

JÓZEF CHAŁASINSKI

WZNOWIENIE »PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO«

„Uczony jest funkcją narodu“.
(K. Krzeczowski o Ludwiku
Krzywickim).

W lecie 1939 r. ukazał się ostatni przedwojenny numer „Przeгляdu Socjologicznego“. Był to zeszyt 1—2/1939 r. Zawierał następujące rozprawy: Józef Chałasiński: **Ludwik Krzywicki**; St. Czarnowski: **Podział przestrzeni i jej ograniczenie w religii i magii**; J. St. Bystróż: **Czynniki magiczno-religijne w osadnictwie**; Jan Szczepański: **Rasistowski mit chłopski**; Andrzej Zand: **Szkoła i wychowanie w Niemczech hitlerowskich**; Bohdan Kieszkowski: **Europa zawsze ta sama**; Kazimierz Wyka: **Rozwój problemu pokolenia**; Stanisław Rychliński: **Rodzaje drabiny społecznej**; Wanda Wołk-Gumplowiczowa: **Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.**; Stanisław Płoski: **Stosunek ludności Podlasia do powstania styczniowego**.

W sierpniu 1939 r. poszedł do druku podwójny zeszyt 3—4/1939 r., którego druk przerwały działania wojenne. Część składu tego zeszytu zachowała się i weszła do tomu obecnego. Są to: Al. Hertz: **Zagadnienie socjologii wojska i wojny**; D. M. Goodfellow: **Elementy ekonomii w etnologii**; Georges Kagan: **Durkheim i Marks**.

Po pięciu latach straszliwej wojny i okupacji z zainteresowaniem odczytujemy obecnie zarówno ostatni przedwojenny tom „Przeгляdu Socjologicznego“, jak i ocalały materiał tego numeru, którego druk przerwała wojna. Uderzająca jest aktualność problematyki.

Tom ostatni przedwojenny otwierało słowo o Ludwiku Krzywickim z powodu książki jubileuszowej **Ludwik Krzywicki**, wydanej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. W słowie tym czytamy: „W obecnej chwili, kiedy ośrodki nauki polskiej przeżywają swój najgłębszy kryzys, kiedy atmosfera życia uniwersyteckiego jak najdalej odbiega od heroizmu, studium o Ludwiku Krzy-

wickim, studium o narodzinach polskich nauk społecznych, powinno się znaleźć w rękach każdego studenta i nie tylko studenta. Warto sobie uświadomić o jakie ideały i jak walczyła nauka polska w okresie swoich narodzin.

W 1908 r. Ludwik Krzywicki wydał zbiór szkiców p. t. „Sic itur ad virtutem“. Do tych szkiców odnieść można słowa Krzywickiego, że w nich „zakrzepła część życia mojego, a niektóre pisałem niemal krwią własną“. Książkę tę, stanowiącą ewangelię czynu polskiego i apel do młodego pokolenia, zamyka następujące wezwanie do Matki - Polki:

„O Matko - Polko, na drogi najeżone cierpieniami, na głody ciała i katusze ducha, pomiędzy złorzeczenia krzywdzicieli i wściekłością drgające dłonie nierządników, prowadzę syna twego. Nie obiecuję mu ani poklasku gawiedzi, ani wczasów spokoju... Przyszłość cierniową roztaczam przed dziecięciem twoim, któremu w miłości macierzyńskiej pragnęłabyś spod nóg usunąć nawet głąz najmniejszy. A po śmierci, — otóż nawet po śmierci nie będę kładł wawrzynów na jego grobie, jeno prosty napis położę: tutaj spoczął syn twój, który ukochał człowieczeństwo swoje“.

Po tym słowie o Ludwiku Krzywickim szły dwa artykuły: St. Czarnow^oskiego o socjologicznych aspektach problemu przestrzeni i J. St. Bystronia o osadnictwie. Czy potrzeba socjologicznej analizy tych problemów nie jest dzisiaj bardziej aktualna niż wtedy?

O aktualności dwóch artykułów o Niemcach hitlerowskich nie trzeba mówić. Literatura ¹⁾ dotycząca tak zw. nowych Niemiec dowodzi, że problem ten się komplikuje, ale nie przestaje być aktualny.

Problem pokolenia. Czy przestał być aktualny? Czy kiedykolwiek odczuwany był bardziej dotkliwie niż obecnie.

Studium o chłopach, mieszczaństwie i szlachcie w powieści polskiej. Czy nie leży po linii tych zagadnień socjologiczno-literackich, które obecnie coraz bardziej zaczynają przenikać od socjologii do historii i teorii literatury, choćby w związku z zagadnieniem literatury chłopskiej. Czy na tej linii rewizji problemu chłopskiego nie leży rozprawka o stosunku ludności Podlasia do powstania stycziowego?

Czy może mniej aktualne jest studium o drabinie społecznej? Ostatnie zdanie tego studium warto przytoczyć. „Najintensywniejszym łożyskiem awansu długodystansowego, prosto z nizin do elity — czytamy — wydaje się wciąż drabina polityczna zwłaszcza w krajach ulegających silnym przeobrażeniom wewnętrznym“.

1) Patrz omówienie tej literatury przez J. Szczepańskiego w „Myśli Współczesnej“, Nr 2/1944.

Nie jest to przypadkowe, że problematyka ostatniego przedwojennego tomu „Przeгляdu Socjologicznego“ zachowała swoją aktualność. Nie była ona bowiem wyrazem przejściowej chwili historycznej, ale wyrastała z problemów socjologicznych, które kształtują się w ciągu pokoleń, wieków, a może i tysiącleci. Mówią niektórzy, że „Roczniki“ Tacyty należy czytać z myślą o latach międzywojennych, a inni twierdzą, że lepiej je czytać z myślą o naszych powojennych czasach.

Może i studium „Europa zawsze ta sama“ drukowane w „Przeглядzie“ z powodu zamierzonego polskiego przekładu „Historii Europy“ Crocego nie przestało być aktualne. W każdym razie z pewnością nie stracił aktualności końcowy ustęp tego studium dotyczący poprzedniej wojny. „Wojna orężna — czytamy — toczyła się... pomiędzy państwami, ale istotna wojna religii toczyła się w każdym państwie, w Europie jako całości. Ta wojna, którą umysłem jedynie ogarnąć można, jest istotą historii utożsamianej przez Crocego z wolnością. Wielka wojna 1914 — 1918 roku była tylko krótkim epizodem tego procesu. Istotna wojna trwa i toczy się nadal. Treścią jej są „zdobycze i losy idei liberalnej“ — tej „wojny ducha, która jest prawdziwą wielką wojną“.

Łódź w lipcu 1946 r.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI — ŁÓDŹ

ZASADNICZE STANOWISKA WE WSPÓŁCZESNEJ SOCJOLOGII POLSKIEJ¹⁾

Treść: 1. Tendencje naturalistyczne. — 2. Ewolucjonizm i problem rozwoju społecznego. — 3. Ludwik Krzywicki i materializm historyczny. — 4. Florian Znaniecki. — Socjologia jako nauka humanistyczna — Socjologia i filozofia kultury. — 5. Socjologia a psychologia. — 6. Socjologia a etnografia i etnologia. — 7. Socjologia i historia. — 8. Historia społeczna i historia gospodarcza. — 9. Socjologia i ekonomia. — 10. Socjologia a statystyka. — 11. Dwa kierunki socjologii współczesnej, — 12. Literatura polska o kierunkach socjologii.

1. Tendencje naturalistyczne.

Pomijając silne echa naturalizmu w przestarzałej socjologii Bolesława Li-manowskiego, naturalistyczne tendencje socjologii XIX w. należą w Polsce w latach 1921 — 1946 do przeszłości. Kierunek przyrodniczy reprezentuje polska szkoła antropologiczna, która nie ogranicza się do antropologii fizycznej, a robi wycieczki socjologiczne, mając ambicję stworzenia antropologii psychicznej i antroposocjologii.

Wśród polskich publikacji z zakresu antropologii czołowe miejsce zajmują prace J. Czekanowskiego. Jego *Człowiek w czasie i przestrzeni* (1934) przedstawia zarys systematyki typów antropologicznych i antropologicznej historii ludzkości. Za najbardziej ekspansywną uważa autor mieszaninę rasy nordyckiej i śródziemnomorskiej; na tych elementach rasowych opierają się, zdaniem autora, wielkie państwa i im zawdzięcza Anglia swoje światowe Imperium. W *Zarysie antropologii Polski* (1930) dał Czekanowski obraz antropologicznego składu Polski, obalając równocześnie niemiecką tezę, że Niemcy są krajem bardziej nordyckim niż Polska; według Czekanowskiego jest raczej odwrotnie. Obalenie tezy niemieckiej było dla antropologii polskiej tym większego znaczenia, że przyjmuje ona, za Gobineau i antropologią niemiecką, wyższość rasy nordyckiej, przynajmniej w zakresie państwowo-organizacyjnych uzdolnień.

1) Artykuł ten stanowi rozdział z większej całości o współczesnej socjologii polskiej.

Antropologia polska nie zadawała się systematyką cech somatycznych, lecz zmierza wyraźnie do stworzenia psychologii ras. Za pracę pionierską w tym zakresie uchodzi wśród antropologów studium L. Jaxy-Bykowskiego **Badania eksperymentalne nad znaczeniem współzawodnictwa** (1923), w którym autor dochodzi do wniosku, że nordyczny blondyn, w przeciwieństwie do innych typów, pracuje równomiernie, od razu daje maksimum wysiłku i nie reaguje na współzawodnictwo. Bykowski stosuje antropologię do pedagogiki i organizacji szkolnictwa. Inny antropolog polski Stanisław Żejmo-Żejmis, nawiązując do stanowiska Bykowskiego pisze, że „ciekawym tego potwierdzeniem są spostrzeżenia z terenu „piatiletki“ i „udarnictwa“, gdzie ciemna Ukraina reaguje pozytywnie na „udarnictwo“, w przeciwstawieniu do „białookiej“ północy. Nie wszędzie tedy metoda nagród opłaca się i daje oczekiwane rezultaty. Różnice istnieją nawet w rodzaju uzdolnienia i tak subnordycy mają być obdarzeni zdolnościami do nauk humanistycznych, ale za to nie posiadają uzdolnień do nauk przyrodniczych i matematycznych, w których to dyscyplinach celują śródziemnomorcy i armenoidzi“. (St. Żejmo-Żejmis: O rasie, rasach i rasizmie 1936, str. 11).

K. Stojanowski w artykule **Z antroposocjologii U.P. i W.S.H.** (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1938, z. 2, str. 238) stwierdza, że „Armenoidzi nie bardzo chętnie uczęszczają na wykłady“.

W innym studium „antroposocjologicznym“ **Zjawiska selekcyjne w szkole podchorążych piechoty** (1932) tenże autor z punktu widzenia kierowniczych kwalifikacji oficerskich dyskwalifikuje typ presłowiański, któremu przeciwstawia element nordyczny.

Tadeusz Szczurkiewicz w książce **Rasa, środowisko, rodzina** (1938), dokonawszy przeglądu metod i wyników kierunku antropologicznego w zakresie psychologii ras, kończy: „można spokojnie stwierdzić, że „psychologia ras“ to zadanie przeszłości. Na razie jako nauka jeszcze nie istnieje“ (str. 86).

Krytykę naturalistycznych założeń socjologii dał Florian Znaniecki we **Wstępie do socjologii** (1922) i w rozprawie **Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej** (Ruch, 1938, z. I, str. 89—119). Jest to także temat rozprawy T. Szczurkiewicza **W sprawie niektórych przesłanek kierunku antropologicznego i geograficznego w socjologii** Przegl. Socjol. t. II, 1934.

Z innych naturalistycznych gałęzi socjologii na wzmiankę zasługuje fitosocjologia, czyli socjologia roślin. Rozprawę z tego zakresu J. Paczo-

skiego **Dwie socjologie** drukował „Przegląd Socjologiczny“ (R. I/1930—1931, str. 142 — 157.¹⁾.

Z socjologów polskich momenty antropologiczne odgrywają poważniejszą rolę jedynie u J. St. Bystronia zarówno w **Socjologii** (1931), jak i w pracach z zakresu socjologii szkoły („Szkoła i społeczeństwo“) i socjologii literatury²); w szczególności tam, gdzie chodzi o selekcje społeczne. Problem selekcji traktuje Bystron w perspektywie antropologicznej jako dokonujący się w płaszczyźnie antropologicznie zróżnicowanych uzdolnień.

Zagadnienie przejścia od zbiorowości zwierzęcych i roślinnych do ludzkich interesuje również Czesława Znamierowskiego. **Socjologia** w ujęciu Znamierowskiego wymaga takiego ujęcia grupy społecznej, które stosowałoby się zarówno do społeczności ludzkich jak i zwierzęcych, i roślinnych. Stanowisko to uzasadnia w studium **Socjologia a psychologia społeczna**, drukowane w „Przeglądzie Współczesnym“ (R. V./1926, t. XVIII, str. 37—54 i 209—226).

„Nie ma żadnej racji, — pisze Znamierowski — aby rzeczy, które wykazują tak daleko idące podobieństwa, jak społeczności ludzkie z jednej, a roślinne i zwierzęce z drugiej strony, oddzielać jedne od drugich sztuczną linią graniczną. Przyjmujemy więc, że socjologia bada grupy społeczne, zarówno złożone z ludzi, jak złożone ze zwierząt lub roślin“.

Zagadnienie przejścia od podłoża biologicznego do zjawisk społecznych, jest tematem książki Stanisława Ossowskiego **Więź społeczna a dziedzictwo krwi** (1939, str. VI i 235).

2. Ewolucjonizm i problem rozwoju społecznego.

W stosunku do ewolucjonizmu dwie prace dostatecznie charakteryzują stanowisko współczesnej socjologii polskiej³). Jedną z nich jest rozprawa St. Poniatowskiego o **metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii** (Przegląd Historyczny, t. 21/1917 — 1918, str. 303—319), a drugą — **Wstęp do socjologii** F. Znanieckiego. Poniatowski przeprowadził krytykę

1) Patrz St. Żejmo-Żejmis *Ku nowemu światopoglądowi przyrządoznawczemu*. Na marginesie książki J. Paczokskiego, („Przegląd Współczesny“, XII/1933, t. XLVII, str. 439 — 442). Patrz także T. Wiśniewski *Metody i zadania współczesnej socjologii roślin*, 1924.

2) W książce *Publiczność literacka poświęca Bystron* jeden rzadził czynnikiem rasowym. Patrz także Bystron *Czynniki rasowe w życiu literackim*. (P. S. t. II/1935, str. 293 — 308).

3) Zagadnienie ewolucji, było tematem szeregu artykułów różnych autorów druk. w „Pamiętniku Warszawskim“: J. Dembowski *Teoria ewolucyjna w naukach biologicznych* Pam. Warsz. 1930, z. 3, str. 55—79; Z. Lempicki *Teoria ewolucji w historii literatury*. (P. W. II/1930, z. 4-5, str. 68-85); D. Szymkiewicz *Ciągłość a ewolucja*. (P. W. II/1930, z. 6, str. 49-57; X. A. Jakubisiak *Idea ewolucji a wymagania logiki*. (P. W. II/1930, z. 7, str. 48-60); A. Żółtowski *Idea ewolucji w filozofii* (P. W. III/1931, z. 3, str. 3-15).

ewolucjonizmu ze stanowiska szkoły historycznej w etnologii, Znaniecki ze stanowiska socjologii jako nauki humanistycznej specjalnej.

Zagadnienie rozwoju społecznego, które absorbowano socjologię XIX w. nie zaznacza się w socjologii polskiej tego okresu. Jest ono tematem dwóch rozpraw. Jedną z nich jest rozprawa F. Z n a n i e c k i e g o **O szczeblach rozwoju społecznego** (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, X/1930, z. 1, str. 285—296), drugą — rozprawa St. O s s o w s k i e g o **Prawa „historyczne“ w socjologii** (Przegląd Filozoficzny, R. XXXVIII/1935, także odbitka).

Odrzucając ewolucjonizm i związaną z nim koncepcję społeczeństwa jako organizmu, Znaniecki sądzi jednak, że „pojęcie szczebli rozwojowych pozostaje żywotnym, tylko, już nie jako zasada wyjaśnienia, lecz jako z a s a d a k l a s y f i k a c j i. Nie może już być mowy — kontynuuje Znaniecki — o szczeblach rozwoju społecznego w znaczeniu stadiów ewolucji, którą odbywać musi każde „społeczeństwo“ w ciągu swego trwania. Otwartym jednak jest jeszcze zagadnienie, czy całe dotychczasowe dzieje życia społecznego dają lub nie dają się ująć w kategorii rozwoju i czy w razie, jeśli to ujęcie jest możliwe, poszczególne kompleksy społeczne mogą lub nie mogą być klasyfikowane w odniesieniu do tego ogólnego rozwoju społecznego, jako znajdujące się na takim lub innym jego szczeblu, bez względu zresztą na to, jaką drogą ten szczebel zostaje osiągnięty w indywidualnych wypadkach. Zagadnienie to może mieć charakter naukowy, jeśli można je postawić tak, jak zagadnienia klasyfikacji genetycznej stawia biologia, t.j. bez uciekania się do pojęć metafizycznych o jakimś wspólnym podłożu procesu rozwojowego, w rodzaju „ludzkości“ Comte'a lub „ducha obiektywnego“ Hegla, oraz bez wprowadzania subiektywnych wartościowań, czyli bez utożsamiania rozwoju społecznego z „postępem“ lub „doskonaleniem się“ etycznym, intelektualnym, hedonistycznym itp.“

Znaniecki daje mowę socjologiczne pojęcie s p o ł e c z e ń s t w a, przez które rozumie „społeczność¹⁾, w której wszystkie grupy znajdują się w stosunkach podporządkowania bezpośredniego lub pośredniego jednej grupie, którą nazywamy g r u p ą d o m i n u j ą c ą (względnie grupą podstawową) społeczeństwa... Przy takiej czysto socjologicznej definicji społeczeństwa możliwa jest, naszym zdaniem, g e n e t y c z n a klasyfikacja społeczeństwa“. „Zagadnienie szczebli rozwoju społecznego... — kontynuuje Znaniecki — rozwiązuje się tedy pozytywnie. W dotychczasowych dziejach życia społecznego stwierdzamy rozwój w znaczeniu powstawania nowych rodzajów grup społecznych coraz bardziej złożonych i racjonalnych w swym ustroju, i grupy te stają się dominującymi grupami

1) Społecznością nazywa Znaniecki każdy zespół grup krzyżujących się między sobą bezpośrednio lub pośrednio.

społeczeństw o coraz liczniejszych i bardziej różnorodnych grupach podporządkowanych, związanych z grupą dominującą coraz bardziej racjonalnymi stosunkami... Nie mamy natomiast podstaw do twierdzenia, by wszystkie indywidualne społeczeństwa pewnego typu powstawały tak samo, pod działaniem takich samych czynników, ani też aby rozwój ich pod względem złożoności oraz ich racjonalizacja odbywały się jednostajnie, zgodnie z jakimiś ogólnymi prawami“.

Ossowski ujmuje zagadnienie od innej strony. Gdy Zaniewickiemu chodzi o socjologiczne elementy genetycznej klasyfikacji społeczeństwa, to Ossowskiego interesuje pojęciowa strona prawa genetycznego. Przeprowadziwszy analizę pojęciową dotychczasowych uogólnień prawidłowości historycznego rozwoju, Ossowski dochodzi do następujących konkluzji: „Rozróżniamy... pisze — dwa zasadnicze typy praw następstwa zdarzeń: a) prawa, stwierdzające, że wszystkie przebiegi tej samej klasy zachodzą w taki sam pod pewnym względem sposób, — to są zwykle nasze uogólnienia przyrodnicze, które możemy sobie nazwać **prawami zjawisk oderwanych**; b) prawa, stwierdzające pewne stałe zależności pomiędzy kolejnymi elementami jednego procesu, — to są właśnie owe **prawa genetyczne**, prawa zbiorów genetycznie uporządkowanych... Prawa genetyczne posiadają... dwoisty nomotetyczno-idiograficzny charakter. Prawo takie jest zdaniem, charakteryzującym **indywidualny** proces przez wskazanie stałych, **ogólnych** zależności pomiędzy kolejnymi elementami tego procesu. W prawach genetycznych nie opisujemy wprawdzie osobliwości zjawisk poszczególnych, objętych zasięgiem prawa, ale opisujemy osobliwość procesu, którego owe zjawiska są elementami; traktujemy indywidualnie układ genetyczny, chociaż nie traktujemy indywidualnie elementów układu. Co więcej, nie traktując indywidualnie elementów układu, bierzemy przecież pod uwagę ich indywidualne przyporządkowanie poszczególnym momentom czasu, bo tylko ze względu na indywidualne przyporządkowanie elementów układu poszczególnym momentom danego przebiegu prawo genetyczne stwierdza ogólną zależność pomiędzy kolejnymi elementami. Tak więc historyczność w dwojaki sposób przenika do praw genetycznych.

Gdy się dawniej mówiło o „prawach historycznych“, — kontynuuje Ossowski — miało się zwykle na myśli ogólne prawa psychologiczne, socjologiczne, ekonomiczne, prawa zjawisk oderwanych i nazywanie ich „prawami historycznymi“ polegało na nieporozumieniu. Ale pod mianem „praw historycznych“ można było znaleźć także prawa, które miały kierować tokiem jakiegoś jednego procesu, np. dziejami jednego narodu: Polska miała się rozwijać według swoich praw historycznych, Francja według swoich.

Takie „prawa“ wyrastały nieraz na gruncie spekulacji religijnych i wtedy nie miały nic wspólnego z pojęciem prawa naukowego (nie musiały one nawet stwierdzać prawidłowości procesu: droga, wytknięta narodowi przez Stwórcę, nie musiała być prawidłowa). Gdy jednak szukano takich praw poprzez obserwowanie prawidłowości rozwoju danego społeczeństwa, wówczas pojęcie „prawa historycznego“ zbliżało się do naszych praw genetycznych... W każdym razie możemy stwierdzić, że determinizm w historii opiera się na dwojakiej podstawie: z jednej strony wypadki historyczne są w pewnej mierze wyznaczone przez ogólne prawa psychologii, socjologii, ekonomii politycznej, antropologii, z drugiej — przez specyficzne potencje danego organizmu społecznego, które mogą się rozwijać w sposób prawidłowy, a więc przewidywalny, choć temu tylko procesowi właściwy. Ponieważ ta wewnętrzna, organiczna prawidłowość bywa bardzo mglista, chwytnie jej w wielu wypadkach ma być owocem raczej jakiejś „intuicji artystycznej“, jakiegoś wczuwania się w „nurt dziejów“ niż metod naukowych.

Tam jednak, gdzie prawa genetyczne są istotnie na obserwacjach naukowych oparte, stanowią one węzeł — nie jedyny zresztą — pomiędzy naukami nomotetycznymi i naukami idiograficznymi...“¹⁾.

3. Ludwik Krzywicki i materializm historyczny.

Do ukazania się *Wstępu do socjologii Znanieckiego* (1922) w socjologii polskiej reprezentowane były dwa przeciwstawne kierunki. Jeden psychologizujący, reprezentowany przez *Leona Petrażyckiego* w jego dociekaniach nad istotą prawa, drugi marksistowski, reprezentowany przez *Ludwika Krzywickiego*. Analizę teorii Petrażyckiego²⁾ daje *Cz. Znamierowski* w studium *Psychologizująca teoria prawa* (Przegląd Filozoficzny R. 25/1922, str. 1—78). Wszechstronne oświetlenie znaczenia *L. Krzywickiego* w rozwoju nauk społecznych w Polsce daje zbiorowy tom p. t. *Ludwik Krzywicki*, wydany przez Instytut Gospodarstwa Społecznego (1938).

Teoretyczno-socjologiczne stanowisko *Ludwika Krzywickiego* wiąże się z materializmem historycznym *Marksa*. Rozwinął je *Krzywicki* w szeregu artykułów drukowanych w czasopiśmie w latach dziewięćdziesiątych w „Wal-

1) *Stanisław Ossowski* *Trzecia „historyczna“ w socjologii*. Warszawa 1935, Str. 13-14; 27-28; 29-30.

2) *Patrz J. Lande* *Leon Petrażycki* (Przegląd Filozoficzny, 1932, z. 1-2), oraz *Sz. Kachan* *Teoria przystosowania i doboru indywidualnego*; *J. Ossowski* *O przedmiocie socjologii i Teoria przystosowania i doboru społecznego*, druk w „Pracach Socjologicznych“, Rocznik I. wyd. przez Koło Socjologiczne S. U. W. im. *L. Petrażyckiego*. Warszawa 1935.

ce klas" (1884), w „Przeglądzie Tygodniowym" (1888), w „Prawdzie" (1891/1897), w „Bibliotece Warszawskiej" (1897), które następnie weszły do **Studiów socjologicznych (1923)**. Treściwe przedstawienie teorii rozwoju społecznego z punktu widzenia materializmu historycznego daje również Krzywicki w pracy **Rozwój społeczny wśród zwierząt i u rodzaju ludzkiego** („Świat i człowiek", z. IV/1913), a w studium **Rozwój moralności** („Świat i człowiek", wyd. II, t. IV/1913, str. 67—125) stosuje teorię materializmu historycznego do rozwoju moralności. Jakkolwiek wszystko to są raczej prace popularyzacyjne, to jednak nie ograniczają się do referowania i propagowania cudzych poglądów, lecz składają się na teorię społeczną rozwoju, przemyślaną samodzielnie i krytycznie. Poglądy Krzywickiego w tej dziedzinie są tematem rozprawy Oskara Langego **Ludwik Krzywicki jako teoretyk materializmu historycznego** drukowanej w zbiorowej książce jubileuszowej **Ludwik Krzywicki (1938)**.

Oskar Lange, sam marksista i wybitny przedstawiciel naukowej myśli ekonomicznej, uważa Krzywickiego nie tylko za najwybitniejszego przedstawiciela materializmu historycznego w Polsce, lecz także stawia go w rzędzie najznakomitszych przedstawicieli tej teorii w Europie.

W swych elementarnych podstawach biologiczno-społecznych, społeczeństwo ludzkie, jako „organizacja ochrony wzajemnej" w walce o byt, jest według Ludwika Krzywickiego przedłużeniem społeczeństw zwierzęcych. Ale jednak „mimo, że społeczeństwa ludzkie wyłoniły się z więzi społecznych, właściwych światu zwierzęcemu" („Rozwój społeczny", str. 3), to jednak pomiędzy społeczeństwami ludzkimi, a zwierzęcymi zachodzą dwie istotne różnice. Jedna z nich polega na tym, że więź społeczna u ludzi opiera się przede wszystkim na **świadomości celu społecznego**, druga — na t.zw. przez Krzywickiego **spoidłach przedmiotowych**, wynikających stąd, że z istot żywych tylko człowiek wytwarza narzędzia pracy. Uświadomione cele społeczne to są idee społeczne. A podstawowym zadaniem socjologii jest badanie powstawania idei w ich treści różnorodnej, mechanizm rozprzestrzeniania idei i psychologiczne warunki działania idei.

Zgodnie ze stanowiskiem materializmu historycznego podstawowym źródłem powstawania i treści nowych idei jest rozwój sił wytwórczych, który zmienia rzeczową bazę więzi społecznej — jej spoidła przedmiotowe. Zmiana bazy rzeczowej dokonuje się żywiołowo bez udziału świadomości celu społecznego. Proces ten doprowadza do nowego podziału na klasy; powstają nowe klasy z nowymi potrzebami i ambicjami, które nie mogą znaleźć zaspokojenia w ramach tradycyjnego ustroju prawno-politycznego. W nowych klasach rodzi się niezadowolony, powstaje grunt sprzyjający krystalizowaniu się nowej idei społecz-

nej—idei zmiany ustroju politycznego. Powstaje walka społeczna o realizację nowej idei. I wtedy „świadomość staje się czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej. Dla akcji świadomej otwiera się bardzo szerokie pole, przy czym rozwiązanie zależy w całej pełni nie tylko od entuzjazmu tłumów, ale i od inicjatywy społecznej pojedynczych osób, ich talentu i dzielności“¹⁾.

Nowe idee nie rozprzestrzeniają się wszakże w próżni społecznej. Padają one zawsze na określone podłoże historyczne. „Nasze zwyczaje i uprzedzenia, zasady i wierzenia: uczucia i temperament, w dalszym ciągu instytucje polityczne i prawne, poglądy moralne i estetyczne, w końcu nasze systemy filozoficzne, wszystko to — powiada Krzywicki — w rozwoju dziejowym tworzy jedną zwartą kategorię — podłoża historycznego“²⁾.

„Kierunek w jakim przekształca się więź społeczna, tj. jej organizacja, jej prawa i zasady — pisze dalej Krzywicki — zależy od przekształceń w tej dziedzinie rzeczowej. Natomiast skoro badamy wyniki, do jakich doszło ostatecznie życie społeczne w swym rozwoju, tj. te konkretne urządzenia, w których urzeczywistniła się idea, winniśmy nadto uwzględnić jeszcze działanie podłoża historycznego. Sposoby rozwiązania zadania dziejowego są w zależności nie tylko od potrzeb, wyłonionych przez terażniejszość, ale także i od zorganizowanej więzi, jaka pozostała po przeszłości. Te same potęgi wytwórcze w każdym kraju mogą i muszą wydać rezultaty odmienne: ustrój mieszczański posiada inny charakter w Anglii, inny w Ameryce lub Francji, bo podłoże, na którym odbywało się wyzwolenie tak zwanej burżuazji, było każdorazowo inne“³⁾.

W procesie rozszerzania się idei Krzywicki podkreśla znaczenie recepcji idei ze społeczeństw zaawansowanych w rozwoju przez społeczeństwa opóźnione. Grozi jednakże wtedy niebezpieczeństwo doktrynerskiego pojmowania idei. Entuzjaści idei „skłonni są ideę, która zapłodniła ich umysł, uważać za produkt, bujający po świecie samowolnie, i patrzą z góry na czerstwe fakty życia, które w ich własnym otoczeniu niekiedy nielitościwie obdzierają ich z różnych złudzeń... Idea traci dla nich charakter klasowy, przestaje być sformulowaniem namacalnych czyichś interesów i potrzeb, a obdarta z mięsa historycznego, zamienia się w twór bezcielesny, w dzieło myśli krytycznej, w wypowiedzenie zasad bezwzględnej po wiekiistość prawdy... Trwa to dopóty, póki życie nie wykluje właściwych tej idei pierwiastków rzeczowych, które, zamiast

1) L. Krzywicki *Studia socjologiczne*, str. 43.

2) Tamże, 83. 3) Tamże, 89 — 90.

snucia poetyckich rojeń i wywodów metafizycznych, dadzą ideologom robotę realną, pożyteczną“¹⁾.

Według Langego oryginalny wkład Krzywickiego do teorii materializmu historycznego polega na analizie psychologiczno-historycznych (Krzywicki nazywa je antropologicznymi) czynników rozwoju społecznego i na analizie wędrówki idei społecznych. „Zjawisko to — pisze Lange — jest wprawdzie znane i innym teoretykom materializmu historycznego, jednak, o ile mi wiadomo, nikt nie poświęci mu tak szczegółowego studium jak Krzywicki“.

Lange podkreśla również niezmierną rzetelność umysłową Krzywickiego, który, powodując się zawsze poznawczą wartością tej teorii, widzi i rozumie granice jej stosowalności.

„Przy całej swej płodności — pisze Lange — jako metoda analizy związków przyczynowych w rozwoju społecznym, materializm historyczny ma oczywiście swoje granice stosowalności. Granice te płyną stąd, że związki przyczynowe, formułowane przez teorię materializmu historycznego, dotyczą społecznych procesów masowych, a nie zachowania się pojedynczych jednostek, i to tylko na pewnym szczeblu rozwoju społecznego.

Krzywicki sam formułuje te granice.

Prawa rozwoju społecznego — kontynuuje Lange — formułowaną przez teorię materializmu historycznego, dotyczą społecznych zjawisk masowych. Nie powiadają nam nic, jak się zachowa pierwsza lepsza, z brzegu wzięta, jednostka. Toteż przedstawiona powyżej teoria genezy idei społecznych odnosi się tylko do takich idei, które stają się podstawą społecznych ruchów masowych. Taki charakter mają wszystkie wielkie idee historyczne, które zaważyły na szali dziejów. Ale obok wielkich idei historycznych, umysły ludzkie wyłaniają mnóstwo najrozmaitszych kombinacji i pomysłów, które nie zyskują wyznawców poza garstką jednostek. „Komuś może przyjść do głowy chęć przeobrażenia społeczeństwa w klasztor, komuś innemu zamiana Koźlej Wólki w stolicę kraju“²⁾. Idee takie nie mają bezpośredniego związku z przebiegiem rozwoju społecznego, ani o ile chodzi o ich powstanie, ani jeśli chodzi o ich skutki. Jeśli chodzi o skutki społeczne takich idei, to nie wywierają albo żadnego wpływu, albo nie przekraczają swoim wpływem chwilowej garstki wyznawców. Żadna z nich nie pociąga tłumów i nie oddziaływa na bieg dziejów. Idee takie, nie mają oparcia w realnych warunkach bytu, mo-

1) Tamże, 48-49.

2) L. Krzywicki *Rozwój społeczny*, 47.

gą być ciekawym wytworem psychologii indywidualnej, ale w skutkach swoich są to utopie. Utopie, to jak powiada Krzywicki, „wióry ideowe przebiegu dziejowego”. Utopie takie mogą jednak przemienić się niekiedy w idee historyczne. Następuje to wówczas, gdy pewna idea ukazuje się wcześniej, nim rozwój sił wytwórczych stworzył warunki jej rozumienia. Wówczas idea taka ma początkowo charakter utopii, traci go jednak wraz z dojrzewaniem stosunków społecznych.

Wynika z tego — pisze dalej Lange — że materializm historyczny jest nie teorią powstawania idei w umysłach indywidualnych, lecz teorią objaśniającą selekcję idei, selekcję, która z jednych idei robi dzwignie rozwoju dziejowego, a inne skazuje na bezpłodny i krótkotrwały żywot utopij. „Dlatego — powiada Krzywicki — o ideałach historycznych twierdząc, iż są wypowiedzeniem potrzeb realnych — nie tyle pragnęliśmy wyjaśnić ich poczęcie się w mózgu wybitnych osobistości, ile właśnie wpływ ich na tłumy⁽¹⁾. Rzecz jasna, że i samo poczęcie się idei w umyśle jednostki nie jest przypadkowe, że i tutaj stosunki społeczne odgrywają pewną rolę, ale zależność ta jest dość luźna, pokrzyżowana mnóstwem czynników indywidualnych, a w każdym razie nie gwarantuje jeszcze, że idea ta odznacza się zrozumieniem dążności i potrzeb społecznych“.

„Z tego, że materializm historyczny — pisze dalej Lange — objaśnia nie poczęcie się idei w głowach jednostek, lecz selekcję idei, poprzez którą kształtują się wielkie idee historyczne, wynika, że metoda materializmu historycznego może mieć tylko ograniczone zastosowanie w naukach, badających twory indywidualnej myśli ludzkiej, jak np. w historii literatury lub w historii filozofii. Krzywicki tego wprawdzie nigdzie w pismach swoich explicite nie wypowiada, ale wniosek taki wynika z jego poglądu dopiero co przedstawionego. Toteż sędzę, że Krzywicki zgodziłby się na następującą tezę. Materializm historyczny może być stosowany do takich dziedzin, jak historia sztuki, literatury lub filozofii, tylko tam, gdzie chodzi o badanie artystycznych, literackich lub filozoficznych prądów masowych i to tylko o tyle, o ile wyrażające te prądy idee artystyczne, literackie czy filozoficzne mają charakter idei społecznych, to znaczy są przez treść swoją czy też będące u ich pod-

1) L. Krzywicki *Rozwój społeczny*, 48.

stawy nastroje psychiczne w jakiś sposób związane z ustrojem więzi społecznej. Wówczas metoda materializmu historycznego może oddać nieocenione usługi w wyświetleńiu procesu selekcyjnego, który sprawił, że pewne idee artystyczne, literackie lub filozoficzne uzyskały poklask szerokiej publiczności, gdy tymczasem inne nie zdołały nigdy zyskać więcej, niż szczupłą garstkę wyznawców. Tam jednak, gdy chodzi o zjawiska czysto indywidualne, jak poglądy poszczególnego filozofa, geniusz wielkiego malarza, natchnioną twórczość poety — materializm historyczny, jako teoria społecznych zjawisk masowych, z natury swej sięgać nie może. Uświadomienie sobie tej granicy materializmu historycznego zaoszczędziłoby wiele poronionych wysiłków, które materializm historyczny nieraz bardziej kompromitowały, aniżeli przysparzały korzyści jego naukowej reputacji.

Druga granica teorii materializmu historycznego polega według Krzywickiego na tym, że prawa rozwoju społecznego, przez teorię tę sformułowane, odnoszą się tylko do pewnego szczebla rozwoju społecznego, mianowicie do społeczeństw o ustroju terytorialnym. W takich bowiem tylko społeczeństwach spoidła rzeczowe są podstawą więzi społecznej i w takich tylko społeczeństwach idee społeczne tj. świadomość celów społecznych, są związane ściśle z naturą stosunków rzeczowych, będących podstawą więzi społecznej. Że teoria materializmu historycznego odnosi się tylko do społeczeństw o ustroju terytorialnym Krzywicki podkreśla wyraźnie, lecz niestety nie formułuje wyraźnie swego poglądu na zasady, rządzące rozwojem społecznym w okresie ustroju rodowego. Zdaje się jednak, że rolę głównej dźwigni w rozwoju społeczeństw wcześniejszych Krzywicki przypisuje nie tyle rozwojowi sił wytwórczych, ile czynnikom demograficznym, zwłaszcza przyrostowi ludności. W każdym razie przekształcenie stosunku człowieka do obszaru plemiennego, owo najważniejsze zjawisko w historii społeczeństw pierwotnych, było spowodowane, według Krzywickiego, wzrostem zaludnienia¹⁾.

Wybitne miejsce, jakie Krzywicki zajmuje wśród polskich teoretyków materializmu historycznego, nie może jednak zacieśniać poglądu na całokształt dorobku naukowego Krzywickiego, którego twórczość ogarniała rozległe terytoryjnie etnologii, historii społecznej, historii kultury, ekonomii i socjologii.

1) O. Lange *Loc. cit.* 107 — 110.

Oprócz *Studiów socjologicznych* (1923 r.), w których przedrukowana została większość prac Krzywickiego, rozrzuconych po czasopismach, a dotyczących teorii materializmu historycznego, Krzywicki dał prace o „szczegółowej tematyce drobiazgowo rozpracowanej, które jak *Ustroje społeczno - gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa* (1914) lub *Społeczeństwo pierwotne* (1937) stanowią wzór naukowej sumienności i pracowitości.

4. Florian Znaniecki. — Socjologia jako nauka humanistyczna specjalna. — Socjologia i filozofia kultury.

Nowy silny ton wniósł do polskiej myśli socjologicznej *Wstęp do socjologii* Fl. Znanieckiego (1922, str. 467), którego źródła filozoficzne tkwią w silnym prądzie umysłowym końca ub. stulecia, walczącym o uznanie odrębności nauk humanistycznych¹⁾.

Wstęp do socjologii uzasadnia socjologię jako osobną, specjalną naukę humanistyczną, mającą za przedmiot specyficzną sferę faktów społecznych, jako jedną z wielu kategorii faktów świata kultury. Wychodząc z zasadniczej swoistości świata kultury, Znaniecki przeciwstawia się wszelkim naturalistycznym tendencjom (w socjologii, odrzucając jakkolwiek wartość zoosocjologii, czy fitosocjologii dla socjologii ludzkiej. Znaniecki przeszedł do socjologii z filozofii kultury i łączył zainteresowanie dla obydwóch dziedzin.

Dla antynaturalistycznego stanowiska Znanieckiego bardzo charakterystyczna jest krytyka kierunku ekologicznego, reprezentowanego przez chicagowską szkołę socjologiczną. Krytykę tę dał Znaniecki we wspomnianej już rozprawie *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*.

Znaniecki odrzucił również Durkheimowską koncepcję socjologii, jako socjologicznej metody, dającej się stosować do wszelkich zjawisk kultury. Odrzucił również formalistyczne określenie przedmiotu socjologii jako badania form społecznych w odróżnieniu od treści. Wychodząc z filozoficznej koncepcji kultury jako kompleksu systemów wartości i czynności, Znaniecki w świecie kultury odróżnia specyficzne systemy społeczne.

„Zjawiska humanistyczne — pisze Znaniecki — nie dają się... klasyfikować, jako wypływające z zasadniczych biopsychicznych właściwości gatunku

1) Patrz F. Znaniecki *Zagadnienie wartości w filozofii*, 1910. Str. 115. F. Znaniecki: *Humanizm i poznanie*, 1912. Str. 231.

Patrz także M. Walfisz *Obrona humanistyki w metodologii współczesnej*. (Przegląd Filozoficzny, R. 25/1922, z. 1, str. 95—142). Patrz także Z. Lempicki *Wilhelm Dilthey*, 1914. Str. 64. Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“.

homo sapiens". (Wstęp, 35 — 86). Przeprowadziwszy krytykę różnych kierunków socjologii, Znaniecki stwierdza, że „pierwszym oczywistym wnioskiem... jest niemożliwość współistnienia w obrębie socjologii badań humanistycznych z badaniami przyrodniczymi". (Wstęp, 208).

„Socjologia więc, o ile ma być istotnie nauką, dążącą do systematycznego, logicznego ujęcia empirycznych zjawisk, musi ograniczyć się wyłącznie do dziedziny przyrodniczej, bądź do dziedziny humanistycznej. W pierwszym wypadku utożsamiałaby się z antropologią lub jakąś częścią antropologii i musiałaby zrzec się wszelkich roszczeń do ujmowania tych zjawisk, które stanowią dotychczas główny jej przedmiot i którym zawdzięcza ona nawet swą nazwę — zjawisk społecznych, jako pewnej klasy czynności, wartości, systemów, w których wyraża się związek ludzi, jako podmiotów świadomych, doświadczających i działających". (Wstęp, 209).

„Socjologia — zdaniem Znanieckiego — musi... być wyłącznie i całkowicie nauką humanistyczną" (str. 210). I to humanistyczną specjalną, której dziedziną jest sfera zjawisk specyficznie społecznych.

Jakie są zjawiska specyficznie społeczne? Na czym polega ich specyficzność?

We Wstępie do socjologii Znaniecki wydziela zjawiska społeczne jako odrębną klasę zjawisk kulturalnych. Zjawiska społeczne odróżnia od zjawisk hedonistycznych, technicznych, ekonomicznych, religijnych, symbolizacji, estetycznych i poznawczych. Znaniecki zarzuca szkole durkheimowskiej, że „Durkheim i jego zwolennicy traktują wszelkie zjawiska kulturalne zbiorowe, bez rozróżnienia ich treści i form, jako społeczne, a tym samym rozciągają sferę socjologii na całokształt kultury". (Wstęp, 424). „Dla Durkheima i jego szkoły nie przedmiot lecz jedynie metoda charakteryzuje socjologię, dlatego też pod ogólną nazwą socjologii znajdujemy badania nad zjawiskami moralnymi, prawnymi, religijnymi, intelektualnymi, ekonomicznymi, lingwistycznymi". (Wstęp, 230).

Zjawiska społeczne, według Znanieckiego, to jest swoista klasa przedmiotów i czynności. „Te przedmioty — to ludzie, indywidualia i grupy, jako specyficzne wartości społeczne, dane empirycznie podmiotom tj. osobowościom i zbiorowościom; te czynności, to czynności społeczne tj. dążące do zmodyfikowania indywidualiów ludzkich, do zmiany lub do wytworzenia grup społecznych" (Wstęp, 244).

Innymi słowy, przedmiotem socjologii są ludzie jako członkowie grup społecznych, oraz czynności ludzkie skierowane na ludzi w ich społecznym charakterze jako wartości społeczne.

Znanięcki podkreśla z naciskiem, że nie może być nauki o zjawiskach społecznych „samych w sobie“, albowiem do istoty zjawisk społecznych należy, że są one dane w doświadczeniu ludzi działających. Społeczeństwa jako przedmiotu socjologii nie da się ująć od zewnątrz metodą przyrodniczą, lecz tylko jako fakt dany w doświadczeniu ludzkim. Tę cechę zjawisk społecznych — jak w ogóle wszelkich zjawisk kulturalnych — określa Znanięcki jako ich **współczynnik humanistyczny**. „Zjawiska badane przez nauki o kulturze — pisze Znanięcki — są obdarzone współczynnikiem humanistycznym, to znaczy, że badacz rozpatruje je, jako czyjeś świadome zjawiska, a więc odnosi je do empirycznych podmiotów, tj. osobników i zbiorowisk doświadczających i działających, i bierze je w tym charakterze, jaki faktycznie posiadają w ludzkim doświadczeniu i działaniu“. (Wstęp, 240).

Z tego stanowiska „może być i już jest — pisze Znanięcki — nauka o społeczeństwach jako systemach, danych osobowościom i zbiorowościom ludzkim w ich własnym doświadczeniu i tworzonych przez osobowości i zbiorowości ludzkie w ich własnym działaniu. Tą nauką jest socjologia, która tym sposobem jako nauka o jednej specjalnie dziedzinie wartości i czynności ludzkich, staje w równym rzędzie z innymi naukami humanistycznymi specjalnymi“. (Wstęp, 245).

Znanięcki rozróżnia cztery zasadnicze układy społeczne: działanie społeczne, stosunek społeczny, indywidualium społeczne i grupę społeczną. Odpowiednio do tego dzieli socjologię na cztery części:

1. teorię działania społecznego,
2. teorię stosunków społecznych,
3. teorię indywidualium społecznych,
4. teorię grup społecznych.

Szczególnie ważne miejsce zajmuje w socjologii Znanięckiego pojęcie czynności społecznych, ponieważ „wartości społeczne, indywidualia lub grupy, są właściwie głównie uprzedmiotowionymi kompleksami czynności“. (Wstęp, 245).

Tak pojęta socjologia jest według Znanięckiego nauką humanistyczną specjalną, nomotetyczną, a nie historyczną. Znanięcki odrzuca zarówno biologizm, jak i psychologizm, jak i historyzm. Dla Znanięckiego grupa społeczna nie jest zrzeszeniem bio-psychicznych jednostek, lecz syntezą ról społecznych, jako członków grupy. Te role społeczne nie są jednakże w ujęciu Znanięckiego

tylko tworem historycznym. Historia operuje stałymi powtarzalnymi elementami socjologicznymi. Za wzorem nauk przyrodniczych dąży Znaniecki do stworzenia nauki o stałych powtarzalnych elementach rzeczywistości społecznej i elementy te traktuje niezależnie zarówno od biologicznego podłoża, jak i od zmiennej historycznej rzeczywistości. Filozoficznym punktem wyjścia Znanieckiego jest jego „kulturalizm”¹⁾.

W twórczości Znanieckiego na czoło wysuwają się zagadnienia psychologii społecznej, pojętej jako teoria czynów społecznych, oraz zagadnienia osobowości. Na te tematy Znaniecki pisał najwięcej. W tym zakresie ogłosił *Co to jest psychologia społeczna?* (Przegląd Współczesny, R. IV/1925, t. XIII, str. 370—386 i t. XIV, str. 51—87), *The Laws of Social Psychology* (1925); *Social Actions* (1936), *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości* (1935). Tutaj należy także cały II tom *Socjologii wychowania* (1930) noszący tytuł *Urabianie osoby wychowanka* oraz liczne rozprawy, jak *Studia nad antagonizmem do obcych* (Przegląd Socjologiczny I/1930-31, str. 158—209) i inne²⁾.

5. Socjologia i psychologia.

Nie ma i nie może być naukowego poznania zbiorowego życia ludzi, bez wzięcia pod uwagę psychicznego życia człowieka. Nie wszyscy jednakże, nawet wśród specjalistów nauk społecznych, uświadamiają sobie złożoność i trudność metodologicznych problemów, jakie w związku z tym występują, i nie wszyscy w jednakowy sposób rozgraniczają dziedziny psychologii i socjologii. „Psychologizm” Petrażyckiego różni się od „psychologizmu” Znamierowskiego. Rozgraniczenie zakresu nauk jest zresztą sprawą historycznego rozwoju nauk, a w historii nauk klasyfikacje i rozróżnienia logiczne stanowią jeden z wielu, ale nie jedyny i bodaj nie najważniejszy czynnik rozgraniczenia terenu sąsiadujących ze sobą działów nauki.

Edward Abramowski. Z punktu widzenia związku socjologii i psychologii w historii myśli socjologicznej w Polsce Edward Abramowski zajmuje niewątpliwie miejsce naczelne. Nie tylko dlatego, że zainteresowania psychologiczne łączył z zainteresowaniami dla socjologii i historii społecznej, lecz także dlatego, że we wszystkich tych dziedzinach był uczonym i myślicielem twórczym i oryginalnym. Ostatecznie zarzucił socjologię dla psychologii, którą wykładał na Uniwersytecie Warszawskim od 1915 do śmierci w 1918 r.

1) Patrz F. Znaniecki *Cultural Reality*. 1919.

2) Znaczenie Znanieckiego w rozwoju socjologii, związane z książką W. I. Thomas i F. Znaniecki: *The Polish Peasant in Europe and America*, 1918—1920, oraz z działalnością *Polakiego Instytutu Socjologicznego* omawiam na innym miejscu.

W 1896 r. E. Abramowski pod pseudonimem Z. R. Walczewskiego drukował w „Ateneum“ **Podstawy psychologiczne socjologii**¹⁾, a w 1899 r. ogłosił pracę **Pierwiastki indywidualne w socjologii**. Abramowski, którego stanowisko określa O. Lange jako „pogłębiany psychologicznie marksizm“²⁾ „nie umiał się rozstać w wielu punktach z ortodoksyjnym marksizmem“³⁾, szukał jednakże przewyciężenia materialistycznego determinizmu i przeciwstawiał się traktowaniu zjawisk psychicznych jako „epifenomenu“, mechanicznego odbicia procesów świata zewnętrznego. Sam Abramowski określał swoje stanowisko jako fenomenalizm, rozumiejąc przez to teorię, „która sprowadza zjawiska życia zbiorowego do faktów świadomości indywidualnej, jako jedynie konkretnych w tym życiu i za pomocą nich stara się wyjaśnić charakter rzeczowy i samodzielny grup społecznych“⁴⁾. „W konkretnych mózgach ludzkich — pisał Abramowski — rozwija się całe życie społeczne i poza ich obręb nie przekracza“⁵⁾.

Abramowski nie pozostawił kontynuatorów i nie wywarł wpływu na rozwój socjologii w Polsce⁶⁾.

Czesław Znamierowski. Wśród współczesnych socjologów polskich autorem, u którego problem socjologii i psychologii zajmuje najwięcej miejsca, jest niewątpliwie Czesław Znamierowski, którego prace w tym zakresie cechuje zarówno staranność drobiazgowej analizy, jak i świadomość doniosłości metodologicznego problemu. Kilka prac tego autora dość wszechstronnie oświetla zagadnienie socjologii i psychologii. Krytyczna analiza teorii Petrażyckiego, jaką dał Znamierowski we wspomnianej pracy **Psychologiczna teoria prawa** wykazuje niebezpieczeństwo grożące socjologii ze strony nieładu pojęciowego. Tegoż autora **O przedmiocie i fakcie społecznym** (Przegląd Filozoficzny 1921) jest studium z ontologii socjologicznej; ma na celu ustalenie elementarnych pojęć z zakresu teorii społeczeństwa. Dążenie do semantycznej poprawności języka wiąże tę pracę z takimi aspiracjami Husserla i jego szkoły. **Socjologia a psychologia społeczna** Znamierowskiego (Przegląd Współczesny t. XVIII/1926) dotyczy bezpośrednio tego zagadnienia. W określeniu przedmiotu socjologii zbliża się Znamierowski do Simmla i Vierkandta. Według Znamierowskiego socjologia „z jednej strony bada formy społecz-

1) Wyszły także po francusku p.t. „Les bases psychologiques de la sociologie“.

2) O. Lange *Socjologia i idee społeczne E. Abramowskiego*, str. 21.

3) St. Rychliński *Fenomenalizm socjologiczny E. Abramowskiego*, (P. S. VI/1938, str. 897).
Tutajże K. Krzeczkowski *Dzieje życia i twórczości E. Abramowskiego* 1933.

4) Cyt. z Rychlińskiego. *Loc. cit.*, str. 383.

5) Cyt. z Rychlińskiego *Loc. cit.*, str. 385.

6) Nie wywarła również wpływu książka Z. Balickiego *Psychologia społeczna. Czynności poznawania, 1912*.

ne, z drugiej procesy dokonywujące się w grupach, oraz procesy, którym podlegają grupy jako całości" (str. 214). Formę społeczną traktuje Znamierowski jako synonim stosunku społecznego. Stosunki społeczne zaś „dadzą się... zawsze sprowadzić bez reszty do zespołu przebiegów i dyspozycji fizycznych i psychicznych" (str. 54). Podstawę socjologii stanowi psychologia uczuć „życie społeczne składa się wszak z czynów ludzkich, motywami zaś czynów są uczucia" (str. 51). W zakresie psychologii uczuć Znamierowski jest najbardziej zbliżony do psychologów angielskich Shanda i Mc Dougalla.

Dobrą ilustrację stanowiska i metody Znamierowskiego jest studium **O konserwatyźmie i konserwatystach** (Przegląd Współczesny, t. XXI/1927, str. 404—420 i t. XXII/1927, str. 66—79). W studium tym autor programowo ogranicza się do wykrycia psychologicznych komponentów konserwatyźmu. Jest to bardzo charakterystyczne dla stanowiska Znamierowskiego, który w analizie każdego zjawiska społecznego usiłuje przede wszystkim wyodrębnić komponenty indywidualno-psychologiczne. Ta sama tendencja, cechuje rozprawę **Z socjologii rozkazu** (Przegląd Socjologiczny, t. I/1930-31, str. 43—59). Rozprawa ta ilustruje doskonale charakterystyczny rys prac Znamierowskiego, polegający na powiązaniu analizy psychologicznej z logiczno-semantyczną. Wykrycie elementarnych komponentów psychologicznych życia zbiorowego i ustalenie dla nich jednoznacznych terminów naukowych — to główny sens tej metody Znamierowskiego, którą w **Prolegomenie do nauki o państwie** (1930) nazywał „redukcją indywidualizującą". W porównaniu z rozległymi socjologicznymi konstrukcjami Znanieckiego, Znamierowski jest artystycznym miniaturzystą, w którego „sztuce" wyraźnie ścierają się echa bio-psychologicznego insyntywizmu Mc Dougalla, Stouta i innych, formalizmu Simmla, semantycznej analizy Husserla i fenomenologizmu Maxa Schelera.

Z innych prac dotyczących socjologii i psychologii na uwagę zasługuje artykuł T. Szczurkiewicza p.t. **Psychologia i socjologia**, (Rasa, środowisko, rodzina, str. 237—248). Patrz także Adolf A. Berman: **W sprawie przedmiotu i podziału psychologii społecznej**. (Przegląd Filozoficzny R. XXXV-1932, także odbitka str. 27).

6. Socjologia a etnografia i etnologia.

Ludwik Krzywicki. Tradycje związku socjologii z etnologią sięgają samych początków socjologii w Polsce. Wśród wielostronnych zainteresowań L. Krzywickiego, społeczeństwa pierwotne zajmowały bardzo poczesne

miejsce. Wiązały się one z zainteresowaniami Krzywickiego dla genezy społeczeństwa w ogóle i dla historycznie pierwotnych form bytowania społecznego.

W 1899 r. pisał Krzywicki rozprawę **Dzisiejszy stan i zadania socjologii etnograficznej**. (Biblioteka Warszawska, 1889, t. I, str. 255—286). Początkowo poglądy Krzywickiego, jak w ogóle etnologia końca XIX w. były pod wpływem koncepcji L. H. Morgana. O **Spółczeństwie pierwotnym** Morgana, którego polski przekład ukazał się w 1887 r. pisał Krzywicki w „Ateneum” (1887), w „Prawdzie” (1887, 1889), w „Wiśle” (1888), w „Przeglądzie Tygodniowym” (1886); zajmował się Krzywicki także objaśnieniami i dopełnieniami **Marкса i Engelsa** do koncepcji Morgana, w wyniku których powstała książka **Engelsa Pochodzenie rodziny, prywatnej własności i państwa**¹⁾. Krzywicki był jednak zawsze samodzielny i krytyczny i z zainteresowaniem śledził rozwój etnologii. W krótkim artykule **Zwrot w poglądach na istotę pierwotnej więzi społecznej** (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny, i Socjologiczny t. X/1930, z. 1, str. 262—266) drukowanym, jak widzimy, w czterdzieści lat przeszło od prac o Morganie, daje pogląd na to, jak daleko odbiegła współczesna etnologia od przestarzałych poglądów Morgana i Engelsa na pierwotne społeczeństwo. W szczególności chodzi w tym artykule o tezę Morgana, według której ród był więzią powszechnie pierwotną, w której łonie dopiero powstała rodzina. Najnowsze badania odrzucają to stanowisko wykazując, że ród nie występuje powszechnie, a tam gdzie występuje, jest tworem względnie późnym. Krytykę morganowskiej koncepcji znajdzie również czytelnik u **B. Malinowskiego Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań** (Przegląd Socjologiczny t. I/1930 1931, str. 16—32).

Prócz wymienionego już artykułu w latach międzywojennych drukuje Krzywicki następujące prace: **Rodowody gospodarstwa towarowo-pieniężnego** (Prawo 1928, t. V, grudzień, str. 3—7); **Spółnictwo prastare** (Ekonomista, 1929, t. I, str. 3—30, t. II, str. 20—38); **Na zaraniu życia społecznego** (Przegląd Socjologiczny, T. I/1930-31, str. 3—16); **Nazwy plemienne. Przyczynek do socjologii stosunków międzyplemiennych w okresie pierwotnym** (Przegląd Socjologiczny, t. III/1935, str. 347—423); **Rola upominków w pierwotnym rozwoju gospodarczym** (Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Caro, 1935, str. 203—220). Najważniejszym dziełem Krzywickiego w zakresie etnologii jest **Spółczeństwo pierwotne, jego rozmiary i wzrost** (1937, str. XIII i 442), które wyszło równocześnie po polsku i po angielsku. W spuściźnie pośmiertnej zostawił Krzywicki wielki tom rękopisów o hordzie pierwotnej.

¹⁾ Szczegółowe informacje bibliograficzne znajdzie czytelnik w książce **Ludwik Krzywicki** str. 264-265.

Według Znanieckiego, który ogłosił rozprawę *Znaczenie badań L. Krzywickiego nad społeczeństwami niższymi* (L. Krzywicki, str. 219—248) znaczenie Krzywickiego w tym zakresie polega na połączeniu badania procesów masowych z badaniami ustrojów (grup) i ich zmian.

„Z prac jego — pisze Znaniecki — wyprowadzić można ogólną tezę, że badania procesów masowych nie są samowystarczającym zadaniem teorii życia społecznego. Procesy te bowiem są społecznie ważne przez to, że doprowadzają do modyfikacji ustrojowych, zwłaszcza do powstawania nowych grup społecznych lub do zmian strukturalnych, względnie zaniku grup dawnych. Ponieważ przy tym grupy z kolei wywierają wpływ na charakter procesów masowych, więc w wielu wypadkach trudno nawet zrozumieć proces masowy nie uwzględniając tego wpływu... Z drugiej strony zaś badanie grupy społecznej jako odrębnego systemu, jak wskazują dzieła Krzywickiego, winno uwzględnić i te procesy masowe, na których podłożu grupa ta powstała i te, które w dalszym ciągu wywołują modyfikację jej struktury i ewentualnie jej zanik, czy też wchłonięcie przez inną grupę. Nie wystarcza scharakteryzować grupę danego typu w pewnym przekroju czasowym, lub nawet w szeregu przekrojów — czy to będzie naród, państwo, kościół, związek klasowy, spółdzielnia, szkoła, pułk wojska, stowarzyszenie artystów: trzeba ją analizować i porównywać z innymi w jej całkowitym dynamicznym trwaniu, jako ciągły wyraz czynnej jedności świadomej i zorganizowanego wysiłku, dążącego do opanowania żywiołowych i chaotycznych procesów masowych... W dziełach Krzywickiego znajdujemy oba rodzaje zagadnień... Wyprzedził on swój czas. Jeżeli socjologia pójdzie dalej wskazanymi przezeń drogami, wówczas kierunek, zajmujący się dziś procesami masowymi, porzuciwszy bezpłodne próby uogólnień nomotetycznych, zajmie się istotnie płodnymi i ważnymi zagadnieniami historii społecznej nowszych czasów, natomiast badanie systemów społecznych nabierze nowej, niebywałej dotąd żywotności przez wprowadzenie problematów dynamiki społecznej w statyczne przeważnie opisy“.

Jan St. Bystron. Drugim autorem, który łączy zainteresowania socjologiczne z etnograficznymi jest Jan St. Bystron. Po ogólno-socjologicznej rozprawie *O istocie życia społecznego* (Ekonomista, 1915, t. III—IV, str. 91—125) Bystron drukuje szereg prac etnograficznych: *Zwyczaje żniwiarskie w Polsce* (1916), *Artyzm pieśni ludowej* (1921), *Pieśni ludu polskiego* (1924), *Historia w pieśni ludu polskiego* (1925) i inne.

Z opracowań ogólnych po *Wstępie do ludoznawstwa polskiego* (I wyd. 1926, II wyd. 1939), gdzie mamy zastosowanie socjologicznego kryterium grup

społecznych do klasyfikacji materiałów etnograficznych, J. St. Bystron publikuje *Socjologię. Wstęp informacyjny i bibliograficzny* (I wyd. 1931, str. 148).

Socjologię ogólną dzieli Bystron na następujące działy: 1) biologię społeczną, 2) geografie społeczną, 3) ideologię społeczną, 4) psychologię społeczną, 5) organizację społeczną. Przedstawiony schemat zastosował Bystron do socjologii literatury i socjologii szkoły. *Publiczność literacka* (1938) stanowi pierwszą część socjologii literatury, traktującą o zespołach ludnościowych. *Szkoła i społeczeństwo* — pierwszą część socjologii szkoły.

Główne zainteresowania Bystronia ześrodkowują się jednak nadal na zwyczajach i obyczajach różnych grup społecznych, traktowanych opisowo-etnograficznie. Wszystko jedno czy się weźmie dwutomowe *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce* (1932—1934) Bystronia, czy jego *Przysłowia polskie* (1933), czy *Nazwiska polskie* (II wyd. 1936), *Megalomanię narodową* (1935), czy *Łańcuch szczęścia* (1938), wszędzie mamy do czynienia z przedstawieniem obyczajów i zwyczajów w oderwaniu od zagadnień społecznej struktury i społecznego procesu. U Bystronia przedstawienie grupy społecznej wyczerpuje się z opisem obowiązujących zwyczajów. Opisową metodę etnografii przeniósł Bystron z kultur ludowych, niehistorycznych na kultury historyczne narodowe. Materiałem historycznym posługuje się Bystron w sposób niehistoryczny i niesocjologiczny, lecz etnograficzny. Bystron nie interesuje się historią. Jego *Megalomania narodowa* jest najbardziej charakterystyczną ilustracją tej metody. Przedstawiając zwyczaje, ilustrujące wyobrażenia własnej grupowej wielkości, występujące u różnych narodów, podobnie jak u plemion pierwotnych, Bystron interesują same zwyczaje w oderwaniu od problemu socjologicznej odrębności struktury plemienia z jednej strony, a nowoczesnego narodu z drugiej. W gruncie rzeczy Bystron wszędzie interesuje się tylko kulturą ludową — wszystko jedno czy chodzi o zwyczaje żniwiarskie, czy obyczaje szlacheckie, czy o komizm lub megalomanię. A przez kulturę ludową rozumie treści kulturalne, które przekazuje się w drodze tradycji ustnej. Nastawiony na wykrywanie elementów ustnej tradycji, występujących w historycznej narodowej kulturze, Bystron zajmuje pod tym względem miejsce jedyne. Reprezentuje on w socjologii metodę i kierunek etnograficzny, ludoznawczy. Recenzent *Dziejów obyczajów* pisze, że „bardziej właściwy byłby inny tytuł... *Zarys etnografii Polski w wieku XVI i XVII...* nie są to właściwie „dzieje“ obyczajów, ile raczej opis przede wszystkim statyczny, opis już wytworzonych i następują-

cych po sobie form obcowania towarzyskiego, poglądów, obrzędów, wytworów kultury materialnej, niż przedstawienie procesu i czynników ich tworzenia się, rozszerzania, krzepnięcia a następnie zanikania¹⁾.

W przeciwstawieniu do opisowo-etnograficznego stanowiska Bystronia Józef Obrębski (za swoim mistrzem Bronisławem Malinowskim) reprezentuje kierunek etnologii socjologicznej, zmierzający do socjologicznego pogłębienia problematyki etnologii i etnografii. Tego zagadnienia dotyczy J. Obrębskiego **Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie** (Przegląd Socjologiczny, IV/1936, str. 177—195).

W artykule tym zwraca autor uwagę na mieszanie pojęć „kręgów kulturowych“ z grupami etnicznymi. Tymczasem „grupa etniczna istnieje tylko o tyle, o ile istnieje ona w świadomości tych co do niej należą i tych, co należąc do innych grup podobnych, sami siebie z niej wyłączają“. Istnienie grup etnicznych nie pozwala na mechaniczne traktowanie procesów „dyfuzji“ czy „migracji“, gdyż mamy tu do czynienia z przechodzeniem wartości społeczno-kulturowych z grupy do grupy, a nie z wędrówką treści kulturowych w geograficznej przestrzeni. Moment ten nie został dostatecznie doceniony przez Bystronia w jego **Kulturze ludowej** (1936). W pełni został on uwypuklony w **Kulturze Czarnowskiego** (1938) i w jego krytycznych uwagach o szkole historycznej w etnologii, zawartej w książce **Społeczeństwo—Kultura** (1939, str. 12 i nast.).

Z innych autorów wymienić trzeba: Jan Krzyżanowski **Z zagadnień socjologicznych państwa pierwotnego** (Przegląd Socjologiczny t. I/1930-1931) i Tadeusz Szczurkiewicz **Rodzina w świetle etnosocjologii** (Rasa, środowisko, rodzina, 1938, str. 125—179).

Stanisław Poniąkowski jeden z czołowych etnologów polskich, napisał wprawdzie rozprawę **Systematyka zagadnień i kierunków socjologicznych** (Przegląd Filozoficzny R. XXV/1922, z. 2, str. 157—183), ale nie wiązało się to u niego z socjologicznym pojmowaniem metod i zadań etnologii. Dla szkoły historycznej w etnologii (teoria „kręgów kulturowych“) do których należał Poniąkowski szukał on oparcia nie w socjologii, lecz w antropologii. Cały ten kierunek wraz z odmianą reprezentowaną przez Poniąkowskiego jest tematem krytyki w pracy Czarnowskiego **Metoda socjologiczna w badaniu społeczeństwa i kultury** (Społeczeństwo—Kultura, str 3—33).

1) Recenzja T. Szczurkiewicza o „Dziejach obyczajów“ w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym“, 1935, z. III, str. 625.

7. Socjologia i historia.

W rozprawie **Socjologiczne pojmowanie historii**, drukowanej w „Przeglądzie Filozoficznym“ w 1899 r. Ludwik Gumplowicz pisał: „Jakiemkolwiek mogą być różnice zapatrywań na siły działające w dziejach, nie może być zakwestionowany fakt, że dzieje są walką jednych grup społecznych przeciwko drugim. Tak się zapatrując na dzieje, zdobywamy punkt widzenia, który nie jest ani materialistyczny, ani idealistyczny, ale po prostu socjologiczny... Pojmowanie socjologiczne dziejów jest wyższym i ma większy widnokrąg, niż pojmowanie „materialistyczne“, choćby najbardziej rozwinięte. Bo pojmowanie socjologiczne obejmuje w sobie wszystkie punkty widzenia i pojmowania dotychczasowe; nie wyklucza żadnego z nich“ (str. 2).

Ścisłe związki łączące socjologię z historią występują od narodzin socjologii. Podkreślał je przecie już August Comte. Ale krytyczna analiza metodologicznych powiązań tych nauk zaczęła się dopiero od niedawna, i w tym zakresie w polskiej literaturze socjologicznej naczelne miejsce zajmuje Stefan Czarnowski.

„Podobnie jak dendrolog — pisze Czarnowski — ustala fakty z życia drzew i skupień drzew, jak formułuje prawa współzależności statycznej i rozwojowej tych faktów, socjolog rozpoznaje fakty społeczne i wyjaśnia je, ustalając porównawczo zasady, rządzące układami i układów tych przemianami: statycznie i dynamicznie, albo używając terminologii szkoły socjologicznej francuskiej, morfologicznie i fizjologicznie. I wówczas nawet gdy zastosowanie metody historycznej jest prostą niemożliwością, zdolny jest on wskazać etapy ogólne, typowe, rozwoju grup ludzkich, zanim grupy te weszły w jasny krąg światła historii. Czymże są te etapy? Tyluż typami, typami układów, mających dynamikę każdemu właściwą i określających się wzajemnie rozwojowo. Stwierdzenie ich i uszeregowanie nie jest historią w znaczeniu ścisłym. Ale poza tym, że jest celem poznania socjologicznego, jest warunkiem historycznego wyjaśnienia, tak samo jak stwierdzenie historyczne faktów, tj. opis ich następstwa i współistnienia w poszczególnym przebiegu, jest warunkiem poznania socjologicznego. Rzeczywistość społeczną chwytamy jedynie w faktach poszczególnych. Ale warunkiem rozpoznania faktu, jako całości odrębnej i swoistej jest możliwość stwierdzenia różnicy zachodzącej pomiędzy nim, a wszystkimi faktami podobnymi.

Historyk zdolny jest rozpoznać fakty poszczególnego przebiegu o ile może sklasyfikować je jako odmiany typów, nie będących właściwymi żadnemu szcze-

gólnemu faktów następstwu, słowem, żadnemu rozwojowi historycznemu, a wspólnych różnym rozwojom historycznym jednego etapu. By rozpoznać w jakiej mierze fakty przezeń badane są jedynymi, swoistymi, niepowtarzalnymi, historyk musi zatem znać to, co w nich jest ogólne, wspólne, powtarzalne. Musi znać normę" (St. Czarnowski: Społeczeństwo—Kultura, str. 26—27).

„Każdy fakt społeczny — kontynuuje Czarnowski — jest nie tylko „historyczny“, ale jednocześnie „statystyczny“: jest z natury swojej powtarzalny; może być policzony.

Jest porównywalny. Tym samym więc winien być wyjaśniony nie tylko historyczną, ale także i przede wszystkim porównawczą metodą. Mówimy przede wszystkim. Albowiem jedynie porównanie daje nam możliwość ujęcia warunków ogólnych, z których pojawieniem się w określonym układzie pojawia się również określony fakt. Przede wszystkim: albowiem tylko poznanie tych warunków ogólnych i ich współzależności jest poznanie naprawdę naukowym, w tym znaczeniu, że jest i wyjaśnieniem ogólnym, w rozumieniu tym samym, co wyjaśnienie przyrodnicze, i wyjaśnieniem wolnym od wszelkiego subiektywizmu, który z czysto historycznego poznania wyłączyć się nie da". (St. Czarnowski: Tamże, str. 25).

„Wyjaśnienie faktów — czytamy na innym miejscu — do którego to wyjaśnienia utożsamianie i rozróżnianie cech stanowi wstęp, jest operacją rozumienia poznającego, niczym zaś danym. Danymi są tylko zjawiska. To my je rozróżniamy, grupujemy, układamy w szeregi zależnie od cech obiektywnych, lecz wybieranych przez nas zależnie od każdorazowego stanu nauki — naszej nauki, nie rzeczywistości.

Skończyć przeto należy z marzeniem o takiej historii rozwoju grup ludzkich, która by naprawdę była historią, a nie uszeregowaniem wzajemnie warunkujących się rozwojowych typów". (St. Czarnowski: Tamże, str. 11—12).

„Aby móc spełnić swe zadanie, historyk, nie spuszczać ani na chwilę z oka, że celem jego jest wyjaśnienie swoistości szeregu następujących po sobie w czasie faktów, musi zdać sobie sprawę z niepoznawalności bezpośredniej tejsze swoistości, z niepoznawalności bezpośredniej typu, z konieczności porównania przebiegów swoistych dla stwierdzenia typu i następnego dopiero wyjaśnienia tego, co jest poszczególne tym, co jest ogólne, a przeto obiektywne. Słowem dla historyka warunkiem spełnienia zadania jest, że winien on być socjologiem". (St. Czarnowski: Tamże, str. 29).

W innym miejscu w uwagach metodologicznych z powodu II wydania „Historyki“ M. Handelsmana (1928 r.) Czarnowski przeciwstawia swoje pojęcie „Historii kultury“ potocznemu pojęciu historii.

„Te same fakty — pisze Czarnowski — mają jeszcze drugą stronę, która również musi być oświetlona i zbadana, jeśli fakt ma być wyjaśniony całkowicie i odtworzony w pełni. Każdy z nich jest przejawem jednorazowym i mniej lub więcej cząstkowym określonego typu współżycia, jest wyrazem zewnętrznym pewnego układu wartości duchowych i materialnych, pewnej, zarówno psychicznej jak fizycznej, organizacji życia ludzkiego, w której skład wchodzi i ideały religijne i moralne, i tradycje obyczajowe, i formy obcowania, i kryteria tego co dobre a co złe, i sposób zamieszkania i zasiedlenia, i tradycja techniczna. Układy te nie są identyczne z układami zdarzeń. Stanowią one rzeczywistość społeczną wewnętrzną. Są normami współżycia ludzkiego, częściowo tylko wyrażającymi się w czynach, są czynów tych typem i uzasadnieniem. Badanie tej strony faktów wymaga innych metod, niż badanie historyczne w rozumieniu potocznym. Chodzi tu nie o wyjaśnienie przyczynowe, ale o odtworzenie układu wartości, który jest poza zdarzeniem i który jest uzasadnieniem w psychologii i w logice społecznej. To właśnie jest zadaniem badacza kultury“. (St. Czarnowski: Tamże, str. 51—52).

„Jakże postępować będzie badacz kultury?

Wróćmy do naszego przykładu (Edyktu Mediolańskiego). Zważywszy, że... kultura jest typem życia, Edykt Mediolański i jego twórcy bezpośredni czy pośredni nie będą dla badacza naszego właściwym przedmiotem dociekań. Będą dla niego tylko oznakami tego, co poza nimi się kryje. Oczywiście, musi on zdać sobie sprawę z przyczynowego związku indywiduów, grup ludzkich i zdarzeń. Musi w pełni wykorzystać wyniki badań kolegi swego historyka. Ale ludzie ci będą dla niego przede wszystkim jednostkowymi przedstawicielami typu ludzkiego ogólnego, który może nie być urzeczywistnionym nigdy w pełni, który jednakże istnieje w danej epoce i w danym społeczeństwie, jako norma, wkoło której grupują się indywidua. Tak samo działanie tych jednostek, ich czyny, będą dlań interesujące, jako przejawy pozwalające poznać określony stan przedstawięń, form współżycia, kryteriów wartości. A zatem nie — kim był Konstantyn? — a jaką była tradycja religijna, moralna, polityczna, która go uczyniła tym, czym był?“ (St. Czarnowski: Tamże, str. 55).

Świadomość metodologicznych założeń, założeń socjologicznych — tego domaga się Czarnowski od historyków, którzy tak łatwo ulegają złudzeniu, że ich konstrukcje stanowią rzeczywistość i to rzeczywistość jedyną.

„Takeśmy przywykli — pisze Czarnowski — do ujmowania przeszłości, jako kolejności faktów, zachodzących w nieodwracalnym i niepowtarzalnym upływie czasu, że nie przychodzi nam na myśl możliwość innego ujmowania i, co za tym idzie, innego jej przedstawiania.

Otóż jest rzeczą pewną, że ulegamy złudzeniu. Dość rozejrzeć się uważnie, by się przekonać, że ów, że tak powiemy, czysty *homo historicus* jest konstrukcją ani trochę lepszą, bo równie pozbawioną odpowiednika w rzeczywistości, jak na szczęście ustępujący coraz bardziej z pola *homo oeconomicus*“ (St. Czarnowski: Tamże, str. 86).

Nazwa katedry zajmowanej przez Czarnowskiego, pochodząca od niego samego „socjologia i historia kultury“ nie jest przypadkowym zestawieniem tych dwóch dziedzin. Przeciwnie, są to nazwy bliźniacze, porównawcze dla Czarnowskiego, zgodnie zresztą ze stanowiskiem szkoły Durkheima, socjologia jest nauką o kulturze, jest po prostu naukową teorią kultury i dlatego nie można jej oddzielić od historii kultury, tak samo jak na odwrót, historia kultury jako nauka nie może istnieć bez teorii kultury czyli socjologii. *Culte des héros* Czarnowskiego (1919, str. XCIV+369) łączy w sobie ten dwojaki charakter¹⁾.

Z zakresu socjologicznej teorii kultury książka Czarnowskiego *Kultura* (1938 z przedmową L. Krzywickiego) wysuwa się na czoło tej dziedziny nie tylko w literaturze polskiej, lecz w ogóle światowej.

Poza tym najważniejsze publikacje Czarnowskiego, drukowane w języku francuskim, przez historyczną tematykę należą przeważnie do historii kultury celtyckiej. Pierwszorzędnym studium z socjologii i historii kultury jest opublikowane po francusku *Reakcja katolicka w Polsce w końcu XVI w. i na początku XVII w.* (St. Czarnowski: Społeczeństwo—Kultura, str. 374—398). Szerzego terenu historii dotyczy praca popularna *Idee kierownicze ludzkości* (Biblioteka Samokształcenia, 1928)²⁾.

Połączenie historycznego punktu widzenia z socjologicznym cechuje również pracę uczennicy St. Czarnowskiego Niny Assorodobraj *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim w epoce staniśławowskiej* (1946, str. 270, z przedmową J. Chałasińskiego). Praca ta oparta na materiale historycznym polskim dotyczy ogólnego problemu historyczno-socjologicznego — kształtowania się klasy robotniczej.

Pełny tytuł brzmi: *Le culte des héros et ses conditions sociales. Saint Patrick. Héros national de l'Irlande* par St. Czarnowski 1919, str. XCIV — 360.

2) Weszła także do zbioru „Społeczeństwo — Kultura“.

8. Historia społeczna i historia gospodarcza.

Studium socjologicznym opartym na materiale historycznym jest praca J. Chałasińskiego **Wychowanie w domu obcym jako instytucja społeczna** (1928, str. XV+225). W książce tej na przykładzie wychowania rycerskiego i rzemieślniczego w średniowieczu autor wykazuje, że zwyczaj oddawania dzieci na wychowanie do obcego domu jest **instytucją społeczną**, wiążącą się z określoną społeczną strukturą społeczeństwa średniowiecznego. Rozważania swoje rozszerza autor na podobną instytucję u ludów pierwotnych, tzw. atałykat u Czerkiesów. Temat opracowany na materiale historycznym jest socjologiczny. Chodziło o przedstawienie, czym był zwyczaj wychowania w domu obcym jako instytucja społeczna w tych społeczeństwach, w których występował i w jaki sposób wiązał się z socjologiczną strukturą tych społeczeństw.

W studium tym nie chodzi o historię **naszych** instytucji wychowawczo-szkolnych, lecz o przedstawienie instytucji wychowawczej, charakterystycznej dla społeczeństw dawnych, która nie występuje już w społeczeństwach nowoczesnych. Samo zwrócenie uwagi na istnienie takiej instytucji stało się możliwe wskutek zmiany tradycyjnej perspektywy historycznej na perspektywę socjologiczną. **Odrzucając dawne abstrakcyjne pojęcie społeczeństwa i natury ludzkiej, tak charakterystyczne dla Socjologii Comte'a i Spencera, i do dzisiaj popularne wśród historyków, współczesny socjolog wychodzi z założenia wielości społeczeństw o różnej strukturze; zapytuje o swoiste, własne instytucje każdego społeczeństwa i przedstawia je z punktu widzenia ich miejsca w danym społeczeństwie.**

Takie stanowisko w stosunku do historycznego materiału zajmował zarówno Znaniński, jak Czarnowski. Dopiero w dalszych szczegółach ich metoda socjologiczna się różnicuje. Traktując „Wychowanie w domu obcym“ jako studium bardziej zbliżone metodologicznie do stanowiska Znanińskiego, niż do stanowiska Czarnowskiego, możemy zwrócić uwagę na różnicę w traktowaniu tematu przez Chałasińskiego w „Wychowaniu w domu obcym“ i przez Czarnowskiego w „Culte des héros“.

Inaczej niż w „Culte des héros“ autor „Wychowania w domu obcym“ ujmuje tę instytucję w kategoriach psychologii grupy, a nie w kategoriach związków, jakie ją wiązały z innymi historycznie współistniejącymi zwyczajowymi instytucjami. O ile Chałasiński daje psychologiczno-socjologiczną interpretację instytucji, to Czarnowski daje interpretację kulturologiczno-socjologiczną, ujmując kult św. Patricka w świetle historycznie współistniejących instytucji, (zwyczajów). Bardzo pouczające pod względem metodologicznym jest porów-

nanie studium Czarnowskiego ze studium Kazimierza Dobrowolskiego *Dzieje kultu św. Floriana w Polsce do połowy XVI w.* (1923).

Odrębność socjologicznego i historycznego stanowiska występuje także wyraźnie w odniesieniu do historii gospodarczej. Historycy gospodarczy pozostając pod wpływem założeń materializmu historycznego, całą historię społeczną sprowadzają do historii gospodarczej. Z punktu widzenia socjologicznego jest to niedopuszczalne. Jest to konsekwencją bezkrytycznego utrzysania struktury wszelkiego społeczeństwa ze strukturą społeczeństwa nowoczesnego. Współczesny historyk gospodarczy każde społeczeństwo traktuje pod kątem widzenia prymatu czynników techniczno-gospodarczych, tak jak gdyby ten prymat był cechą uniwersalną, a nie cechą historyczną, charakterystyczną tylko dla społeczeństwa kapitalistycznego.

Z punktu widzenia socjologicznego, nawet w odniesieniu do społeczeństwa nowoczesnego nieuzasadnione jest traktowanie historii społecznej jako czegoś wtórnego do historii gospodarczej. Tym mniej jest to uzasadnione w stosunku do dawnych okresów historii.

„Wychowanie w domu obcym“ daje przykład instytucji społecznej, która w tej samej epoce historycznej występowała w dwóch odmianach: wychowania rycerskiego i wychowania u majstra cechowego w ramach grupy cechowej¹⁾. Pierwsza odmiana jest doskonałą ilustracją instytucji społecznej, która w ogóle nie była instytucją ekonomiczną. Sens drugiej polegał nie tylko na połączeniu pierwiastków społecznych z techniczno-ekonomicznymi, lecz także na zabezpieczeniu prymatu pierwiastków społeczno-grupowych nad techniczno-ekonomicznymi. Walka o prymat pierwiastka społeczno-grupowego nad wszelkim innym, występująca w różnych postaciach historycznych, należy do istotnych czynników społecznej historii wychowania.

Socjologiczny punkt widzenia nie wyklucza stanowiska gospodarczego tam, gdzie ono jest uzasadnione przez historycznie ukształtowaną strukturę danego społeczeństwa i przez charakter badanych instytucji. Dlatego druga praca historyczno-socjologiczna J. Chałasińskiego wyraźnie uwzględnia nie tylko moment gospodarczy, ale i jego dominowanie w społeczeństwie kapitalistycznym. Jest to *Szkola w społeczeństwie amerykańskim* (1936, str. XVI + 590). Wyrosła ona z zainteresowania dla wychowania i szkolnictwa jako zjawiska społecznego, jakie zrodziło się w orbicie wpływów Znanieckiego i jego „Socjologii wychowania“. Praca ta jednak dojrzała w innym klimacie

1) Nawiasem mówiąc w „Culte des héros“, z którą zapoznałem się dopiero po wydrukowaniu „Wychowania w domu obcym“, Czarnowski stwierdza istnienie zwyczajowej instytucji wychowania w domu obcym w dawnej Irlandii. Patrz w „Culte des héros“, str 257 i nast. i 276.

naukowym w czasie studiów w Stanach Zjednoczonych A. P. Dwa kierunki wywarły wpływ na jej charakter. Jeden kierunek to amerykańska szkoła historyczna z F. J. Turnerem na czele, drugi — to ekonomiczna interpretacja historii amerykańskiej Ch. A. Bearda, występująca najjaskrawiej w jego książce „The Economic Interpretation of the Constitution U. S. A.” (1913). Nie sposób studiować jakąkolwiek instytucję społeczną Stanów Zjednoczonych i nie zauważyć jej związku z historycznym procesem rozwoju wielkiego kapitalizmu. Na szkolnictwie amerykańskim występuje to może bardziej jaskrawo niż w innych dziedzinach kultury. Stąd przedstawienie publicznego systemu szkolnego amerykańskiego na tle przejścia od rolniczego społeczeństwa XVIII w. do wielkokapitalistycznego społeczeństwa nowoczesnego stało się naczelnym tematem tej książki. O ile tematem „Wychowania w domu obcym“ była socjologiczna analiza strukturalnych związków, to w „Szkoła w społeczeństwie amerykańskim“ tematem jest historyczno-socjologiczny proces przekształcania się instytucji społecznych.

Analizę instytucji społeczeństwa amerykańskiego, którego cała historia przypada na okres kapitalizmu, nie mogła przeoczyć przemożnej roli czynnika ekonomicznego. Stąd punkty zbieżne tej książki z materializmem historycznym.

Zbieżność ta znika w późniejszej pracy Chałasińskiego **Młode pokolenie chłopów** (1939, 4 tomy z przedmową F. Znanieckiego) mającej za temat socjologiczną analizę ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce. „Ekonomizm“ uzasadniony w interpretacji instytucji wielkokapitalistycznego społeczeństwa amerykańskiego, nie byłby uzasadniony przy analizie zjawiska, które, jak chłopski ruch w Polsce, nosi tak wyraźne piętno przedkapitalistycznej epoki. Historyczny współczynnik analizy socjologicznej ma za zadanie chronić socjologa przed doktrynerskim przenoszeniem kategorii społecznych jednej epoki na inne epoki historyczne. „Historyzm“ stanowi konieczny element metody socjologicznej.

U innego jeszcze autora zarysowuje się silnie powiązanie socjologii z historią. Mam na myśli Stanisława Rychlińskiego. Zgodnie ze stanowiskiem historycznego materializmu, które Rychliński podzielał za swoim mistrzem L. Krzywickim, zainteresowania Rychlińskiego jako socjologa łączyły się ściśle z jego zainteresowaniami dla historycznej rzeczywistości gospodarczej. Praca Rychlińskiego **Gildie budowlane w Wielkiej Brytanii**, wykonana w seminarium dyplomowym L. Krzywickiego w 1925/26, a ogłoszona drukiem w 1927

r., jest ilustracją gospodarczo - historycznego kierunku pedagogicznej pracy Krzywickiego. Zainteresowania historyczne Rychlińskiego dotyczą okresu kapitalizmu, a w szczególności klasy robotniczej i ruchu zawodowego.

Oprócz rozpraw na tematy socjologiczne Rychliński opublikował prace z zakresu społeczno - gospodarczej historii Polski, jak **Liberalizm gospodarczy w Królestwie Polskim** (1930); **Zasadnicze kierunki robotniczego ruchu zawodowego w Polsce** (1929); **Ruch zawodowy w niepodległej Polsce** (1929) i inne. Rychliński łączy zainteresowania socjologiczne z zainteresowaniami dla polityki ekonomicznej i społecznej.

Doceniając metodologiczne walory materializmu historycznego, Rychliński, podobnie jak Krzywicki, wolny był od metafizyki tego kierunku. **Badania środowiska społecznego Rychlińskiego** (1932, str. 124) uwzględniają pozytywny dorobek różnych kierunków socjologicznych.

9. Socjologia a ekonomia.

Wśród różnych połączeń zainteresowań socjologicznych z zainteresowaniem innych nauk (filozofia, psychologia, historia gospodarcza, historia kultury, etnologia) uderzającym rysem socjologii polskiej w tym okresie jest brak silniejszego powiązania zainteresowań socjologicznych z zainteresowaniami w zakresie teorii ekonomii. Wiąże się to z panowaniem teorii liberalizmu ekonomicznego wśród uniwersyteckich przedstawicieli nauk ekonomicznych w Polsce.

Dwaj pisarze ekonomiczni, u których zainteresowania socjologiczne wiążą się z teoretycznymi koncepcjami ekonomicznymi są „odstępcami“ od liberalizmu. Jeden z nich St. Grabski jest przedstawicielem teorii „gospodarstwa społecznego“, drugi O. Lange — marksista. Grabski poprzedził swój system ekonomii obszerną częścią **Socjologiczne podstawy ekonomii**, Lange napisał rozprawkę **Czy ekonomia jest nauką społeczną?** (Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne, R. XXX/1936, str. 243—251)¹⁾.

Według Grabskiego konieczność oparcia ekonomii na podstawach socjologicznych wynika stąd, że „życie i współżycie gospodarcze powstaje w wspólnotach ludzkich zorganizowanych już etnicznie i religijnie, podzielonych na grupy wedle płci, wieku i związków rodzinnych oraz posiadających hierarchiczny ustrój i tradycyjne obrzędy. I z początku cele i formy współżycia gospodar-

1) Punkt widzenia społeczny przyjmuje również L. Caro, który napisał m. inn. popularną książkę *Socjologia, t. I, Wstęp do socjologii*, cz. I. Lwów 1912.

czego są całkowicie podporządkowane celom etnicznym i religijnym, prawu rodowemu, nakazom religijnym, organizacji władz kierowniczych gromady“ (Stł. 57).

Ten sam moment wpływu historycznego „środowiska społecznego“ na działania gospodarcze podkreśla również Lange, traktując jednak zagadnienie na teoretycznej płaszczyźnie rozgraniczenia przedmiotu ekonomii i socjologii. „Rozważania nasze pozwalają... konkluduje Lange—na odgraniczenie ekonomii od socjologii. Ekonomia jest nauką o działaniu gospodarczym człowieka. O ile bada ogólne prawa działania gospodarczego, jest tylko formalną teorią racjonalnie przeprowadzonych wyborów, w istocie swej aspołeczną. O ile jednak bada formy, jakie działanie gospodarcze człowieka przybiera w pewnym danym środowisku społecznym, a to stanowi większość jej pola badania, jest nauką społeczną, gdyż bada wpływ danego środowiska społecznego na ukształtowanie się form działania gospodarczego. Ale przez to nie staje się jeszcze socjologią, gdyż przedmiotem jej badania jest nie środowisko społeczne, lecz przebieg działania gospodarczego w tym środowisku. Przedmiotem ekonomii jest stosunek człowieka do rzeczy, choć formy tego stosunku są uwarunkowane przez stosunki między ludźmi, tj. przez stosunki społeczne. Badania tych ostatnich stanowi przedmiot socjologii“.

10. Socjologia a statystyka.

Z punktu widzenia związku socjologii ze statystyką, socjologia polska rozpada się na dwa kierunki. Jeden z kierunków reprezentuje ośrodek Krzywickiego i Czarnowskiego, drugi — Znanickiego. Ścisły związek ośrodka Krzywickiego i Czarnowskiego ze statystyką nie był przypadkowy. Wiązał się on z metodologicznymi założeniami materializmu historycznego Krzywickiego i szkoły Durkheima (Czarnowski). Metoda statystyczna nabiera znaczenia zgodnie z tendencją materializmu historycznego do ujmowania procesów społecznych w kategoriach obiektywnych, rzeczowych, techniczno-gospodarczych. Liczbowe, statystyczne ujęcie zjawiska jest z tego stanowiska punktem wyjścia socjologicznej analizy. Krzywicki był nie tylko pierwszym tymczasowym kierownikiem i organizatorem Głównego Urzędu Statystycznego, lecz także kierownikiem Instytutu Gospodarstwa Społecznego, dla którego statystyka była podstawą wszelkich innych badań, Krzywicki był wreszcie autorem „Społeczeństwa pierwotnego“, w którym liczbowe ujęcie społeczeństwa jest głównym zadaniem.

Również dla Rychlińskiego metoda statystyczna ma zasadnicze znaczenie. Ciekawe studium Rychlińskiego o **Warszawa jako stolica Polski** (1936, str. 190) może służyć za ilustrację oparcia się na statystyce przy jaskrawym zaniedbaniu funkcjonalno-socjologicznej analizy problemu stolicy.

Jakkolwiek różne są metafizyczne implikacje stanowiska durkheimistów i marksistów, to jednak spotykają się oni w metodologicznej tendencji do ujmowania zjawisk społecznych w kategoriach obiektywnych, rzeczowych. Pod tym względem obydwie te kierunki są pokrewne. Zasługą durkheimistów jest przy tym analiza warunków naukowego stosowania metody statystycznej w socjologii. Związek statystyki z metodą socjologiczną w ujęciu Czarnowskiego jest tak ścisły, że, jak pisze Czarnowski, „każdy fakt społeczny jest nie tylko historyczny, ale jednocześnie „statystyczny“; jest z natury swojej powtarzalny; może być policzony“ (St. Czarnowski: *Społeczeństwo—Kultura*, str.25).

Prace statystyczno-demograficzne tego rodzaju, jak S. Szulca **Zródnicowanie rozrodczości w Polsce w zależności od środowiska** (*Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 1939, z. 2, str. 191—210).¹⁾, zalicza Czarnowski do morfologii społecznej.

„W społeczeństwie — pisze Czarnowski — są tylko z jednej strony: **grupa**, która je tworzy, z drugiej, **wyobrażenia i ruchy** tejże grupy. Czyli — z jednej strony zjawiska wyłącznie materialne: określone ilości jednostek w pewnym wieku, w pewnej chwili i na pewnym miejscu; oraz **rzeczy** im wspólne — te z ich wyobrażeń i z czynności, które są wynikiem ich życia zbiorowego. Nie ma nic więcej w społeczeństwie. Stąd podział socjologii na morfologię, czyli badanie struktur materialnych, i fizjologię, czyli badanie tychże struktur w ich ruchu, tj. badanie funkcji i funkcjonowania tychże... Zadaniem morfologii społecznej będzie przeto badanie grupy, jako zjawiska materialnego, tzn. obejmie to, co się dość dowolnie rozróżnia, jako **statystykę**, jako **demografię**, antropogeografię, geografię polityczną i ekonomiczną, badanie ruchu ludności, badanie kolejności następstw i wahań struktur, wreszcie badanie podgrup ludności w tej mierze, w jakiej nie są one odpowiednikami funkcji społecznych tj. wytworami instytucji“ (*Społeczeństwo — Kultura*, str. 43).

Inne stanowisko w stosunku do statystyki zajmuje Znaniecki. Odmawiając zasadniczego znaczenia metodzie statystycznej jako naukowej metodzie **analizy socjologicznej**, Znaniecki widzi w statystyce jedynie pomocniczą technikę. Doskonały wzór materiału socjologicznego widzi Znaniecki w **autobiografi**.

1) Patrz także „*Kwartalnik Statystyczny*“, 1933, z. 1, str. 53—141.

Pokrewne tendencje wobec statystyki wykazuje również P. Rybicki, który w swoim stanowisku zbliżony jest do „formalistów“ niemieckich. Stanisław Rychliński zarzuca Rybickiemu, że w pracy **O badaniu socjologicznym Śląska** (1938, str. 42) „pomija zupełnie milczeniem wszelkie ujęcia o charakterze statystycznym“. (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1939, z. 1, str. 119.)

W związku z koniecznością pogłębionej analizy typologicznej Znaniecki masowej statystyce przeciwstawia materiał autobiograficzny.

„Z całą pewnością rzec można — piszą Thomas i Znaniecki w **Polish Peasant** (t. I. str. 56—57) — że relacje osobiste możliwie jak najzupełniejsze, stanowią typ doskonały materiału socjologicznego i jeżeli socjologia musi się posługiwać innymi materiałami, to tylko wskutek praktycznych trudności, jakie przedstawia zgromadzenie dostatecznej ilości takich materiałów, niezbędnych dla wszystkich problemów socjologicznych, oraz wskutek ogromnej pracy, jakiej wymaga dokładna analiza wszystkich osobistych materiałów, niezbędnych do opisanego życia grupy społecznej. Jeżeli musimy posługiwać się zjawiskami masowymi, jako materiałem lub innym rodzajem zdarzeń branych bez związku z historią życia jednostek, uczestniczących w nich, to stanowi to słabą, a nie dodatnią stronę naszej obecnej metody socjologicznej.

Jest rzeczą jasną, że nawet dla charakterystyki poszczególnych danych — postaw i wartości — osobiste relacje stanowią najdokładniejsze źródło. Obserwując postawę tak, jak ona przejawia się w odosobnionym czynie, zawsze narażeni jesteśmy na błędną interpretację, niebezpieczeństwo zmniejsza się jednakże w miarę, jak potrafimy ten czyn związać z przeszłymi czynami tej samej jednostki. Społeczna instytucja może być w pełni zrozumiana tylko pod tym warunkiem, że nie ograniczamy się do abstrakcyjnego badania jej organizacji formalnej, lecz analizujemy, w jaki sposób występuje ona w osobistym doświadczeniu rozmaitych członków grupy, i śledzimy wpływ, jaki wywiera na ich życie. Wyższość biografii nad wszelkim innym materiałem dla celów analizy socjologicznej występuje ze szczególną siłą wtedy, kiedy przechodzimy od charakterystyki poszczególnych danych do wyjaśnienia faktów. Jeżeli wśród niezliczonych czynników jakiegoś zdarzenia społecznego pragniemy wyznaleźć rzeczywiste jego przyczyny, to żadna droga ku temu nie jest bardziej pewna i bardziej skuteczna od analizy przeszłości jednostek, których działanie doprowadziło do tego zdarzenia. Rozwój socjologicznych badań w ciągu ostatnich 10—15 lat, a zwłaszcza większa waga, jaką, pod wpływem potrzeb praktycznych, przywiązuje się do specjalnych i aktualnych problemów empirycznych w przeciwstawieniu do ogólnych spe-

kulacji poprzedniego okresu, prowadzi coraz bardziej do zrozumienia konieczności gromadzenia bardziej kompletnego materiału socjologicznego. A im bardziej kompletny staje się ten materiał, tym bardziej zbliża się on do typu pełnej osobistej autobiografii“.

11. Dwa kierunki w socjologii współczesnej.

Na innym miejscu, mianowicie omawiając socjologiczny dorobek Ludwika Krzywickiego (**Ludwik Krzywicki**, 1938, str. 220—221), Znanięcki zwraca uwagę na dwa kierunki, jakie zarysowują się w socjologii współczesnej.

“Socjologia — pisze Znanięcki — podzieliła się na dwa odmienne prądy, których rozbieżność zdaje się raczej wzrastać niż zmniejszać się. Różnią się one wyborem zjawisk, będących przedmiotem badań, rodzajem stawianych zagadnień oraz metodami ich rozwiązywania. Z jednej strony mamy ten typ socjologii, który zajmuje się głównie, jeżeli nie wyłącznie, badaniem tzw. „procesów społecznych“, które raczej należało by nazwać **procesami masowymi**, gdyż mogą one być nie tylko społeczne, lecz biologiczne, techniczne, ekonomiczne itd. Procesem masowym jest seria podobnych faktów, zachodzących bądź współcześnie, bądź kolejno w życiu jednostek, które badacz zalicza do tego samego zbioru ludzkiego na zasadzie jakichś ustalonych sprawdzianów, jak np. zamieszkiwanie określonego terytorium, podobne cechy rasowe lub narodowościowe, przynależność do pewnego państwa, wyznawanie pewnej religii, podobna pozycja klasowa, uprawianie pewnego zawodu itp. Procesem masowym może być stwierdzona w danym zbiorze seria urodzeń, małżeństw, zachorzeń, śmierci, seria faktów produkcji, wymiany lub spożycia pewnych wytworów rolniczych lub przemysłowych, seria faktów przenoszenia się jednostek z miejsca na miejsce, faktów wstępowania do szkoły lub ukończenia szkoły, faktów głosowania w wyborach, faktów uczęszczania do świątyni itd. Traktowanie takiej serii jako procesu jest oczywiście uwarunkowane przez przypuszczenie badacza, że między danymi faktami istnieje jakiś związek. W dalszym ciągu procesami społecznymi czy masowymi nazywane są zmiany takich serii faktów w ramach danego zbioru, o ile badacz przypuszcza, że zmiany te są wynikiem działania pewnych czynników, wpływających na dany zbiór.

Zagadnienia stawiane przez socjologów, badających procesy masowe, ześrodkowują się w poszukiwa-

niu zależności między różnymi procesami zachodzącymi w tym samym zbiorze ludzkim. Metody są prawie wyłącznie statystyczne. Cały ten kierunek wywodzi się wprost lub pośrednio od Quetelet'a. Rozwinął się najbardziej w Stanach Zjednoczonych.

Drugi kierunek socjologiczny natomiast, wywodzący się częściowo z etnologii i historii społecznej częściowo z etyki i teorii państwa (z których usunął pierwiastek normatywny), można ogólnikowo określić jako badania systemów społecznych (układów, ustrojów). Zadania i metody tego kierunku uwydatniają się najwyraźniej w studiach porównawczych nad **grupami społecznymi**. Termin ten rozpowszechnił się w socjologii w ciągu ostatnich lat trzydziestu; używają go badacze różnych szkół (Ward, Small, Cooley, McDougall, Park, Burgess, Mac Iver, Vierkandt, von Wiese i wielu innych). Pojęcie grupy społecznej obejmuje wszelkiego rodzaju i wielkości zespoły ludzkie, wyodrębniające się z szerszego środowiska ludzkiego i łączące we wspólnych zainteresowaniach i działaniach; przy tym każda jednostka ludzka, należąca do danej grupy, może także uczestniczyć w innych grupach, podobnie wyodrębnionych na zewnątrz i zespolonych na wewnątrz. W zakres teorii grup wchodzi zarówno badania zespołów przelotnych jak tłum, lub drobnych, jak mała rodzina oraz długotrwałych i wielkich jak wielomiljonowy naród, kościół lub państwo. Badania te polegają przede wszystkim na opisie analitycznym i klasyfikacji indukcyjnej grup różnych typów, następnie zaś na wyjaśnieniu ich **genezy**, zmian strukturalnych i rozkładu.

Znaniecki, podkreślając znaczenie prac Krzywickiego dla współczesnej **socjologicznej** myśli, zwraca uwagę na ogromną płodność metody stosowanej przez niego. Cechą tej metody jest „ściśle powiązanie tych dwóch typów zagadnień, które w głównych kierunkach najnowszej socjologii występują **przeważnie** w odosobnieniu: zagadnień procesów masowych i zagadnień systemów społecznych, specyficznie zaś grup społecznych (z których to pojęciem w znacznej mierze, choć niezupełnie, pokrywa się używane przez Krzywickiego pojęcie „ustroju społecznego“). Grupy społeczne wyłaniają się z żywiołowych procesów masowych pod wpływem dążeń, zespalających jednostki, w świadome zbiorowości, które usiłują solidarnie procesy te uregulować i wytwarzają ustrój, odpowiedni do tego zadania. Nowe procesy masowe, rozsadzając tę regulację,

zmuszają do zmiany ustroju, lub sprowadzają rozkład dawnych grup, zamiast których powstają nowe o odmiennych zadaniach i odmiennej strukturze“.
(Krzywicki L, str. 225).

12. Literatura polska o kierunkach socjologii.

Wstęp do socjologii Znanieckiego był jedyną książką w języku polskim, która omawiała całokształt zagadnień dotyczących przedmiotu i zadań socjologii oraz jej miejsca wśród innych nauk.

Poza tym w tym zakresie ukazywały się prace dotyczące fragmentów zagadnienia. Oprócz pracy Stanisława Poniątkowskiego **Systematyka zagadnień i kierunków socjologicznych** (Przegląd Filozoficzny, R. 25/1922, z. II, str. 157—183) i oprócz wymienionych już rozpraw Znanieckiego **Co to jest psychologia społeczna?** i Znamierowskiego **Socjologia a psychologia społeczna** wymienić należy następujące prace: Cz. Znamierowski **O przedmiocie i fakcie społecznym** (Przegląd Filozoficzny, 1921); T. Szczurkiewicz **Zasadnicze stanowiska socjologów w ujmowaniu grupy społecznej** (Rasa, środowisko, rodzina 1938, str. 228—236); Stefan Czarnowski **Metoda socjologiczna w badaniu społeczeństwa i kultury** (Społeczeństwo — Kultura, str. 3-33 (i tegoż autora **Definicja i klasyfikacja faktów społecznych** (w zbiorze „Społeczeństwo — Kultura“, str. 34-49).

Poza książką informacyjną A. Hertza **Socjologia współczesna** (1938, str. 228), różne kierunki współczesnej socjologii były tematem szeregu rozpraw. J. Chałasiński wydrukował **Psychologiczne i socjologiczne teorie W. Mc Dougalla** (Chowanna, R. VI, 1935); T. Szczurkiewicz **Kierunek rasowo-antropologiczny w socjologii** (w książce p.t. „Rasa, środowisko, rodzina“ (str. 19-86); A. Hertz **Socjologia V. Pareto i teoria elit** w pracy p.t. „Ludzie i idee“ (1931); W. Doroszewski **Socjologia i filozofia Durkheima** (Przegląd Filozoficzny, t. XXXIII (1930, str. 181-195); Fr. Mirek **Metoda socjologiczna** (1930) — rzecz o Durkheimie i Tardzie; P. Rybicki **System socjologii ogólnej Wiesego**. (Przegląd Socjologiczny III/1935, str. 109—123); A. Surkowski **Zagadnienie socjologii jako nauki i jako terminu ze stanowiska doktryny sowieckiej** (Przegląd Socjologiczny VI, 1938); Wł. T. Wisłocki **Masaryk jako socjolog** (Przegląd Ekonomiczny; 1938, XXII); N. N. Aleksiejew **Socjologia rosyjska w XX stuleciu** (Kultura i Wychowanie R. VI/1939, z. 1, str. 52—81); E. Blaha **Współczesna socjologia czeska** (Przegląd Socjologiczny, t. I/1930-31, str. 113—136).

Z zakresu historii socjologii pisali: F. Znanięcki **Początki myśli socjologicznej** (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, 1928, z. I., str. 78-97); A. S. Ettinger Adolf **Quetelet — twórca naukowej statystyki i socjologii kryminalnej** (Ekonomista, 1925, t. I, str. 121-135); T. Szczurkiewicz **Ilość i gęstość ludności a rozwój społeczno-kulturowy. Kierunek demograficzny w socjologii.** (Rasa, środowisko, rodzina, str. 106-124); J. Chałasiński **Wielkość grupy społecznej a demokracja u Montesquieu** (Kwartalnik Filozoficzny, 1927), Stanisław Piotrowski **Szkice socjologiczne** (1930, str. XVI i 283); A. Hertz **Klasyki socjologii** (1933, str. 149); J. Lempicki **Historiozofia Taine'a** (1938); J. E. Grąbowski **Saint — Simon. Utopia — Filozofia — Industrializm** (1936).

Rozwoju socjologii w Polsce dotyczą: J. St. Bystron **Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej** (1917). (Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce, t. I. cz. II. str. 189-260) Ludwik Krzywicki **Praca zbiorowa o Krzywickim**, wydana przez Instytut Gospodarstwa Społecznego (1938, str. CXXXVI + 349); St. Rychliński **Fenomenalizm socjologiczny E. Abramowskiego** (Przegląd Socjologiczny VI (1938, str. 381-417); Oskar Lange **Socjologia i idee społeczne Edwarda Abramowskiego** (Przegląd Współczesny 1926-27, także osobna odbitka 1928); Fr. Mirek **System socjologiczny Gumplowicza** (1930); Cz. Znamierowski **Psychologizująca teoria prawa** (Przegląd Filozoficzny, 1922, z. 1); J. Lande Leon **Petrażycki** (Przegląd Filozoficzny, 1932, z. 1-2); B. Suchodolski **Stanisław Brzozowski, Rozwój ideologii**, 1933. Także 2 tomy wypisów z dzieł myślicieli polskich XIX i XX w.¹⁾ B. Suchodolskiego **Ideale kultury a prądy społeczne** (1933, str. 519) i **Kultura a osobowość** (1935, str. 660).

1) Z dawniejszych prac przypomnieć warto Stefana Czarnowskiego *Filozofia społeczna w Polsce w końcu XVIII i początku XIX w.* Biblioteka Warszawska, rok 64-1904, z. 770, str. 209-243; Stanisław Grabski *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce*, t. I-II, 1903-1904.

LUDWIK KRZYWICKI — WARSZAWA

PIERWOTNA SZKOŁA I OBYWATELNIENIA

(Fragment z „Pierwocin więzi społecznej“ — nigdzie dotąd nie drukowanego dzieła, stanowiącego część ocalonej puścizny rękopiśmiennej Autora. Dzieło to w opracowaniu prof. dra Józefa Obrębskiego ukaże się wkrótce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“).

„Gaj — u Golahów — jest w rozległym znaczeniu szkoła. Szkołą osobiwą bez książek i kajetów, bez czarnej tablicy i abecadła. Mocno przypomina nasz warsztat. W rzeczy samej udzielane wykształcenie jest natury na wskroś praktycznej“.

Kto nie został wtajemniczony do gaju, uchodzi za ogpola, za gpora, tj. za nieuka, za idiotę: „nie ma nauki, nie nabrał rozumu, jest nieumiejętny w robocie“, powiadają tubylcy. I istotnie, ci, którzy nie przeszli przez gaj, pozostają na całe życie jak gdyby pół tubylcami, nie mającymi sprawności ani zręczności w zajęciach rdzennie tubylczych.

Jest to szkoła wszechstronna, obowiązków obywatelskich i zajęć praktycznych. Malcy otrzymują tutaj wyryte na ciele znamię swego plemienia, dostają imię i, o ile nie byli obrzezani, podlegają tej operacji. Pobierają naukę tańców, śpiewów, w potrzebie uświadamia się ich prawdopodobnie pod względem płciowym; w niektórych gajach ćwiczy się ich w sztukach kuglarskich i akrobatycznych. Uczy się ich rzemiosł. Sama długość pobytu w gaju zależy od tego, jak szybko przyswajają sobie te rzeczy; mało zdolni mogą siedzieć tam bardzo długo. Ale, prócz tych rzeczy powszechnie nauczanych, każdy gaj ma rysy swoje własne, swoje umiejętności ulubione: zajęcia w gajach są różne i każdorazowo odpowiadają potrzebom plemienia lub jego części. Dotyczy to zwłaszcza rzemiosł: jedne gaje kładą nacisk na umiejętność orężną; inne o nią nie dbają; położone w pobliżu factorii europejskich zarzuciły mydlarstwo itd.¹⁾

1) *eston*; *Anthropos*, VI (1911), 731, 733, 741, 743. I tak samo oddaje zadania gaju Büttikofér: „W gaju młodzież znajduje się pod opieką starców: ci ćwiczą ją w śpiewie i w tańcu, w robieniu orężem i w ogóle w umiejętności polowania i prowadzenia wojny. W całości jest to iście spartańskie wychowanie. Wychowawcy są systematycznie wdrażani do znoszenia głodu, pragnienia

Golahowie są ludem osiadłym, który utrzymuje się z rolnictwa i uprawia kunszty wielorakie. Nauka dotyczy ogólnie tych wszystkich zadań praktycznych, a nadto wprowadza młodzież w obowiązki obywatelskie i do życia religijnego. I to samo powtarza się prawdopodobnie w większości wypadków u innych ludów zachodniego wybrzeża Afryki: „w całości swojej rozważane towarzystwa wyświadczają bardzo wiele dobrego“, jak powiada M. Kingsley¹⁾. Jedne ludy uwzględniają bardziej naukę obowiązków społecznych, inne przesuwają punkt ciężkości w kierunku spraw religijnych, jeszcze inne nade wszystko darzą swoją uwagę obowiązki pożycia małżeńskiego, ale wszędzie, zarówno na najniższych szczeblach kultury jak i na wyższych, wtajemniczanie młodzieży jest nade wszystko szkołą. „Bora — w Australii —²⁾ jest wielką instytucją wychowawczą, celem dopuszczenia młodzieży do przywilejów, obowiązków i ciężarów wieku męskiego. Starcy troskliwie pouczają młodzież wtajemniczaną o tradycjach plemiennych, o kodeksie moralnym i religijnym, o zasadach pokrewieństwa i żeniaczki. Ceremonie winny wzmocnić powagę starszych mężczyzn w stosunku do młodzieży i wpoić jej w sposób niezatarty zasady postępowania, które tworzą prawo moralne plemienia. Ten obchód narodowy nosi częściowo charakter świecki, częściowo religijny i jest wielkim urządzeniem wychowawczym, przy którego pomocy osiąga się ściśle przestrzeganie praw. Nadto starcy, kierujący uroczystością, uczą zabaw i tańców praojcowskich“. I tutaj wtajemniczony jest „mędrceem“ — g u r a k i, jak brzmi jego nazwa u Awabakalów³⁾. Jest szkołą na najniższym szczeblu kultury, jest nią na wyższych, prócz tych wypadków, kiedy obchód uległ zlenieniu, więc kiedy przede wszystkim przekształcił się w sakrament religijny i kiedy cała nauka ograniczyła się do „wprowadzenia młodzieży w obowiązki kultu i tajemnice święte“, a cała praktyka do zapewnienia uczestnikom młodocianym łask nadprzyrodzonych.

i wszelkiego blu bez skarg; do tego, aby w boju lub przy zdobywaniu i obronie barykad wskazywali wielką odwagę osobistą, aby przy wszelkiej okazji występowali jako mężni obrońcy uciśnionych i przeciwnicy niesprawiedliwości. Łożą bodaj wiele starań przy pielęgnowaniu tego uczucia prawa. W ogóle uczy się młodzież wyrabiać sobie sąd słuszny w sprawach sądowych i politycznych, dokładnej znajomości i uczucia czonych po pokoleniach poprzednich tradycyji religijnych, politycznych i prawnych, tak, ażeby w przyszłości mogła uczestniczyć we wszystkich dotyczących się tego państwach. Tylko utatutowani mogą czynnie uczestniczyć w państwach i wypowiadać tam swoje zdanie o sprawach kraju i innych rzeczach“, Büttikofer, II. 304-305. Por. J. Barboeta, 125, D. D. Dappera, 268.

1) Travels, 532.

2) R. H. Mathews, J. Roy, N. S. Wa. XXVIII (1894). 99. Auter powtarza dosłownie W. Ridley'a, 155, który zaznacza, iż „uroczystość bory jest wielkim ustrojem wychowawczym, dzięki któremu osiągają przestrzeganie praw: biciem i przez wyrwanie zęba uczą, iż mężczyźni przystoi znosić ból bez krzyku i jęku, starcy troskliwie zaznajamiają młodzież z tradycjami, zasadami pokrewieństwa i małżeństwa, zakazami spożywania pewnych pokarmów.

3) Threlkeld: Awabakal, 53.

Jest szkołą wszechstronną.

Uczą w niej młodzież umiejętności praktycznych.

Na najniższych szczeblach kultury ćwiczenia w nabyciu umiejętności praktycznych są wetknięte w obchód w sposób uboczny: są jak gdyby przypadkowym odpadkiem sprawy wprowadzania młodzieży w obowiązki wieku dojrzałego. Tak mają się rzeczy w Australii. Sprawność w polowaniu była tam dla mężczyzny zaletą natury zasadniczej. Wyrostek podczas obchodu ćwiczył się w tej umiejętności; zmuszony do utrzymywania siebie podczas odosobnienia własną zbiegłością. W ciągu tygodni, a niekiedy całych miesięcy pozostawał z towarzyszami obchodu w kniei, wśród samotności, i żył z tego, co zdobył własną zręcznością; opiekunowie odwiedzali ich od czasu do czasu, udzielali różnych wskazówek i przypominali zakazy¹⁾. Pozostawiony samemu sobie, małe nabywał umiejętności utrzymywania siebie własnym wysiłkiem. A zakazy jada, ciężące na nim, chociaż w zasadzie, wytykały sobie inny cel, przyczyniały się przecież do tym lepszego wyszkolenia w tej umiejętności. U Narrinyerów wolno im było spożywać akurat tę zwierzynę, którą najtrudniej było upolować — okoliczność, która niewątpliwie „musiała zrobić ich zręcznymi i doświadczonymi myśliwymi!“²⁾ Zakazy te zdejmowano z młodzieży, choć nie zawsze, po upolowaniu zakazanej zwierzyny. Przynajmniej w plemieniu Kuahlayów zakaz spożywania emu ustawał po upolowaniu pierwszego okazu tej zwierzyny: ojciec kazał synowi położyć się na ptaku i wraz ze znachorem smarowali malca tłuszczem i kładli mu kawałek do ust, małe żuł, wydając dźwięki, jak gdyby strachu i wstępu, poczem wykrzykiwał: oh! — odtąd wolno mu było spożywać mięso emu³⁾. U Binbingów wyrostek, kiedy mu wąsy urosły, okręcał węży wkoło szyi i niósł go w upominku teściowi, ten wężem dotykał ust ofiarodawcy i zakaz zostawał zdjęty.⁴⁾ Wąż prawdopodobnie jest upolowany przez wyrostka, choć o tym nie ma wzmianki. Nie wiemy nic o warunkach zdejmowania tych zakazów, prócz tego, że starcy oswobadzają młodzież od tego lub innego zakazu, ale wszędzie młodzież przedtem jest obowiązana do przyniesienia zakazanej zwierzyny starcom, i mamy wszelkie powody przypuszczać, iż ci dokonywują tego aktu dopiero wtedy, gdy młodzieniec obficie ich zaopatrywał — okoliczność, która przyczyniałaby się do wzmocnienia gorliwości wśród młodzieży, do tropienia zwierzyny i pośrednio do wyrobienia sprawności. Natomiast na wyższych szczeblach polowanie, choć w wyżywieniu ludności

1) Por. A. W. Howitt 1904, 559, a także w *J. A. I.*, XIV (1885) 319.

2) G. Taplin u Woods, 14.

3) Langton Parker, 1905, 24.

4) Gillen i Spencer 1904, 613. U Auinów małe po wtajemniczeniu musi upolować sztukę dużej zwierzyny, zanim zostanie wojakiem i wolno mu się będzie ożenić. H. Kaufmann, *M. D. B.*, XXIII (1910), 15.

odgrywa rolę mniejszą, zespala się bezpośrednio z obchodem, a przynajmniej z jego zadaniami wychowawczymi. H. A. Junod, który dość lekceważąco odzywa się o ngoma Thongów jako szkole, zaznacza, iż jedyną umiejętnością praktyczną, którą malec pozyskuje podczas wtajemniczenia, jest polowanie: wyrostki prawie codziennie chodzą na oblawy, pędząc zwierzynę z kniei ku góróm i tam ją zabijają¹⁾. Na N. Pomorzu zaś malec przebywa w kniei pod opieką dwóch mężczyzn: „brata kniei“ i „brata wód“, ci badają jego sprawność w kunsztach praktycznych i wtajemniczają go jeden brat kniei, — w znajomość lasu, drugi — wód.²⁾ U Czuanów w rok po zasadniczej uroczystości, kiedy, między innymi, nielitościwie chłuszczą młodzież, wtajemniczeni wyruszają na antylopy; zanim któryś będzie mógł powrócić, musi zabić choć jedną sztukę; następnego roku udają się na upolowanie bawołu, słonia lub hipopotama.³⁾ Oddźwięk tych ćwiczeń odnajdujemy jeszcze na Złotym Wybrzeżu wśród otoczenia pod względem kultury o wiele wyższego, choć, możliwa, iż jest to pozostałość i po ćwiczeniach orężnych. Cały obchód dojrzałości zogniskował się właściwie w tym, iż młodzieniec przygotowuje kołczan z 12 strzałami i pōpisuje się umiejętnością strzelania: pierwszą strzałę wypuszcza w kierunku określonego przedmiotu, a jeśli chybi, kpią z niego; pozostałe strzały wypuszcza w górę, w ziemię, na prawo i na lewo, oraz w tył.⁴⁾ Do tych ćwiczeń, mających zaprawić młodzieńca do polowania, dołączają się inne, mające mu dać wprawę w kunsztach rzemieślniczych. W obwodzie więc Elema, na N. Gwinei, wtajemniczeni zajmują się pleceniem naramienników i przepasek, wyrobem pokryć sromnych, grzebieni i ozdób na głowę, choć należy zaznaczyć, iż te zajęcia są raczej rozrywką w jednostajnym trybie życia ich podczas odosobnienia, niż poważną pracą⁵⁾. Na wyspach, w cieśninie Torres położonych, malcy którzy pozostają w samotności niekiedy w ciągu ośmiu miesięcy uczą się wszystkiego, cokolwiek ma związek z codziennym trybem życia, a więc forteli rybołówczych, budowania domów, w ogóle wszystkich kunsztów, ciężących na mężczyznach.⁶⁾ W Afryce, przynajmniej w wielu miejscach, ta nauka kunsztów jest rozlegle stosowana. Oglądaliśmy jej rozmiary wśród ludów, usuwających młodzież do gajów czarodziejskich. Należałoby wzmocnić przytoczone tam fakty obrazem połaci leśnej, wyznaczonej wyrostkom jako obszary do

1) H. A. Junod, 1913, I. 88.

2) Churchill, *Popular Science Monthly*, XXXVIII (1890), 240.

3) J. Mackenzie, 377; D. Livingstone 1857, 147. powiada, iż po wtajemniczeniu młodzieniec winien upolować nosorożca; u Basutów idą z wodzem na oblawę, jako pełnoletni, Chr. Steck, *Dakim* 1879, Nr 24, 384.

4) B. Struck (według notatek H. Bohnera), *Globus*, t. 94 (1908), 137.

5) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 412 (402?).

6) Haddon, *I. A. E.*, VI (1893), 146.

uprawy, do zaopatrywania się w surowce itd., ale o tym będziemy mówili w innym miejscu. Tutaj dodamy, iż i w dzielnicach wschodnich kładzie się taki sam nacisk na tę sprawę, jak u Golahów i innych plemion ościennych. U Yaów więc podczas odosobnienia uczą wyrostków koszykarstwa i plecenia mat, zakładania sideł, sztuki rolniczej itd.¹⁾ Nawet w Ameryce, tak ubogiej pod względem obchodów tego rodzaju, odnajdujemy jeszcze tę dążność wychowania młodzieży pod względem praktycznym. Malcy w wieku lat 5 —7 udają się do *bahito*, tj. domu męzowskiego; dom ten jest „szkołą publiczną“, w której malcy uczą się przędzenia i tkactwa, wyrobu oręża²⁾. W związku z tymi naukami praktycznymi pozostaje ćwiczenie wyrostków w umiejętności orężnej, jak to już oglądaliśmy w Liberii, gdzie malców, znajdujących się w gaju czarodziejskim uczą jak należy brać szańce i je wznosić. Jednak trudno powiedzieć, o ile udzielanie nauk w tym względzie jest powszechne: wiemy, że takie ćwiczenia praktykowano u Basutów³⁾, domyślamy się, iż tu i ówdzie istniały w Australii. Przynajmniej do takich wniosków upoważniają nas pojedynki zbiorowe, które w obecności obu plemion odbywają się ku schyłkowi wtajemniczenia pomiędzy młodzieńcami dwu plemion, dokonywujących każde u siebie wtajemniczenia — pojedynkami natury bardzo poważnej⁴⁾. Ale bodaj większą jeszcze rolę niż ćwiczenia w umiejętnościach praktycznych odgrywa wyszkolenie w zaklęciach. Naturalnie, nie chcemy lekceważyć ćwiczeń fizycznych, które w Ameryce północnej zajmują poważne miejsce w zajęciach młodzieńca, który poszukuje opiekuna nadprzyrodzonego i o których w miejscu właściwym pomówimy. Ale sprawność, swoją drogą, a swoją — zaopatrzenie przyszłego mężczyzny w różne zaklęcia, które winny mu zapewnić powodzenie podczas polowania, w wyprawie wojennej — w pojęciu człowieka pierwotnego znajomość odpowiednich zaklęć i środków magicznych jest jak gdyby częścią uzbrojenia wojska i myśliwego, częścią jego wykształcenia praktycznego. Należy pamiętać jeszcze o jednym: myśliwy, ażeby pozyskać doświadczenie, potrzebuje całych lat i kilkumiesięczne odosobnienie nie zdoła dać mu potrzebnej zręczności. Natomiast zaklęcia, mające zapewnić obfitość zwierzyny w jego okolicy, dobry połów, powodzenie wojenne, a w dalszym ciągu szczęście w miłości, są rzeczą, która przewybornie może być wyłożona w ciągu pobytu w samotności. Prawdopodobnie nauki te są tak zakrojone, iż nie tyle robią malców osobami zdolnymi do rozległego posługiwania się czarodziejstwem, ile dają im pojęcie o doniosłości tego kunsztu, jego fortelach i zastosowaniach; czarodziejstwo

1) S. Staunus i J. B. Davey, *J. A. I.*, XLIII (1913) 120.

2) Frie i Radin, *J. A. I.*, XXXVI (1906), 388.

3) E. Casalis, 27; G. Fritsch, 206.

4) A. W. Howitt 1904, 605, 598—599; J. Mathew 1910, 104—105.

jest poważnym pierwiastkiem w życiu plemion elemskich i opiekun, którego osoba jest święta w okresie wtajemniczania, udziela im nauk w zakresie umiejętności czarodziejskiej, nie po to, ażeby zrobić z nich czarodziejów, lecz ażeby wrazić w ich umysły pojęcie o potędze czarodziejów¹⁾. I w związku z tym pozostaje udzielanie nauk o najstosowniejszej porze do wykonywania czynności myśliwskich i innych: w obrębie Elema, starzec przebywający wciąż z młodzieżą w charakterze doradcy i wychowawcy, poucza ich o wszystkim, co dotyczy różnych tabu, istniejących w plemienu: dowiadują się o porach roku, kiedy nie wolno łowić ryb, o okresach, kiedy pewne rodzaje pokarmów i owoców należy zachowywać na nadchodzące uroczystości, tak iż, wychodząc z samotni, są całkowicie w tej mierze uzdolnieni do dbałości o swoją własność i o uwzględnianie interesów ogółu plemiennego.²⁾

Obok umiejętności praktycznych kształcą wyrostka w tych wszystkich umiejętnościach, które winny go zrobić dobrze wychowanym młodzieńcem i wyrobić w nim różne talenty życia towarzyskiego.

Mówiąc to, bynajmniej nie mamy na myśli uświadomienia młodzieży pod względem fizjologicznym — tą sprawą zajmiemy się w przyszłości specjalnie. Jednak, w tym miejscu, chodzi nam o takie rzeczy, jak umiejętność uwodzenia drugiej płci tańcem i śpiewem. Śpiewy i tańce, w Afryce przynajmniej, są poważnym zajęciem w ustroniach wtajemniczenia: u Mundombe wyrostki winni śpiewać każdej nocy chórem od zachodu do wschodu³⁾. Ale właśnie duża trudność tkwi w rozgraniczeniu śpiewu obrzędowego, niedostępnego dla profanów, a śpiewu, takiego śpiewu jak u Bororów, gdzie malcy 5 — 7-letni ćwiczą się w nim w domu gminnym. Zwłaszcza ambicja tych, którzy mają potem pozostać wodzami, zogniskowała się w doskonaleniu tej umiejętności⁴⁾. I to samo należy powiedzieć o nauce tanów: u wielu ludów ciężkie dni doświadczeń dla młodzieży kończą się tym, że przed zebraną publicznością wyrostki popisują się tanami obrzędowymi, tanami, które wobec swojej publiczności są korowodem uroczystym dla wszystkich oczu dostępnym, czymś w rodzaju widowiska społecznego. U Kamilarojów w Australii uczono młodzież podczas wtajemniczenia zabaw i pieśni plemiennych⁵⁾. Kształcono i inne „talenty“: u Beczuanów każdy z wyrostków winien był ułożyć leina (imię), tj. przemówienie ku własnej czci i godności i wygłosić je publicznie⁶⁾.

1) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 423.

2) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 422.

3) L. Magyar, 24.

4) Frie i Radin, *J. A. I.*, XXXVI (1906), 388.

5) R. H. Mathews, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120.

6) D. Livingstone: 1857, 147.

Daje się jednak wyczuć, iż to kształcenie talentów towarzyskich i kunsztów praktycznych jest dorobkiem późniejszym. (Inna rzecz tańce obrzędowe które mają zgoła inne pochodzenie!). A jeśli nawet powątpiewaliśmy o późniejszym czasie tego dorobku, to jednak stanowczo już możemy twierdzić, iż hodowanie talentów i nawet zaznajamianie się z kunsztami praktycznymi odgrywa rolę drugorzędną, a nawet niekiedy zupełnie podrzędną w kształceniu młodzieży. Są ludy, które prawie zupełnie, a nawet wcale nie uwzględniają tych zadań lub zajmują się nimi mimochodem. Inaczej rzeczy stoją z nauką dotyczącą stosunków społecznych, a nade wszystko obowiązków, które ciążyą na przyszłym obywatelu.

Z jednej strony chodzi tutaj o zaznajomienie wyrostków ze zwyczajem plemiennym, a właściwie z jego wymaganiami i konsekwencjami.

Uczą malców zwyczaju plemiennego, a więc norm w zakresie pożycia małżeńskiego, stosunków z rodakami, etykiety względem starszych¹). Zaznajamiają malców z historią rasy, z dziedzicznymi jej wrogami i przyjaciółmi²). W plemienu Elema (N. Gwinea) kładzie się malcom do głowy, iż sprawy plemienną powinny zajmować pierwsze miejsce w ich czynach, nawet przy wyborze żony należy przede wszystkim dbać o interesy całości plemiennej a mianowicie, czy będzie rodziła zdrowe dzieci³). U Fanów wódz wykląda młodzieży *m é b a r a*, tj. wiedzę plemienną o przodkach i opowiada jej o wielkich czynach swojej rasy⁴). W północno-zachodniej Australii zaznajamiają ją z granicami terytorium plemiennego i wykładają powody waśni z sąsiadami⁵), a bodaj wszędzie mówią o ustroju klasowym (generacyjnym) i jego konsekwencjach przy zawieraniu związków małżeńskich⁶). Zaznajamiają malców z tradycjami plemiennymi⁷)—zresztą, gdy chodzi o tradycje, są tak przesiąknięte pierwiastkiem mitycznym, iż niekiedy właściwie należy je traktować jako mity, rzecz, nad którą niebawem będziemy się zastanawiali. W każdym razie obchód młodzieży jest wielką szkołą patriotyzmu plemiennego. „Powiadają—pisze H. J o h n s t o n e o Liberii—z powodu znanych nam już gajów — że te szkoły leśne są przewyborne, gdy chodzi o trzymanie w korbach obu płci, że... chłopcy są kształceni w tajemnicach

1) L. Staunus i J. B. Davey, *J. A. I.*, XLIII (1913), 120 (u Yaów); R. Parkinson 1907, 438 (w. Kaniet, Luf, Niniga); w Afryce zachodniej uczą zasad prawa. M. Kingsley: *Travels*, 532.

2) Churchill, *Pop. Sci Monthly*, XXXVIII (1890), 240. (N. Pomorze).

3) J. Holmes, *J. A. I.* XXXII (1902), 422.

4) R. P. H. Trilles 523.

5) Clement, *I. A. E.*, XVI (1903), 10.

6) Np. w okolicy Eggt Stephen, W. L. Enright, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIII (1899), 120; Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295. (lub 296).

7) Pinart, *Rev. d'Ethn.*, VI (1887), 40 i nast. (Guaymowie w Ameryce Środkowej): *J. A. I.* 146 (W. Torres).

polowania, prowadzenia wojny, polityki plemiennej itd. Co do mnie, po długim zetknięciu się z tymi urządzeniami w wielu okolicach Afryki, nie waham się powiedzieć, że są jedynie środkiem do trzymania Murzynów, którzy je zachowali w stanie dzikości. Chłopcy uczą się jedynie tego, jak pozostać dzielnymi dzikusami, zachować wierność względem ciasnego klanu lub plemienia, ale spoglądać na wszystkie istoty poza plemieniem lub klanem jako na będące poza obrębem zwyczajnej ludzkości. Z zarzutu, zrobionego przez H. Johnstona, chlubiłyby się jedynie te szkoły leśne! Właśnie chodzi im o ten patriotyzm plemienny. I nawet inaczej nie mogą się mieć te rzeczy na tym szczeblu kultury¹⁾.

Z drugiej strony chodzi o wdrożenie malców do poważania wymagań zwyczaju plemiennego, o przyuczenie ich do obowiązków, które na nich jako na dorosłych mężczyznach mają spocząć — „o wypędzenie złego ducha“, jak brzmi wyrażenie u Dajerów²⁾ lub na Madagaskarze³⁾. Jest to tym potrzebniejsze, iż na niższych szczeblach kultury dziecko wyrasta jak dzika latorośl, rozpuszczone, niemal rozwydrzone. „W zasadzie, zarówno ojcowie jak matki — czytamy o Australczykach — są bardzo dobrzy dla dzieci i bardzo rzadko dadzą im klapsa; ubawiałem się często, spoglądając na buntownicze pachole, liczące może 8—9 lat, jak wzięwszy swój oszczep dziecinny, odbiegało o parę jardów i rzuciło go z całej mocy w matkę⁴⁾. „Dzieci — czytamy w drugiej opowieści o dziecku australijskim — robią, co im się żywnie podoba, a niekiedy unoszą się niezmiernie gwałtownie. Widziałem malca, mającego około lat czterech, który w napadzie gniewu, rzucił na matkę płonąca żagiew, potem podbiegł do drugiego ognia i umyślnie przewrócił trzy naczynia stojące tam z herbatą; nie umiem powiedzieć, jakich czynów dopuściłby się gdyby jeden z mężczyzn nie rzucił weń kijem, na szczęście nie trafiając go. Dzikusek naówczas podbiegł do matki i ukrył się w jej okryciu ze skóry opossuma. Matka na całe zajście nawet nie zwróciła uwagi⁵⁾. Jeden z misjonarzy, biskup Salvado, narzeka na „karygodną pobłażliwość“ rodziców: nie karzą chłopca, oświadczając, iż jako mały nie zrozumiałby, za co go karzą; gdy chce coś od ojca lub matki, gryzie ich i bije, póki nie dopnie swego, a jeśli dostanie szturchańca, zawsze jednak otrzyma to, czego żądał⁶⁾. W Ameryce Tlinkici patrzą na karę cielesną jako na najwyższą obrazę i dlatego jej nie stosują⁷⁾. Zgodnie z tą zasadą Hupowie rzad-

1) H. Johnston: *Liberia*, II. 1036—1037.

2) Gason

3) Cauche u L. Frobeniusa 219 (właściwie mówią tak o obrzezaniu).

4) J. Moore Davis u R. Brough Symtha, II. 311.

5) J. Mann: *Notes* 56.

6) R. Salvado, 311.

7) H. J. Holmberg, 321.

ko karzą dzieci¹⁾. W Guyanie „rodzice są tak pobłażliwi, iż rzadko karzą (chastise) dzieci“. Dziecko zwraca mało uwagi na rodziców, zwłaszcza chłopcy... wyróżniają się lekceważeniem matki²⁾. Plemieniu chodzi o to, ażeby to rozwdrzenie dziecięce nie przeszło w swawolę w wieku dojrzałym, swawolę urągającą zwyczajowi społecznemu i targającą się na prawa innych. Dotychczas traktowano postępkę wyrostków jako psoty dziecka, jako figle małego urwisa, który nie może odpowiadać za swoje czyny. Ale w miarę dojrzewania nadchodzi chwila, kiedy należy ująć w karby tę niesformość i ją okiełzać. Właśnie podczas obchodu wtajemniczenia poskramia się żelazną ręką samowolę dziecięcą, wpaja się w umysły młodzieży jej przyszłe obowiązki i mówi się jej o przykazaniach życia społecznego.

Z tymi przykazaniem — używamy wyrazu przykazania; aby podkreślić tożsamość wygłaszanych zasad z treścią dziesięciorga przykazań izraelskich, które prawdopodobnie po raz pierwszy zostały sformułowane w takiej okazji, tj. podczas obchodu wtajemniczenia — ale z przykazaniem jeszcze nie usystematyzowanymi, mamy do czynienia podczas uroczystości młodzieży na różnych szczeblach kultury, a więc zarówno w Australii, jak u rolników Afryki. Różnica polega na akcesoriach, towarzyszących tym naukom moralnym, na ciągłości i sposobach wykładu, ale wszędzie wykład ów istnieje i wszędzie jest traktowany jako rzecz bardzo poważna. W Australii młodzieniec całymi miesiącami przebywa w kniei, dopóki starszyzna plemienna nie zadecyduje, iż poskromiono go należycie i że może powrócić do społeczności. Starcy w tym okresie pobytu w kniei udzielają mu nauk, a „nauki są dawane w sposób tak serdeczny i przekonujący, iż wzruszają serca młodzieży i wyciskają jej łzy z oczu“³⁾. Treść ich obraca się około zasad zgodnego pożycia społecznego: winni się dzielić tym, co mają z przyjaciółmi i żyć z nimi w zgodzie, nie dawać powodów do kłótni i zachowywać się milcząco, troszczyć się o utrzymanie niedołączonych lub tych, którzy mają dużą rodzinę⁴⁾. Rzecz jednak znamienita — w tych naukach na plan pierwszy wysuwają się dwie sprawy: sprawa uległości względem starców (a w zakres jej działania wchodzi i zakazy jądła) oraz sprawa powściągliwości względem kobiet, co przynajmniej w Australii pozostaje częściowo w związku z poszanowaniem praw starców. Zwłaszcza dużo mówi się

1) R. E. Goddard, 52.

2) W. H. Brett 1868, 99.

3) Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295—296.

4) A. W. Howitt, *J. A. I.*, XIV (1885), 316; tenże 1904, 594.

o tej drugiej sprawie: 1) młodzieniec powinien przestrzegać zakazów małżeństwa, tkwiących w ustroju klasowym (generacyjnym), nie pożądać cudzej kobiety i nie oglądać się za nimi; jeśli przywłaszczy sobie kobietę, która do kogo innego należy, powinien ją zwrócić bez walki; nie zniewalać kobiety, która będzie samotna, mniejsza w jakiej okazji; nie powinien klócić się z kobietami, nie używać względem nich oszczepu, maczugi itd., nie traktować ich źle w jakikolwiek inny sposób²⁾. Te przykazania o powściągliwości³⁾ wdraza się malcowi na każdym kroku, a robią to nie tylko mężczyźni ale i kobiety, o ile zwyczaj daje im okazję. A zatem u Urabunnów dziad ze strony ojca i wuj zawiadamiają wyrostka po dokonanych wcięciu, iż jest mężczyzną i uświadamiają go, że nie powinien mieć stosunku z innym kobietami, prócz tych, które zwyczaj mu wyznaczył, albowiem jeśli będzie postępował inaczej, padnie martwy na ziemię; w żadnym zaś wypadku nie powinien wdawać się z cudzą żoną⁴⁾. U Waramungów przed obrzezaniem podchodzą ku malcowi starsze siostry i kładą mu do głowy, iż przestał być malcem i nadal nie powinien podchodzić ku obozowi kobiecemu, ani wałęsać się w jego pobliżu podczas mroku⁵⁾. U Aruntów, gdy przed jakąkolwiek częścią obchodu malca malują, mówią mu 'zawsze, iż w przyszłości nie ma się bawić z kobietami lub dziewczętami, ani obozować z nimi⁶⁾. I tak samo stale poddają wyrostkom posłuszeństwo dla starców wraz z zakazami jadła⁷⁾. W ogóle w Australii, „o ile rzecz dotyczy idei takich, jak idee moralne, to te są zawsze wykładane w związku z wtajemniczeniem“, przy czym wyszczególniają te przykazania, które pobiera wyrostek: powinien być posłuszny starcom i nie klócić się z nimi, nie spożywać wyznaczonych przedmiotów jadła, ale oddawać je osobom, które pozostają do niego w określonym stosunku pokrewieństwa; nie powinien szukać stosunku z kobietami, które zo-

1) Prócz nauk udzielanych indywidualnie istnieją przedstawienia dramatyczne, w sposób dramatyczny i aż nazbyt realny oduczające malców od różnych czynów, tak realny, iż zakrawają na pozór na lekcje rozważności: niepodobna je nawet szeregółowiej opisywać. A zatem odtwarza się różne wykroczenia przeciw obyczajności, starcy zaś zwłaszcza opiekunowie, wyjaśniają, jakie będą skutki, jeśli któryś z młodzieńców dopuści się takiej rozpusty. Podczas tych przedstawień wysuwa się sprawa poważania starców, unikania stosunku z cudzą żoną; jest mowa o grzechach, za które miasta na równinie zostały zglądzone ogniem z nieba, o sodomii i samogwałcie, o tym, że trzeba zerwać z zabawami dzieciństwa, że należy mówić prawdę. Por. A. W. Howitt, *J. A. I.* XIII (1884), 444, 450; jeśli male podczas tego wykaże jakąś lekkomyślność, tłuką go, R. H. Mathews, *J. A. I.* XXIV/1895 424.

2) Palmer *J. A. I.* XIII (1884), 295-296. A. W. Howitt, *J. A. I.* XIV (1885), 316(?); R. Mathews, *J. A. I.* XXIV (1895), 423; A. W. Howitt 1904, 591; C. W. Schurmann, 227.

3) Są pomiędzy nimi i takie, iż nie wolno się zbliżać do kobiety ciężarnej, iż należy unikać, aby cień kobiety padł na wyrostka, bo będzie chudy, leniwy i głupi. A. W. Howitt *J. A. I.* XIV (1885), 316(?).

4) Gillen i B. Spencer 1904, 334. U Unmatierów przy takiej samej okazji tych nauk udzielają teści i brat starszy, z dodatkiem, iż winien teściowi poszanowanie i dostarczenie zwierzyny, i h. 343.

5) Gillen i B. Spencer 1904, 350.

6) Gillen i Spencer B. 1904, 215.

7) R. H. Mathews, *J. A. I.* XXIV (1895), 423; tenże *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120; A. W. Howitt, *J. A. I.* XIV (1885), 310. tenże 1904, 596.

stały przysądzone innym mężczyznom lub należą do kategorii, względem których obowiązuje malca zakaz; i w końcu pod żadnym pretekstem nie może ująć przed kobietami i dziećmi rzeczy związanych z totemami (tj. tajemnic natury religijnej). „Widocznie, że napieranie na to, ażeby przestrzegano te zasady, jest sprawą interesu starszych wiekiem mężczyzn. W stosunku do kobiet, a chociaż przestrzeganie odpowiedniego przykazania jest sprawą korzyści wzajemnych, przecież zarazem jest to także sprawa mężczyzn starszych, ponieważ dzięki ciężej-kawemu ustrojowi zaręczyn wśród tych plemion kobiety młode przechodzą w ich posiadanie, a jedyną kobietą, która dostanie się młodzieńcowi, będzie wdowa po starszym bracie. Ilekroć chodzi o rzeczy, które dadzą się utożsamić z zasadami moralnymi, mamy przeświadczenie, iż powstały przede wszystkim z nawiąskroś samolubnej żądzy starszych mężczyzn zagarnięcia wszystkiego dla siebie⁽¹⁾. Zaznaczamy ten ciekawy punkt widzenia, z którego da się rozważyć początkowe źródło przykazań australskich, i na tej uwadze zamykamy obręb stosunków australskich. Nie zawsze wiemy, w jaki sposób w obchodzie młodzieży u różnych ludów jest udzielana nauka postępowania moralnego, chociaż wiemy, iż zawsze istnieje. Np. w Afryce kafryjskiej przypada bodaj na koniec obrzędu, kiedy młodzież wraca z ustronia. U Amaxosów wyrostki wracają wśród śpiewów wojennych, a znalazłszy się w wiosce, stają dwoma rzędami, przed nimi staje rząd starców trzymający się za ręce. Starcy mówią do wyrostków: „Stójcie mocno przy orężu, zachowujcie zwyczaje nasze i obyczaje, czcijcie wiek i wielkich mężów narodu, odpowiadajcie im bez hardości, nie uwłaczajcie czci, nie dotykajcie się żony innego mężczyzny, nie krzywdźcie nikogo — nie pożądamy, bądźcie odważni i silni, nie jesteście chłopcami, postępujcie od dzisiaj jak mężczyźni⁽²⁾. Nie wdając się w dalsze szczegóły ani co do treści udzielanych zasad moralnych, ani sposobów, w jakie nauki są udzielane, przytoczymy je jedynie dla wyspy Tutu (w cieśninie Torresa) w brzmieniu dosłownym:

— „Nie będziesz kradł! Nie weźmiesz rzeczy bez wynagrodzenia, która należy do kogokolwiek. Jeżeli ujrzysz oś na ryby i weźmiesz ją i złamiesz, a bierz innej nie pozyskasz, to jak wynagrodzisz człowieka (poszkodowanego)? Dajmy na to ujrzałeś harpun na dugonga w łodzi, wziąłeś go, a człowiek nie ma innego — jeśli zgubisz lub złamiesz, czym wynagrodzisz?

— „Patrz tutaj! Przypuśćmy, mężczyzna ci powie, ażebyć coś zrobić — rób prędko! Dajmy na to, mężczyzna zażąda jada, wody lub czegokolwiek innego —

1) Gillen i B. Spencer 1904, 503-504.

2) A. Kropf, 128; por. Wernera u Mac Leana. 99-100.

dasz mu połowę tego, co masz. Jeśli dasz, będziesz dobrym chłopcem, jeśli nie, nikt nie będzie ciebie lubił.

— Pracujesz usilnie, ażeby złapać dużo ryb i dugongów i żółwi. Dajmy na to, żeś złapał dużo ryb: obdzielisz nimi i ojca i matkę, zanim dasz bratu; jeśli masz żonę, dasz jej nieco i wiele dasz rodzicom, gdyż mieli wiele kłopotów z tobą. Dbaj o ojca i matkę, nie myśl, ażebyś ty z żoną siedł bez nich. Daj połowę ryb rodzicom. Nie mów złych wyrazów matce. Ojciec i matka są jako jadro w żołądku: gdy umrą, będziesz się czuł głodny i próżny. Dbaj o wujka i swoje rodzeństwo dalsze.

— Nie kłam, ale mów szczerą prawdę.

— Jeśli brat twój idzie na bitwę, wesprzyj go; nie pozwalaj, ażeby siedł sam, ale idź wraz z nim.

— Nie baw się małymi kódeczkami i dziecięcymi dzidami! Jest to rzecz teraz skończona! Nie będziesz igrał z chłopcami i dziewczętami: jesteś mężczyzną, nie chłopcem!

— Nie poślubiaj kuzynki, jest bowiem jako siostra, ani siostry twego pobratymca, bo — pobratymcy są jako bracia⁽¹⁾.

W końcu podczas obchodu wyrostek jest wprowadzony w świat tajemnic religijnych i mitów, które mężczyźni ukrywają przed kobietami i dziećmi, a więc których istnienia dotychczas nie domyślał się.

Kiedy w Australii mężczyźni odebrali wyrostków kobietom, prowadzą ich początkowo po ścieżynie, wzdłuż której na powierzchni ziemi porobiono różne rysunki i usypano postacie mityczne, drzewa zaś przyozdobiono nacięciami lub powieszono na nich różne symbole. To zbiór mitów i tradycji plemiennych, zaklętych w rzeźbę i rysunek. Młodzieniec styka się z nimi po raz pierwszy w życiu i otwiera się przed nim świat nowy, tajemniczy, o którym dotychczas nic a nic nie słyszał, tak samo jak o nim nic nie wiedzą kobiety i w ogóle wszyscy, którzy nie przeszli przez wtajemniczenie. Już idąc ścieżyną, wyrostki otrzymują od starców różne wyjaśnienia²⁾. I odtąd co wieczór w ciągu obchodu mężczyźni będą w formie dramatycznej odsłaniali przed nimi mity totemiczne, tradycje plemienne, czarodzieje zaś będą się popisywali swoimi kunsztami czarodziejskimi, które dla nas zakrawają na kuglarstwo, ale które inaczej są traktowane przez umysł pierwotny. Młodzieniec wchodzi w skład obcej mu dotychczas więzi religijnej: jest biernym, uważnym widzem, aby kiedyś, w dalszej przyszłości, być czynnym uczestnikiem misterii. Dowiaduje się o mi-

1) *Rep. Torres Straits* (V?) 110. 111. Podobnych nauk udzielają na w. Mabuiag, ib. 214.

2) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Viet.* Nowa seria, IX (1897). 125. R. H. Mathews i E. v. Ritt, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIV (1900), 279.

łach, dotyczących stworzenia świata, przodków swoich, wszelkiego rodzaju tajemnicach¹⁾, uczy się tańców i śpiewów świętych²⁾, a o tej świętości świadczy to, że kobiety ani dzieci tańczyć ich nie mogą, zaznajamia się z ceremoniami totemicznymi, w których występują przodkowie plemienni w postaci swojej ówczesnej³⁾ — u Aruntów każdy wykonawca odtwarza czyny któregoś pradziada z owej epoki zamierzchłej, w której wzięta początek organizacja totemiczna. Prawdopodobnie o podobnych ceremoniach myślał i ów Buszmen, który, pytany przez J. Orpen'a o istoty nadprzyrodzone, odrzekł mu: „pytasz się o tajemnice, o których się nie mówi“, których zresztą sam nie zna i o których wiedzą jedynie mężczyźni wtajemniczeni do tańca specjalnego⁴⁾. Rzecz ciekawa: owe płaskorzeźby w ziemi i nasypy z ziemi powtarzają się podczas wtajemniczenia i w Afryce Wschodniej, a więc na szczeblu kultury o wiele wyższym od australskiego. U Yaów opowiadają przy ognisku nocnym wyrostkom plemiennie tradycje, a na zakończenie pokazują rzeźbę i nasypy w ziemi: jest tam wieloryb, woda kryniczna lub jeziorna, różne zwierzęta, a między innymi istnieje wzgórze długu, mające uwydatnić myśl, iż każdy coś jest dłużny zarówno swoim przodkom jak i potomkom. Zresztą znaczenie owych postaci jest obecnie bodaj niejasne dla samych Yao — postaci które są prawdopodobnie przeżytkiem po wieczkach totemicznych⁵⁾. U Wabondei uczą malców sztuki czarodziejskiej, dają przed nimi przedstawienia dramatyczne, gdzie występują zwierzęta, prowadzą na zwiedzenie dolnych światów⁶⁾. Naturalnie, rozległość tych nauk, systematyczność, w końcu treść są bardzo różne wśród różnych ludów. Kiedy u Basutów wykładają wyrostkom jak gdyby całą wiedzę plemienną o przyrodzie, opowiadają im, czym jest słońce, księżyc, ziemia⁷⁾, to u Thongów lub Beczuanów o niczym podobnym nie słyszymy. U Thongów np. w „szkole“, jaką chcą widzieć we wtajemniczeniu, odbywa się nieci nauki, ale szczupłej i bez znaczenia. Co rano kandydatów prowadzą do

1) *Au. A. J.* 1896., Nr. 1, str. 7 (między innymi o potopie miejscowym); *Palmer J. A. I.*, XIII (1884), 295-296; *R. H. Mathews. J. A.*, XXIV (1895), 423; *R. H. Mathews. J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120; *Clement I. A. E.* XVI (1903), 10.

2) *R. H. Mathews. J. A. I.* XXIV (1895), 423, tenże, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVII (1894), 120; *W. L. Enright J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIII (1899), 120.

3) *Gjilien i B. Spencer* 227-228 1889. (ale wyrostek musi być obrzezany i przejść przez obrządek podcięcia, a nadto wykazać umiętność panowania nad sobą, nim będzie zaprowadzony do skarbcza, gdzie przechowują święte churinga, ib. 139-140). U Kurnajów i Muringów te przedstawienia utraciły bodaj święty charakter — tańce zwierzęce, niewątpliwie przeżytek totemizmu, są do to, ażeby „zabawić dzieci“ *A. W. Howitt* 1904, 631.

4) *G. W. Stow*, 134. Wtajemniczenie do wierzeń religijnych jest jednocześnie wzięciem malców w karby przez świat nadprzyrodzony. U Diegueniów (Kalifornia) jeśli będą niewłaściwie postępowali, duch mlecznej drogi skręci im kark, odbierze wzrok. *Dubois. Am. A.*, VII (1905), 623.

5) *H. L. Staunus i J. Davey J. A. I.* XI, III (1913), 12 122 *passim*.

6) *O. Baumann: Usambara*, 132.; *Dale. J. A. I.* XXV (1896), 188—190.

7) *E. Casalis*, 280.

miejsca rot (praw, przepisów). Pośrodku tego placu rośnie drzewo. Instruktor wchodzi na nie i stamtąd wygłasza święte formuły, uchodzące za wielką tajemnicę. Malcy uczą się ich na pamięć, zdanie po zdaniu. H. A. Junod, który przytacza te formuły, uważa, iż nauka w nich zawarta jest kompletnie małoważna — „trywialna”: są to raczej zbiory wyrazów ezoterycznych, niż jakiegokolwiek ćwiczenia natury umysłowej¹⁾. Stanowisko zupełnie niesłuszne! Formuły te zawarły w sobie coś więcej niż wyrazy ezoteryczne. Znamy te śpiewy u Bezcuanów. Są to *dipina*, śpiewy Bogwery, a *koma* — śpiewy zwycięstwa w końcu śpiewy prawa²⁾. Są to śpiewy obrzędowe, które powstały z okazji wtajemniczenia i tworzą część rytuału, są obficie uposażone w zwroty alegoryczne, dotyczące spraw płciowych; poruszają i inne różne zagadnienia, a właściwie potrącają o nie, w tej liczbie niektóre się kończą: prawo jest ukochane, młowane... Ale większość przytoczonych śpiewów nie ma końca, inne nie mają początku, są w nich miejsca niezrozumiałe, których nikt zbieraczowi, pomimo jego wysiłków nie umiał lub nie chciał wytłumaczyć. I nie dziw, są to *koma* — tajemnice obrzędu, zdaje się, pod względem liczby swojej okazałe, ale trudne do wykrycia chociażby z powodu niebezpieczeństwa, jakie ściąga na głowę tego, kto je wyjawia³⁾. Właśnie ta nasza nieświadomość sprawia, iż badając wtajemniczenie, znajdujemy wiele stosunkowo wiadomości o stroonie jego zewnętrznej, mało zaś o treści nauk, śpiewów, rozmów obrzędowych. Obrzęd pod tym względem wygląda niekiedy bardzo ubogo, jak gdyby był zupełnie pozbawiony akcesoriów mistyczno-religijnych. Może niekiedy istotnie tak bywa. Ale niekiedy ubóstwo jest sztuczne, wynika bowiem z naszej małej znajomości misterii. Niekiedy znów szukamy rzeczy nie we właściwym kierunku, a mianowicie w naukach, systematycznie słowem udzielanych, wówczas gdy odsłaniane przed wyrostkami tajemnice tkwią w pojedynczych wyrazach i wykrzyknikach, w gestach i pantominach, w przedstawieniach dramatycznych i nawet rozmowach, jak owa rozmowa pomiędzy gromadą zbrojnych mężczyzn, podchodzących ku malcom, a mężczyznami, którzy w charakterze opiekunów rozciągają nad nimi pieczę⁴⁾.

W ogóle młodzieniec podczas wtajemniczenia był kształcony w kierunkach najrozmaitszych i otrzymywał wiele pożytecznych umiejętności. „Nie ma wątpliwości, że wiele dobrych rad udziela się wyrostkom: ostrzega się ich

1) H. A. Junod 1913. I. 85-88 passim. Czasami tu i ówdzie zdarzają się zajęcia, które należy właściwie rozważać jako ćwiczenie w celu wyrobienia sprawności umysłowej. Np. u Tukulerów podczas 40-dniowego trzymania młodzieży w odosobnieniu zadają jej zagadki. Winna wyszukać naukę moralną w nich tkwiącą — jeśli nie dokona tego, dostaje 2—3 kije, P. D. Boil 409.

2) W. C. Willoughby J. A. I. XLIX. (1909) 236-246; J. Tom Brown J. A. I. LI (1911) 425-427.

3) Por. wywody u W. C. Willoughby, J. A. I. XLIX (1909). 236-238.

4) (?)

zwłaszcza przed sobkostwem upomina się ich, że winni są grzeczną odpowiedź starszym osobom, powiadamia się o obowiązkach względem społeczności i księcia, uczy się w specjalnych wypadkach wróżenia o szczęśliwej podróży, sposobów wojowania, oraz wierzeń związanych ze czią i ubłaganiem duchów przodków¹⁾. Naturalnie, poważne a dobre rady są przeplatane czężą gadaniną, może nawet toną w niej, tak samo jak istnieje moc śpiewów, których znaczenie jest tajemnicą dla samych instruktorów i które przekazane w spuściźnie po ojcach i dziadach pozostały, choć są niezrozumiałe. Same, najlepsze nawet nauki, są dorywczo udzielane, grzeszą nieraz niezręcznym sformułowaniem, z natury rzeczy unikają uogólnień, ale czepiają się konkretnych przykładów. Wolą odwoływać się do przedstawień dramatycznych, zakończonych krótką radą lub przestrożą, niż do wywodów ujętych w słowa. I dlatego w opisach spotykamy pozorne ubóstwo treści, zwłaszcza, jeśli ktoś chwytą tylko sceny a zaniedbuje wyłuskać ukrytą w nich naukę. I jeszcze jedna rzecz. Gdy czytamy chociażby o Fuegieńczykach, iż starsi bracia, wujowie itd. napominają młodzież, przebywającą w odosobnieniu, ażeby była pracowita, szlachetna i otwarta oraz przestrzegają ją, iż nieszczęście spotyka tych, którzy będą źle postępowali²⁾, otrzymujemy wrażenie fałszywe, wynikające stąd, iż w tym obrazie usunięto akcesoria obchodu: mimowoli podsuwamy pod to wzory takich nauk, jak istniejące w Europie. Zniknęły sposoby, jakimi w umyśle młodzieży popiera się te rady, zniknęły inne akcesoria, tworzące stronę obrzędową wtajemniczenia. A tymczasem w tej pozornie czężej gadaninie, w tych różnych akcesoriach obrzędowych, w końcu w sposobach tkwi może najdawniejsza część obchodu. Nie ma wątpliwości, iż niejedne z zadań wtajemniczenia, które rozpatrywaliśmy, należą do liczby późniejszych wtretów lub są późniejszym dorobkiem. W swoim miejscu będziemy usiłowali dowieść, iż cały obchód pierwotnie ogniskował się dokoła poważania dla starców i powściągliwości względem kobiet, że wszystkie pozostałe zadania wsiąkły weń dopiero z biegiem czasu. I właśnie różne akcesoria obrzędowe i różne sposoby „pedagogiczne“, używane celem utrwalenia w umysłach młodzieży rad udzielonych lub wdrożenia ich w karby sforności, sięgają także tych zamierzchłych czasów. Co więcej, możliwe, iż sposoby brutalne, występujące obecnie w charakterze środka, mającego wycisnąć w umyśle młodzieży udzielone przestrogi, ongi, w tej przeszłości staroczesnej, były celem całego obchodu zasadniczym, a nawet jedynym, wyprzedzającym wszelkie nauki przestrogi i przykazania. Są plemiona, które w tych sposobach oddziaływania jeszcze obecnie widzą nie środek, ale cel — tym

1) H. H. Johnston: *Central Africa*, 409-410.

2) J. Deniker i P. Hyades, VII. 376.

celem jest wypróbowanie hartu młodzieży, usunięcie z pleńienia wtlych i sbtych. Postępuj z modziez niemiosiernie, bo ideologia dobra publicznego przymia wraliwo na cierpienia innych. Jeszcze wczeniej, w tej gbokiej przeszoci nawet tej ideologii brako: pastwiono si nad modziez w zywioowej naminoci tylko dlatego, i stawaa w drodze starszemu pokoleniu męczyzn. Zreszt na razie nie chodzi nam o rozwaanie rodowod obchodu modzieży i kolejne zmiany w jego celach i srodkach, ale o zaznaczenie, że rozbir zada „szkoy lenej“ nie moe by cakowity bez rozbiru srodk, ktorymi ta szkoa posugiwała si dla swoich cel — srodk, które ze swej strony s częciowo ksztalaniem hartu, wyrabianiem charakteru modzieży wtajemniczanej.

Takimi srodkami pedagogicznymi s odosobnienie i poddanie modzieży surowym dowiadczeniom.

Musimy nad nimi zatrzymać si nieco duej.

Wyrostki pozostaj w odosobnieniu, a niekiedy w samotnoci w cigu calych tygodni i miesicy. Np. na ldziejce australskiej modzieniec, tu si przez cae miesice w towarzystwie opiekuna. J. Fraser opowiada o jednym, który szed w sierpniu i wyszed dopiero okoo Boego Narodzenia¹⁾. Modzież w cigu tygodni ley na ziemi nieruchom, otrzymujc od czasu do czasu nieco wody i jada. Obowiazuje j w cigu tygodni, a niekiedy miesicy nakaz milczenia, nawet jeli czego potrzebuje, moe jedynie znakiem zawiadomi, o tym opiekuna²⁾. Przedtem, gdy wyprowadzano ich z kręgu, szli z pochylon gow, tak, i tylko widzieli, co mieli bezporednio przed sob; w innych chwilach s zwroceni tyem ku obozowi męczyzn, niekiedy maj nawet skor na gowie, celem lepszego zapobiegzenia temu, aby nic nie przykuo ich wzroku, ani nie doszo do ucha³⁾. Zwaszcza w cigu pierwszej nocy musz leec nieruchomo, z oczami przykniętymi, z jedn rek na ustach, bez prawa przemowienia wyrazu, nawet bez prawa poskrobania si w gow. Sowem, wszelka rozmaito jest zakazana, wszelka rozrywka wykleta. Milczenie w parze z brakiem wrae jakichkolwiek. Pozostaje jedno: myl zwraca si ku rzebom na ziemi

1) J. Fraser, *Tr. of Vict. Inst. (N. S. Wa)*, XXII, uw. 163;

2) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Vict.*, X (1897), 7; w cigu 2 tygodni obowiazuje milczenie tenc *Pr. Am. Phil.*, XXXVII (1898), 60, oraz *J. A. I.*, XXVI (1897), 331. U Binbingw w cigu 2 miesicy wyrostek moe odzywa si jedynie do opiekuna, Gillen i B. Spencer, 369; opis ceremonii zdjecia zakazu milczenia w stosunku do kobiet u Waraungw, ib. 363-364, u Unmutierw, ib. 344; u Aruntw Gillen i B. Spencer 1899, 260, 383 (rysunek). Wyrostkowie, jeli czego chc, daj o tym wiadomoc jakim prostym dwikiem, np. gosem emu, opiekun wtedy dopytuje czego chce, a poki nie odgadnie. A. W. Howitt 1904, 623-624,

3) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Vict.*, n. s. IX (1897), 125; ib. X (1897), 35, E. Walter Roth, 173.

i na drzewach, ku przedstawieniom dramatycznym, podczas których starcy wyciągają z dramatu naukę moralną, ku otrzymanym przestrogom, radom, nakazom, zastanawia się nad nimi, pogłębia. „Uroczystości wtajemniczenia malców takie, jak na wyspie Tutu i innych sąsiednich, były dobrą szkołą. Sama powściągliwość, uzyskana przez okres zupełnego odosobnienia, była korzystna: odcięci od wszelkich spraw świata zewnętrznego, malcy mieli sposobność spokojnego rozmyślenia, które przyspieszało dojrzałość umysłu, ile że jednocześnie wpajano im dobre zasady moralności. Niepodobna znaleźć skuteczniejszych środków dla prędkiego wyrobienia... Malcy w ciągu miesiąca pozostawali w tych ruchomych szałasach, spędzając cały czas w milczących, dusznych mroczkach. Nie mogli ani bawić się, ani gawędzić, ale wciąż pozostawali w spokoju, siedząc cicho i patrząc na dół; gorąca atmosfera wewnątrz ubioru wywóływała obfite poty¹⁾. Tak członkowie wyprawy naukowej do wysp, położonych w cieśninie Torresa, streszczają swoje wrażenia, jakie wywarł na nich ustrój obchodu młodzieży. Ale bodaj E. E y l m a n n szerzej ujął sprawę tych różnych akse-soriów²⁾. Oto różnymi środkami wpływa się na umysł wyrostków, tak iż ten w najwyższym stopniu staje się podatnym na wszelką sugestję: usuwa się od nowicjuszy wszystkie wpływy zewnętrzne, zakłócające, trzymając ich w ciągu tygodni w samotności wśród kniei; podnieca się jak najbardziej wyobraźnię przez tajemnicze ceremonie, rzadkie a nieznanne malcom dźwięki, gesty nieoczekiwane; zwięża się łożysko ich świadomości w stopniu pożądanym przez głód, pragnienie i różne dolegliwości fizyczne, a w końcu napawa się ich serca obawą i trwogą. To wszystko pospołu przyczynia się do zupełnego złamania ich ducha³⁾. Na tym podłożu rzuca się im zakazy i przykazania i grozi się jak najcięższymi karami, gdy ktoś je przekroczy. Wszystkie te środki zmierzają do wstrząśnienia umysłem wyrostka, do zrobienia go w najwyższej mierze podatnym na wszelkie poddanie. W każdym razie ukazują się warunki idealne: cisza doskonała, żadnej pobudki zewnętrznej, wywołującej roztargnienie umysłu i rozproszenie myśli! Myśl wyrostków, niekiedy pacholąt, czepia się jeszcze z konieczności tych niezwykłych, wstrząsających niekiedy przejść, których każdy z nich był świadkiem, rozpamiętywa mimo woli każdy szczegół i każde powiedzenie i wyłuskiwa z nich treść istotną w duchu zamierzeń kierowników. Właśnie dzięki względnej małomówności mistrzów ceremonii, każde ich wyrażenie, każda przestroga była wśród malców przedmiotem rozważań w ciągu długich dni samotności i w ostatecznym wyniku wydawała rezultaty obfitsze niż wtedy,

1) *Rep. Torres Straits*, V. 274, 210.

2) E. E y l m a n n, 248.

3) Wszelka lekkomyślność jest surowo karana. Istnieje przeświadczenie, iż śmiech niewczesny malca byłby ukarany zadaniem mu śmierci, czarodziej zabiłby go kryształem, J. M a t h e w s, 1910, 100.

kiedyby dużo dawano nauk, ale nie trzymano młodzieży w takim odosobnieniu, I te krótkie przestrogi osiągały skutek tym większy, iż cały obrzęd był w życiu malca pierwszym wielkim zdarzeniem, oderwaniem go od całego potoku dotychczasowych doświadczeń i wrażeń, wyolbrzymionym przez fantazję, a może jeszcze bardziej przez nieświadomość tego, co jutro przyniesie i obawę rzeczy najgorszych. Temu wszystkiemu towarzyszyły niezasłużone szturchańce. W Australii, w okolicy Portu Lincoln, podczas pierwszej ceremonii i wtajemniczenia mężczyźni otaczają wyrostka i dają mu wskazówki przyszłego postępowania (aby nadal nie pozostawał z matką, z jakąkolwiek kobietą lub dziećmi, aby źle nie traktował kobiet, powstrzymywał się od jadła zakazanego), którym towarzyszą groźne pogrożki i ciężkie szturchańce w piersi i boki. Po twarzy malca ściekają z bólu łzy, a mężczyźni bijący go zapewniają go, iż nie chcą wyrządzić mu żadnej krzywdy i że mają na widoku jedynie jego dobro¹⁾. Mimo woli wpływają obrazy z naszej przeszłości, kiedy podczas wytykania granic rozkładano malców na kopcach i sypano im baty, aby dobrze pamiętali, gdzie położone są kopce. Otóż ponieważ takie szturchańce i inne podobnego rodzaju doświadczenia spadały na malca bez żadnej winy z jego strony, przeto ujmował on te czyny jako pobudkę, którą mu udzielono celem przykucia całej jego uwagi do tego, że przestroga lub przykazania posiadają niezmierną doniosłość. Przyznam się, iż w całej naszej pedagogice współczesnej nie widzę środków tak silnie działających na umysł, jak owe proste, a przecież tak skuteczne fortele z okresu dzikości lub barbarzyństwa. Wyobraźmy sobie, iż pewnego dnia porwano naszych wyrostków z ich otoczenia codziennego: tylko tyle wiedzą, iż starsi wiekiem prowadzą ich w jakieś miejsce tajemnicze, gdzie może czeka ich śmierć, gdzie mają doświadczyć rzeczy nowych, strasznych, wstrząsających i to po to, ażeby wzamian za bóle, za ciężkie próby pozyskać wszystkie prawa obywatelskie. Nie mogą się rozglądać, ani mówić, niekiedy mają oczy zawiązane lub głowę pokrytą, są pomieszczeni w samotności zupełnej, nieraz w ciemnościach, zawsze wśród przeraźliwej ciszy; nie widzą nawet siebie nawzajem, tym bardziej nie mogą rozmawiać z sobą wzajemnie lub z kimkolwiek innym, nie mają żadnej rozrywki, żadnego urozmaicenia, nawet nie wolno im dokonywać jakichkolwiek ruchów, które przecież zmniejszyłyby męki jednostajności i oczekiwaniami, a przynajmniej ruchów dowolnych. Za najmniejsze wykroczenie czeka ciężka kara! Wyobraźnia z konieczności pogrąża się w rozpamiętywaniu tego, co wtarga w tę samotność niespodziewanie dla malca, z woli mistrzów ceremonii. A wtargają przedstawienia dramatyczne zakończone krótkim wygłoszeniem jakiegoś przykazania lub przestrogi, popartym przez uderzenie prętem,

1) C. W. Schürmann. 227.

przy czym kierownicy prócz gestów i paru wyrazów nieodzownych nic więcej nie mówią i znikają — i znowu cisza, samotność, bezczynność i mroki, i znowu nieświadomość, jakie dolegliwości lub kary przyniesie dzień jutrzejszy. I żadnej skargi na surowe obejście lub niezadowolenie, bo kara będzie jeszcze surowsza, i żadnej oznaki ciekawości, bo to wywoła skutki również oplakane. Szkoła bez słów, szkoła rozmyślenia nad każdą przestrogą, nad każdym gestem, ale nade wszystko szkoła cierpliwości i samokarność! Co więcej, szkoła hartu. Hartu pod każdym względem. Żywot człowieka na niższych szczeblach kultury jest ciężki, twardy. Chodzi o urobienie przyszłych obywateli, którzy podołaliby tym ciężarom: byli wytrzymali na ból i nawet tortury, gdy przypadek odda ich w ręce wrogów, na głód i pragnienie. I oto, nim ktoś otrzyma prawa obywatelskie, musi dowieść, iż podoła obowiązkowi wieku dojrzałego i ciężarom. Obchód wtajemniczenia jest jednym nieprzerwanym pasmem doświadczeń, ciężkich bolesnych — doświadczają głodem i pragnieniem, bezsennością i niepewnością jutra, chłostą i różnymi jeszcze innymi sposobami. Z tym obchodem zazwyczaj wiążą się różne okaleczenia, które dzisiaj nie pozostają w żadnym związku zasadniczym z jego celami zasadniczymi. A właściwie pozostają tylko o tyle, iż na ciele wyrostka odciskają piętno jego przynależności plemiennej: blizny w skórze wyrzyte, znak obrzezania lub cięższej jeszcze operacji, ząb wybity. W rzeczywistości, z tych okaleczeń bodaj wyrósł cały obchód dzisiejszy uobywatelnienia młodzieży i wyrosłszy przybrał inny charakter i wytknął sobie inne cele. Samo okaleczenie bywa niekiedy nad wyraz wszelki ciężkie i bolesne. Ale jakiegokolwiek byłoby pod tym względem, wyrostek winien znieść je mężnie i cierpliwie nie wykazując żadnych oznak bólu. Tego wymaga jego honor mężczyzny, od tego zależy jego przyszłość. Malcy, którzy u Euahlayów wykażą podczas małej bory obawę, są odsyłani do matek, jako nienadający się do wtajemniczenia i prędzej czy później magia syntetyczna dokonywa swego, kładąc kres ich życiu¹⁾. U Bageshu rozprawiają się z nimi od ręki: pierwszy malec, którego obrzezano upadł na ziemię, wykazując swoje cierpienie; uderzano go po głowie, twarzy i plecach, wołano nań, dalej dokonywano operacji: jako z wyrostkiem, który zhańbił siebie, postępowano z nim opryskliwie, rzucano na stronę i nie zwracano uwagi. ²⁾ Naturalnie, hańba pozostanie na całe życie i przy okazji, jak to było w plemieniu Fo (Togo)³⁾, jako tchórza sprzedanoby może do niewoli.

1) K. Parker Langloh 1905, 72-73, nad Maequarie oddają go kobietom, aby był towarzyszem dzieci: Angas, II, 224. Tchórzem niegodnym nazwy wojaka jest ten, który szmerze na surowość doświadczeń u Guaymów, A. Pinart, *Rev. d'Ethn.*, VI (1887), 40 i nast.

2) W. H. Brown, *Man*, X (1910), 100. Następny malec przeniósł operację śpiewając.

3) Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912), 92.

W ogóle, im malec gorzej przenosi doświadczenie i bardziej ujawnia ból, tym chłoczszą go silniej¹⁾. I dlatego napina całą siłę woli, aby wykazać podczas operacji spokój zupełny. „Ażeby zasłużyć na honory, połączone z tą chwilą uroczystą, wtajemniczony winien postępować według zwyczaju: winien mieć oczy otwarte, trzymać ręce na krzyż, palec wielki pomiędzy wskazującym a środkowym, nie zmrużyć oka, nie wymówić ani jednego wyrazu. Jeżeli dopuści się takiego czynu hańbiącego, będzie tchórzem. Podczas wczasów będą sobie opowiadali o jego tchórzostwie, rodzinie zaś swojej przysporzy on sromu niezatartego²⁾. A później podczas tanów towarzysze jego utworzą dokoła niego koło i będą uderzali go po głowie, aby wszyscy obcy wiedzieli dobrze o tym, iż nie mógł wytrzymać noża. I oto widzimy jak te dzieci, przecież bardzo wrażliwe na ból najmniejszy, gotowe raczej umrzeć, niż w chorobie poddać się operacji, siadają do oczekującego je doświadczenia z brutalną obojętnością, z okiem szydzącym (*defiant du regard*) z tłumu tancerzy dokoła nich, choć na twarzy nieruchomej ukazują się krople potu, wymowne świadectwo doznawanego bólu³⁾. U Wadżaggów podczas obrzezania „żadnym dźwiękiem, nawet jakimkolwiek zmarszczeniem mięśni twarzy nie wolno ujawnić bólu, gdyż takie uzewnętrznienie jego uchodziłoby za tchórzostwo i inni w ciągu całych miesięcy śpiewaliby piosnki o tym słabym towarzyszu⁴⁾. „Najmniejszy okrzyk bólu nie może wyrwać się podczas operacji (obrzezania): jeśli któryś to zrobi, winien jako grzywnę opłacić pewną liczbę kóz⁵⁾. W tym ostatnio przytoczonym przykładzie mamy już do czynienia ze złagodzeniem zwyczajów, właściwym okresowi wyższemu — rolnictwu, a zarazem z wpływami gospodarstwa towarowego,⁶⁾ gdzie hańbę zmywa się pieniędzmi, tak samo jak nimi wynagradza się męstwo⁷⁾. Niekiedy jednak pozwala się wyrostkowi użyć forteli, które winny ułatwić mu niewydanie okrzyku bólu, jak np. u Maurów Brakna, gdzie malec obrzeży-

1) K. Endemann, *Z. f. E.*, VI. 38; Ch. Steck, *Daheim* 1879. Nr 38.

2) U Masajów, jeśli malec zachowuje się niewłaściwie podczas operacji, jego matkę biją kijem; rodzice, jeśli mają powody przypuszczać, iż syn podczas obrzezania zachowa się tchórzliwie już zawczasu ukrywają się. A. C. Hollis: *Masai*, 297; M. Merker: *Masai*, 63.

3) Fr. Bugeau, *Anthropos*, VI (1911). 619.

4) M. Merker: *Wadschagga*, 14. Inne przykłady z Afryki: u Soników, F. Daniel, *Anthropos*, V (1910). 35; u Yaów (?) Wenle, 269.

5) N. Stan, *Anthropos*, V (1910). 361.

6) Takie złagodzenie spotykamy u Amaxosów: honor wyrostka wymaga, ażeby nie wrzeszczał, ale nie wolno mu płakać, A. Schweiger, *Anthropos*, IX (1914). 60. U Mossów w porzeczu Nigru rzeczy zaszyły nawet tak daleko, iż podczas obrzezania bębnią, ażeby zagłuszyć krzyki malców. Eu. Man- gin, *Anthropos* IX (1914). 491 — innymi słowy, uznano krzyk za rzecz normalną.

7) U Foów, gdy malec zachowuje się mężnie, otrzymuje od przyjaciół, a zwłaszcza od narzeczonej wiele kauri, Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912). 92; u Wadał ujawnienie bólu podczas obrzezania jest hańbą; ażeby podniecić malca, ojciec lub dorosły brat dają mu, gdy mężnie przeniósł ból, wołu lub owcę, wuj zaś przyrzeka oddać mu w małżeństwo swoją córkę. G. Nachtigall, III. 92.

wany (w wieku lat 4—12) nie może wydać najmniejszego okrzyku, dają mu do trzymania w zębach kawałek drzewa¹⁾, natomiast gdzieindziej istnieją przedmiotowe probierze czyjejs wytrzymałości, np. u plemienia Fo, w którym na nogę obrzezanego kładą nieco ziemi; jeśli wyrostek trzęsie się ze strachu i ziemia spada z nogi uchodzi za tchórza²⁾. Na ogół, wytrzymałość wyrostków jest wielka — wytrzymałość i pozorna obojętność. Howitt, opowiadając o wtajemniczeniu u Kurnajów, przytacza malca (12-letniego), który podczas obchodu był jak gdyby posągiem z brązu, nie wykazującym najmniejszego wzruszenia lub ciekawości na to, co dokoła niego się działo, chociaż później przyznawał się do tego, iż parokrotnie był pewny, że go niebawem zamordują³⁾. Ale zwłaszcza zadziwia owa obojętność pozorna na katusze wśród ludów Ameryki. Obchody dojrzałości mają tutaj zawsze jasno wytknięty cel — wypróbowania hartu ducha młodzieży. Z obfitej wiązanek faktów przytoczymy tylko parę. U Karaibów ojciec rozbija ptaka drapieżnego o syna, po czym pograża tego ptaka w odwarze bardzo gryzącym i smaruje jego tułowiem rany syna, co sprawia mocny ból. Malec winien to wytrzymać bez zmarszczenia twarzy i wykazania najmniejszego znaku bólu⁴⁾. U Guanów po całodziennym poście przekłuwają młodzieży ramiona ostrą kością wielokrotnie, przedtem zaś ci sami młodzieńcy zaznali chłosty surowej. Malcy znoszą to bez płaczu lub jakiegokolwiek oznaki bólu⁵⁾. Są jak posągi⁶⁾, jak odzywa się Azara o Payaguach, którzy podczas doświadczeń zadają sobie rany w ciało, język, organy sromne, a krwią spływającą z ran smarują swoje ciało. Zaiste posągi! Żadnego jęku lub westchnienia, żadnej emocji lub oznaki bólu nie tylko na twarzy, ale i w ruchach ciała...

Rzekliśmy, iż ta osobliwa szkoła, zwana obchodem wtajemniczenia młodzieży, doświadcza swoich wychowanków głodem i pragnieniem, bezsennością i niepewnością jutra, chłostą i innymi jeszcze sposobami, a wszystko to czyni, przynajmniej u niektórych ludów, ażeby wypróbować hart ducha wyrostków. Mówimy u niektórych, u wielu bowiem tych znęcań się, w których towarzystwie obchód ongi w dalekiej przeszłości się był począł, nie traktuje się z tego stanowiska: dokonywa się ich, bo tego wymaga tradycja, tak samo jak wymaga śpiewów obrzędowych, specjalnego pomalunku, bez dalszego wytkniętego celu. Tylko

1) R. Callié, 1830, I, 191 — 192.

2) Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912), 92.

3) A. W. Howitt, *J. A. L.*, XIII (1884), 451 (uw.). U Kamilorajów młodzież tak samo winna znieść wybite zęba bez żadnego krzyku, W. Ridley, 155.

4) Rochefort, 556; de la Borde, 593-594.

5) F. Azara, 237.

6) F. Azara (?) I w Afryce spotykamy pokrewne samokatusze: młodzież rani się nawzajem nożami, ażeby usunąć starą krew i zastąpić ją nową, ażeby nabyć odwagi i zażierznąć pomiędzy sobą silniejsze węzły solidarności i naturalnie, żaden nie powinien wykazać bólu, J. L. Krapf, I, 315.

niekiedy te ostre środki winny służyć jako fortele mnemoniczne — do tym lepszego wyrzucia w pamięci otrzymanych nauk; jeszcze częściej są nieświadomie stosowane, ażeby pogrążyć malców w bezwładności umysłowej i uczynić podatnymi na sugestie¹⁾.

Zatrzymamy się nad taką szkołą u plemion Afryki południowej.

Nad szkołą, która świadomie posługuje się ostrymi środkami dla dopięcia swoich celów.

Malców, jak wyraził się H. A. Junod, doświadcza się chłodem, pragnieniem, jadłem niesmacznym, karami różnego rodzaju, chłostą, a nawet karą śmierci.

Doświadcza się ich chłodem.

Miesiące, na które w Afryce południowej przypada wtajemniczenie, należą do najchłodniejszej pory roku (podczas nocy temperatura opada poniżej 41^o Fahrenheita). Malcy leżą w swoim szałasie nadzy i mocno cierpią od zimna; leżą na grzbiecie, wolno im się przykryć jedynie lekkim pokryciem z trawy. Ziemia roj się od białego robactwa, które w nocy dokucza, popiół rozsypany niewiele pomaga. Wolno palić ogień, ale zdala od nóg; wtajemniczeni opowiadają, iż w ustroniu, w którym przebywali, najgorsze jest to, że głowa jest w ciepłe, nogi zimne. Jeżeli w pobliżu jest woda, prowadzi się wczesnym rankiem malców do zimnej krynicy i nie pozwala się im wychodzić z wody, póki słońce nie podniesie się dobrze.

Dreńczy się malców pragnieniem.

Zakazano im podczas całego odosobnienia łyknąć choć kroplę wody. Pragnienie doskwiera im tak silnie, iż pomimo że za nieposłuszeństwo czekają ich kary najsurowsze, usiłują ukradkiem dorwać się do wody. Okazja taka przytrafia się jedynie podczas polowania; niekiedy udaje im się skierować dozorców w jednym kierunku, a korzystając z tego wyslizgnąć się spod ich czujnej opieki na chwilę i zaspokoić pragnienie. Wolno im pić wodę dopiero ku schyłkowi odosobnienia, po obrzędowym wzięciu na przeczyszczenie²⁾. Przy okazji zaznaczymy, że użycie wody podczas obchodu różnych ludów przedstawia całą moc odmian: niekiedy wtajemniczony musi pozostawać całkowicie bez wody i wo-

1) H. A. Junod 1913. I. 82-83. U Buszmenów młodzież pozostaje bez ognia, S. Passarge, 191; u Batauanów (Czuanie) młodzież jest bez ognia (a raczej nie wolno jej ognia rozpalać), S. Passarge, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 706. U Buczuanów podczas całego wtajemniczenia, kiedy zimno jest największe, młodzież leży na ziemi nago, bez żadnego pokrycia, J. T. Brown, *J. A. I.*, LI (1912), 423; u Basutów E. Casalis, 279; i u Kurnajów śpią na gołej ziemi, A. W. Howitt, *J. A. I.*, XIV (1885), 316. Zresztą w Australii jest w zwyczaju kładzenie malców po porwaniu na liściach i pokrywanie skórą, R. H. Mathews *Ethn. Notes*, 330; tenże *Qu. Geo. J. N. S.*, XV (1899-1900), 68; oraz *J. A. I.*, XXVI (1897), 327. W ogóle, młodzieniec wtajemniczony nosi podczas wędrówek zieloną gałązkę; jeśli ma odpocząć, wyciąga ją i na niej siada, bo na gołej ziemi nie wolno mu sięść, R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 879.

2) H. A. Junod, I. 83, 89.

góle napoju¹⁾, to znowu pić wolno w ilości ograniczonej²⁾. Ilość wody ogranicza się w ten sposób, iż malec pije przez rurkę, opiekun zaś kładzie nogę swoją pod jego grdykę, regulując w ten sposób ilość napoju;³⁾ to znowu pozwala się mu zwilżyć usta i podniebienie, ale nie wolno mu łykać wody, jak np. w Nowej Południowej Walli, gdzie wykopują dołek w glinie, 6 cali głęboki, około stopy w średnicy, i nalewają do niego wody; malec wsysa wodę, używając trzciny, ale nie łyka, lecz podchodzi do ogniska i wypryskuje wodę — jeśli ognisko nie zgaśnie, jest to dobra wróżba dla młodzieży⁴⁾. I tak samo w sposób różnorodny kształtuje się pogrążanie ciała do wody — obawiamy się powiedzieć: kąpiel. Oglądaliśmy u Thongów, iż malcy wczesnym rankiem idą wszyscy do krynicy i siedzą w wodzie, aż póki słońce dobrze nie wzejdzie. To samo robią i Beczuanie: „tyle jest obmywań w naszej bogwera (obchód wtajemniczenia), jak u żydów, o których czytamy w Biblii — powiada Beczuanin. Ale chodzi nie o brud, jest to bowiem część ceremonii⁵⁾“, gdy malców rano i wieczorem prowadzą do wody, prowadzą jak gdyby to była gromada niewolników. U Thongów to pogrążanie się rankiem w zimnej wodzie jest raczej jednym z doświadczeń⁶⁾. Natomiast są ludy, które usuwają wyrostków od jakiegokolwiek zetknięcia z wodą. Np. u Yuinów nie wolno szukać malcom orzeźwienia w kąpeli, a więc w ciągu całego obchodu obmyć się lub wejść do wody — zwłaszcza bieżącej, a to pod pretekstem, iż woda zmyje łaskę sprowadzoną na młodzież przez wtajemniczenie⁷⁾; nie wolno nawet przejść przez wodę — jeśli zachodzi taka potrzeba, opiekun bierze malca na swój kark; nie wolno również przeglądać się w wodzie⁸⁾.

1) Na N. Pomorza drugiego dnia i następnych malec jest bez snu, wody i w okół napoju, póki nerwy jego nie dojdą do wysokiego napięcia, wtedy zjawia się Duk-duk, a z nim koniec doświadczeń. Churchill *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII (1890). 239-241; u Sothów (w Afryce) nie dają przez pewien czas wody. K. Endemann, *Z. f. E.*, VI (1887). 38. B. Hagen (w ciągu miesiąca).

2) Np. u Buszmenów, S. Passarge, 101.

3) R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 879. Taka rurka jest w użyciu u Narrinyerów malec w ciągu paru miesięcy nie może pić wody z naczynia, C. Taplin 1874. 14 (R. B. Smyth, I. 66 mówi o ssaniu wody ustami); E. Eymann, 249, u Walleburów, malec używa w tym celu kostki kangurzej, przy czym uprzednio winien się upewnić, czy nie ma gdzie w pobliżu kobiety, A. W. Howitt 1904. 402. Picie przez rurkę w pewnych okazjach życia powtarza się i poza obrębem ludu australskiego J. G. Bourke 1887-1888. 493-498, zebrał w tej mierze obfity materiał, przeważnie z pośród plemion indyjskich. Wyprowadza zwyczaj z potrzeb życia potocznego. Warto zacytować przestrożę znajdującą się w świętych księgach hinduskich: wojak nie będzie pił (sic) wody, kiedy chodzi, stoi, leży lub pochyla się ku przodowi“ (bending forward), t. j. nie będzie pił bezprzerwanie ustami, Vasishtha, m. 3. pars 26-30, pp. 20-21 (*Sacred books of the East*, Oxford 1882 wyd. 14).

4) R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 875.

5) P. C. Willoughby, *J. A. L.*, XLIX (1909). 234.

6) U Masajów, Kikujów itd. młodzieniec kąpie się w zimnej wodzie rankiem przed obrzezaniem, ażeby w ten sposób zmniejszyć swoją wrażliwość na ból.

7) A. W. Howitt 1904. 557. Na N. Gwinei, B. Hagen, 238.

8) R. H. Mathews, *Am. A.* IX (1896) 344; R. H. Mathews i Eweritt *J. Roy. N.S.W.*, XXXIV (1900). 278; R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 879.

Poddaje się wyrostków postowi.

Post w wielu wypadkach jest częścią zasadniczą obrzędu¹⁾. Niekiedy prawie do postu sprowadza się całe doświadczenie: np. u Fuegieńczyków malcy nie doznają surowego obójścia, wszystkie dolegliwości sprowadzają się do długiego a ostrego postu, wywołującego wyraźne schudnięcie²⁾. Niekiedy wolno mu jeść wszystko, tylko po to, ażeby swoją niepowściągliwość przeklinać przez całe życie: na N. Pomorzu wyrostek może jeść co tylko zechce, ale każda potrawa, którą spożyje będzie zakazana do samej śmierci³⁾. Na wyższych szczeblach kultury to odmawianie młodzieży jada traci dawne napięcie. Przeciwnie, zdarza się, iż rodzina zaczyna opychać jadłem malców, jak np. u Mossów w porzeczcu Nigru — rodzice w tym czasie dbają bardzo o swoje dzieci i wysyłają im obfite pożywienie, tak iż mieć dziecko po obrzezaniu w ustroniu jest nielada ciężarem⁴⁾. Jedynie ów pokarm jest specjalnego rodzaju — szczegół, nad którym nie będziemy na razie się zatrzymywali. Natomiast są obostrzenia innego rodzaju. U ludów kafryjskich i czuańskich, przynajmniej w ciągu pierwszego tygodnia, dostają jedynie porridge. Jadło jest rozłożone na stołach z trzciny, malcy podbiegają, klękają i biorąc pokarm obiema rękami łykają go jak najprędzej. Kto się spóźnia, tego dozorczy biją. Jeśli jedna gromada skończyła jedzenie, druga jeszcze dojada, wtedy pierwsza podbiega i spożywa z pod ust tamtej. Mężczyźni niekiedy kładą na to danie trawę na wpeł przetrawioną, znaną we wnętrznościach antylop, mówiąc: musicie nieco otrzymać z plonów waszego polowania! Niekiedy wymiotują na stół, jednak muszą ze stołu zjeść wszystko z wymiocinami do okruszyny⁵⁾. To obrzydzenie pokarmu powtarza się często

1) J. Mathews 1910, 99 (u Kabijów); u Narrinyerów w ciągu 3 dni po wyrwaniu włosów i pomalowaniu na czerwono malcowi nie wolno jeść ani spać, G. Taplin 1874, 14; E. Rylmann, 249; u Myloodonów, po związaniu ramion aż do nabrzmienia, malce w ciągu dwóch dni nie dostają nic do jedzenia prócz wody, Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295, u Kamilarojów są na ciężkiej diecie, t. j. poszusz, W. Ridley, 154 (w ciągu 7-8 miesięcy; w pl. Larrakia nie dają im zbyt wiele jada, Gillen i B. Spencer 1904, 33 (?). Wogóle w Australii malce dostają jedzenie w ilości niedostatecznej: mężczyźni dają chłopcom nieco mięsa upolowanego, ale w takiej małej ilości, że nawet nie można rozpoznać z jakiej zwierzyny to mięso pochodzi, R. H. Mathews, *J. A. I.*, XXVI (1897), 331. Post obowiązuje i poza obrębem Australii, np. na N. Gwincei, B. Hagen, 238. Post pozostaje i w obrzędach szczytkowych: na Złotym Wybrzeżu po wypuszczeniu strzał młodzieniec w ciągu 8 dni pozostaje z towarzyszącymi w samotności, przez ten czas nie wolno mu się uskarżać na głód i pragnienie, B. Streck, *Globus*, XCIV (1908), 138. Nawet u Khyanthów, gdzie obrzęd przekształcił się w rodzaj bierzmowania, w ciągu 7 dni zaleca się młodzieńcowi jeść bardzo skromnie, T. H. Lewin, 102-103.

2) J. Deniker i P. Hyades, 377.

3) Churchill, *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII (1890), 239-241.

4) E. Maugin, *Anthropos*, I (1914), 492; o Beczuanach, W. C. Willoughby, *J. A. I.*, XXXIX (1909), 235.

5) H. A. Junod, 1913, I, 83-84; por. opis u W. C. Willoughby, *J. A. I.*, XXXIX (1909), 235, o obrzędowym jedzeniu tego pokarmu Beczuanów, odmiennego od sposobu w tekście podanego. U Basutów malcy są zmuszani do długich postów: wiąże się im ręce w tył i daje im się mięso porznięte w długie pasy, które kołysz się przed ich ustami, ażeby schwytał pas i odgryzł kawałek, E. Cassa-
is, 279.

podczas obchodu. Np. u Kikujów kiedy młodzieńcy po obrzezaniu nie znajdują w domu odpoczynku, podchodzą opiekunowie i dają im gorące pataty, które trzeba połknąć bez zmarszczenia, oraz inną strawę pomieszaną z popiołem, a jako napój urynę¹⁾. Zwyczaj to prastary, praktykowany już na wielką skalę na lądzie australijskim. W plemionach Wiktorii zachodniej, gdy młodzieniec po rocznej nieobecności wraca do swoich, musiał pić mętą wodę²⁾. Ale były i dotkliwsze doświadczenia: np. u Kamilarojów, po wybicju zębów muszą spożywać najwstrętniejsze jadła, takie, jakie nikomu nie przyszłoby do głowy spożywać, takie, jakie podczas wizji otrzymał prorok Ezechiel³⁾.

Ale przede wszystkim w Afryce południowej dręczą wyrostków biciem.

U Basutów, gdy ustronie, w którym mają spędzić parę miesięcy, jest już oparkanione wyrostki przygotowują różgi grubości palca a długie na wysokość człowieka. Taką różgę wtykają w dach każdej chaty, z której ktoś ma ulec wtajemniczeniu — symbol tego, co oczekuje wyrostków. Każde przewinienie jest surowo karane. Ażeby skłonić pomimo kar młodzież do szczerzej spowiedzi⁴⁾, przyrządza się napój czarodziejski: kto wyzna prawdę, temu wypicie pewnej ilości napoju nic nie szkodzi, natomiast każdy kłamca wśród bólów pada na ziemię⁵⁾. Po tym wstępie rozpoczynają się ciężkie dnie znęcania się nad małcami: kto nie daje po sobie poznać bólu, ten wychodzi najlepiej; na tych, którzy płaczą, sypią się razy, póki nie zamilkną lub nawet póki na ich ustach nie zakwitnie uśmiech. Każdy mężczyzna, który przeszedł był wtajemniczenie, ma prawo chłostać wyrostków, ile mu się spodoba. Później wyrostki sami dostają różgi do ręki i chłoszczą siebie nawzajem⁶⁾. Szczegółowszą opowieść o tej chłosty podaje E. C a s a l i s, choć nie wyróżnia czasu, w którym odbywają się chłosty. Dowiadujemy się, iż instruktorzy, chcąc wyplenić z ich serc występki, chłoszczą ich często i bez litości. A kiedy pręt uderza o ich ciało, woła się do nich: poprawcie się! bądźcie ludźmi! unikajcie kradzieży, cudzołóstwa! czcicie ojca i matkę, słuchajcie wodzów! A prócz instruktora wolno każdemu, kto przyjdzie odwiedzić zagrodę, dawać swoje nauki i popierać je chłostą. Malcy

1) Fr. Bugeau, *Anthropos*, VI (1911), 623.

2) Fr. Dawson 1881, 30; A. W. Howitt 1904, 615.

3) W. Ridley, 164. Tu i ówdzie przynaglają małców do zjadania ludzkich wypróżnień i picia uryny, np. u R. H. Mathewsa, *J. A. I.* XXVI (1897), 331.

4) Taka spowiedź istnieje tu i ówdzie w Afryce: O. Baumann: *Usambasa* 132; Dale, *J. A. I.*, XXV (1896), 188-190.

5) Misjonarz Chr. Steck przyjmuje to działanie napoju jako fakt niewątpliwy, o którym opowiadali mu wiarygodni tubylcy. Tłumaczy to tym, że wódz i czarodziej znający dobrze stosunki codzienne wiedzą, że mają przed sobą kłameę i podsypują mu do naczynia trucizny. *Dahrim* 1879, 384.

6) Chr. Steck, *Dahrim*, 1879, 384.

powinni podczas chłosty wykazać jak największą obojętność¹⁾. U Beczuanów bawoły i sępy, jak brzmią nazwy kierowników, wraz ze swymi pomocnikami poddają młodzież chłoscie jako karze za nieposłuszeństwo rodzicom i w ogóle osobom starszym w ciągu ubiegłego roku²⁾. Chodzi o naukę, o przekonanie wyrostków, iż, niemożliwością jest rokosz przeciwko starym zwyczajom i szukanie nowych dróg. Malca stawiają pośrodku tych, którzy będą wymierzali chłostę; jeśli był posłusznym synem, opiekunowie opowiadają o jego dobrych czynach zebranych, stawiają jego cnotę i w nagrodę za to otrzymuje zaledwie parę uderzeń. Inaczej dzieje się z mładcami złymi. Są ciężko karani; wyszczególnia się im ich czyny, a każdy musi dokonać spowiedzi opowiadając drobniaczko o swoich złych postępkach, przytaczając dosłownie obelgi i swoje wymyślenia, a gdy to robi, biją go ręką i chłoszczą prętem, wtykają ostro zakończone kije i ciernie w jego ciało. I znowu zmuszają go do powtarzania tej samej spowiedzi, a „mrówki“, „pszczoły“ i „moskity“, t.j. ciernie i kije, gryzą go. Nie ma ocalenia! Musi wypowiadać się z każdej rzeczy: krnąbrni w stopniu umiarkowanym są karani odpowiednio do swoich przewinień, natomiast bardzo źli są oddawani sępom.

Niekiedy spotyka ich śmierć: rozkładają takiego niegodziwca na wznak, nachylają mocno ku ziemi jego głowę tak, aby gardło było mocno naprężone, i uderzają po gardle ręką, kijem itd., co niekiedy wywołuje śmierć (wpływy późniejsze: sieroty i dzieci biedaków często umierają z powodu takiego traktowania³⁾). W. C. Willoughby podaje o tej chłoscie dodatkowe szczegóły. Malców budzi się kiedy koguty pieją i prowadzi się na plac pośrodku obozu, przeznaczony na obchód chłosty. Zdaje się, że nie leży w zamiarach bijących, ażeby krew tryskała od uderzeń; malcy mają karki i ramiona obrzmiałe od uderzeń. Podczas chłosty wyliczają malcowi i jego dawne przewinienia: nie pilnował dobrze kóz i bydła, zgubił niesione pożywienie, rozlał wodę itd. Za każdy błąd, zrobiony w śpiewach obrzędowych, czeka go uderzenie. Tym karom przywodzi następująca myśl, według słów tubylców: jesteś malcem, naucz się słuchać twego ojca; chłoszczą cię i tym samym uczą cię być posłusznym twemu ojcu i twej matce. Istnieje nawet przysłowie: wtajemnicza-

1) E. Casalis, 278—279; por. G. Fritsch, 205—206; K. Endemann (u Sothów) widział od tych uderzeń grube nabrzmiałe blizny. *Z. f. E.*, VI (1887), 38.

2) Właściwie za początek obchodu należy uważać uroczystość, kiedy dają malcowi przepaskę: rozkładają go twarzą do ziemi i dobrze chłoszczą, przypominając wszystkie psoty dzieciństwa. Ostrzegają go przed nieposłuszeństwem, bo naówczas zaznajomi się z prawem sępów, gdy będzie wtajemniczany; tak samo ostrzegają go przed stosunkiem z kobietą. Odtąd uwagę jego zwracają ku przyszłej ceremonii: nie może siedzieć lub spać na macie kobiecej, używać soli, jeść pewnych pokarmów, dotykać pewnych rzeczy. Jeśli przekroczy zakazy, bawoły go będą jadły (t.j. surowo ukarzą) podczas obchodu uobywatelnienia. *J. T. Brown, J. A. I.*, LI (1921) 421—422.

3) *J. T. Brown, J. A. I.*, LI (1921), 423. Praktyka karania za przewinienia dzieciństwa jest stosowana i gdzieindziej, np. u Wagogów, *H. Cole, J. A. I.*, XXXII (1902), 303.

ny chwytą uchem prawo, kiedy go chłoszczą¹⁾). Zdaje się jednak, że chłosta pozostawia głębsze ślady, niż to wynikałoby z powyższych opowieści. „Mężczyźni — pisze J. Mackenzie — wykazują głębokość swego przywiązania do synów i młodszych braci oraz szczerą dbałość o ich przyszłą pomysłowość surowością chłosty, której im udzielają. Nigdy nie oglądałem Czuanina, ażeby, odsłoniwszy swój płaszcz, nie miał na grzbiecie głębokich a szerokich blizn od chłosty, którą otrzymał podczas wtajemniczenia swego w męskość²⁾”. D. Livingstone chłostę przesuwa do chwili ostatniej obchodu: malcy, o świcie, nago stoją rzędem, trzymając w ręku sandały, jako swoją tarczę. Przed nimi znajdują się tak samo nadzy mężczyźni, zaopatrzeni w długie pręty. W trakcie tańca obrzędowego zadają malcom pytania: „Będziecie bronili wodza należycie“? — „Tak“, odpowiadają malcy, i wtedy podbiegają ku nim mężczyźni i każdy uderza po nagim ciele któregoś malca z całą siłą — powstaje rana 12-13 cali długa, z której tryska krew. — „Będziecie dobrze pilnowali stad?“ — „Tak!“ i znowu sypią się uderzenia na malców. Przy końcu tańca plecy malców są w ranach, po których blizny pozostają na całe życie³⁾. Chłosty są na porządku dziennym i gdzieindziej w Afryce południowej⁴⁾, ale u Thongów nie mają piętna takiej systematyczności jak u Beczuanów. Malcy codziennie siedzą dokoła „słonia“ i wtykają weń pręty i śpiewają, a dozorczy biją ich wtedy kijami po nagich ramionach za najmniejszą opieszałość, błąd itd. Bicie ich czeka, gdy spożywają powoli posiłek. Prócz tych chłost codziennych czekają ich specjalne kary za większe przewinienia, np. „picie mleka kozy“ m b u t i (zarazem koza i krzak pewnego rodzaju): malec składa rękę, rozchyła palce, wkłada pomiędzy nie pręty, a silny mężczyzna bierze za końce prętów i ścisną je, niemal miażdżąc palce⁵⁾. Zatrzymaliśmy się specjalnie nad Afryką południową. Ale chłosty nie brak i w innych częściach tego łądu⁶⁾, choć ani w Afryce, ani w innych częściach świata, nigdzie nie ma piętna takiej systematyczności, jako środek, który „dzieci oduczy od wszelakiej złości“, prócz Ameryki, gdzie niekiedy posiada taki sam charakter. W postaci szturchańców i nawet uderzeń istnieje na łądzie

1) W. C. Willoughby, *J. A. L.*, XXXIX (1909), 236.

2) J. Mackenzie, 376 (mężczyźni udają się do ustronia, odbywają obrzędowy taniec, potem chłoszczą malców).

3) D. Livingstone 1857, 146—147; por. także G. Fritsch, 205—206; S. Passarge, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 706 (specjalnie mowa o Batuanach, jednym z odłamów czuańskich).

4) Np. u Bawembów, *Verh. Berl. Ges.* 1896, 36.

5) H. A. Junod 1913, I, 81—82, 84.

6) Np. na Złotym Wybrzeżu, gdzie obrzęd doznał niezmiernego zlenienia, młodzieniec na zakończenie burzy chatę okrągłą, w której siedział i idzie do kąpielni. Kto go wtedy złapie, bije co się zmnieści: jeśli młodzieniec się wymknie, napastnik wymyśla od ostatnich. W innej niedalekiej okolicy wyrostek siedzi na czaszce wołu. Jeżeli ktokolwiek, kto odbył już ceremonię, przechodzi tamtędy, wyrostek pochyla się i otrzymuje mocne uderzenie ręką i 3 kopnięcia. B. Struk (na podstawie informacji mis. H. Bobnera), *Globus*, XCIV (1908), 13 (7).

australskim. Oglądaliśmy już takie obrazki. Powtarza się tu i ówdzie w Melanezji. Np. na wyspach w cieśninie Torresa „chłosty, które spadały na malców, były nauką wytrzymałości“; na jednej z tych wysp, w Mer, zamaskowane straszdyło, nazwiskiem Mugur, bije malców pod najbliższym pretekstem „niektórzy ze starców w ciągu całego życia zachowali ślady tych uderzeń“¹⁾.

A jednak w powyższym obrazie utrapień i dolegliwości, które oczekują malców w ustroniu, nie wyczerpaliśmy wszystkich doświadczeń i udręczeń! Mówiąc to, nie mamy na myśli kary śmierci, która spada niekiedy na zahadto krnąbrnych lub opornych²⁾. Chodzi nam raczej o drobne, z pozoru małoważne utrapienia, które jednak mnogością swoją działają, a stosowane na podłożu poważniejszych doświadczeń, przyczyniają się do nadania obchodowi młodzieży charakteru tym ostrzejszego. Jedne z nich są stosowane powszechniej, inne w niektórych tylko okolicach. A więc nie wolno bez pozwolenia opiekuna używać do czegokolwiek prawej ręki³⁾. To znowu nie wolno się skrobać palcami w głowę⁴⁾. Oba zakazy są dotkliwe wobec obfitości pasożytów w czuprynie ludzkiej w tym okresie. Ale może najcięższym jest doświadczenie młodzieży beżsennością⁵⁾. Całość tych drobnych i większych uciążliwych doświadczeń stwarza z „gaju leśnego“ szkołę o zasadach spartańskich. Wprawdzie nie zawsze te

1) *Rep. Torres Straits*, V. Haddon, *J. A. E.*, VI. (1893). 140 i nast.

2) U Basutów mordują tych, którzy wylamują się z pod rygoru. E. Casalis, 279; u Thongów malców, którzy zbiegli przed surowością, wieszano ostatniego dnia, H. A. Junod 1913, I. 84.

3) A. W. Howitt, *J. A. E.*, XIV (1885). 316 (?).

4) Zakaz skrobania się palcami w głowę występuje w różnych sytuacjach: w obwodzie Boulia w Australii nie wolno tego czynić podczas ceremonii wywoływania deszczów, E. Walter Roth, 167. Na Ceramie obcinają wyrostkom włosy przy wstępowaniu do Kakianu — nie wolno dotknąć się głowy przed ukończeniem uroczystości trwającej 2—3 miesiące, D. Martin, 154; u Krików podczas corocznego wtajemniczenia młodzieńców nie mógł skrobać ucha, ani włosów paznokciami, ale musiał używać odpowiedniego drewnianka, A. S. Gatschet 1884, I. 185. J. G. Bourke 1887—1888, 490—493, przytacza liczne przykłady z ładu amerykańskiego. Skrobaczką zazwyczaj jest drewnianko obrobione 2½—3 cale długie. Tlinkieci robią je z bazaltu lub innej skały. U Odżybujów, Apachów młodzież posługuje się nim podczas pierwszej swojej wyprawy wojennej (u Apachów nadto nie piją wtedy wody bezpośrednio ustami). Dziewczęta w okresie dojrzewania w Kalifornii, ciężarne zaś w Wirginii obecnej również nie skrobią głowy rękami, lecz używają skrobaczki lub wkładają rękawiczki. Przykłady te świadczą, iż nie względu natury pedagogicznej, ale jakieś nieznanne wierzenia są prawdopodobnie źródłem tych praktyk. J. G. Bourke wyznaje, że na pierwszy rzut oka niepodobna wykryć żadnej idei w tym posługiwaniu się skrobaczką. Jednak przytacza zwyczaje, które mogą rzucić światło na rodowody zwyczaju. Np. Krikowie mają zwyczaj skrobania siebie w głowę na dowód przyjaźni, J. Hampden Porter widział w tym przeżytek zawieriania pobratymstwa drogą wydobywania krwi. Ojciec Aley... (?) opowiada także o ceremoniale skrobania młodzieży wyruszającej na wyprawę wojenną. U Pimów i Opatów kapłani pasurami orla skrobali młodzież od bioder do karku.

5) Np. u Narrinyerów w ciągu 3 dni i nocy po wyrwaniu włosów i pomalowaniu na czerwono nie dają wyrostkowi jeść, pozwalają pić wodę przez trzcinę i nie pozwalają spać; po przejściu tego terminu młode śpi, kładą głowę na widły zrobione ze skrzyżowania 2 prętów wędkiętych w ziemię. G. Taplin 1874, 14; E. Eylman, 249; w innym miejscu w nocy nie dają spać; jeśli któryś zasypia, budzą go, a to samo powtarza się dniem, R. H. Mathews: *Ethn. Notes*, 331. Na w. N. Pomorzcu młode jest pozbawiony wody i snu, aż póki nie zjawi się wystaniec Dukduka i nie oswobodzi go. Churchill, *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII. (1890). 230—241.

same środki mają bezpośrednie cele wychowawcze. Niektóre z nich mają taki charakter u jednych ludów, u innych zaś tkwią w obchodzie jako przeżytki okresów wcześniejszych, które jeszcze nie otrzymały celu wychowawczego zgodnie ze zmienionymi zadaniami obrzędu, niezrozumiałe, ale stosowane; jeszcze u innych winny obezwładnić młodzieńca, a nawet pogrążyć w uśpieniu hypnotycznym i, tym samym zrobić go bardziej podatnym do nauki i przykazania. W tym wszystkim ujawnia się ten fakt, iż obchodowi, który miał inne cele, narzucono z biegiem czasu zadania wyraźnie pedagogiczne, między innymi zahartowania wyrostków, i nawet z tego nowego stanowiska zaczęto objaśniać praktyki, które w żaden sposób nie dadzą się podciągnąć pod takie wyjaśnienia. Mniejsza zresztą o rodowody, ale faktem jest, że obrzęd wtajemniczenia jest surową, spartańską szkołą — zresztą Spartanie właśnie z niej wysnuli prawdopodobnie zasady swojej pedagogiki. Obrzęd ów odmawia swoim wychowankom wszelkiego udogodnienia, targa się na każde przyzwyczajenie, nawet na każdą normalną potrzebę organizmu, choć nie zawsze czyni to systematycznie i w całej rozciągłości. Jednak dążności w tym kierunku istnieją. I nie dziw, że wyrostek z takiej szkoły wychodzi nie tylko poskromiony w swej swawoli dziecięcej, ale wychudły, osłabiony — już nie mówimy o tych, którzy nie znieśli ciężaru i zmarli. „Długi okres postów i dolegliwości jest ciężkim doświadczeniem. Często... młodzież wychodzi stamtąd wycieńczona i na pół martwa¹⁾ A kiedy po długim leżeniu i poście podnoszą wyrostków, ci są tak osłabieni, iż chwieją się i padają²⁾. Najlepiej jednak zrobimy, przytoczywszy dłuższy ustęp, opisujący powrót wyrostków do domu w okolicach Finschhavenu na „N. Gwi-nei³⁾.

„Co się zrobiło z tych tak żywych malców! Ani śladu świeżych twarzy i wesołego śmiechu. Mimo woli zapytywałem sam siebie, co działo się z tą młodzieżą. Czy była głodzona, chora, tęskniła do swoich lub też była pełna lęku w oczekiwaniu rzeczy, które ją jeszcze spotkają w ciągu tego dnia uroczystego? Blade wargi, dające się spostrzec pomimo brunatnej skóry, głęboko osadzone oczy, na ramionach i nogach liczne, odrażające a bolesne wrzody, twarz, włosy i reszta ciała bez śladów pielęgnowania; niektórzy wyraźnie wychudli i, co może najbardziej ich zmieniło, — czarno pomalowane zęby i brwi ogolone“. Przyodziani dostojnie, ruszają ku wiosce. „Podczas pochodu wszyscy mają oczy zamknięte, głowy pochylone in den Nacken, skrzyżowane ramiona, idą krok w krok jak gdyby we śnie. Gdy procesja doszła do wioski, kobiety, głęboko,

1) W. Ridley. 155.

2) J. Frazer. *Tr. Viet. Inst.* (N. S. Wa.), XXII. 163-164 (uwaga).

3) Schellong. *J. A. E.*, II (?). 159-161 passim.

wzruszone, oparły głowę pomiędzy rękami: słyhać wyraźnie ich szlochy, wi-
dać jak lzy płyną — wzruszenia i radości. Obrzezani wchodzą z zamkniętymi
oczami. Ktoś mówi: obrzezani, otwórzcie oczy swoje! Otwierają, a czynią to
jak gdyby ocknęli się z głębokiego uspienia. Ale i teraz na ich twarzy nie ma
znak radości, rozczulenia, niespodzianki“.

Ź R Ő D Ł A

I. Wydawnictwa periodyczne.

- A. A. American Anthropologist, 1888, sqq.
 Anthropos, Revue International d'Ethnologie et de Linguistique, 1906 sqq.,
 Modling pod Wiedniem.
 Au. A. J. Australian Anthropological Journal, później Science of Man and
 Australian Anthropological Journal, 1896 sqq, Sydney.
 Globus 1862 sqq. Brunświk.
 I. A. E. Internationales Archiv für Ethnographie, 1888 sqq., Leyda.
 J. A. I. Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and
 Ireland, 1872 sqq., London.
 J. Roy. N. S. Wa. Transactions (I—IX, 1868—75), Journal and Proceedings
 (X sqq., 1876 sqq.) of the Royal Society of N. S. Wales, Sydney.
 Man, 1901 sqq., Londyn.
 M.D.S. Mitteilungen, von Forschungsreisenden und Gelehrten aus den deutschen
 Schutzgebieten, 1888 sqq., Berlin.
 Pr. Am. Phil. Proceedings of the American Philosophical Society, Filadelfia.
 Pr. Roy Vict. Transactions and Proceedings of the Royal Society of Victoria
 (1854—87); Proceedings (1888 sqq.), Melbourne.
 Qu. Geo J. Proceedings and Transactions of the Queensland Branch of the
 Roy. Geogr. Society of Australasia.
 Rep. Torres Straits. Reports of the Cambridge Anthropol. Expedition to Torres
 Straits. Cambridge.
 Revue d' Ethnographie, 1881 spp., Paryż.
 Z. f. E. Zeitschrift für Ethnologie, 1869 sqq... Berlin.
 Vehr. Berl. Gesell. Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie
 itd., Berlin.

2. Wydawnictwa nieperiodyczne.

- Azara, E.: Reise nach Süd — Amerika in d. J. 1781 — 1801, Berlin 1810.
- Barbot, J.A. Description of Coasts of North and South Guinea, 1732. (Churchill's Collection of Voyages and Travels, V).
- Baumann O.: Usambara und seine Nachbargebiete, Berlin 1891.
- Boilat P. D.: Esquisses sénégalaises. Paris 1853.
- Brett W. H.: The Indian Tribes of Guiana. Londyn 1868.
- Brough Smyth R.: The Aborigines of Victoria. Melbourne — London 1878.
- Büttikofer J. B.: Reisebilder aus Liberia, Leyda 1890.
- Caillié W.: Journal d'un voyage à Timbouctou et à Jenné dans l'Afrique Centrale. Paryż 1830.
- Casalis E.: Les Bassoutes, Paryż 1859.
- Dapper D. D.: Description de l'Afrique, Amsterdam 1666.
- Dawson J. J.: Australian Aborigines in the Western Districts of Victoria. Melbourne — Sydney 1881.
- De la Borde: Un voyage qui contient une relation exacte de l'origine, moeurs coutumes des Caraïbes. Amsterdam 1704.
- Deniker J. i Hyades P.: Mission scientifique du Cap Horn 1881—1883, t. VII, Paryż 1891.
- Endemann K.: Mitteilungen über die Gotha — Hager. Z. f. E., t. VI.
- Eylmann E.: Die Eingeborenen der Kolonie Süd — Australien. Berlin 1908.
- Fritsch O.: Die Eingeborenen Süd—Afrikas. Wrocław 1872.
- Frobenius L.: Die Masken und Geheimbünde. Abhandl., d. Kaiserl. deutschl Akademie, LXXIV, 1, Halle 1898.
- Gason B., The Dicyerie Tribe, Adelajda 1874.
- Gatschett A. S.: A Migration Legend of the Creck Indians, Filadelfia 1884.
- Goddard P. E.: Life and Culture of the Hupa. Berkley 1903.
- Hagen B.: Unter den Papuas. Wiesbaden 1899.
- Hollis A. C.: The Nasai, Oxford 1905.
- The Nandi, Oxford 1909.
- Holmberg H. J.: Ethnographische Skizzen ü. d. Volker d. russischen America Acta Societatis Scientiarum Fennicae, t. IV, Helsingfors 1856.
- Howitt A. H.: The Native Tribes of South—East Australia London 1904.
- Johnston H. H.: British Central Africa, London 1897.
- Liberia, London 1906.

- Junod H. A.: The Ba-ronga. Neufchâtel 1898.
— The Life of a South African Tribe. Neufchâtel 1913.
- Kingsley M.: Travels in West Africa, Congo Français, Corisco and Cameroons, Londyn 1897.
- Krapf J. L.: Reisen in Ost—Afrika ausgeführt in d. J. 1837—55, Stuttgart 1858.
- Kropf A.: Das Volk d. Xosa — Kaffern — in ostlichen Süd Afrika nach seiner Geschichte, Eigenart, Verfassung, Religion, Berlin 1889.
- Lewin T. H.: Wild Races of S. E. India, Londyn 1870.
- Livingstone D.: Missionary Travels and Researches in South Africa, London 1857.
- Mackenzie J.: Ten Years North of the Orange River, Edynburg 1871.
- Mac Lean: A Compendium of Kafir Laws, Mount Coke 1858.
- Magyar L.: Reisen in Süd—Afrika 1849—1857. Pest i Lips 1859.
- Mann J.: Notes of the Aborigines of Australia. Proceedings of the Geographical Society of Australia, I.
- Martin D.: Die Innandstamme d. Malayischen Halbinsel, Jena 1905.
- Mathew J.: Two Representative Tribes of Queensland, Londyn 1910.
- Mathews R. H.: Ethnological Notes on the Aboriginal Tribes of N. S. Wales and Victoria, J. Roy N. S. Wa. XXXVIII.
- Merker M.: Rechtsverhältnisse u. Sitten der Wadschagga, Gotha 1902.
— Die Masai, Berlin 1910.
- Nachtigall G.: Sahara und Sudan in Afrika, Berlin 1879—1889.
- Parker Langloh.: The Eushlayi Tribe, London 1905.
- Parkinson R.: Dreissig Jahre im Südsee, Stuttgart 1907.
- Passarge S.: Die Buschmänner der Kalahari, Berlin 1907.
- Ridley W.: Kamilaroi and other Australian Languages, Sydney 1875.
- Rochefort: Historie naturelle et morale des Iles Antilles, Amsterdam 1865.
- Roth E. Walter: Ethnological Studies among North — West — Central Queensland Aborigines Brisbane i Londyn 1897.
- Sacred Books of the East, wyd. 14, Oxford 1882.
- Salvado R.: Memorie storiche dell'Australia, Rzym 1851.
- Schürmann C. W.: The Aboriginal Tribes of Port Lincoln in S. Australia (u Woods'a).

- Spencer B. i Gillen J. F.: The Native Tribes of Central Australia, Londyn 1899.
— The Northern Tribes of Central Australia Londyn 1904.
- Stow G. W.: The Native Races of South Africa, Londyn 1905.
- Taplin G.: The Narrnyeri, Adelajda 1874.
- Threlkeld L. E.: An Australian Language as Spoken by Awabakal, Sydney 1892.
- Trilles R. P. H.: Le totémisme chez les Fans, Münster 1912.
- Weule K.: Leitfaden der Volkerkunde, Wien 1912.
- Woods J. D.: Native Tribes of South Australia, Adelejda 1879.

GOODFELLOW, D. M. (LONDYN)

ELEMENTY EKONOMII W ETNOLOGII

Ekonomia jest to nauka o zasadach, przy pomocy których czynimy użytek z naszych zasobów. Nie jest to nauka o metodach produkcji. Książka etnologiczna może poświęcić wiele miejsca, i to w sposób wysoce przemysłny, opisom rolnictwa, rybołówstwa czy nawet handlu i, mimo to nie zawierać żadnych istotnych elementów ekonomii.

Istnieją bardzo określone powody, dla których zainteresowania nasze dla procesów produkcji nie są zbyt wielkie. Przede wszystkim więc jest to nieporadny i wątpliwy sposób zwiększania naszych satysfakcji. Nie trudno jest dowieść, że wzrost produkcji w przeliczeniu na głowę mieszkańca w danym społeczeństwie wiązać się może z uszczupleniem gospodarczego dobrobytu. To zachodziłoby, na przykład, jeśli wzrostowi produkcji nie dorównywałby wzrost podziału dóbr lub udziału jednostki w wytworze. Potencjalny zysk z dóbr dodatkowych może być także unicestwiony przez nieroztropne ich zużytkowanie.

Opis i klasyfikacja sposobów produkcji są oczywiście ważne. Bez tego nie da się zrozumieć społecznej organizacji. Ale jest jeszcze coś więcej. Niezliczone książki z dziedziny ekonomii wykazały — na drodze zresztą często przypadkowej — że można mieć głęboką i szczegółową znajomość procesów produkcji, podziału i wymiany, nie zdając sobie równocześnie zupełnie sprawy z jakichkolwiek zasad przewodnich, które by mogły posłużyć dla usystematyzowania naszego poglądu na postępowanie człowieka. Istnieje nagleca potrzeba rozróżnienia między technologią i ekonomią. Badania nad techniką pierwotną wymagają uwzględnienia; ale będą one nieporadnym marnotrawstwem i rozminą się z celem, jeśli nie będą nimi kierowały pewne ogólne zasady. W zasadach tych nie ma nic tajemniczego. Wystarczy je sformułować, a stanie się rzeczą oczywistą, że sprowadzają się one po prostu do powszechnie znanych zasad zdrowego rozsądku. Zasady te mają charakter pewników, które musimy przyjąć jako roboczą zasadę dla systematyzowania naszej wiedzy. Nie mamy żadnego sprzeczania, że są one prawdziwe; po prostu tylko nie możemy sobie wyobrazić, aby prawdziwe były jakiegokolwiek inne. Jakkolwiek są one oczywiste, może się oka-

zać, że posługiwanie się nimi wymaga opracowania. Musimy spróbować opracować je w taki sposób, by ukazały nam, jak w nieskończonej złożoności warunków życia pierwotnego możemy badania nasze uczynić rzeczą możliwą nie tyle przez przykładanie uwagi do tego, co jest najistotniejsze, ile przez usunięcie z naszych rozważań tego wszystkiego, co dla praktycznych względów musi w pierwszych analizach pozostać na uboczu.

Czy istnieje tego rodzaju rzecz jak fakt gospodarczy? albo gospodarcze działanie? Pytania te są podstawowe. Zaproponować można proste odpowiedzi. Jeśli ktoś dokonywa zapłaty, można to uważać za jeden z podstawowych faktów ekonomii. Pogląd ten byłby jednak błędny. Podobnie wyprodukowanie kosza jamów nie jest samo w sobie ani faktem gospodarczym, ani też gospodarczym działaniem. Dokonywanie zapłaty i uprawa jamu są fragmentami zachowania się ludzkiego, zawierającego wiele elementów; jednym z nich jest składnik gospodarczy. Działania te będą miały z pewnością także aspekty nie — gospodarcze. Będą miały, na przykład, aspekt czysto fizyczny. Równie dobrze mogą mieć aspekty religijne. Ale — do spółki z każdym zrozumiałym dla nas ludzkim działaniem — będą miały także swój aspekt ekonomiczny. Ludzie, biorący udział w tych czynnościach, będą rozporządzali swymi zasobami w sposób zdeterminowany kulturalnie. Tak więc ekonomia jest w gruncie rzeczy studium jednego tylko aspektu — jednego aspektu życia ludzkiego, abstrahowanego z nieskończonej różnorodności i opisanego tak dokładnie, że z opisu tego wyłonić się mogą zasady ogólne.

Fakt gospodarczy, o ile tego rodzaju rzecz w ogóle istnieje, może polegać tylko na czynieniu wyboru. Wybór musi dotyczyć różnych sposobów rozporządzania zasobami. Fakt gospodarczy może być czymś więcej jeszcze: rozporządzanie zasobami może pociągnąć za sobą stosunki z innymi ludźmi. Stosunki te, jak o tym możemy się przekonać, są do tego stopnia częścią i składnikiem procesu zarządzania zasobami, że z łatwością stać się mogą odmianą faktu gospodarczego.

Ekonomia nie jest więc nauką o jakiejś klasie czynności ludzkich. Jest ona nauką o jednym aspekcie wszelkich czynności ludzkich. Zwykły człowiek na Trobriandach, czy w Londynie dysponuje jedynie dwudziestu czterema godzinami na dobę i ograniczoną ilością lat życia. Czas jest artykułem ograniczonym i dysponowanie nim wkracza we wszystkie nasze czynności. Rozporządzanie czasem jest w tym samym stopniu ważne, co rozporządzanie produktem rolniczym. Rzeczą szczególnie ważną z naszego punktu widzenia jest to, że dokonywa się ono, o ile to wiemy, dokładnie według tych samych zasad. Dobra książka etnologiczna winna nam powiedzieć, jak ludzie rozporządzają swoim

czasem. Czyniąc to może nam dać lepszy wgląd w gospodarke, aniżeli dostarczy jej pełny opis techniki rolniczej. Jeśli książka ta postawi sobie za cel pełne naukowe wyczerpanie tematu, postara się ukazać związek między dysponowaniem czasem, energią i światłem dziennym oraz tymi materialnymi produktami, jakich dostarcza nam przyroda w odpowiedzi na zastosowanie czasu i energii. Słowem będzie ona traktowała o całości życia ludzkiego. Będzie to w całym tego słowa znaczeniu „nauka o człowieku“. I nauka ta będzie miała mocne podstawy dzięki analizowaniu najbardziej fundamentalnego aspektu bytowania ludzkiego przy pomocy tego, co określamy mianem zasad ekonomicznych.

W życiu ludzi zdaje się być zasadą, że zasoby nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb człowieka. Tak jakby zgodnie z jakąś absolutną normą kulturalną wzrost potrzeb prześcigał zawsze każdy wzrost zasobów. W pierwszej chwili mamy ochotę powiedzieć, że potrzeby jako takie powinny być przedmiotem badań specjalistów innych gałęzi nauki. Faktem jest mimo to, że są one jednym z członów ekonomicznego równania. Równanie to określa stosunek środków do celów; zasobów do potrzeb. Jeśli potrzeby się zmieniają, będzie to interesowało ekonomistę w tym samym stopniu i zupełnie tak samo, jak wówczas, gdy zmieniają się zasoby. Podstawową zasadą dla całej nauki jest, że w momencie gdy zaspokoi się daną potrzebę, zasoby przeznaczy się do zaspokajania innych potrzeb. Jeszcze bardziej podstawową, o ile to w ogóle możliwe, zasadą jest, że potrzeby jako całość wzrosną, gdy wzrosną zasoby. Jesliby kiedykolwiek proces ten przestał zachodzić, ekonomia straciłaby rację bytu. Życie straciłoby swój aspekt ekonomiczny. Jeśli więc etnograf zapewnia nas, że badany przez niego lud ma „wszystkiego w nadmiarze“, wiemy od razu, że brzmi to zbyt dobrze, aby mogło być prawdą. Nie wiemy, dlaczego kultura rozwija potrzeby tak, że wywierają one na zasoby stały nacisk, który nie przestaje być mniej rzeczywisty, mimo, że potrzeby te oddalają się coraz bardziej od poziomu biologicznego. Wiemy tylko, że jeśli nie przyjmujemy tego za fakt oczywisty, rozległe dziedziny działalności ludzkiej pozostaną niepoznawalne. Praktyczne zastosowanie tej zasady w kontaktach kulturalnych jest tak oczywiste, że ludzie praktyki społecznej stale je przeoczali. Gdyż z całą pewnością w miarę jak zwiększamy materialne zasoby ludów dzikich, zwiększamy również ich potrzeby. Potrzeby są równie istotne jak zasoby. Ich wpływ na inne strony życia może w tym samym stopniu przynosić czysty zysk co czystą stratę. Nie powinniśmy się dziwić narastającemu niezadowoleniu tych właśnie tubylców Afryki, których zasoby materialnie zwiększamy, lub co na jedno wychodzi, niezadowoleniu europejskich robotników, rosnącemu w miarę zwiększania się ich realnych płac.

Kontrola konsumpcji może się wyłonić jako zagadnienie ważniejsze, aniżeli kontrola produkcji. I nieomal napewno tak jest, gdyż produkcji nie można zwiększyć bez poważnych przekształceń kultury. W społeczeństwie pierwotnym produkcję można przyjąć jako rzecz daną. Będzie ona wahać się z roku na rok, od głodu do obfitości, ale w ściśle ustalonych granicach. O ile spadnie poniżej pewnej granicy, społeczność musi przestać istnieć; o ile wzniesie się powyżej pewnej granicy, społeczność niemal napewno zmieni swą strukturę i stanie się inną społecznością. Opróżnienie śpichrzów jamowych musi być ważniejsze aniżeli ich napełnienie. Magia obfitości musi oddziaływać nie na jam, aby uczynić go trwałym — jakkolwiek jest to ważne — ale na żołądki ludzi. Słuszne jest też, że magia **Kuli** musi oddziaływać na partnera, czyniąc go miękkim i ustępliwym. Czytamy, że czarodzieje bardziej są dumni z zahamowania spożycia, uzyskanego przy pomocy magii konsumpcyjnej, aniżeli z innych efektów magii ogrodowej. To wykazuje, że kultura ich rozwinęła sposoby regulowania pragnień i na tej drodze reguluje dysponowanie zasobami zgodnie z najlepszymi zasadami gospodarczymi.

W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie. Ze względów czysto przypadkowych artykuł ten opiera się na „Argonautach“ i „Coral Gardens“. Podstawowe zagadnienia ekonomii uwypukliłyby się znacznie lepiej, gdyby posłużono się również i „Sexual Life of Savages“¹⁾. Ekonomia zaczyna się w gospodarstwie domowym, w sferze prywatnego kręgu wymiany, dokonywującej się w jego obrębie. W tym kręgu zasobami rozporządza się zupełnie według tych samych zasad, co i w szerszych kręgach publicznych. I badanie tego kręgu może nawet być jeszcze bardziej zasadnicze. Zaczniemy od okresu przedmałżeńskiego i posłużmy się przykładem, powtórzonym w „Coral Gardens“ kilkakrotnie. Dowiadujemy się, zupełnie słusznie, że miłość ma swoją stronę komercyjną. Chłopiec ofiarowuje dziewczynie podarki. Nie znaczy to bynajmniej, by dziewczyna odczuwała mniej przyjemności jak chłopiec; przyjemność ta może się dokładnie równoważyć; tym nie mniej substancjonalny dar jest faktem. Jest on nakazem kultury. Czy my, jako ekonomiści, mamy coś do powiedzenia o znaczeniu tego kulturalnego faktu? Owszem. Mówimy, że chłopiec ma możliwość zdobycia pewnych zapasów tytoniu i orzechów betelu, podczas gdy dziewczyna możliwości tej nie ma, albo też ma ją w mniejszym stopniu. Ale dziewczyna chce orzechów betelowych. W tym początkowym stanie rzeczy chłopiec, dysponując

1) Por. Malinowski, Bronisław 1. Argonauts of the Western Pacific. An Account of Native Enterprise and Adventure in the Archipelagoes of Melanesian New Guinea, London 1922. 2. Coral Gardens and Their Magic. A Study of the Methods of Tilling the Soil and of Agricultural Rites in the Trobriand Islands. 2 vols. London 1935. 3. Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji. Miłość, małżeństwo i życie rodzinne u krajołców z wysp Trobriandzkich Brytyjskiej Nowej Gwinej. Warszawa 1938.

większym zapasem aniżeli dziewczyna, ma tyle, że może się pozbyć części tego zapasu, powiedzmy ćwierci, bez umniejszenia zaspokojenia swoich potrzeb więcej aniżeli — powiedzmy — o jedną dziesiątą. Z drugiej strony dziewczyna może odczuwać bardzo żywą potrzebę, którą może zaspokoić nawet mała ilość smakołyku. Jeśli tę niewielką ilość dostanie, zadowolenie jej z jedzenia orzechów betelowych może się zwiększyć od zera do nieskończoności. Lub wyrażając się nie tak krańcowo, gdy dziewczyna zwiększy swój zapas posiadany o 25 proc., całkowite jej zadowolenie może się zwiększyć o więcej aniżeli o 25 proc. Jeśli tak jest istotnie, powody wymiany są z punktu widzenia ekonomii jasne. Orzechy betelowe, będące w posiadaniu tych dwóch osób, dostarczają dzięki wymianie większego zadowolenia. Kultura, czyniąc wymianę zwyczajem, powoduje bardziej ekonomiczne użytkowanie posiadanych zasobów. W sprawę tę należy wniknąć jeszcze szczegółowiej, jakkolwiek mało znaczący może wydać się nam ten przykład. Nie jest to ważne, że dziewczyna dodawszy 25 proc. do swojego zapasu orzechów betelowych, miałaby swoje całkowite zadowolenie zwiększyć w tym samym stosunku. W rzeczywistości zadowolenie jej może być jeszcze większe; ale wystarczy nawet, jeżeli wzrost jej zadowolenia będzie większy aniżeli o 10 proc. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że zadowolenie można wymierzyć, wystarczy, że możemy zauważyć jego wzrost lub zmniejszenie. Dla obserwatora może być rzeczą oczywistą, że chłopiec przed wymianą miał więcej, aniżeli mógł zużyć, dziewczyna zaś mniej, i że oboje są szczęśliwsi po dokonaniu wymiany. Ekonomia musi zajmować się pragnieniami, zaspokojeniem ich i dobrami gospodarczymi. Choć przyznajemy się otwarcie, że nie znamy ich istoty, skutki ich możemy widzieć w postępowaniu człowieka.

Podobnego procesu musimy dopatrywać się również w obrębie rodziny. Jest oczywiście nie do pomyślenia, aby mężczyzną, który uzyskuje żywność z uprawy ogrodu lub kobietą, która ją otrzymuje od swego brata, nie podzielili się nią ze swymi dziećmi. Ale mogą ją dzielić lepiej lub gorzej. Ukochane dziecko może być psute. Inne mogą być zaniebdywane. Przed zarządzającymi gospodarstwem domowym stoi problem wyrównywania krańcowych zadowoleń. Brzmi to zawile, oznacza zaś jedynie, że każda jednostka pożywienia musi być zużytkowana w możliwie najlepszy sposób. Jeśli sumę zadowolenia można zwiększyć dając jednemu więcej, drugiemu zaś mniej, po tej właśnie linii pójdzie działanie gospodarcze. Musimy wyobrazić sobie, że zapas żywności składa się z jednostek — im mniejszych tym lepiej — rozdzielonych w pewnym okresie czasu, na przykład w ciągu jednego dnia. Zasada jest, że każda taka jednostka — niech nią będzie garstka — powinna być tak zużyta, że gdyby zużyto ją w inny sposób, a więc na przykład dano innemu dziecku, suma zadowolenia rodziny nie zwiększyłaby się, ale mogaby się zmniejszyć.

Jest rzeczą zasadniczą, aby system rodzinny dostarczał dostatecznych sposobności wyboru w zarządzaniu zasobami rodziny. Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie system, w którym każde dziecko łasowałoby na własną rękę, system taki niewątpliwie prowadziłby do nieekonomicznego zużytkowania zasobów. System, w którym każda rodzina byłaby podzielona na nieliczne grupy, mające ze sobą małą styczność, również prowadziłby do gorszego podziału, gdyż jedna grupą mogłaby mieć za mało, inna zaś za dużo. Jak dotychczas jednak pierwotne systemy rodowe, ogarniające wielką ilość jednostek, zdają się być systemami wysoce pod tym względem skutecznymi. Na wyspach Trobriandzkich nie jest to kwestia zaledwie jednego gospodarstwa rodzinnego. Istnieją organiczne związki pomiędzy dwoma gospodarstwami, znajdującymi się zazwyczaj w różnych wsiach. Stwarza to specjalny mechanizm wyrównywania krańcowych zadowoleń. Jeśliby się okazało, że jakaś grupa rodzinna ma nadmiar jamów w swoich śpichrzach, na widownię wystąpiłaby rodzina spokrewniona. Urigubu musiałoby ulec zwiększeniu. Jeśliby śpichrze rodzinne były wciąż jeszcze przepelnione, siostra może posłać męża, by otworzył śpichrze jej brata. W systemie tym trudno jest jednej grupie mieć za dużo, podczas gdy inna ma za mało. Ponieważ obydwie te grupy, zawdzięczając patrylokalnemu małżeństwu, siedziby swoje mają w różnych wsiach, zasada urigubu nabiera nowego znaczenia, gdyż jedna dzielnica może mieć lepsze zbiory od drugiej. Szerokie rozgałęzienie pokrewieństwa dostarczają wśród Bantu podobnego mechanizmu, umożliwiającego dobry rozdział. Jest rzeczą zupełnie jasną, że w każdej kulturze spotkamy się z urządzeniami, służącymi nie tylko produkcji, ale także i odpowiedniemu wykorzystaniu wytworu w taki sposób, aby osiągnąć możliwie najwyższą miarę w zaspokojeniu potrzeb ludzkich.

Nieodłączną częścią tego rozporządzania zasobami jest stałe uciekanie się do artykułów zastępczych. Różne rodzaje żywności są różnie cenione. Magia vila-malia nie tylko zmniejsza u ludzi apetyt na jam. Przyczynia się również do tego, że zadawałają się owocami dzikimi. W każdym systemie kultury cechą charakterystyczną różnych dóbr jest to, że jedne z nich mogą zastąpić inne. Dzieje się to nawet i wówczas, gdy dobra te zdają się odnosić do potrzeb bardzo różnych. Jeśli chodzi o nas, możemy się wahać między wydaniem pieniędzy na książkę lub na obiad. Książka i obiad są w stosunku do siebie artykułami zastępczymi. Trobriandczyk ze swej strony może zaryzykować zmniejszenie ilości pożywienia na korzyść przedłużenia tańca. Mało jest jednak prawdopodobne, aby mogło zajść kiedykolwiek całkowite zastąpienie. Nie myślimy obywać się bez jedzenia w tym celu, ażeby mieć książki. Chcemy tylko mieć mniej jednego, aby mieć więcej drugiego. Dokonywamy zastępstwa wartości krańcowych. Skuteczne zastąpienie może w znacznym stopniu zwiększyć

szyc ogólną sumę zadowolenia. Tak więc mężczyzna i kobieta, którzy zajmują się rozporządzaniem zasobami trobriandzkiego gospodarstwa rodzinnego, mogą stwierdzić, że jamów jest stosunkowo mało. Ich krańcowe znaczenie jest wysokie; innymi słowy, moglibyśmy powiedzieć, że jeden jeszcze dodatkowy jam oznaczałby wielką różnicę. W miarę jak wzrasta jego znaczenie krańcowe, wzrasta także znaczenie pożywienia zastępczego. Owoce, które w praktyce były dobrami wolnymi, mogą teraz nabrać wartości. Do sztuki rozporządzania zasobami będzie należało dokonywanie pewnych substytucyj i nakłonienie dzieci, aby jadły dzikie owoce zawczasu, a nie dopiero gdy jamów okaże się niedostateczna ilość. Możliwe, że dodatkowa emocjonalna wartość, przywiązana do jamów, gwarantuje taki stan rzeczy. Ludzie cieszą się widokiem gnijących w śpichrzach jamów. Zjawisko pozornie nieekonomiczne. Z dwóch jednak powodów może to być uczucie pod względem ekonomicznym zupełnie poprawne. Po pierwsze, pragnąc, aby plody jamu trwały jak najdłużej, ludzie gotowi są uciekać się do innego rodzaju pożywienia, gdy tylko jego użyteczność krańcowa zbiegnie się z użytecznością krańcową jamów, to znaczy, kiedy dana ilość innego pożywienia stanie się wyraźnie wymienna na daną ilość jamów. Po wtóre, życiem gospodarczym kierują nie fakty dokonane, ale przewidywania. Ludzie mogą mieć nadzieję, że pod koniec sezonu znajdą się w posiadaniu jamów, gnijących w śpichrzach. Mogą też wiedzieć doskonale, że wszystko wskazuje raczej na coś wręcz przeciwnego. Ale rozporządzać będą jamami w ten sposób, ażeby trwały jak najdłużej i z gotowością zastąpią je w swojej diecie pożywieniem mniej atrakcyjnym.

Wszystko to zachodzi w ramach tego, co nazywamy prywatnym obiegiem wymiennym, a trafniej jeszcze mogłoby być nazwane prywatną sferą rozdziału dóbr. Sprawie tej poświęcono bardzo mało uwagi w rozważaniach ekonomicznych w 19. wieku dla tej prostej przyczyny, że przedmiotem tych rozważań była nieomal wyłącznie produkcja i wymiana, dokonywująca się przy pośrednictwie pieniądza. W rzeczywistości przedsiębiorca rozporządza swymi zasobami w doskonałej zgodzie z tymi samymi zasadami, jakimi kieruje się gospodyni w rozporządzaniu swoimi zapasami. Cel jego jest wprawdzie inny: wytworzyć więcej dóbr; ale środki są te same. Przedsiębiorca dysponuje zapasami tego, co dla uproszczenia nazwiemy ziemią, pracą i kapitałem. Łączy je w taki sposób, by utrzymać maksymalny wynik z każdej jednostki poszczególnego czynnika. Jeśli lepsze wyniki może osiągnąć przez zastąpienie jednostki kapitału przez jednostkę ziemi — czyni to. Jednocześnie ludzie, będący w posiadaniu tych jednostek, otrzymują za nie zapłatę; tak więc rozdział jest składową częścią produkcji. Nie możemy zajmować się na jednym

odcinku produkcją, a na innym podziałem. Cały proces jest łączny. Dokonawszy tego odkrycia w bardziej zaawansowanych społeczeństwach, możemy, o ile rozumiemy zasady, odkryć to i w innych.

Nie trzeba, dowodzić, że ziemia, praca i kapitał mają w społeczeństwie prymitywnym wartość wynikającą z rzadkości. Ziemia we wszelkich swych odmianach nie interesuje nas; może jej być więcej, aniżeli można jej uprawić. Zdarza się to jednak niezbyt często; o wiele większą ma szansę, że odpowiednia do uprawy ziemia będzie stanowiła rzadkość. Jedynym powodem, dla którego błota trobriandzkie nie są trwale oznaczone, jest to, że technicznie trudno jest wyznaczyć stałe granice. W pewnym sensie ziemi jest pod dostatkiem do uprawy dla każdego, ale większe znaczenie ma fakt, że ludzie kłócą się o nią, ponieważ przekładają jedne działki nad inne. Posiadanie ziemi przedstawia się w całkiem nowym świetle w czasie głodu, gdy wielu ludzi uprawia jedną działkę. Z wielu wypowiedzi widzimy, że według ich miar wartości ziemia jest dobrem ograniczonym.

Równie mało jest wątpliwości co do wartości, wynikającej z rzadkości pracy. Nawet gdy mężczyzna zwraca się do krewnych żony, aby pracowali dla niego zgodnie z zasadami urigubu, wynagrodzi ich zapłatą lub się im odwzajemni. W miesiącach, kiedy ogrody nie wymagają specjalnego doгляądu, ludzie mogą poświęcić swój czas na zajęcia związane z „kulą“. Porę wieczorową po zakończeniu pracy w ogrodzie można zużytkować na wyrób drobnych przedmiotów. Mężczyzna zdolny uprawić więcej ogrodów uzyskuje większe uznanie. Ryby w wymianie wasi mają czasami wysoką wartość, ponieważ są rzadkie, a rzadkość ta wiąże się z trudnościami połowu w niektórych warunkach.

Z najciekawszymi mechanizmami spotykamy się w przejawach akumulacji kapitału. Trobriandzka kultura nadaje zdecydowanie wysoką wartość wielu instytucjom, umożliwiającym — poza innymi funkcjami — akumulację bogactwa, które można przeobrażać w dobra wytwórcze. Zwykły plebejeusz może mieć tylko jedną żonę. Dla przeciętnego człowieka nie jest rzeczą bezpieczną mieć lepszy ogród. W ogólnym podziale zasobów przyjmuje się wyraźnie zasadę nierówności. Ludzie wiedzą, że wódz ma tyle, iż dana jednostka jamu lub tytoniu przedstawia dla niego znacznie mniejszą wartość, aniżeli przedstawiałaby dla nich. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że wartości krańcowe wyrównają się i całkowita ogólna suma zadowoleń wzrośnie, gdy dokona się równiejszego podziału. Ale nie poprzestawajmy na pierwszym rzucie oka. Bogactwo gromadzi się w rękach wodza częściowo dlatego, iż wiadomo jest, że gdy zajdzie konieczna potrzeba, większość tego bogactwa odda on z powrotem ludziom, w ten sposób wyrównując zadowolenie; częściowo zaś dlatego, iż lu-

dzie wiedzą, że wzamian uzyskują usługi wodza i że wymiana ta jest korzystna dla wszystkich. Ale główną funkcją bogactwa wodza polega na takim rozdziale ogólnych zasobów, który zwiększa sumę osiągalnych dóbr. Tutaj dochodzimy do zagadnienia całkowitej sumy wytworów. Ale widzimy, że osiąga się większą ich ilość dzięki ekonomicznemu rozdziałowi zasobów. Popyt wywiera swój oczywisty wpływ. Człono wodza buduje się ku zadowoleniu całej społeczności, gdyż zasoby jej rozdziela się w sposób zgodny z jej skalą wartości. Mężczyzna zdobywa uznanie za to, że zaopatrzył dobrze swoją siostrę; siostra jego jest żoną wodza; wódz następnie używa tego bogactwa dla wytworzenia bogactwa zupełnie innego. Proces ten nie jest ani prostszy, ani bardziej ciekawy, aniżeli analogiczne procesy w naszej cywilizacji. Osiągnięcie wyniku jest tak samo zależne od czynników kulturalnych, które wymykają się spod ludzkiej kontroli.

Ponieważ użytkowanie dóbr produkcyjnych poprzedza ich akumulacja, możemy przypuszczać, że rozdział jest częścią składową produkcji. Gdy buduje się człono, żywi się pracujących przy jego budowie. To jest istotnie pewne. Przypuścić możemy jednak i to, że każdą osobę, biorącą udział w budowie człona, wynagrodzi się stosownie do jej krańcowej produkcji. Ta zasada nigdy jednak zapewne nie mogłaby być odkryta w społeczeństwie pierwotnym dla tej prostej przyczyny, że brak jest tutaj miernika pieniężnego. Koncepcję tę jednak możemy doskonale wypróbować w naszej przyszłej pracy terenowej. Możemy odkryć, że więcej żywności na głowę rozdziela się pomocnikom, kiedy o tych pomocników jest trudno. Specjalista otrzyma niemal napewno mniejszą zapłatę, gdy specjalistów faktycznych lub potencjalnych jest obfitość. Czarownika wynagradza się zgodnie z oceną jego własnych usług albo też usług czarowników w ogóle. Niektórych rzeczy może być więcej niż potrzeba i toliwaga rozdziela zasoby swoje zgodnie ze swoimi własnymi ocenami ich wartości. Ponieważ ocenia, że magia dodaje wartości jego wytworowi, płaci za nią.

Zgadzamy się, że dyskusje na temat istnienia pieniądza u dzikich były zawsze płonne. Ale rzecz polega na tym, że istnieją niezliczone sposoby wymiany. Gdy nawet dwóch ludzi spotka się przypadkowo, nie omieszka zapewne wykorzystać okazji dla wyrównania swoich krańcowych zadowoleń, a tym samym zwiększenia ogólnej sumy zadowoleń. Na tej też niewątpliwie drodze wyłania się określona ogólna skala wartości. W społeczeństwie zachodnim wyraża się to w cenie. Znaczy to po prostu, że w jakimś gospodarczym okręgu, który może być określony jako okręg, posiadający wspólną skalę, artykuł, który jest wart więcej dla jednego człowieka niż dla drugiego, zmieni właściciela, o ile tylko ten drugi ma coś, o czym można by to samo powiedzieć i co w następstwie będzie wzamian dane. Proces ten nie będzie doskonały; jest on daleki od dosko-

nałości także i w świecie zachodnim. Brak równowagi będzie istniał nadal. Oznacza to, że całkowite zadowolenie mogłoby się zwiększyć, gdyby tylko ludzie wiedzieli o innych chcących wymienić dobra, i gdyby mogli nawiązać z nimi stosunki. Niekonsekwencje będą istniały, tak samo jak istnieją w Anglii. Mój zegarek może być wart tuzin bochenków chleba. Nie zmienię go nawet na czternaście, tym bardziej na sto. Stosunki gospodarcze nigdy nie działają z mechaniczną dokładnością. Tym nie mniej działają one, i jeżeli istnieją dwa dobra, mające wartość w szerszym zasięgu, dobra te niewątpliwie wypełniają niektóre funkcje pieniądza, nie będąc pieniądzem w całym tego słowa znaczeniu. Na wyspach Trobriandzkich są one pewną pomocą w już istniejącym, skutecznym i wszystko ogarniającym systemie wymiany, w ramach którego ludzie usiłują jak najlepiej wyzyskać swoje zasoby.

Pieniądz jest pożyteczny niezależnie od tego, że jest czynnikiem wymiany. Jest także magazynem wartości i w tym charakterze funkcjonował w świecie zachodnim raczej niezadawalniająco. Na wyspach Trobriandzkich często słyszymy powiedzenie, że jamy są „zmagazynowanym bogactwem“. W tym charakterze spełniają one niewątpliwie typową funkcję pieniądza. Tym nie mniej nie są one pieniądzem w całkowitym tego słowa znaczeniu.

Sprawą zasadniczą jest ogólna skala wartości. Implikuje to społeczne wartościowanie każdego przedmiotu. Niektóre z tych przedmiotów mogą pozostać wewnątrz prywatnego kręgu rodzinnego; mogą one jednak nabrać szerszego znaczenia, gdy zbiorowe wartości zmieniają się. Nie ma zwyczaju sprzedawania nasienia jamu; ale zdarza się to w czasach głodu, kiedy całe społeczeństwo ceni je bardzo wysoko i kiedy niektórzy oceniają, że ich własny zapas jest tak duży, że może mieć dla nich stosunkowo małe znaczenie. Wtedy sprzedają ziarna jamu wzamian za vaygu'a. Jeśli jakiś artykuł ma większe dla społeczeństwa znaczenie niż dla jednostki, jednostka nie utrzyma go w posiadaniu. Zupełnie te same zasady stosują się do wysp Trobriandzkich, gdzie cena jest rzeczą nieznaną, jak i do Europy, gdzie istnieje bardzo szczegółowy, choć daleki od doskonałości system cen.

Widzimy, że ekonomię interesuje nierównie więcej rozdział dóbr aniżeli produkcja. Należy podkreślić, że obchodzą ją zadowolenia, a nie dobra materialne. Można mieć mniej potrzeb zaspokojonych, chociaż posiada się więcej dóbr materialnych. Wtedy wymienia się dobra na zgoła niematerialne środki, służące zwiększeniu zadowoleń. Jednym z głównych osiągnięć trobriandzkiej kultury jest to, że w pewnym sensie nagradza ona samą siebie przy pomocy własnych wartości. Uznanie jest równie określoną zapłatą co jamy. Wartości te przyczyniają się niewątpliwie do wzrostu dobrobytu w społeczeństwie. Dlatego

też właśnie nie możemy wyodrębnić niczego w rodzaju ekonomicznego motywu. Wyrażenie to miało oznaczać, o ile oznaczało w ogóle cośkolwiek, że człowiek wykonuje jakąś pracę dla zysku materialnego i wówczas kierowany jest motywem ekonomicznym, podczas gdy inną znów pracę może podjąć, co ekonomiczni gotowi są zawsze przyznać, dla motywów, które możemy określić jako motywów nie-ekonomicznych. Tego rozróżnienia nie będziemy przeprowadzali. Cele materialne i niematerialne są równie istotne dla stosunków, które nauka ekonomii stara się nam wyjaśnić. Ofiarowujemy dobra materialne wzajemian za zadowolenie duchowe. Jesteśmy skłonni zapłacić z równą gotowością za jedne jak i za drugie, gdy równoważymy nasze krańcowe zadowolenia. Gdy jednych z nich mamy za dużo, za każdą jednostkę płacimy mniej, niezależnie od tego, czy chodzi o dobro materialne, czy duchowe. Nawet ograniczając się do przedmiotów czysto materialnych, jesteśmy skłonni zapłacić za nie więcej, gdy pożądamy ich. Jest to jedno ze źródeł zysku. Całkowita podaż dóbr może być ta sama; zadowolenia nasze zmieniają się od czasu do czasu i razem z nimi zmieniają się nasze gospodarcze wartościowania. Trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, że materialnej strony zjawisk nie można utożsamiać z ekonomiczną. Możemy znaleźć się w niebezpieczeństwie popełnienia niechcący tego błędu, który przyprawił ekonomię o stulecie bezowocnego wysiłku. Gdy przeglądamy jakąś książkę dla poznania, w jaki sposób traktuje ona zagadnienie ekonomiczne, musimy szukać w niej wielu innych rzeczy poza rolnictwem i handlem, poza produkcją, rozdziałem dóbr i nawet wymianą.

(Tłomaczyła Tamara Obrębska)

JÓZEF OBRĘBSKI - ŁÓDŹ

TEORIA EKONOMICZNA I METODA SOCJOLOGICZNA W BADANIU SPOŁECZEŃSTW PIERWOTNYCH

1. Gospodarka dzikich i nauka cywilizowanych.

Czy dziki w wykorzystywaniu darów natury, w stwarzaniu dóbr materialnych, potrzebnych mu do życia, w dysponowaniu swymi bogactwami, swoją siłą roboczą i swoją produkcją, jest w zasadzie taki sam jak my, cywilizowani? Czy gospodarka jego opiera się na takich samych podstawach i rządzi się tymi samymi zasadami, jakie kształtują nasze życie i nasz rozwój gospodarczy, czy też stanowi rzeczywistość odrębną swoistą, niesprowadzalną do naszych instytucji gospodarczych i mechanizmów naszego gospodarowania? Czy jednym słowem możliwa jest jedna wspólna nauka i jedna wspólna teoria naukowa, która by była w stanie objąć i wyjaśnić fakty życia gospodarczego zarówno społeczeństw pierwotnych, jak i naszych współczesnych cywilizowanych? Czy też w badaniu gospodarki społeczeństw pierwotnych winniśmy domagać się innego podejścia do jej zjawisk, specjalnych pojęć i swoistych metod badania, mających swoją podstawę w odrębności typu, który ta gospodarka przedstawia?

Pytania te nie są nowe. Są one stale powracającym motywem dawnych i obecnych badań nad gospodarką ludów pierwotnych. Geneza ich tkwi nie tylko w skomplikowanym i trudnym do uchwycenia w nasze współczesne kategorie myślenia ekonomicznego charakterze życia gospodarczego dzikich, nie tylko w bogactwie materiału i różnorodności typów, reprezentowanych przez różne ludy i kultury pierwotne, ale także i w tym, że na te zasadnicze pytania natury teoretycznej i metodologicznej brak jest wciąż wśród etnologów zgodnej, uzasadnionej i bezspornej odpowiedzi.

Obecność tych pytań we współczesnej etnologii nie jest jednak bynajmniej świadectwem jej zastoju czy jałowości. Przeciwnie, świadczy ona o żywności zagadnienia i o intensywności prowadzonych badań. Pytania te bowiem powracają zawsze, ilekroć nowe odkrycia i nowe interpretacje, wynikające z lepszego, pełniejszego i głębszego poznania życia gospodarczego i kultury dzikich, zmu-

szają nas do rewizji ustalonych czy będących w obiegu schematów pojęciowych i koncepcji metodologicznych.

Taki właśnie moment przeżywamy w etnologii i obecnie, w kontynuacji przedwojennego okresu jej rozwoju. Ale treść ich i orientacja myślowa jest dziś zgoła inna, aniżeli to było kilka dziesiątków lat temu, gdy nauka etnologii była dopiero w zaczątkach, a prowadzone przez nią badania dalekie od bogatego teoretycznego i metodologicznego wyposażenia badań lat ostatnich.

Na czym te różnice polegają?

Dzisiejsza etnologia odbiegła już daleko od Rousseau'wskich czy Bougainville'owskich koncepcji „dziecięcia natury“, żyjącego dzięki szczodrości przyrody, zaspakajającej spontanicznie wszelkie ludzkie potrzeby, — w doskonałym komunizmie i w doskonałej anestezie gospodarczej. I równie daleko odbiegła od Bücherowskiego wizerunku „Naturmensch'a“, który — w bezpośredniości zaspakajania swoich elementarnych potrzeb biologicznych, w kompletnym uzależnieniu swęgo mizernego, zoologicznego bytowania od skąpstwa przyrody i nieumiejętności przekształcania jej darów w zasoby gospodarcze oraz dysponowaniu nimi — stanowić miał pełne i kontrastowe zaprzeczenie „hominis economici“ XIX stulecia. Współczesna etnologia ma pełne zrozumienie dla skomplikowanego charakteru gospodarki pierwotnej. Zdaje sobie dość dobrze sprawę, że odrębność i swoistość tej gospodarki tkwi nie w niemożliwej do przyjęcia fikcji, „człowieka naturalnego“ czy „gospodarki naturalnej“, ale w jej społecznych i kulturalnych wymiarach: aparacie technicznym, społecznej organizacji i kulturalnej tradycji, umożliwiającących wykorzystywanie sił i płodów natury na potrzeby i użytek człowieka.

To stanowisko współczesnej etnologii jest jednym z przejawów jej podstawowej tendencji, dominującej w całym ostatnim przedwojennym czy międzywojennym dwudziestoleciu, tendencji, której treścią, ujawniającą się zarówno w studiach monograficznych, jak i w ogólnych próbach syntez, jest rehabilitacja dzikiego, jego społeczeństwa i jego kultury. W płaszczyźnie ściśle teoretycznej tendencja ta znajduje wyraz w poszukiwaniu wspólnego mianownika dla „studium ludzkich kultur w ich najszerszej skali: starożytnych i współczesnych, pierwotnych i rozwiniętych, egzotycznych i tych około naszego parafialnego podwórka“¹⁾.

„Uczynić człowieka pierwotnego nawskroś ludzkim i ukazać elementy pierwotności w wyższych cywilizacjach“ — oto była według słów Malinowskie-

1) Malinowski Bronisław: Śmiertelny problemat. Przemowa wypowiedziana na kursach Phi Beta Kappa w trzechsetlecie Uniwersytetu Harwardzkiego. Marchońt, III, 4. Warszawa 1937, str. 429.

go zasadnicza tendencja jego szkoły, zmierzającej do „odkrycia przez kalkulacje porównawcze praw rozwoju kulturalnego i do definicji zasadniczych pojęć, leżących u podstaw każdej rzeczywistości kulturalnej“¹⁾.

„Specyficznym zadaniem naukowym etnologii — pisze Malinowski — jest ujawnienie podstawowego charakteru ludzkich instytucji poprzez studia porównawcze. Indukcyjny przegląd, ustanawiający zasadnicze podobieństwa, leżące u podstaw przypadkowych różnic, ujawnia istotę prawa i religii, własności i współdziałania, kredytu i moralnego zaufania; dostarcza on także właściwych definicji dla takich instytucji społecznych, jak małżeństwo, rodzina, kościół czy państwo. Co jest im wspólne: *quod semper, quod ubique, quod ab initio*, stanowi niewątpliwie ich cechę zasadniczą“²⁾.

Ale w praktyce stanowisko to, którego sens polega w pierwszym rzędzie na postulowaniu jednej nauki a raczej jednej metody dla badania zjawisk życia i kultury zarówno ludów pierwotnych jak i społeczeństw cywilizowanych, niejednokrotnie ulega wypaczeniu. Dewiza *quod semper, quod ubique, quod ab initio* zbyt łatwo przekształca się w bezkrytyczną konkluzję *nil novi sub sole*. I podobnie jak dawniej etnolog stopień dzikości i barbarzyństwa mierzył odległością wyimaginowanego stereotypu dzikusa od wzorów obyczajowych epoki wiktoriańskiej, tak samo i dziś skłonny jest rehabilitację jego widzieć w przyznaniu mu faktycznych czy urojonych podobieństw z nami — nominacją, którą z perspektywy ostatniej wojny trudno uważać za bezsporny awans. W ten sposób szukanie wspólnego mianownika niepostrzeżenie zaczyna ustępować podciąganiu zjawisk pierwotnej kultury pod instytucje, wzory i pojęcia, właściwe naszej współczesnej cywilizacji.

Taki właśnie charakter zdradzają ostatnie przedwojenne prace etnologiczne, orientujące się w badaniach nad gospodarką dzikich teoretycznymi treściami i metodologicznymi wskazaniem współczesnej ekonomii. Orientacji tej nie można pominąć milczeniem choćby dlatego, że nie jest ona przejawem indywidualnego eksperymentowania, ale zarysowuje się jako charakterystyczny zwrot w badaniach etnologicznych najżywszego i najpłodniejszego dziś kierunku w etnologii a mianowicie tzw. „szkoły funkcjonalnej“. O reminiscencjach polemiki debatującej nad formami kapitału, renty gruntowej, zysku producenta i dóbr konsumenta w gospodarce pierwotnej, świadczy chociażby wydana w 1939 roku książka Firtha, mająca za przedmiot opis gospodarki polinezyj-

1) Malinowski Bronisław: Prawo, zwyczaj, zbrodnia w społeczności dzikich. Biblioteka Socjologiczna, t. IV. Warszawa 1939. Str. 4.

2) Malinowski Bronisław: The Foundations of Faith and Morals. Riddell Memorial Lectures, 1934-5. Oxford University Press. London 1936.

skich Tikopian¹). Wstępne rozważania tego autora i wielokrotnie podnoszone wątpliwości co do możliwości ujęcia zjawisk życia gospodarczego społeczeństw pierwotnych w kategorii naszych współczesnych pojęć i definicji ekonomicznych potwierdzają tylko istnienie tego zagadnienia w kołach specjalistów. Bezpośrednim wyrazem stanowiska, kładącego szczególny nacisk na badania etnologiczne w kategoriach praw, twierdzeń i założeń współczesnej ekonomii jest świeżo przed wojną wydana książka neo-funkcjonalisty Goodfellow'a pod ambitnym tytułem: „Principles of Economic Sociology”²).

„Koncepcje teoretyczne ekonomii — czytamy w rozdziale, zatytułowanym: „Zastosowalność teorii ekonomicznej do tak zwanych społeczeństw pierwotnych” muszą być uznane za posiadające ważność powszechną... Podstawowe różnice między „cywilizowanymi” i „dzikimi” tak drogie socjologom XIX stulecia, zostały tak gruntownie unicestwione, że nie ma potrzeby tracić czasu na nie... Gdy powstaje pytanie, czy współczesna teoria ekonomiczna może być uznana za obowiązującą także w życiu pierwotnym, możemy tylko odpowiedzieć: o ile nie jest ona obowiązująca dla całej ludzkości, w takim razie jest bezwartościowa. Gdyż nie ma żadnej przepaści między dzikim i cywilizowanym; jeden poziom kultury niepostrzeżenie przechodzi w inny i w obrębie jednego społeczeństwa natrafia się na kilka różnych poziomów. Jeśli teoria ekonomiczna nie odnosi się do wszystkich szczebli, trudno jest w takim razie określić, gdzie się jej użyteczność kończy i można wreszcie dojść do wniosku, że teoria ta jest w ogóle bez wartości... Byłoby zgola dziwne, gdyby teorie współczesnej ekonomii okazały się nieodpowiadające ludom znanym jako prymitywne... „Jest dla nas rzeczą wielkiej wagi postawić tę sprawę jasno, gdyż istnieje zdecydowana tendencja do podchodzenia do gospodarki społeczeństw pierwotnych z założeniem, że główne fakty ekonomii, to znaczy gospodarki cywilizowanego Zachodu, nie istnieją tu, i zgodnie z tym przypuszcza się, że zasady teorii ekonomicznej mogą tu zawieść” (Str. 3—6 i 35).

Pomińmy tutaj identyfikowanie „głównych faktów ekonomii cywilizowanego Zachodu” z „zasadami teorii ekonomicznej”. Nawet jeśli tę rehabilitację gospodarki pierwotnej ograniczymy do zakresu czystej teorii ekonomicznej, a o to w gruncie rzeczy autorowi chodzi, sprawa ta, jak się przekonamy, nie przedstawia się ani tak prosto, ani też niedwuznacznie.

1) Firth, Raymond: Primitive Polynesian Economy. London 1939. Por. zwłaszcza rozdz. I „Problems of primitive economics”, str. 1—31, oraz str. 49, 237 i nast. i inne.

2) Goodfellow, D. M.: Principles of Economic Sociology. The Economies of Primitive Life as Illustrated from the Bantu Peoples of South and East Africa. London 1939. Książka ta na łamach „Kuźnicy” (nr 15 z 15.XII.1945) została uznana przez mgra Stefana Żółkiewskiego w jego „Przechadzce filozoficznej po księgarniach londyńskich” za przejaw „silnego, wyrazistego nurtu marksistowskiego”.

2. Wymiana użyteczności czy wymiana poświęceń?

Spróbujmy poddać to zagadnienie krótkiej ale skutecznej próbie. Weźmy za przedmiot analizy etnologicznej parę przypadków wymiany gospodarczej — jednej z najlepiej opracowanych dziedzin współczesnej ekonomiki i równocześnie najbardziej zagadkowej w etnologii. Przenieśmy się wyobraźnią do lasów Ituri czy na wybrzeże Nowej Gwinei, by stać się świadkami niemego handlu, praktykowanego tam między luźno się ze sobą stykającymi lub nawzajem się unikającymi plemionami¹⁾. Uczestnicy wymiany są niewidoczni dla siebie. O dokonywającej się transakcji świadczą tylko dwa stosy płodów rolniczych z jednej strony, z drugiej zaś — zdobyczy łowieckich, złożone na miejscu, które zwyczajowo służy uczestnikom transakcji dla niewidzialnego spotkania i milczącej wymiany. Stosy te, śledzone z ukrycia i kolejno ale oddzielnie lustrowane przez obie partie, biorące udział w wymianie, maleją lub rosną, zmieniając pojemność i zawartość w zależności od tego, jak każda ze stron ocenia własny ubytek, wyrażający się w powiększeniu jej stosu, i rekompensatę tego ubytku uwidocznioną w zwiększeniu się stosu strony przeciwnej. Targ zostaje dobity, gdy jedna ze stron, uznawszy się za skompensowaną, zaaprobuje którąś z kolejnych ofert partnera wymiany i opuści plac, unosząc ze sobą cudzy stos a pozostawiając własny.

Przyglądając się przebiegowi tego handlu, trudno jest oprzeć się wrażeniu, z jaką precyzją i doskonałością wciela się w akcie tej wymiany pierwotnej teoria użyteczności krańcowej, będąca jednym z fundamentów czystej ekonomii. Powolne ustalanie się równowagi między ilością odstąpioną i ilością nabytą; autonomiczność procesu wymiany, w której o braku pomostu pomiędzy pragnieniami wymieniających świadczy obecność przy dokonywaniu transakcji tylko jednej ze stron i w której o wyniku wymiany decydują w ostatecznej instancji akty wyboru każdego z kontrahentów między alternatywnymi użytecznościami ostatnich odstąpionych i nabytych ilości — wszystko to składa się na obraz tak klasyczny i ilustratywny teorii użyteczności krańcowej, że mógłby on śmiało figurować jako przypadek typowy w nowoczesnym podręczniku ekonomii.

Wystarczy jednak przenieść się w inne rejony i wziąć pod uwagę inne strony życia gospodarczego tych samych ludów lub inne typy wymiany, by spotkać się ze znacznie mniejszą podatnością gospodarki pierwotnej na rozpatrywanie jej i analizowanie przy pomocy konstrukcyj teoretycznych ekonomii czystej. Za przykład posłuży nam tym razem handel eskimoski. Freuchenowski

1) Por. Hoyt Elizabeth Ellis: Primitive Trade. Its Psychology and Economics. London 1926. Str. 115 i nast. oraz 133 i nast.

opis tego handlu straciłby swoje walory autentyczności przy wszelkich skrótach, dlatego pozwolę go sobie przytoczyć w prawie nieuszczerplonej postaci.

„Nadeszła noc zimowa; z daleka i z bliska przyjeżdżali Eskimosi, przywożąc swoje towary do wymiany....

Na saniach zjeżdżała cała rodzina; przybywali o wszelkich możliwych porach dnia i nocy...

W naszym domu zawsze ktoś czuwał, aby móc przyjąć przyjeżdżających często z daleka przybyszów. Przy witaniu ich należało zawsze obserwować pewne formy.

Niektórzy z przybywających nie chcieli z początku wchodzić do środka — twierdząc, że wybrali się tylko na małą przejażdżkę, albo, że wstąpili po drodze do innej osady. Ostatecznie jednak wszyscy wchodzili: najprzód żona i dzieci, potem — po ulokowaniu psów — mężczyzna. Obserwowałem zawsze ich bagaż: patrzyłem jak wieszają mięso na kołku a resztę wnoszą do izby. Zwykle przy tym parę worków nie wyglądało wcale na to, że zawierają mięso.

Kiedy już wizyta trwała trzy dni, to znaczy kończył się okres, w którym według duńskiego obyczaju kończy się tolerancja wobec gości — zapytywałem od niechcenia, czy przybysze nie przywieźli ze sobą przypadkiem lisich skórek. Zapytywany robił niesłychanie zdumioną minę jak gdyby było to przypuszczenie całkowicie bezsensowne. „Skóry lisie — odpowiadał — Kto, ja? Nie ma w moim domu lisich skórek. Tylko doświadczony myśliwy umie złapać lisa. Mnie się to nigdy nie udaje“.

„O przepraszam“ — odpowiadałem. „Potrzeba mi naprawdę ładnych lisich skórek, a wiedziałem, że jeżeli chcę mieć rzeczywiście najlepsze — muszę zwrócić się do ciebie“.

„Będę miał wreszcie coś nadzwyczajnego do opowiedzenia w domu. Peterssuak omylił się, chociaż nigdy się nie myli. Stało się tak, że biedak miał odwagę wejść do Twojego domu i naprzykrzać się ci. Nie umiem łowić lisów — wcale a wcale. Jest mi bardzo smutno. Gdzie jest moja biedna żona i nieszczęśne dzieci? Musimy zaraz odjechać, bo inaczej znakomity biały człowiek rozgniewa się na nas: myślał, że mamy lisie skórki, a my nie mamy ani jednej“.

„Jestem bardzo zmartwiony, czekałem właśnie na ciebie, ażeby uzupełnić swoje zapasy. Co takiego jest w workach, które powiesiłeś na dworze?“.

„Nic o czym warto by było mówić w tym wspomniałym domu“.

„Myślałem, że to są lisie skórki; spodziewałem się tego“.

„Doprawdy rozśmieszyłeś mnie. On myślał, że to lisy. To jakieś stare skrawki, które zabraliśmy do wycierania rąk i do podcierania się. W domu zdrapywaliśmy nimi tłuszcz z podłogi“.

„A gdybyś pozwolił mi popatrzeć? Rzadko widuję naprawdę ładne futra i chciałbym na nie spojrzeć“.

„Stanowczo nie“ — brzmiała odpowiedź. „Powinniśmy byli je wyrzucić, zanim dojechaliśmy do tej osady. Nie powinniśmy byli przywozić ich do miejscowości, w której żyją osoby tak znakomite. Zrobiliśmy to, ponieważ jesteśmy ciemni i nie umiemy się znaleźć. Nie, nie moglibyśmy nigdy wnieść ich do tego domu...“

Po niekończących się przemówieniach Eskimos godził się w końcu wnieść nazajutrz do izby worki i pokazać mi ich zawartość, wzdychał przy tym i jęczał jakby miał atak ślepej kiszki...

Nazajutrz trzeba było przypominać o obietnicy. Eskimos robił z początku zdziwioną i przerażoną minę — potem szedł po swoje skórki krokiem człowieka, którego prowadzą na elektryczne krzesło. Wracał obładowany wraz z żoną; oboje biadali i wyrażali głośno żal, że w ogóle zatrzymali się w osadzie.

Potem nareszcie mąż i ona wyrzucali zawartość worków na podłogę. Asystowała przy tym oczywiście większość tubylców, pragnących być świadkami ich tryumfu.

Siadałem i przecierałem oczy jakby nie wierząc, że widzę przed sobą tak piękne skórki. Kiedy Eskimos przeproszał mnie dalej za śmiałość pokazania mi ich — obsypywałem pochwałami jego i jego rodzinę za schwytanie takich wspaniałych okazów; potem zaś, po kilkunastogodzinnej stracie czasu prosiłem Eskimosa, żeby włożył skórki z powrotem do worka. Chciałbym je kupić — mówiłem — ale nie mogę sobie na to pozwolić, bo za tak niezrównane futerka nie mam czym zapłacić.

„Nie będziesz przecież — mówił wtedy Eskimos — natrząsał się ze mnie przypuszczając, że odważyłbym się wziąć coś za te brudne śmiecie. Nie uczynisz tego przecież. Pragnąłbym, żebyś przyjął je w podarunku, ale może nie mógłbyś tego uczynić — byłbyś urażony takim podarunkiem głupca“.

„Ależ ja chcę je mieć — miałbym wtedy nareszcie coś ładnego do posłania Knutowi do Danii“.

„Och nie — protestował Eskimos — nie Knutowi. On poznaje się na skórkach od pierwszego wejrzenia. Nie mów Knutowi, że to ja je przywożem — chociaż on może pozna to od razu. Kiedy widzi coś obrzydliwego — wie, że to od nas“.

Wreszcie następowwała właściwa tranzakcja.

„Jestem nad wyraz szczęśliwy — mówiłem — że te skórki są moje i chciałbym dać ci coś z rzeczy, które przywożem latem; ale one są tak nic nie warte — wszystkie które są w tej skrzyni — że waham się zaofiarować ci je“.

W tym momencie ton zmieniał się nieco.

„Bylibyśmy tak wdzięczni za wszystko co nam dasz — mówił Eskimos — ale nie mamy śmiałości o nic prosić, bo cokolwiek nam dasz — będzie za dużo“.

„Tu jest klucz — odpowiadałem — idź i obejrzyj sobie tę skrzynię z bezwartościowymi rzeczami. Wstydę się iść z tobą i być świadkiem twojego rozczarowania“.

To był kulminacyjny punkt tranzakcji. Klient i jego żona brali klucz i udawali się do składu. Kilku miejscowych Eskimosów szło z nimi, żeby wytłumaczyć użytek jaki mogą mieć z poszczególnych przedmiotów.

Eskimosi wiedzieli czego chcą i umieli dbać o siebie; siedzieli czasami w składzie przeszło pół dnia. Kiedy nadchodził czas posiłku, wołaliśmy ich; po jedzeniu wracali do swoich szczegółowych studiów.

Wreszcie mąż i żona wracali, zobaczywszy wszystko co było na składzie. Teraz następowała chwila krytyczna dla sprzedawcy i dla kupującego. Eskimosi uważali, że im skromniejsi są na początku, tym lepszy interes w końcu zrobią. Na zapytanie, co chciałby posiadać, mój klient odpowiadał, że zobaczywszy jakie wspaniałe mamy przedmioty, nie ośmieliłby się poniżyć żadnego z nich zabieraniem go do swego domu. Ale... jeżeli chciałbym mu coś dać, może miałby śmiałość poprosić o parę gwoździ.

Prowadzenie zasadniczej rozmowy należało do mnie. Czy nie chciałby dostać strzelby? Chciałby istotnie. A amunicji? O tak, naturalnie. Cóż warta strzelba bez amunicji. A nóż? Bardzo potrzebuje noża. Siekiera? Prawdę powiedziawszy, przyjechał właśnie po siekierę.

Garnek? Gdyby dostał garnek byłby niesłychanie szczęśliwy. Tyton? Jeśli bym mógł mu dać trochę tytoniu, paliłby go w zimie i przez cały czas myślałby o mnie. I tak dalej...

Od czasu do czasu do rozmowy wtrącała się żona. „Cóż to, czy mam wydzielinę ludzką w uszach? Cóż za okropne rzeczy muszę wysłuchiwać. Czy muszę słuchać tego, jak mój mąż obraża i obrabowuje białego człowieka, ściągając na siebie hańbę swoim niesłychanym bezwstydem? Lody popękają i góry się obsuną, i ziemia się obrazi, bo ludzie zapomnieli już jak się powinni zachowywać“.

Żonie chodziło oczywiście o zwrócenie uwagi obecnych na to, jak wspaniałe mąż jej potrafił załatwiać interesy. Mąż nakazywał jej milczenie i pękał ze śmiechu, że w tym domu kobiety mają odwagę przerywać rozmawiającym mężczyznom.

Gdy tranzakcja z mężem była zakończona, zwracałem się do żony.

„Czy i ty chcesz handlować?“

„Kto ja? Czy ktoś słyszał, żeby biały człowiek zwracał się do kobiety? Jestem tak zmieszana i zawstydzona, że wszystko co było dotąd wydaje mi się niczym“.

„Ale czy nie chcesz niczego?“

„Och, mówią do mnie, nie wiem co odpowiedzieć. Nikt do mnie jeszcze nie mówił“.

Była to oczywiście jawna nieprawda — i kontynuowałem dalej swoją kampanię. Mąż i żona utrzymywali zawsze, że w tych transakcjach nie mają ze sobą nic wspólnego — uważali, że w ten sposób więcej dostaną. Żona pragnęła nici, koszulek, nożyczek, lusterka, pudełka do igieł, tytoniu, mydła — i w ogóle wszystkiego co posiadaliśmy.

„Stój, zatrzymaj się“ — krzyczał mąż. „Muszę podejść i wyciągnąć tę kobietę z izby za włosy. Wszyscy wiedzą, że dostaje ode mnie za mało w skórę, żeby mogła nauczyć się skromności. Teraz ją złapię i zbiję porządnie.“

Ale i to kończyło się wreszcie kiedyś. — Mąż i żona szli do składu z Henrykiem zabrać towary, które sobie już przedtem wybrali. Teraz jednak następował moment najbardziej dramatyczny — okazywało się mianowicie, że zapomnieli o bardzo wielu rzeczach, których potrzebowali. Przybiegali do mnie oboje — i mąż mówił:

„Okropnie mi przykro, ale potrzebna mi jest piła. Przyjechałem właściwie tylko po piłę i jeżeli bez niej wrócę do domu, będę wiedział, że szczęście mnie opuściło“.

„Możesz wziąć piłę“ — mówiłem i Eskimos biegł po nią pędem.

Teraz odzywała się błagalnym głosem żona:

„Chciałabym ci oddać nici. Zamiast tego wolę kubek, który widziałam“.

„Możesz sobie wziąć i kubek“ — odpowiadałem.

Poczcivcy nie wiedzieli zupełnie oczywiście, że przewidywałem te dodatkowe prośby i że w oczekiwaniu na nie pozostawiałem aż do tej chwili co najmniej dwie lisie skóry niezapłacone...¹⁾

Wynik tej wymiany jest, jak widzimy, w ostatecznym swoim rezultacie gospodarczo równie nieskazitelny, jak w wymianie niemej, ale procedura zgoła różna. Procedura ta niewątpliwie usprawiedliwia sprzeczne interpretacje. Co jest w tej wymianie rzeczą istotną: czy inscenizujące altruizm reguły etykiety, obowiązujące obie strony, czy też działające pod tą dekoracją zwyczajny motyw egoistycznego interesu, zgodne z zasadą ekonomiczną i demaskujące istotny niesfałszowany charakter transakcji? Czy mamy tu do czynienia z kierowaną zasadą czystego egoizmu wymianą użyteczności, czy też z kierującą się czystym

1) Freuchen, Peter: Przygody na Arktyku. Bój. Warszawa 1937/7/. Str. 246—252.

altruizmem wymianą poświęceń? I czy w tym ostatnim wypadku nie należałoby, idąc za sugestią Pantaleonego, zbudować nowego zespołu teoryj, konstruowanego na wzór dotychczas istniejących i dających ten sam rezultat ostateczny tylko dlatego, że wszystkie znaki „+“ zostały tu zastąpione znakami „—“²¹⁾. Ale wówczas musielibyśmy zrezygnować z postulatu powszechności ogólnej teorii ekonomii i przyjąć oczywisty fakt współistnienia dwóch ogólnych systemów teoretycznych, jednego dla gospodarki cywilizowanej, drugiego — dla dzikiej.

Paradoks ten nie dyskryminuje bynajmniej ogólnej teorii ekonomii, ujawnia tylko granice jej zastosowalności. Wskazuje na to, że w życiu gospodarczym istnieją zjawiska metaekonomiczne, stanowiące nieodłączny składnik działania gospodarczego i równocześnie nieuchwytnie w kategorii pojęciowe ekonomii czystej. I że jeżeli przedmiotem badań naszych czynimy poszczególne konkretne ustroje społeczno-gospodarcze-współczesne, przeszłe czy egzotyczne — czysta ekonomia staje się niedostatecznym instrumentem badawczym dla analizy, zrozumienia i wyjaśnienia przebiegów gospodarczych w ich powiązaniu z całokształtem życia danego społeczeństwa, kultury czy epoki. Ale tę okoliczność podziela gospodarka społeczeństw pierwotnych narówni z innymi systemami gospodarczymi, nie wyłączając naszych współczesnych.

3. Ekonomia, etnologia i socjologia gospodarcza.

Poznawcze ograniczenia czystej ekonomii w zastosowaniu jej twierdzeń do badania poszczególnych konkretnych systemów gospodarczych, tkwią bowiem właśnie w ich nieograniczonym ogólnym charakterze. Twierdzenia te dają nam najwyższy stopień abstrakcji myślowej: są one poza społeczne i poza historyczne. Zdaniem Misesa cechy te posiada ekonomia z prakseologią, której teoria działania racjonalnego—stanowi jeden z działów tylko, a która „we wszystkich swoich częściach jest nie empiryczna, ale aprioryczna; wywodzi się ona jak logika i matematyka nie z doświadczenia, lecz je poprzedza; jest ona w pewnym sensie logiką działania i czynu“. Owa „logika działania i czynu“ może uzyskać taki stopień uniwersalności i nadrzędności w stosunku do empirii, że objąć może swoim systemem nie tylko te wszystkie odmiany działania ludzkiego, jakie rzeczywiście istnieją w realnym świecie lub są w nim do pomyślenia, ale nawet i takie, dla których trzeba założyć istnienie zgoła hipotetycznej rzeczywistości, na przykład świata, w którym ludzie działają bez możności porozumie-

1) Pantaleoni Matteo: Pure Economics. London 1898. Por. str. 9 i nast. i 18. Por. także Gide i Rist: Historia doktryn ekonomicznych, t. II, str. 284.

wania się ze sobą przy pomocy symbolów albo pozostają wiecznie młodzi i nieśmiertelni i stąd obojętni na upływ czasu. Z apriorycznością twierdzeń czystej ekonomii łączy się ich dedukcyjny charakter. Można je wydedukować z paru podstawowych założeń, w których implicite zawierają się wszelkie pojęcia pochodne i wszelkie dalsze ewolucje teoretyczne.¹⁾

Podobne stanowisko wobec czystej teorii ekonomicznej zajmuje również Oskar Lange. Według Langego podstawowe założenia, takie jak założenie skąpstwa natury czy ograniczalności zasobów i związana z nimi teoria aktów wyboru, ograniczają przedmiot ekonomii do abstrakcyjnego stosunku indywidualium do rzeczy. Dlatego treścią czystej teorii ekonomicznej nie są społeczne działania gospodarcze, ale formalna logika działania gospodarczego, której prawa stosują się do działania gospodarczego, to znaczy działania, określonego ograniczonością zasobów i koniecznością czynienia wyboru między nimi, niezależnie od ustroju społeczno-gospodarczego, w którym to działanie przebiega²⁾.

Ze względu właśnie na ten ogólny formalny, abstrakcyjny i dedukcyjny charakter swoich twierdzeń czysta ekonomia poszerza wydatnie przedmiot i zakres badań ekonomicznych. Przesuwa ona zainteresowania ekonomisty z gospodarki kapitalistycznej, głównego przedmiotu badań ekonomii klasycznej, na fakty i zjawiska ekonomiczne wszelkich typów społecznych, wszelkich epok, ludów czy kultur. Przedmiotem teorii ekonomicznej czyni człowieka w ogóle, niezależnie od miejsca, czasu i epoki: troglodytę z epoki kamiennej stawia obok przedsiębiorcy kapitalistycznego lub kierownika pięciolatki w socjalistycznej gospodarce planowej. Czysta ekonomia obala granice czasu, przestrzeni i kultury dla konstruowania i demonstrowania ogólnych praw ekonomicznych wyboru i dyspozycji.

Dlatego też czysta teoria ekonomiczna stoi na stanowisku, że gospodarowanie nie jest wyłącznym przywilejem systemu, w którym działalność gospodarcza polega na wolnej grze interesów; że jest ono tak samo oczywistym zjawiskiem w gospodarce planowej czy kierowanej i że istnieje wszędzie tam, gdzie istnieje dla człowieka problem dysponowania ograniczonymi środkami

1) Mises Ludwig: Grundprobleme der Nationalökonomie. Jena 1933. Por. zwłaszcza str. 12 i nast. oraz 22 i nast. Wychodząc z innych wprawdzie przesłanek metodologicznych, do podobnych w swoich praktycznych konsekwencjach wniosków dochodził i von Wieser, gdy twierdzi, że idealne przypadki typowe, konstruowane przez ekonomistę, zawierają więcej niż prawdę, gdyż — podnosząc empiryczny przypadek do wyżyn doskonałości myślowej — z konieczności muszą przyjmować założenia, ni istniejące i nie mogące nigdy istnieć w tej postaci w świecie realnym. Por. Wieser, von Friedrich: Theorie der gesellschaftlichen Wirtschaft, Tübingen 1924. Str. 9 i nast.

2) Por. Lange Oskar: Czy ekonomia jest nauką społeczną? *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*. R. XXX. Kraków 1936. Str. 243 — 251.

dla określonych celów, niezależnie od tego, czy czynnościami jego kierują bodźce osobistego interesu, czy też motywy społeczne.

Etnolog zapatrywać się będzie na to stanowisko naukowe z pełnym uznaniem. Nie ma on najmniejszej wątpliwości co do tego, że czynności ściśle gospodarcze dzikich nie są sprzeczne z ogólnymi zasadami czy założeniami czystej ekonomii. Co więcej, gotów jest twierdzić, że tylko działanie i obecność w życiu społeczeństw pierwotnych tych samych zasad, jakie rządzą stosunkiem człowieka do rzeczy tj. wartości gospodarczych w ogóle, pozwala tym społeczeństwom trwać i rozwijać się. Fakty gospodarowania mogą być nawet w opinii etnologa — jakkolwiek z punktu widzenia czystej teorii zatraćą to herezją — bardziej wszechobecne, namacalne i niezaprzeczone w życiu ludów dzikich, aniżeli w naszym własnym cywilizowanym świecie. Istotnie, zasada ograniczoności środków czy skąpstwa natury w warunkach życia pierwotnego, z jego szczupłymi możliwościami technicznej eksploatacji bogactw naturalnych, produkcji i akumulacji dóbr, może być w życiu dzikich czynnikiem, wywierającym nierównie silniejsze piętno na całym ich życiu, aniżeli to ma miejsce w naszej współczesnej gospodarce nawet w okresach kryzysu czy wyjątkowych klęsk. Zasady tej namacalnie doświadcza, odczuwa ją i rozumie każdy z członków plemienia. I podobnie akty wyboru w dziedzinie produkcji czy konsumpcji mogą mieć dla dzikiego większą pragmatyczną wagę, aniżeli to ma miejsce u naszych producentów czy konsumentów. Dla łowcy, rybaka lub pasterza Afryki, Melanezji czy Azji akty te oznaczają coś więcej, aniżeli kwestię wyciągnięcia maximum zadowolenia czy zysku; są niejednokrotnie kwestią życia i śmierci jego rodziny, klanu czy plemienia. Znajomość życia gospodarczego dzikich nie pozwala więc na zakładanie, że logika ekonomicznego działania inna jest ze swojej natury w życiu dzikich i inna u nas. Każde twierdzenie ściśle tego rodzaju jest zdecydowanie fałszywe, błędne i wiodące na manowce. Dzicy mają swoją gospodarkę i swoje życie ekonomiczne podobnie jak my je mamy i zasady ogólnej teorii ekonomicznej można zastosować doń równie dobrze jak do nas. Niezależnie jednak od tego musimy położyć nacisk na to, że uznanie tego faktu nie upoważnia nas do pokładania zbyt wielkich nadziei w skuteczność i pożyteczność badania życia gospodarczego dzikich przy pomocy tych zasad. Tak samo zresztą, jak poprzestawanie na precyzowaniu i rozwijaniu twierdzeń czystej teorii ekonomicznej nie dałoby nam wglądu i zrozumienia przebiegów gospodarczych w naszych cywilizowanych współczesnych systemach gospodarczych.

„Czysta“ ekonomia nie wyczerpuje jednak przedmiotu ekonomii współczesnej. Zdaniem prof. Oskara Langego „formalna teoria działania gospodar-

czego to tylko prolegomena do ekonomii. Wszystkie istotne i praktycznie ważne twierdzenia teorii ekonomicznej dotyczą działania gospodarczego w pewnym danym środowisku społecznym, określonym przez obowiązujące normy prawne oraz przez faktyczny układ stosunków własnościowych¹⁾. Dlatego we współczesnej ekonomii, obok czystej teorii ekonomicznej, istnieje jako nierównie rozleglejsza, płodniejsza, węższa w zakresie, ale bogatsza w treść jej dziedzina, w której ekonomia traci swój charakter formalny, stając się nauką społeczną. Twierdzenia tej ekonomii nie pretendują do powszechności. Stanowią one zespół praw „historycznych“ w tym sensie, że „dotyczą działania gospodarczego w danym środowisku społecznym (ustroju społeczno-gospodarczym) i że odmienne są dla odmiennych ustrojów środowiska społecznego, w którym działanie gospodarcze się odbywa²⁾“

Podobne stanowisko jak Oskar Lange zajmują również i inni ekonomiści, podkreślając nie tylko obecność poza-ekonomicznych, socjologicznych składników ekonomii, ale także konieczność ścisłej współpracy ekonomii i socjologii nawet w konstruowaniu ogólnej realistycznej teorii ekonomicznej, a nie tylko we wszystkich pogranicznych problemach społeczno-gospodarczych, w badaniu społecznych instytucji, na których system ekonomiczny się wspiera, oraz jego lokalnych i historycznych postaci. Wszystkie te przejawy życia gospodarczego wymagają łącznej współpracy ekonomisty z historykiem i socjologiem. Prof. dr Adolf Löwe, jeden z przedstawicieli realistycznego kierunku w ekonomii, kontynuacji dawnej szkoły marxistowskiej, (obecnie związany z Uniwersytetem Manchesterskim a dawniej piastujący katedrę ekonomii w Kilonii i Frankfurcie) idzie nawet jeszcze dalej. Uwydatniając tkwiące implicite w różnych systemach ekonomicznych ich założenia socjologiczne i przypisując im na tej zasadzie znaczenie teoretyczne ponad ekonomiczne, dopatruje się w nich teorii, przekraczających swoimi twierdzeniami zjawiska ekonomiczne i aspiru-

1) Lange, *op. cit.* str. 248.

2) *Op. cit.* str. 248 i nast. „Wszystkie konkretniejsze prawa teorii ekonomicznej są wynikiem zastosowania formalnej teorii działania gospodarczego do danego środowiska społecznego i istnieją tylko w ramach danego środowiska społecznego (ustroju społeczno-gospodarczego)... Tutaj należy teoria wymiany, gdyż sam akt zakłada istnienie pewnych norm prawnych, teoria cen wolnokonkurencyjnych i monopolietycznych, teoria pieniądza i kredytu... Badając działanie gospodarcze człowieka w określonym środowisku społecznym, ekonomia jest oczywiście nauką społeczną. A do tej dziedziny „społecznej“ ekonomii należą wszystkie najważniejsze i najistotniejsze jej zagadnienia... Tylko w pewnym określonym ustroju społeczno-gospodarczym wymiana jest powszechną formą działania gospodarczego i tylko dla takiego ustroju mają sens prawa ekonomiczne kształtowania się cen. Tylko w pewnym ustroju społeczno-gospodarczym praca najemna jest powszechną formą pracy i tylko dla takiego ustroju mają sens prawa dotyczące kształtowania się płac... Jeżeli zatem chodzi o większość praw ekonomicznych, to Marks miał rację twierząc, że mają charakter „historyczny“, t. zn. odnoszą się tylko do pewnego ustroju społeczno-gospodarczego. Błąd Marksa polegał tylko na tym, że nie dostrzegł on istnienia ogólnych praw działania ekonomicznego, które są niezależne od środowiska społecznego, w którym się działanie odbywa“.

jących w gruncie rzeczy do znaczenia praw działania się czy stawania społecznego. Pomijając te drugorzędne zresztą różnice, jedno jest rzeczą niewątpliwą. Współczesny ekonomista, niezależnie od tego czy reprezentuje ściśle abstrakcyjne konstrukcje ekonomii czystej, czy też buduje teorie swoje w odniesieniu do określonej epoki czy określonego systemu gospodarczego, ograniczenia swojej teorii widzi w ramach społecznych, w jakich zachodzą konkretne procesy ekonomiczne. Współczesny ekonomista zdaje też sobie w pełni sprawę, że „Robinson, chociaż logicznie możliwy do pomyślenia, historycznie nie istnieje“, że abstrakcyjne elementy działania gospodarczego są nieodłączne od związanych z nimi w każdej rzeczywistości elementów społecznych; że każdy system ekonomiczny aktualizuje się w określonej strukturze społecznej; i że przy badaniu tego systemu obyć się bez socjologii — świadomie czy nieświadomie — nie można¹⁾.

Pogląd ten we współczesnej ekonomii nie jest zresztą w swojej najistotniejszej treści inowacją. Millowskie „middle principles“; Marxowska teoria koncentracji kapitału; teorioburstwo szkoły historycznej i historyczno-socjologiczne inklinacje instytucjonalistów; Wieserowski postulaty, domagające się przed paroma już dziesiątkami lat uzupełnienia teorii ekonomicznej „pogłębioną teorią społeczeństwa“; a wreszcie w nowszych czasach wszelkie odmiany realistycznego kierunku w ekonomii oraz rozwój socjologii gospodarczej — wszystko to jest przejawem wzajemnego przenikania się tych dwóch nauk, kierowanego poglądem, że nauka ekonomii nie kończy się na badaniu czystych faktów działania ekonomicznego lub idealnej hipotetycznej rzeczywistości gospodarczej, ale że właściwie zaczyna się dopiero tam, gdzie poznanie realnych przebiegów gospodarczych oprzeć się musi na równoczesnym poznaniu i należywym uwzględnieniu historycznych ram społecznych, w jakich one zachodzą.

4 Czysta ekonomia czy pseudo-socjologia?

Na tle tej socjologicznej orientacji współczesnej ekonomii zarysowująca się w etnologii procedura odwrotna, reprezentowana przez Goodfellowa, może nasunąć poważne wątpliwości. Czy istotnie — możemy zapytać — badania, które sprostają zadania etnologa w dziedzinie analizy gospodarki pierwotnej do sprawdzania i śledzenia w niej obecności czy działania podstawowych twierdzeń czystej ekonomii, poszerzają i pogłębiają naszą wiedzę o tej gospodarce? Czy słuszne jest przesunięcie punktu ciężkości naszych zaintereso-

1) Löwe Adolf: *Economics and Sociology. A Plea for Cooperation in the Social Sciences.* With a Foreword by Morris Ginsberg. London 1935.

sowań ze społecznych ram działania gospodarczego w społeczeństwie pierwotnym na te przejawy życia gospodarczego dzikich, które traktować możemy jako materiał ilustracyjny dla twierdzeń i założeń ekonomii czystej?

Przede wszystkim podkreślić musimy jeden szczegół. Badania tego rodzaju nie powiększają ani na jotę ogólnego dorobku teoretycznego ekonomii czystej. Ważność twierdzeń ogólnych nie zwiększy się ani o trochę, jeśli etnolog zilustruje ich działanie nie na jednym, ale nawet na stu przypadkach. Tak samo jak ważność dowodu geometrycznego nie zwiększy powtórzenie go w szeregu zastosowań praktycznych.

Analiza tego rodzaju nie powiększy również naszej znajomości gospodarki pierwotnej badanego ludu. Co więcej, zdolna jest przyczynić się do stworzenia błędnego, fałszywego i sztucznego jej obrazu. Aż zbyt oczywistym świadectwem niepożądanych potencji, tkwiących w tej metodzie, jest właśnie książka Goodfellowa. Podstawowym jej błędem, ciężącym na sposobie i treści przedstawienia gospodarki dzikich, jest wyciągnięcie błędnych konsekwencji metodologicznych ze słusznych założeń teoretycznych, z nadania znaczenia konkretności historycznej ogólnym abstrakcyjnym twierdzeniom czystej ekonomii.

Sprowadzenie badania gospodarki pierwotnej do śledzenia, hipotetycznego zakładania lub racjonalizującego dokonstruowywania w czynnościach i działaniach społeczności pierwotnej kolejnych, indywidualnych lub zbiorowych aktów wyboru i dyspozycji, zamienia te formalno-logiczne elementy działania gospodarczego w elementy konkretno-psychologiczne, nadając im charakter psychicznych mechanizmów, powodujących aktywność gospodarczą indywidualów i grup plemienia pierwotnego. Cały system społeczno-gospodarczy zostaje w ten sposób zatomizowany na kolejno po sobie następujące i wiążące się w różne serie i kompleksy akty działania gospodarczego. Figurują w nich obok siebie, jako jednorodne składniki, kalkulacje wodza plemienia, inaugurującego sezon gospodarczy ucztą rekompensującą pracę poddanych, tuż obok rozważań żon poligamicznego patriarchy, czym przyprawić preparowaną dla niego zupę. Atomizacja systemu gospodarczego nie jest zresztą jedynym produktem tej metody. Nierównie ważniejszym jest jego co najmniej przesadna, sprzeczna z prawdą historyczną hyper-racjonalizacja. Pod przybraniem atomistycznych aktów wyboru, umiejscowionych w różnych aktorach gospodarczej działalności plemienia Bantu i zakumulowanych w psychiczny mechanizm działania gospodarczego, wkrada się do życia tego społeczeństwa, jako spiritus movens jego gospodarki, prymitywna psychologiczna konstrukcja hominis economici, dawno wygnana już nie tylko z teoretycznych rozważań ekonomicz-

nych, ale nawet z podręczników ekonomii. W rezultacie nawet ceremonial magiczny interpretuje autor jako swoistą inwestycję gospodarczą, kierowaną racjonalnymi i nawszkroś ekonomicznymi przesłankami, a cały skonstruowany przez niego system nabiera typowych cech „economic society” klasycznej ekonomii. Z tą tylko różnicą, że wobec ograniczonego charakteru wymiany dóbr w tym społeczeństwie, a za to rozbudowanej sieci wzajemnych zależności w dziedzinie usług, miejsce Smithowskiego obiadu, który zapewnia nam nie bezinteresowność, ale własny interes rzeźnika, zajmuje tu sam rzeźnik w jego afrykańskiej edycji: wódz i poddany, żona i mąż, dzieci i rodzice, zredukowani do znaczenia wzajemnych dla siebie wartości gospodarczych — ekwiwalentu określonej ilości robocizny, bydła czy zbiorów, przybytku w jednej dziedzinie zasobów, a ubytku w drugiej. Ci właśnie aktorzy życia plemiennego Bantu zjawiają się w tym sztucznym systemie jako izolowane społecznie i nie przedstawiające dla siebie innego znaczenia poza znaczeniem gospodarczym ośrodki działania gospodarczego. Więź społeczna zostaje tu sprowadzona do więzi gospodarczej. Ludzie wiążą się ze sobą o tyle, o ile figurują kolejno i wymiennie w cudzych aktach wyboru i dyspozycji, stwarzając w sumie dzięki tej okoliczności nie tylko stan równowagi gospodarczej życia plemiennego, ale także iście Benthamowską harmonię społeczną.

W konsekwencji uzyskujemy w zakończeniu tak przeprowadzonej analizy życia gospodarczego ludów Afryki Południowej i Wschodniej zapowiedziany we wstępie i siłą rzeczy oczekiwany wniosek: wszelki Gandyzm czy Trobriandyzm został temu życiu odmówiony, a całość systemu w swoich najistotniejszych cechach zrównana ze współczesnymi systemami gospodarczymi cywilizowanego Zachodu.

5. Postulat metody socjologicznej.

Już sam sumaryczny rezultat tej metody pozwala nam zwątpić w jej walory poznawcze. Każdemu, pobieżnie choćby zorientowanemu w cenach i rysach pastersko-rolniczej gospodarki plemion Bantu, trudno jest pogodzić się z procedurą, dzięki której znajomość ludu afrykańskiego zaleca się nam gruntować na kontemplacji naszego cywilizowanego życia i odwrotnie. Wystarczy choćby przyjrzeć się po dziś dzień niezastąpionemu opisowi afrykańskiego kraalu u księdza Junoda¹⁾, by — jeśli chodzi o analogie dlań w naszej własnej cywilizacji — prędzej widzieć je, powiedzmy, w życiu średniowiecznego dworu, aniżeli w naszym współczesnym przedsiębiorstwie kapitalistycznym.

1) Junod, H. A.: *The Life of South African Tribe*. 2 vols. Neuchâtel 1912.

Analogie takie moglibyśmy zresztą mnożyć do woli w zależności od tego, który ze szczególnych rysów życia społeczeństwa pierwotnego uwypuklibyśmy ponad miarę, ukrywając równocześnie wszystkie pozostałe. Operacja ta nie powiększyłaby naszej pozytywnej wiedzy; owocem jej byłby podobny fałsz i podobne pomieszanie elementów rzeczywistych z fikcyjnymi, jakie przynosi ekonomiczna ekspertyza Goodfellowa. Błąd tej ekspertyzy nie leży bynajmniej w niesłuszności ogólnych twierdzeń ekonomii czystej, ale w nadaniu im niewłaściwego znaczenia instrumentalnego.

Przypisując formalno-logicznym konstrukcjom ekonomii czystej znaczenie konkretno-empiryczne, Goodfellow fałszuje konkretną historyczną rzeczywistość badanego plemienia, sprowadzając to, co jest w niej nierozłącznym kompleksem różnych elementów kulturalnych, do istniejącej jedynie w abstrakcji czystej i niczym niezamąconej rzeczywistości ekonomicznej. Stąd „ekonomiczny” obraz jego społeczeństwa. Ale etnolog zdaje sobie sprawę z tego, że czynności i działania gospodarcze, w swoim konkretnym historycznym przebiegu, występują w powiązaniu nierozłącznym z innymi elementami zachowania się ludzkiego: społecznymi, religijnymi, estetycznymi; że czyjaś decyzja gospodarcza czy akt wyboru jest także czymś obowiązkiem i czymś innym jeszcze prawem; że praca niekoniecznie musi być przekleństwem, którego się unika, ale może być przywilejem, o który się zabiega; że działanie gospodarcze nie zawsze przebiega pod nieuchwytną reżyserią zwyczaju, że może je dyktować przymus fizyczny lub cudza przewaga społeczna; i że wreszcie o aktywności gospodarczej różnych ludów i społeczeństw decydować mogą bardziej irracjonalne motywy społeczne czy kulturalne, niż racjonalna logika gospodarcza.

Wszystko to mogą być kwestie obojętne z punktu widzenia czystej teorii ekonomii; ale nie są obojętne dla historyka, etnologa i socjologa. Nie są również obojętne i dla ekonomisty. Zdaniem na przykład tak niewątpliwego i autorytatywnego przedstawiciela współczesnej ekonomii jak Frank H. Knight, bez uwzględnienia motywacji działania gospodarczego współczesna realistyczna teoria ekonomiczna jest w ogóle nie do pomyślenia; motywacja ta zaś według niego „jest w przeważającej mierze społeczna w genezie i w treści¹⁾”. Wygnany więc z ekonomii „homo economicus” XIX stulecia powraca do niej w XX jako „homo socius”.

Dlatego etnologia znaczenie ogólnych twierdzeń teorii ekonomicznej musi w badaniach swoich sprowadzić do ich właściwych wymiarów. Rola ich jest

1) Por. Frank H. Knight: *Value and Price*. Seligman's: *Encyclopedia of Social Sciences*, XV, str. 218 i następn.

niewątpliwie ważna, jakkolwiek w swoim zastosowaniu — skromna. Właściwe swoje zadania spełnią one, jeśli utwierdzą etnologa w przekonaniu, że gospodarowanie jest tak samo składnikiem kultury pierwotnej, jak jest elementem cywilizacji naszej; i że twierdzenia niektórych teoretyków ekonomii, odmawiające społeczeństwu pierwotnymu gospodarki w ścisłym znaczeniu tego słowa, są błędne i niesłuszne. Ale w badaniu tych społeczeństw, analizę ekonomiczną musi etnolog poprzedzić analizą socjologiczną. Musi być przede wszystkim historykiem i socjologiem. Jego zadaniem jest ukazać w pierwszym rzędzie społeczne ramy i ogólnokulturalny kontekst gospodarki pierwotnej; szczególne cechy i rysy typu społecznego, którego życie zbiorowe nadaje gospodarce określony kształt, a psychikę ludzką — również w działaniu gospodarczym — kształtuje zgodnie z wzorami osobowymi, wyobrażeniami zbiorowymi i społeczną moralnością grupy. Pod tym względem etnologia nie może sobie pozwalać na wątpliwej wartości luksus odbiegania od starych wytyczonych dróg, którymi z powodzeniem i bez kataklizmów kroczyła historia społeczno-gospodarcza. Nie może też — na rzecz w swej metodologicznej metamorfozie błędnych konstrukcyj ekonomicznych — rezygnować z metody socjologicznej, pozwalającej etnologowi nie tylko na wykrywanie podobieństw kulturalnych, ale także na uwydatnienie różnic, na indukcyjną systematykę i klasyfikację typów, leżącą u podstaw każdej nauki¹⁾. Dlatego też dorobku dotychczasowego, zawartego w pracach Krzywickiego, Malinowskiego, Maussa, Thurnwalda, Firtha, Margarety Mead i innych, nie ma co odkładać do lamusa²⁾. Muszą one stać się podstawą badań dalszych i znaleźć swoją konsekwentną kontynuację. Zagadnienie typu gospodarczego spleta się tu nieodłącznie z zagadnieniem typu społecznego czy typu kultury i jest centralnym orientacyjnym drogowskazem etnologa.

„Ostatecznym celem, którego etnograf nigdy nie powinien tracić z oczu — pisał Malinowski w swoim wstępie metodologicznym do „Argonautów“ — jest uchwycić własny punkt widzenia krajowca, jego stosunek do życia, zrozumieć własną wizję jego własnego świata... W każdej kulturze wartości są cokolwiek różne; ludzie podążają za różnymi celami, kierują się różnymi impulsami,

1) Por. Znaniecki Florian: *The Method of Sociology*. New York 1934. Str. 251 i nast.

2) Por. zwłaszcza: Krzywicki Ludwik: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*. Warszawa 1914. Malinowski Bronisław: *Argonauts of the Western Pacific*. London 1922; *Coral Gardens and Their Magic*. 2 vols. London 1935; oraz *Kultura jako wyznacznik zachowania się*. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R XVII, Poznań 1937. Mauss Marcel: *Essai sur le don*. *L'Année Sociologique*, N. S. t. I, Paris 1925. Firth Raymond: *Primitive Economics of the New Zealand Maori*, London 1929. oraz *Primitive Polynesian Economy*, London 1939. Thurnwald Richard: *L'Economie primitive*. Paris 1937. Margaret Mead: *Cooperation and Competition among Primitive People*. New York 1937.

tesknią do różnych form szczęścia. W każdej kulturze znajdujemy różne instytucje, w których ogniskują się główne życiowe dążenia człowieka, różne zwyczaje, które pozwalają mu zaspokoić swoje potrzeby, różne kodeksy prawa i moralności, które nagradzają jego cnoty i karzą jego winy. Badać instytucje, zwyczaje i prawa lub zachowanie się albo psychikę człowieka bez osobistego pragnienia odczucia, czym ci ludzie żyją i zrozumienia substancji ich szczęścia, równoznaczne jest z ominięciem tej najwyższej nagrody, jakiej możemy spodziewać się z badań nad człowiekiem¹⁾."

To właśnie stanowisko, łączące w sobie humanistyczny i historyczny punkt widzenia z postulatem metody socjologicznej, było potężną dźwignią rozwoju etnologii w ostatnim przedwojennym dwudziestoleciu. Było także podstawą jej reputacji wśród innych nauk humanistycznych. Ono to nadało „perspektywie etnologicznej“ w badaniu człowieka i kultury ponad etnologiczne znaczenie i przyczyniło się do wykształcenia w ramach etnologii metod badawczych, stanowiących ważną inowację i atrakcyjny wzór dla innych dyscyplin humanistycznych. Stanowisko to musi być utrzymane nadal również i w dziedzinie badań nad gospodarką pierwotną. W przeciwnym razie etnologii może przypaść w udziale los owej niefortunnej panny biblijnej, która zapomniała oliwy do lampy.

1) Malinowski Bronisław: *Argonauts of the Western Pacific. An Account of Native Enterprise and Adventure in the Archipelagoes of Melanesian New Guinea.* London 1922. Str. 25.

BRONISŁAW MALINOWSKI

ŚMIERTELNY PROBLEMAT¹⁾

Wybrałem dla dyskusji to, co wydaje mi się najżywotniejszą, a co w istocie rzeczy jest zarazem najbardziej śmiertelną kwestią dnia. Przemawiam jako jeden z etnologów. Być zaś etnologiem to w rzeczywistości znaczy być obywatelem całego świata, przeszłego i dzisiejszego. Gdyż etnologia, jako nauka o człowieku, obejmuje studium ludzkich kultur w ich najszerszej skali: starożytnych i współczesnych, pierwotnych i rozwiniętych, egzotycznych i tych około naszego parafialnego podwórka. W ten sposób etnolog powinien umieć czerpać ze zbiorowego doświadczenia ludzkości. Powinien być zdolny dostrzegać kulturalną rzeczywistość, widzieć wojnę obiektywnie i beznamiętnie, taką, jaką ona jest w rzeczywistości; widzieć ją w jej prawdziwej perspektywie poprzez największe odległości czasu i przestrzeni.

Enuncjacje przeciwko wojnie stały się tak częste, tak przesadne i mimo to tak niestety bezpłodne w praktyczne rezultaty, że wymaga to pewnej odwagi, by ponawiać akt oskarżenia przeciwko wojnie. Lecz prawda, szczególnie gdy przestała być świeża i stąd stała się niedostrzegana, musi być powtarzana. Tak więc, zbierając się na odwagę ponownie oświadczam, że w świetle beznamiętnej i bezstronnej nauki wojna od początku tego stulecia stała się niszczycielskim anachronizmem, bezużytecznym jako narzędzie i niepraktycznym jako regulator polityki międzynarodowej, a równocześnie nieograniczoną stratą wszystkiego, co w naszej cywilizacji jest najlepsze. Ostatnia wojna podkopała pod każdym względem nasze wspólne dobro powszechne, europejskie i amerykańskie. W zniszczeniu jego następna wojna pójdzie zapewne daleko. A co gorsza, groźba nieuniknionej wojny stała się żrącą trucizną, która poprostu wżera się w ciało i krew naszego organizmu politycznego.

Zanim przystąpimy do przeglądu faktów etnograficznych, musimy wpierv jasno zdać sobie sprawę z tego, czego właściwie szukamy. Co to jest wojna? Niewątpliwie polega ona na użyciu siły, ale nie każde użycie siły staje się

1) Przemowa, wypowiedziana na kursach Phi Beta Kappa w trzechsetlecie Uniwersytetu Harvardzkiego. Drukowana *Mardisit* t. III. W-wa 1937.

rozprawą wojenną. Gdy dwóch łobuzów ulicznych wodzi się za lby, albo gdy w pijackiej dyspacie decydującym argumentem staje się argument *ad oculus* — to znaczy argument, który kończy się podbitym okiem — wszystko to jest użyciem siły, ale nie jest wojną. Ani też za zjawisko istotne dla naszych współczesnych wojen i pokrewne im nie uznamy spazmodycznego i nieregularnego użycia siły zbrojnej: najazdów granicznych, morderczych kłótni w obrębie tej samej społeczności, czy małych wałk wewnątrz plemion, w których nie zawiera się żadna planowa akcja polityczna. Musimy jasno odróżnić wojny między narodami lub plemionami od wzajemnego niszczyielskiego zwalczania się, od bratobójczej wojny domowej i od partyzanckich wałk w obrębie tego samego społeczeństwa. W świetle tych rozważań musimy określić wojnę jako odrębną rozprawę między dwoma niezależnymi politycznymi jednostkami, prowadzoną w realizacji plemiennej lub polityki narodowej za pomocą zorganizowanej siły wojskowej. Pełna słuszność tej wstępnej definicji wojny okaże się oczywiście w dalszym ciągu naszego przeglądu.

Trzy zatem będą kwestie, o których będziemy musieli stale pamiętać, przez cały czas naszej analizy faktów.

1. Czy wojna jest biologiczną koniecznością? Działa obecnie potężna propaganda, usiłująca wszachrować w nas przekonanie, że wojna jest wyrazem walki o byt; że wynika ona z wrodzonej i nieuniknionej wojowniczości czy też napastliwości człowieka; i że — jako narzędzie selekcji — wojna była zawsze, jest i będzie zarówno nieuchronna jak dobroczynna. Czy to prawda?

2. Czy wojna ma konstruktywną i kulturalną wartość? Niezliczony zastęp autorytetów utrzymuje, że wojna była zawsze, jest i pozostanie podstawową siłą twórczą życia państwowego i wynalazczości, wydajności gospodarczej i przemysłowości technicznej. Czy pogląd ten jest słuszny?

3. Czy wojna była zawsze skutecznym instrumentem polityki plemiennej, gospodarczej i państwowej? Czy i nadal jest ona skutecznym środkiem do osiągnięcia wielkości narodowej?

I

Po pierwsze więc, jaki jest typ walki u najniższych ludów pierwotnych? Najniższe i najpierwotniejsze ludy wymagają naszej szczególnej uwagi, gdyż są one najbliższymi żyjącymi przedstawicielami człowieka pierwotnego. Weźmy jeden przykład:

Wedowie cejlońscy, jedni z najpierwotniejszych, bezwątpienia nie są militarystami. Nie posiadają oni żadnej siły zbrojnej. Nie żyją w zorganizo-

wanych politycznych społecznościach, które by miały jakieśkolwiek istotne powody do walki. Mówić w takich warunkach o wojnie, to — w świetle naszych poprzednich rozważań — jaskrawe nadużycie terminu. Czy jednak możemy przyjąć wspólnie z niektórymi z naszych gorących pacyfistów, że ci tubylcy są zupełnie niewojowniczy? Z pewnością nie! Wiemy o tym z licznych opisów, że ilekroć dochodzi do kłótni między dwoma rodzinami lub jednostkami, wynika walka, która czasami rozwija się w krwawą bitwę, powodując ciężkie straty. Zupełnie taki sam obraz można odmalować w odniesieniu do Orangubów na Sumatrze, którzy są tchórzliwi i jednocześnie podstępni, uciekają, gdy znajdują się w obliczu siły równej im lub przeważającej, lecz gotowi są zawsze za pomocą dmuchawki zabić każdego, kogo mogą wciągnąć w zasadzkę lub zaatakować od tyłu.

Bezlitosa tchórzliwa walka partyzancka znana jest wśród wszystkich najniższych Negritów. O borneańskich Punanach mówią nam, że nigdy nie walczą w sposób zorganizowany. Są oni najnaturalniej w świecie bojaźliwi, wykrętni, nigdy nie gotowi na to, by stawić czoło wrogom. Lecz zawsze za to „mszczą się za krzywdy w podstępnych atakach na jednostki za pomocą dmuchawek i zatrutych pocisków“. Czyż możemy ich zatem stawiać na równi z wyimaginowanymi pacyfistami złotego wieku? Z pewnością nie! Punanowie, by ułatwić sobie pomstę krwawą, przyłączają się czasami do wyprawy wojennej jakiegoś innego plemienia. W tych ekspedycjach ich zręczność w podstępnych i zdradzieckich atakach, ich technika atakowania od tyłu, jest nieoceniona.

Najlepszym przykładem są, być może, krajowcy australijscy. Byli oni zorganizowani w liczne i silne plemiona, które dzieliły sprzeczne interesy. Lecz sporów swoich nie regulowali nigdy za pomocą zorganizowanej walki. Brak organizacji wojskowej, brak użycia siły, jako środka polityki plemiennej, jest równoznaczny z zupełnym brakiem wojen plemiennych. Walki, jakie prowadzili, wynikały wyłącznie z prywatnych porachunków i przybierały formę pojedynku. Gdy zachodziła potrzeba plemiennej rozprawy na większą skalę, organizowano pojedynki lub wielkie turnieje o mniej lub bardziej ceremonialnym charakterze. Zbyteczne mówić, że pojedynek albo turniej nie jest wojna.

Sumując świadectwa, dotyczące najniższych ludów pierwotnych, możemy powiedzieć, że nie znajdujemy u nich zorganizowanego starcia sił zbrojnych, zmierzającego do przeforsowania polityki plemiennej. Wojna wśród nich istnieje. Z drugiej zaś strony wojowniczość jest u nich równie nagminna, jak gdzie indziej. Kłóca się oni, rozbijają jedni drugim głowy i podbijają oczy.

Możemy więc mieć wojowniczość bez wojny. Instytucja zorganizowanych sił wojskowych nie jest — w obliczu faktów — związana nierozłącznie z wojowniczością.

Co do moralnej wartości ich walk, to oczywiście nie mogą one wieść do jakichś cnót wojskowych, gdyż najczęściej prowadzone są podstępem i rozwijają zdradzieckość, tchórzostwo oraz krwiożercze i bynajmniej nie bohaterskie namiętności. Moralista, historyk lub publicysta, który na podstawie danych etnograficznych, dostarczonych przez najniższe ludy pierwotne, chciałby obwieścić wojnę za konieczność biologiczną, z miejsca wystawia swoje dowodzenie na śmieszność, a trzeba pamiętać, że jeśli wojna wynikała z biologicznej natury człowieka, gdyby była rzeczywiście związana z wojowniczością, ten związek musiałby być najjaśniejszy w najwcześniejszych stadiach rozwoju. Nasze negatywne świadectwo jest zatem rozstrzygające.

Równocześnie jednak powoływanie się pacyfisty na złote czasy łagodności jest tak samo nie do utrzymania. Współczesny pacyfista, który myśli, że wszystko można rozwiązać po prostu przez odwołanie się do ludzkiej dobrej woli, nabiera sam siebie. Pokoju nie można osiągnąć za pomocą dobrowolnych wyrzeczeń. Pokój nie jest stanem negatywnym: po prostu nieobecnością walk. To jest stan dynamiczny, w którym narodowe czy plemienne sprzeczności muszą być uregulowane przez wzajemne dostosowywanie się na wielką skalę. Jeśli chcemy zapobiec wojnie, musimy zastąpić rolę, którą ona odgrywa, przez potężny i skuteczny aparat, który by przejął niektóre z jej funkcji. Taki aparat wymagałby przeprowadzenia daleko idących reform w jednostce, w organizacji naszych współczesnych państw i w naszym kulturalnym światopoglądzie. Dziś stoimy w obliczu różnych wiar pacyfistycznych i zachwalane są różne ich metody.

Pacyfizm jest zdecydowanie w fazie ekspansji w tym kraju. Przybysz z Europy jest pod silnym wrażeniem tej niemal dramatycznej zmiany, jaka zaszła w publicznej opinii Stanów Zjednoczonych, zmiany, którą ja sam znajduję w prasie i rozmowach prywatnych oraz w wypowiedziach takich mężów stanu jak Prezydent Roosevelt, Mr. Hull, a także u przywódców republikańskich. Różnica między publiczną opinią z przed dwóch lat, gdy po raz ostatni byłem w Stanach, i dzisiejszą, jest uderzająca. Oczywiście, dobrze jest pamiętać, że pomiędzy wyrażeniem ideału i przetłumaczeniem go na język praktyki politycznej jest długa droga, na której konstruktywne kierowanie nawą państwową i powszechna gotowość do poświęceń będą rzeczą konieczną. Mam nadzieję, że przywództwo w tej pracy przyjmą na siebie Stany Zjednoczone.

Wierzę, że droga do pokoju nie prowadzi poprzez recydywę fikcyjnego naturalnego pacyfizmu. Prawdziwa droga do pokoju leży, moim zdaniem, w stworzeniu międzynarodowego nadpaństwa dla użycia siły w utrzymywaniu pokoju. W krótkości, potrzebujemy międzynarodowego policjanta, zupełnie tak samo, jak nie możemy się obejść bez zwyczajnego posterunkowego. Bez niego wystąpią przeciwko nam gangsterzy: narodowi i międzynarodowi.

Jeśli od najniższych ludów pierwotnych przesuniemy się na cokolwiek wyższy stopień, znajdziemy zdumiewającą różnorodność w sposobach walki, najazdu i masowego mordu. Gdyż tu właśnie wkraczamy w fantastyczny świat prawdziwej dzikości, gdzie polowanie na głowy ludzkie, ludożerstwo, nocne najazdy, podczas których całe wsie zostają starte z powierzchni ziemi, często nadają zdecydowany charakter niejednej z neolitycznych kultur. A mimo to powiędzenie, że im dalej postępuje człowiek w rozwoju, tym staje się okrutniejszy i bardziej krwiożerczy, nie byłoby całkiem słuszne. Tuż bowiem obok rzeczywiście okrutnych łowców głów, znajdujemy ludy, żyjące w tym samym otoczeniu naturalnym i kształtowane przez tę samą historię, ludy zupełnie pokojowe i uprawiające walkę jedynie jako sport. Dobrym ich przykładem są Eskimosi Grenlandii i Cieśniny Beringa, żyjący tuż obok ich groźnych i wojowniczych sąsiadów, Eskimosów alaskich. Inny przykład dam teraz z terenu moich własnych badań w Nowej Gwinei.

Poddamy analizie charakterystyczny przykład zorganizowanej wojowniczości, związanej z łowami na głowy. Moi przyjaciele, papuaszy Kiwaje z południowej Nowej Gwinei, uprawiają dwa rodzaje walki. Z jednej strony folgują sobie od czasu do czasu w regularnych potyczkach w obrębie tej samej wsi, potyczkach, przynoszących czasami ciężkie straty. Służy to jako wentyl bezpieczeństwa dla naprężenia i animozyj wewnątrz grupy i jest w istocie rzeczy właściwym wyrazem wojowniczości ujętej w ryzy. Jasno tu widać jednak, że ten rodzaj walk nie ma nic wspólnego z wojną zewnętrzną, która ma być narzędziem polityki plemiennej. Przypomina on raczej pod każdym względem typowy popis futbolowy amerykańskiego kolegium, razem z kontuzjami i wszystkim co im towarzyszy. Nie ma najmniejszego śladu, aby ten rodzaj walk prowadził do wyższej politycznej organizacji lub aby był matką wynalazków. Zachodząc, jak to ma miejsce, wewnątrz tej samej społeczności, nie może on być instrumentem wzajemnego zewnętrznego dostosowywania się na zewnątrz między jednym plemieniem i drugim.

Ci sami tubylcy prowadzą jednak śmiertelny rodzaj walki z odległymi i obcymi społecznościami. Walki te polegają niemal niezmiennie na nagłych atakach na bezbronne wsie, zazwyczaj napadane niespodzianie nocą. Tradycje

lokalna mówi nam, że w napadach takich dobre kilka plemion zostało wytraconych doszczętnie. Głównym celem tych walk są polowania na głowy. Łowiecką pogoń za głowami ludzkimi, to dziwaczny i na ogół nie tak łatwy do wytłumaczenia przykład pierwotnego kolekcjonerstwa.

Zróbmy na chwilę pauzę i zastanówmy się nad tym rodzajem zbrojnym rozpraw. Czy są one politycznie konstruktywne! Podboju wśród tych tubylców nie dokonywa się nigdy; ze zlania się dwóch społeczności nie wyrastają żadne wyższe jednostki polityczne. Fakt, że przy sposobności jedna lub więcej wsi zostaje zupełnie zmięciona z powierzchni ziemi, tak że całe plemiona przepadają, z pewnością nie jest czynnikiem postępu. W obrębie zaś jednej i tej samej społeczności organizacja wojskowa tego ludu jest faktem prostą, że nie może prowadzić i nie prowadzi do rozwoju potęgi politycznej.

Czy ten rodzaj walki prowadzi do cnót wojskowych? Opierając się, jak to ma miejsce, na chytrości i zdradzie, polegając, jak to się tu dzieje, zaledwie na zabijaniu bezbronnych, i to zazwyczaj, gdy są we śnie, z pewnością nie może on wytworzyć żadnych cnót, chrześcijańskich czy pogańskich. Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, że poza kolekcjonowaniem głów zwycięstwo nie przynosi żadnego zysku. Ci dżicy nie mogą łupić, gdyż na tym stopniu rozwoju nie ma żadnego przenośnego ani nagromadzalnego bogactwa, zupełnie tak samo, jak dzisiaj my nie możemy już więcej grabić, gdyż bogactwo nasze stało się zbyt nieporęczne, by kraść je w wielkich ilościach.

Cóż powiedzieć o biologicznej istocie walk tego rodzaju? Publiczne wewnętrzne potyczki lub turnieje mogą być uważane za wojowniczość zorganizowaną. Nie są one oczywiście pokrewne wojnie. Z drugiej zaś strony prawdziwe zewnętrzne walki tych ludów prowadzone są pod działaniem tego tak dziwnego pożądanego wędzonych głów i z pewnością nie kierują się instynktem. Jakkolwiek bowiem szeroko będziemy pojmywać termin „tendencja wrodzona“ lub „instynkt“ — a we współczesnej psychologii i fizjologii staramy się w istocie rzeczy znaczenie to ograniczyć — absurdalność mówienia o instynkcie polawiania głów jest rzeczą bijącą w oczy.

Mógłbym dać jeszcze inny przykład z tego samego rejonu Nowej Gwinei. Trobriandczycy, którym poświęciłem większość swoich badań terenowych, mogą być cytowani jako typowi pacyfiści okresu neolitycznego. Urządzają oni stałe regularne potyczki sportowe dla pokazu zręczności i odwagi. Nic zaś nie wiedzą o najzjazdach i walkach na wielką skalę i ich wróżby nie prowadzą nigdy do podboju czy grabieży, ani nawet do wypraw łowieckich na głowy.

Tuż obok nich, na sąsiednim archipelagu, żyje cała masa plemion, z których każde jest napastliwe, oddane kolekcjonowaniu głów, okrutne i niezwykle wojownicze.

Jeśli się porówna tych dwóch sąsiadów, znajdzie się najbardziej nieoczekiwaną korelację lub też raczej jej brak. Ogólny pogląd, który podzielamy wszyscy, głosi, że sprawność wojskowa pozostaje w stuprocentowym związku z zaawansowaną polityczną organizacją. Zaprzecza temu kompletnie nasze świadectwo ze wschodniej części Nowej Gwinei. Pokojowi Trobriandczycy mają rozbudowane wodzostwo, są zorganizowani w olbrzymie polityczne jednostki i pod każdym względem są najbardziej zaawansowanymi tubylcami całego obszaru. Sąsiedzi ich z Dobu, Wyspy Fergussona i z wyspy Goodeenough nie posiadają żadnych politycznych jednostek, dzielą się na małe plemionka i pod każdym względem są kulturalnie niżsi niż Trobriandczycy. I znowu, czy możemy powiedzieć, że Trobriandczycy — z powodu ich pacyfizmu — są zasadniczo niebohaterscy, niemęscy, pozbawieni ducha przedsiębiorczości i odwagi? Z całą pewnością nie! Choć nie ma u nich wojen, mają oni inne sposoby, by dać ujście dla swej awanturniczości. Rokrocznie wyruszają oni na wątych czołnach na rzeczywiście niebezpieczne wyprawy, gdzie narażają się nie tylko na niebezpieczeństwa wiatru i burzy, lecz wystawiają siebie na ataki groźnych i okrutnych sąsiadów. Zaatakowani umieją bronić się, lecz nigdy nie są napastnikami.

Mógłbym tu podać przeglądowi zorganizowane walki na archipelagach Indonezji, wśród górskich plemion Indii, w Afryce, Polinezji i Ameryce. Wszędzie rezultaty byłyby te same. Przekonalibyśmy się przede wszystkim, że okrucieństwo i wojowniczość nie są powszechne. W stadium kamienia gładzonego i wczesnego metalu istnieją plemiona, miłujące pokój i z wojskowego punktu widzenia nie na poziomie. W tym samym czasie walki, i to zaciekle walki, znajduje się w wielu częściach świata. Prowadzi się je dla zdobycia głów, dla ludożerzych uczty, dla dostarczenia kultowych ofiar ludzkich i czasami dla samej żądzy zabijania. Ale zupełnie tak samo, jak łowów na głowy nie możemy uważać za wrodzony instynkt, tak samo ludożerstwo i zwykłe morderstwo nie są instynktowne. Cechą tego stadium wojowania jest, że nie można jeszcze zebrać żadnych owoców zwycięstwa, że nie ma tu najlżejszego śladu prowadzenia polityki plemiennej za pomocą oręża, i że cnoty wojskowe spotyka się tu często w negatywnej formie: przebiegłości, zdrady i umiejętności błyskawicznego odwrotu. Wreszcie nie ma żadnej widocznej korelacji między polityczną strukturą i sprawnością wojskową. Ci, co szukają początków państwa w napaści wojennej, mylą się z całą pewnością.

II.

Jak dotąd, jakkolwiek zetknęliśmy się z walką zorganizowaną, sportowymi zapasami, wyprawami łowców głów i tak dalej, nie zetknęliśmy się z instytucją, w której dwie polityczne grupy stawiają swe siły jedna przeciw drugiej na rzecz jakiejś istotnej sprawy. Być może pierwszy konstruktywny dorobek wywodzący się z wojny międzyplemiennej wiąże się ze zjawiskiem społecznym, bardzo dla nas ważnym w obecnym wywodzie. Mam na myśli instytucję niewolnictwa. Dla zimnokrwistego, beznamiętnego oka etnologa niewolnictwo nie jest bynajmniej tą straszną instytucją, która przyprowadza Lady Simon i Miss Katherine Mayo o ataki moralnego oburzenia. Niewolnictwo to instytucja, która jest w równie małym stopniu instynktowna czy wrodzona jak wojna. Kilka pokoleń temu poważne argumenty wysuwane były przez teologów i innych, że niewolnictwo nakazane jest przez Boga i przez Niego zasiane w sercu człowieka; że jest ono ustanowionym raz na zawsze prawem natury. Podobne argumenty wysuwa się dzisiaj na rzecz wojny.

Niewolnictwo można przedstawić, podobnie jak wojnę, jako nieobecną w najwcześniejszych okresach historii ludzkiej i zbierające owoce w pewnej tylko epoce; jako instytucję, która — spełniwszy w swoim czasie wartościową funkcję — stała się następnie zupełnie bezużyteczną. Gdy przestało się opłacać, teologowie odkryli, że jest niemoralne. Co więcej, niewolnictwo i wojna są ściśle ze sobą zespolone. Pierwszym bowiem czynnikiem, który w historii kulturalnego rozwoju robi wojnę skutecznym instrumentem polityki plemiennej, jest w istocie rzecz niewolnictwo. Ludzki materiał był pierwszym, którego grabież przynosiła korzyść. W okresie, gdy wytwórca może karmić za ledwie sam siebie, niewolnictwo, rzecz prosta, nie opłaca. Nie ma wyrachowania w posiadaniu stu niewolników, jeśli tych stu niewolników może osiągnąć za ledwie wykarmienie stu gąb. Wyprawy na niewolników rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy przemysł spożywczy rozwinął się dostatecznie, by uczynić niewolnictwo zyskownym. W ten sposób zapoczątkowana została długa epoka, w której wojna stała się gospodarczo opłacalna i konstruktywna pod względem politycznym.

Nie wiąże się to koniecznie z rolnictwem. Plemiona południowo-zachodniej Ameryki (naprymitywniejsi zapewne spośród znanych nam posiadaczy niewolników) rozwinęły przemysł rybacki do wysokiego stanu doskonałości. W łowieniu i przechowywaniu ryby, w przeróbce metalu i pewnych wyrobów tkackich niewolnicy stali się wysoce użyteczni. Prowadzono więc wojny na wielką skalę dla zdobycia niewolników. Ten sam stan rzeczy miał miejsce wśród

niektórych Indian południowo- i środkowo-amerykańskich o wyższej kulturze, gdzie w wysoce zróżniczonym społeczeństwie niewolnictwo było znowu elementem istotnym. W Afryce istniało rodzinne niewolnictwo o różnych stopniach rozwoju i różnych typach stanowiska społecznego niewolników.

Mówiąc o Afryce musimy jednakże rozróżnić między niewolnictwem jako lokalną instytucją i wojnami niewolniczymi dla eksportu. Afryka uległa dezorganizacji, wiele jej kultur zaginęło i życie całego jej ludu uległo stłumieniu nie z powodu rodzinnego niewolnictwa, lecz dlatego, że dwie wyższe kultury — Islam i Chrześcijaństwo — otwały ogólno-światowe rynki niewolnicze i zorganizowały wśród ludów Afryki wojny bratobójcze. Studium wojny tego rodzaju, sztucznie wywołanej, byłoby bardzo interesujące i ukazałoby być może raz jeszcze, że wojna — w większości jej przejawów — była i jest bardziej chorobą kulturalną, częstokroć obcego importu, aniżeli zdrową instytucją rodzimego pochodzenia.

Równocześnie prawie z niewolnictwem inné jeszcze zjawisko kulturalne staje się możliwe. Mam na myśli masowy rabunek czy grabież wojenną. Zwróciłem już uwagę na to, że na najniższym stopniu dzikości, równie jak i w okresie kamienia gładzonego, korzystna grabież jest niemożliwa. Gdy — dzięki wyżej rozwiniętemu rolnictwu — bogate osiadłe ludy pojawiły się na żyznych równinach południowej Azji, w aluwialnych dolinach wielkich rzek, takich jak Ganges, Tygr, Eufrat lub Nil, stały się one cennym łupem dla otaczających je koczowniczych plemion pasterskich. W tych warunkach po raz pierwszy na scenie historii zjawia się wojna z celem, wojna jako zawód. Powstaje nowa technika walki: otwarty atak i obrona, pociągająca za sobą rozwój cnót wojennych i wojskowej dyscypliny. Bez brania w obronę bandytyzmu na wielką skalę możemy powiedzieć, że ten rodzaj wojny, dla którego przykładów może zaczerpnąć etnolog nawet dziś z północnej Afryki, środkowej Azji i Ameryki, ma przynajmniej jakiś cel i znaczenie.

Lecz rzeczywiście celową wojną jest taka, która łączy w sobie grabież, niewolnictwo i zdobycze terytorialne, która, jednym słowem, ustanawia stałą eksploatację zamiast czasowej. Jest to wojna zaborcza. Zaznaczyłem już, jak niesłuszne jest twierdzenie, że sztukę rządzenia i polityczną organizację zawdzięcza się wojnie. Można przedstawić obfity materiał etnologiczny dla obalenia tej hipotezy. Lecz nie ma też najmniejszej wątpliwości, że w wielu częściach świata miał jednak miejsce okres rozwojowy, w którym podbój był głównym czynnikiem politycznej rozbudowy i postępu kulturalnego. Etnolog może dać niejedno przekonujące świadectwo. W zachodniej Afryce, na przykład, pewne plemiona — Aszanti, Dahomei, Joruba wytworzyły w pewnym okresie silniejszą i sprawniejszą organizację wojenną, aniżeli ich sąsiedzi.

dzi. Były one w stanie podbić szereg otaczających je plemion. Ustanowiły monarchie, w których kultura, społeczna organizacja i niektóre osobiste cechy obywateli osiągnęły poziom znacznie wyższy, niż gdzie indziej. Ich gotowość do wojny związana była z arystokratycznym ustrojem społeczeństwa. Wojenne cechy: odwaga, determinacja, zdolność przywódzenia były charakterystyczne dla wysokiego stanowiska społecznego. Udogodnienia transportowe, sposoby techniczne, surowa dyscyplina i ścisła organizacja półtajnych związków mężczyzn — wszystko to było związane z prowadzeniem wojny. Cały ustrój plemion Aszanti czy Dahomej nosi piętno wojskowe. Historia ich mówi nam, że wojną posługiwano się w dążeniach określonych polityką ekspansji narodowej. Znajomość i użytek złota, kości słoniowej i brązu, możliwość nagromadzenia bogactwa, a nawet posługiwania się nim jako środkiem produkcji, uczyniły owoce zwycięstwa gospodarczo opłacalnymi.

Prawie takie same wnioski możemy wyciągnąć ze studium nad Wschodnią Afryką i jej minioną historią. Tam również dzięki wojnie ustanowiony został szereg królestw. Na północy mamy państwa chamickie, których dobrym przykładem są Bagandowie. Na południu mamy świeży wypadek powstania i rozkwitu wojskowego imperium Zulusów. Na tym też obszarze możemy wykazać, że podbój nie był tylko i jedynie niszczycielski. Tworzył on polityczne ugrupowania i wiązał się z cnotami wojskowymi. Służył jako skuteczne narzędzie polityki narodowej.

W innej części świata rozwój Ligi Irokezkiej, której historię znamy, daje te same rezultaty. Pewna grupa plemion indyjskich osiągnęła wyższy poziom społecznej organizacji i sprawności kulturalnej w dużym stopniu dzięki uzyskaniu lepszej broni. Tę przychylną okoliczność plemiona tę wyzyskały dla skutecznego celu. Zjednoczyły się między sobą i utworzyły wielką polityczną organizację. Wywalczyły sobie drogę na żyzniejsze i rozleglejsze terytorium i ujarzmiły szereg innych ludów tubylczych. Tu, tak samo jak u afrykańskich plemion wojowniczych, widzimy, że technika walki jest w pewnym sensie uszlachetniająca, selektywna i celowa. Wszystkie te ludy walczą twarzą w twarz — o zwycięstwo decyduje: odwaga, zręczność, lepsza technika, lepszy ekwipunek. Wyniki wojny zależą od wyższości moralnej, osobistych cnót i lepszego wyekwipowania. Wojna prowadzi do postępu kulturalnego. Jeśli byśmy zwrócili się do Polinezji i poddali zbadaniu wojny ludu Maori, walki Fidżyjczyków lub Tonganów, doszlibyśmy do tego samego wniosku.

Dwa dobre przykłady tego, w pewnym okresie ścisłego związku między wojną i postępem kulturalnym, przychodzą znowu z Nowego Świata. Monarchie

Meksyku i Peru były obie wojskowymi organizacjami, kierującymi się w dużym stopniu polityką podboju. W każdej z nich kościec społecznego ustroju tworzyła silna armia, rządzona przez wojenną arystokrację, którą do podboju inspirowała mieszanina ideałów wojskowych z narodowymi i religijnymi. Podboje ich służyły za każdym razem budowaniu stale wzrastającego imperium, spełniającego także rolę cywilizacyjną. Na przykład peruwiańscy Inkowie przekształcili otaczające plemiona z dzikich nomadów na osiadłych rolników i pasterzy, którzy stopniowo przyjęli wyższy typ cywilizacji.

Osiągnęliśmy już próg historii. Patrząc na najwcześniejsze nadśródziemnomorskie i wschodnie imperia w ten sam analityczny i socjologiczny sposób, którym posłużyliśmy się przy omawianiu faktów życia pierwotnego, będziemy mogli przypisać tę samą prawdopodobnie ważność wojnie we wczesnej historii Egiptu, Mezopotamii, Indii, Chin i Japonii. Fakty te są jednak zbyt dobrze znane i zbyt odległe od świata etnologii, by wymagały pełniejszej analizy ze strony badacza kultur pierwotnych. Wystarczy powiedzieć, że na ogół każda z kolejnych wojen, każda inwazja na bogate równiny dzierżone przez osiadłą, uprawiającą ziemię ludność, prowadziła nie tylko do zniszczenia, lecz także reorganizacji i postępu w kulturze. I historia dostarcza nam jeszcze innej lekcji: gdy tylko klasa rządząca, arystokracja, traci bezpośrednie zainteresowanie wojną, gdy tylko walka przestaje być sprawdzianem osobistej sprawności panującego i jego męstwa, musi on ustąpić miejsca innym. Ze zdobywcy staje się materiałem na zdobycz. Wystarczy przypomnieć, że w Rzymie — gdy tylko zawód żołnierski przeszedł z rąk obywatela do rąk najemnego żołdaka — los imperium był przesądzony.

Gdybym mógł zaprosić czytelnika do pobieżnego przeglądu tych historycznych faktów średniowiecznej i współczesnej Europy, które nastąpiły po upadku Rzymu, można by znaleźć rzeczywiście wiele mówiące potwierdzenia naszego etnologicznego podejścia. W średniowieczu na przykład mamy długi okres dezorganizującego rozbicia, które nie przyczyniało się do postępu kultury. Walki różnych odłamów we Wschodnim Cesarstwie i na ruinach Zachodniego; rozprawy między plemionami i plemionkami najeżdżących Teutonów; walki band grabieżców, czy to szlacheckich czy też innych, produktywne były tylko w jednym: niszczeniu i wandalizmie.

Tylko w miarę jak wyłaniała się jedność plemienna czy narodowa z centralizacją w tym sensie prawnym, podatkowym i politycznym, rzeczywiście konstruktywnymi znajdujemy wojny Karola Wielkiego i Barbarossy, albo też — co na jedno wychodzi — takiego Tamerlana.

Interesujące byłoby także poddać analizie średniowieczną wojnę w związku z osobistymi cnotami rycerskości i poczucia obywatelskości. W swoim czasie wojna w historii Europy była niewątpliwie środkiem religijnej, narodowej lub idealistycznej polityki. W wyprawach krzyżowych, lub w wojnach między Hiszpanami i Maurami, albo też między Gwelfami i Gibelinami znajdujemy wyraz określonej polityki: podbój ma znaczenie historyczne. Być może ostatnią we współczesnej historii wojną tego rodzaju była wojna francusko-pruska w latach 1870 — 1871 oraz wojna burska. Byłoby interesujące zastanowić się, dlaczego w tych dwóch ostatnich wypadkach zwycięstwo nie przyniosło tych właśnie owoców, których spodziewali się imperialiści, co parli do wojny i wywołali jej wybuch. W każdym z tych wypadków podbój był unicestwiony przez wydarzenia, które po nim nastąpiły. Po wojnie burskiej mądre posunięcia liberalnej polityki Wielkiej Brytanii przywróciło władzę polityczną zwyciężonej mniejszości. W wypadku Alzacji i Lotaryngii prowincje, wzięte siłą w roku 1871, zostały odebrane siłą w roku 1919. Ostateczny rezultat jest równy zeru i za to narody musiały zapłacić wysoką cenę krwi i ciała — i, co najgorsze, wzajemnego zaufania i wartości moralnych.

Francusko - niemiecka wojna wykazała ponadto, jak krótkowzrocznym i romantycznym mężem stanu był Bismarck. Jak polegając na wojnie, jako głównym narzędziu polityki narodowej, pokonał samego siebie. Gdyby wiedział Bismarck, że jego własna ideologia spłodzi po latach jako duchowego spadkobiercę Adolfa Hitlera, zwątpiłby, czy w dziejach ludzkości Sedan był zwycięstwem największym.

III

Zsumujmy teraz nasz etnologiczny przegląd i w krótkości pokażmy rezultaty.

Posługując się określeniami ewolucyjnymi stwierdzamy, że wojna nie jest stałą instytucją społeczeństwa ludzkiego. Jeśli określimy ją jako narzędzie polityki narodowej, jako skuteczną drogę do uzyskania owoców zwycięstwa za pomocą zorganizowanej siły, istnienie wojny nie było wieczne. Chaotyczne bijatki, mordercze walki najniżej stojących dzikich nie mają nic wspólnego z instytucją wojny. W drugim okresie rozwoju społecznego potyczki łowców głów, najazdy ludożerców, porywanie ciał ludzkich dla ofiary lub uczt są dla etnologa interesującą i dziwną zagadką. Nie ukazują one żadnych konstruktywnych czy twórczych cnót ani ze strony jednostki, która w tym stadium jest bardziej tchórzem niż bohaterem, ani też ze strony społeczeństwa. Lecz wojna, podobnie jak niewolnictwo i prostytutka, dominuje nad całą jedną

fazą ludzkiej historii. Tylko w tym okresie nie podlega zakwestionowaniu to wszystko, cokolwiek pozytywnego głosi się o wojnie. Poprzez twórczy podbój przynosi ona bardzo konkretne rezultaty pod względem politycznym, kulturalnym i osobistym.

Od czego zależy pozytywna wartość wojny? Znajdziemy odpowiedź na to rozważając ponownie trzy punkty, od których rozpoczęliśmy naszą analizę.

Czy wojna jest koniecznością biologiczną? Jeśli chodzi o najwcześniejsze kultury, odpowiedź, którąśmy znaleźli, jest wybitnie negatywna. Wyrzucić zastrzyki pocisk z za krzaka, zamordować kobietę lub dziecko we śnie, nie jest wojowniczością. Ani też polowanie na głowy, łowienie ciał lub zabijanie dla pokarmu nie jest instynktowne czy naturalne. Nie sądzę nawet, byśmy mogli uważać za przejaw instynktownej wojowniczości wojny starożytnego Egiptu, Peru czy Chin, najazdy Tatarów, krucjaty lub dżehady. Pogląd, że wojna jest koniecznością biologiczną, jest zupełnie nie do utrzymania. Lecz za to — z biologicznego punktu widzenia — wojna, którą prowadzi się przez bezpośrednie natarcie, gdzie siłę przeciwstawia się sile, odwagę odwadze i zęczność zęczności, jest zupełnie zgodna z zasadą przetrwania najzdolniejszego.

Wracając do wojen dzisiejszych i jutrzejszych, czy możemy powiedzieć, że dzisiaj człowiek człowiekowi przeciwstawia swoją siłę, zęczność, odwagę lub wytrwałość? Z pewnością nie! Wojna stała się próbą sił między maszynami, przemysłowymi imprezami i finansową organizacją. Bohater przyszłej wojny, człowiek, który za pomocą gazu trującego niszczy z samolotu spokojne uśpione miasto, nie wyraża żadnej biologicznej cechy swojego organizmu ani nie ukazuje jakichkolwiek cnót moralnych. W szczególny sposób ubiega się o pierwszeństwo z łowcą głów, napadającym zniemacka uśpioną wioskę spokojnych sąsiadów i mordującym ich okrutnie, masowo i bez osobistych uczuć. Innymi słowy twierdzą, że mówić o cnotach wojskowych we współczesnej wojnie jest zwykłym fałszem. Mechaniczny i masowy mord z bezpiecznego miejsca nieznanym, niewinnym ludzi — mężczyźni, kobiety i dzieci — nie może rozwinąć odwagi w zabójcy. To jest akt premedytowanej, tchórzliwej zbrodni na gigantyczną skalę. Mądrość nie jest w akcji wojny, lecz w wynalazkach naukowych, które umożliwiły to zbiorowe morderstwo, choć nie mogą one zawierać ze strony naukowca moralnego przyzwolenia na tę zbrodniczą czynność. Prócz tego przyszła wojna nie będzie prowadzona przez bohaterskich ochotników, lecz przez ludzi rekrutowanych, to znaczy zmuszonych siłą, by byli zabójcami, lub najętymi dla tego celu.

Dajcie mi znowu dawny typ wojny, gdzie człowiek stawał przeciw człowiekowi, odwaga przeciw odwadze, gdzie inteligencja i przedsiębiorczość miały jeszcze znaczenie, a stanę się równie entuzjastyczny co do wojny, jak członek najbardziej militarystycznej organizacji propagandowej w kraju faszyzmu, czy nazizmu. Chwalić męstwo współczesnej wojny można tylko wówczas, jeśli samego siebie oślepi się co do jej rzeczywistości. Lub też, gdy przez słowną żonglerkę wyciąga się wnioski z wizji wojen minionych, martwych już i niepowracalnych i przez sofistykę dostosowuje się ich rezultaty do współczesnej mechanicznej rzezi.

Z drugiej strony, czy można uważać wojnę za źródło wartości kulturalnych? Znajdujemy wszakże, że wojna jest zjawiskiem o ściśle określonym trwaniu historycznym. W okresie, gdy wojna jest zorganizowanym starciem sił zbrojnych w pogoni za określonym celem polityki narodowej, przejawia ona pewne zdecydowanie dobroczynne wpływy. Gotowość do wojny pociąga za sobą utrzymywanie kasty ludzi o pełnym poczuciu odpowiedzialności oraz cnotach moralnych i intelektualnych. Gdy kasta ta znika, społeczeństwo przestaje być wojenne i produktywne. Także w okresie konstruktywnego podboju wojna prowadzi do utrzymywania wysokiej technicznej sprawności w dziedzinie transportu i komunikacji, zręczności w sporządzaniu broni, co pociąga za sobą ogólną wydajność produkcji przemysłowej.

I pod tym względem znowu współczesna wojna przestała być próbą sił wojennych. Jest ona walką między jednym narodem, uzbrojonym i kompletnie zreorganizowanym dla celów wojennych i drugim. Nieuczestniczący w wojnie przestali istnieć. Nie może być mowy o elicie, rozwijającej takie cnoty wojskowe jak odwaga, wytrwałość i męstwo. Styczność z niebezpieczeństwem będzie w przyszłej wojnie tak arbitralna i tak przypadkowa, że niesłusznie jest mówić o jakiegokolwiek selektywnej funkcji.

Można by zapytać jeszcze: czyż nie oznacza to jednakże, że męstwo, wytrwałość i heroizm z indywidualnych stały się po prostu zbiorowymi? Odpowiedź jest z pewnością negatywna. Zupełnie bierne, bezselektywne i przypadkowe wystawianie się na niebezpieczeństwo nie może rozwijać w zbiorowości cnot o charakterze wojskowym ani trochę więcej, aniżeli u jednostki.

Skutki przyszłej wojny dla wielkiego współczesnego społeczeństwa byłyby selektywne w tym samym stopniu, co wybuch Mont Pelée, który zniszczył główne miasto Martyniki, lub gigantyczne trzęsienie ziemi, zmiatające z powierzchni ziemi cały okręg. Wiemy, że takie doświadczenia nie rozwijają obywatelskości, lecz prowadzą do wybuchów zbrodniczego łupieżstwa i zniszczenia. Wiemy także, że wstrząsają one poczuciem moralności bez żadnych skutków

kompensacyjnych. I czyż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach przemysliwałby nad wywołaniem trzęsień ziemi na wielką skalę, wybuchów wulkanu lub powodzi w tym celu, by wypróbować możliwość odkrycia tu i tam objawów ludzkiej wielkości, stoicyzmu lub chrześcijańskiego poświęcenia? Zbędność takiego pytania staje się jasna, natychmiast gdy się je postawi.

Pod względem zaś socjologicznym, znowu, gotowość do wojny — zamiast by być funkcjonalnie korzystna — jest tylko niszczycielska. Wychowanie w faszystowskich Włoszech lub hitlerowskich Niemczech pokazuje, co wywołać może całkowita militaryzacja społeczeństwa. W szkołach niemieckich i włoskich niewiele czasu pozostaje na naukę lub rozwój moralny. Z dzieci robi się dobrych patriotów — to znaczy materiał, nadający się na mięso armatnie. Co się tyczy finansów i organizacji przemysłowej, oczekiwanie przyszłej wojny, w którym żyjemy, wprowadza stałe źródło zahamowań i starć. Ekonomiczne motywy w handlu, przemyśle i finansach działają obecnie nieuchronnie ku umiędzynarodowieniu. Polityczne motywy gotowości do następnej wojny pchają każde państwo do ściśle samowystarczalnej polityki narodowej. Sądzę, że więcej niż połowa istotnych przyczyn bezrobocia, dezorganizacji i ubóstwa narodowego może być przypisana temu konfliktowi. Wierzę także, że świat, zorganizowany lub raczej zdezorganizowany dla przyszłej wojny, zmierza nieuchronnie ku gospodarczej katastrofie.

IV.

Przejdźmy teraz do trzeciego, pod względem socjologicznym być może najważniejszego punktu naszej dyskusji. W pewnym okresie wojna staje się skutecznym narzędziem polityki narodowo-państwowej. Wiąże się to z takimi instytucjami, jak niewolnictwo, łupiestwo i podbój, bez czego wojna nie może być całkowicie zyskowna. Jakaśmy to widzieli, ani mordercze bijatki najpierwotniejszych ludów dzikich, ani egzotyczne potyczki łowców głów i ludożerców nie mogą się domagać miana wojny. Dopiero gdy możliwy jest skuteczny podbój o skutkach trwałych i gdy utrzymanie jego staje się źródłem konstruktywnych czynności zarówno ze strony zwyciężonych, jak i ze strony zwycięzców, staje się wojna rzeczywiście wartościowa pod względem politycznym i kulturalnym.

Czy dzisiejsza wojna może być w świetle tego poglądu narzędziem polityki narodowo-państwowej? Oczywiście nie! Ostatnia wojna nie była prowadzona przez dwie wzajemnie wyłączające się i ściśle określone polityczne jednostki. Wiodły ją dwa zupełnie bezsensowne i politycznie absurdalne ugrupowania: Portugalczycy, Chińczycy i Anglicy przeciwko Niemcom, Turkom i Buł-

garom. Traktat wersalski jest przykładem zaprzeczenia jakichkolwiek konstruktywnych celów wojny. Tylko o tyle bowiem, o ile nie wiąże się ona z jakimkolwiek zwycięstwem, tylko w pakcie Ligi Narodów wyraził się poprzez nią jakiśkolwiek element mądrości stanu. Jej gospodarcze zarządzenia zrujnowały zwycięzców i zwyciężonych w równym stopniu. Pod względem politycznych doprowadziła ona do rabunkowych przesunięć terytorialnych. Wprawdzie uczyniła ona wolnymi kilka narodów, lecz poddała niewoli inne.

I tutaj znowu, z tych jedynych pozytywnych i twórczych rezultatów ostatniej wojny, nauczyć się możemy jednej rzeczy: że podbój we współczesnych warunkach przestał być praktyczną imprezą. Jedyne punkty, które socjolog może zapisać na dobro ostatniej wojny, tkwią w uwolnieniu Polski, południowej Irlandii, Czechów i Słowaków, w niepodległości narodowej, danej Litwinom, Finlandczykom, Łotyszom i Estończykom. W ten sposób, przez odrobienie niektórych dawnych podbojów przyczyniła się wojna w pewnej mierze do zdrowszej struktury Europy. Jednocześnie oczywiste jest jednak, że w uwalnianiu narodów podbitych nie trzymano się uprawnionych granic. Traktaty pokojowe stworzyły problem mniejszości narodowych, który jest być może najniebezpieczniejszym składnikiem ustroju współczesnej Europy.

Osiągnęliśmy ten okres rozwoju, gdy wojna przestała już być więcej siłą twórczą kulturalnie. Przestała być także narzędziem skutecznej polityki narodowo-państwowej. Mój przemyślany pogląd, jako badacza ludzkiej kultury, jest, że jedyną alternatywą dla nas jest albo usunąć wojnę i zorganizować się dla pokoju, albo zginąć. Cynik mógłby powiedzieć, że żaden argument nie utoruje sobie drogi poprzez dzisiejsze nasze nieuctwo polityczne i naszą nieuczciwość intelektualną. Mógłby twierdzić, że bezużyteczne jest gromadzić dowody co do całkowicie niszczycielskiego charakteru wszelkich wojennych przygotowań i wojen przyszłości. Osobiście wierzę, że jasne zdanie sobie sprawy z faktów musi w każdym narodzie i poprzez wszystkie granice państwowe stworzyć prędzej lub później tę silną i jednolitą narodową wolę pokoju, która jest jedyną potęgą, zdolną ocalić nas. Etnolog, wspólnie z historykiem i badaczem prawa międzynarodowego, musi do powstania tej woli przyczynić się swoim udziałem.

Staralem się wykazać wam, że wojna nie jest i nigdy nie była koniecznością biologiczną: że kulturalna wartość wojny nie jest powszechna, lecz ograniczona do ściśle określonej epoki w rozwoju ludzkości; że współcześnie wojna stała się tylko niszczycielskim i demoralizującym, najokrutniejszym i najbardziej zwierzęcym wyrazem przewagi maszyny nad człowiekiem. Jeśli mi się to udało, wywiązałem się z postawionego sobie zadania.

ALEKSANDER HERTZ – WARSZAWA

ZAGADNIENIE SOCJOLOGII WOJSKA I WOJNY*)

(Próba problematyki).

I.

Czasy, w których żyjemy, pozostają pod znakiem wojny i wojska. Od lipca r. 1914 trwa okres, którego dominantą jest szcęk oręża. Oczywiście w ciągu tych lat były dłuższe czy krótsze chwile słabnięcia natężenia wojennego, były momenty niejakiej pacyfikacji i odprężenia politycznego, ale wojna i wojsko wywierały swój przemożny wpływ przez całe lat dwadzieścia pięć, ciężąc na całokształcie życia kulturalnego, na stosunkach i tworach społecznych, na ideologiach, na stylu życia grup i jednostek. Pod znakiem wojny i wojska kształtowały się różnorodne postawy społeczne, rozwijały szersze dążenia. Wojsko i wojna weszły głęboko w treści i formy współczesnego życia zbiorowego, w takim stopniu, w jakim bodaj nigdy nie wchodziły w epokach poprzednich, nawet najbardziej militarnych. Bo przecież nawet w okresach bardzo długotrwałych wojen, tak silnie ciężących na życiu zbiorowym, jak wojny końca republiki rzymskiej czy wojna trzydziestoletnia, wpływ elementu militarnego nie przenikał tak dalece do wszelkich dziedzin życia, jak w dobie obecnej. Były to wojny uciążliwe, niszczące, ale nie wojny totalne, ze wszystkimi cechami tak typowymi dla rozwoju całej współczesnej naszej cywilizacji. I dlatego nawet w czasach najbardziej potężnych i długotrwałych wstrząsów wojennych zachowywały się przecież pewne dziedziny życia, pozostające niejako na marginesie przemian, powodowanych przez wojnę. Dziś takich marginesów już nie ma.

Po latach dwudziestu pięciu znów stanęliśmy wobec prawdopodobieństwa nowej wielkiej wojny światowej. Prawdopodobieństwo to jest nadzwyczaj duże i, z całą mocą narzucając się uwadze szerokiego ogółu, weszło do jego doświadczeń codziennych. Druga wojna światowa nie będzie taką zdumiewającą niespodzianką, jaką była pierwsza. Zresztą jesteśmy już teraz w okresie przygotowawczym, który sam przez się ma najwyraźniejsze cechy sytuacji wojen-

1) Artykuł dostarczony Redakcji „Przeglądu Socjologicznego” na wiosnę 1939 r.

nej. Określenia takie, jak „biała wojna“, „wojna nerwów“, z którymi spotkać się można w języku publicystyki politycznej, wcale charakterystycznie odzwierciedlają oceny społeczne dzisiejszego stanu rzeczy. Życie społeczne jest już nie tylko pod znakiem wojny i wojska, ale wchodzi w łożysko realnych stosunków wojennych, przystosowuje się do wymagań toczącej się wojny. W niektórych krajach już teraz weszło ono w to łożysko bez reszty — jak to się mówi, „totalnie“.

Te procesy życia zbiorowego narzucają się i socjologom i stawiają ich przed doniosłymi zadaniami. Chodzi o naukowe ujęcie i zbadanie przemian, jakich obecnie jesteśmy świadkami, i o naukowe przygotowanie się do sytuacji, które zapewne nadejdą. W grę tu wchodzi zarówno względy ściśle teoretyczne, jak i praktyczne o dużej doniosłości dla techniki życia zbiorowego.

Stwierdźmy przede wszystkim, że socjolog współczesny znajduje się w sytuacji w swoim rodzaju dla niego jedynej. Jest uczestnikiem i świadkiem niezwykłych procesów życia zbiorowego, przebiegających, przynajmniej w granicach sądenia ludzkiego, bardzo charakterystycznie i wyraźnie. Jest umieszczony jak gdyby w wielkim laboratorium i jest nęcony perspektywą możliwości wyzyskania wydarzeń historii bieżącej dla celów swego laboratorium naukowego. Położenie dzisiejszego badacza wielkich procesów dziejowych jest też znacznie lepsze niż jego poprzedników z czasów minionych wielkich wstrząsów ludzkości. Wypadki nie zaskakują go, rozwijają się w sposób charakterystyczny, umożliwiając uchwycenie tego, co w nich typowe. Jest on też dziś naukowo znacznie lepiej uzbrojony, niż jeszcze przed laty dwudziestu pięciu. W ciągu tego czasu socjologia poczyniła wielkie postępy, wypracowała sobie nowe metody, zebrała cenne materiały, ma w swej dyspozycji teorie, którymi zarówno może posługiwać się przy analizie faktów, jak i weryfikować je na podstawie tychże faktów. Dojrzała więc na tyle, by móc pracować w tym dzisiejszym swym laboratorium.

Oczywiście trzeba pamiętać, że laboratorium to jest mimo wszystko bardzo niewygodnie urządzone i że socjolog ma w nim do przezwyciężenia ogromne trudności. Mamy tu na myśli nie tylko zwykłe trudności pracy socjologicznej, wynikające z braku perspektywy, z czynnika pasji osobistej, z uczestnictwa w szerszym życiu zbiorowym. Rzecz jasna, trudności te natury subiektywnej są specjalnie w tej dziedzinie badań bardzo poważne. Lecz jeszcze ważniejsze od nich są trudności natury obiektywnej, wynikające z warunków pracy, stawiane przez sam badany przedmiot.

Trudno tu przecież marzyć o systematycznych badaniach, prowadzonych na szeroką skalę. Gdy chodzi o zjawiska życia politycznego, to w krajach t.zw. totalnych badania ich są faktycznie uniemożliwione, a to, co się robi, jest pod kontrolą, która bacznie pilnuje, by uczeni nie doszli do wyników niewygodnych dla propagandy. Odnosi się to przecież i do badaczy cudzoziemskich, którym pozornie daje się swobodę ruchów i czyni ułatwienia. Książka Teodora Abela „Why Hitler came into Power“ może służyć jako charakterystyczny przyczynek dla sprawy badań socjologicznych w państwie totalnym. Pomijając już to, że badania nie mogły wyjść poza teren niepodległy ścisłej kontroli aparatu rządzącego — sam otrzymany materiał bardzo wyraźnie mówi, jak dalece nadzór tego aparatu wywierał tu swą różnostronną presję. Sześć przytoczonych przez Abela życiorysów hitlerowców sprawia w swych głównych partiach wrażenie wypracowań, pisanych według ustalonego wzoru szkolnego. I nic dziwnego, że w czytelniku rodzić się poczyna głęboka nieufność, która przenosi się nawet na wypowiedzi niezgodne z oficjalną ideologią. Gdy Abel stwierdza, że pewna część autorów życiorysów odgradziła się od antysemityzmu partii, to sceptyczny czytelnik zaczyna się pytać, czy nie było to zrobione celowo, ad usum publiczności amerykańskiej, a zwłaszcza tej jej części, dla której w hitleryzmie przede wszystkim antysemityzm jest niestrawny. Mogła się ona dowiedzieć, że można być dobrym hitlerowcem, nie będąc jednak antysemitą. I książka Abela, dzieło sumiennej pracy, zawierające dużo cennych uwag, może służyć jako typowy przykład tych trudności, z jakimi spotkać się musi socjolog, badający zjawiska wojny współczesnej, wojska, społeczeństwa zmilitaryzowanego i pozostającego w gotowości bojowej.

Ale nawet tam, gdzie dzięki warunkom ustrojowym, badania są możliwe i mniej skrepowane, swoboda ruchów socjologa nie może być pełna. Systematyczne badania może prowadzić tylko w pewnym zakresie, którego wyznaczenie nie zależy wyłącznie od niego. Cała masa materiałów nie będzie mu udostępniona. I nawet nie będzie mogła być udostępniona. Wojna czy stan wojny potencjalnej kieruje się swymi własnymi racjami, którym musi podporządkować wzgląd pracy naukowej. Siłą też rzeczy uczony będzie musiał się ograniczać do badań cząstkowych, do materiałów niepełnych, fragmentarycznych. Oczywiście i one, należycie użytkowane, mogą mieć wartość ogromną. Ale zawsze będą czymś bardzo niepełnym, zmuszającym do daleko posuniętej ostrożności przy wyciąganiu wniosków.

Nie zawsze wnioski te, jak i same materiały, będą mogły być publikowane, a przynajmniej — nie od razu. Socjologia źle się czuje w warunkach skrepowania politycznego. Jest nauką niedyskretną, a z punktu widzenia pewnych grup społecznych i ich ideologii — nawet destrukcyjną. W danym wypadku

ma ona do czynienia z przedmiotem, gdzie swoboda wypowiedzenia się jest zawsze utrudniona, a cóż dopiero w okresie wojny. Zresztą w warunkach wojennych sam socjolog z własnej woli musi się podporządkować okolicznościom walki, nakładając na siebie obowiązek milczenia lub mówienia w kole zamkniętym, powołanym do wysłuchiwania jego opinii. Będzie musiał czekać na nadejście czasów bardziej przychylnych prawdzie obiektywnej, gdy można będzie z korzyścią dla nauki, a bez szkody dla życia zbiorowego, ogłosić pełne wyniki swych obserwacji, poczynionych w czasie wojny.

Laboratorium socjologa, zajmującego się wojskiem i wojną jest więc bardzo niewygodne. Niemniej laboratorium to istnieje, można w nim i trzeba pracować. Obowiązkiem socjologa jest wykorzystać wszelkie możliwości, wydobyć z wydarzeń to wszystko, co wydobyć się da. Najważniejsze, rzecz jasna, będzie zbieranie materiałów i w ogóle prowadzenie prac przygotowawczych dla okresu pokojowego, gdy można będzie pracować spokojnie i niezależnie. Kwestia archiwum socjologicznego, gromadzącego materiały z zakresu wojny i wojskowości oraz zjawisk z nimi związanych, jest aktualną i ważną z punktu widzenia naukowego.

Ale nie tylko z punktu widzenia czysto naukowego. Albowiem badania socjologiczne, o których tu mówimy, mogą mieć wielką doniosłość z punktu widzenia ściśle praktycznego. Socjolog może odegrać swoją rolę w dziele organizacji obrony i zwycięstwa. Totalny charakter wojny dzisiejszej wyraża się i w tym, że mobilizuje ona wszystkie działy wiedzy, wyzyskując je dla swych celów. Wiadomą jest rzeczą, ile tu wnoszą np. psychologia i psychotelnika. Udział socjologii jest tak dotąd bardzo mały, co zresztą nie jest rzeczą przyпадkową. Ale socjolog może tu mieć też coś do powiedzenia. Sprawy propagandy, administracji wojennej, organizacji etapów, terenów okupowanych — że wymienimy kilka pierwszych lepszych zagadnień — mogą znaleźć swe oświetlenie również i dzięki pracy socjologów. Nie mniejsze znaczenie ma sprawa organizowania przyszłego pokoju. Stan obecny będzie się musiał przecież kiedyś skończyć, i będzie musiało stanąć na porządku dziennym zagadnienie trwałego pokoju. Tak, jak w r. 1918. Rzecz w tym, by dla tego przyszłego pokoju stworzyć inne warunki niż te, które były tworzone po r. 1918. I tu badania socjologiczne nad wojskiem i wojną będą mogły służyć za podstawę dla wniosków praktycznych. By zrealizować porządek, zapewniający trwały pokój, trzeba do gruntu poznać wszystko to, co składa się na zespół zjawisk wojny.

Przed socjologią staje więc bardzo ważny dział pracy. Powinien on pociągać socjologów jako ludzi nauki, szukających prawdy, ale także i jako obywateli, którzy w sytuacji specjalnej całą swą wiedzę i siły podporządkowują celom narodu i państwa.

II.

Co socjologia uczyniła dotąd w zakresie badań nad wojskiem i wojną? Z całą otwartością trzeba przyznać, że bardzo mało. Literatura socjologiczna, poświęcona tej materii, jest nader uboga, a rzeczy wartościowych jest tam jeszcze mniej. Po prostu zdumiewa, jak mało w tej dziedzinie zrobiono. Bo przecież chodzi tu o jedno z najdonioślejszych zjawisk życia społecznego, do którego odnosi się wręcz olbrzymia literatura nie tylko fachowo-wojskowa, nie tylko historyczna, ale i prawnicza, ekonomiczna, nawet psychologiczna. Z dzieł, poświęconych problemom wojska i wojny, można by stworzyć potężne biblioteki. Dział socjologiczny zająłby w nich nieproporcjonalnie do innych skromne miejsce. Zastanawia to tym bardziej, że rozkwit socjologii współczesnej nastąpił właśnie w czasach, w których wojsko i wojna odgrywają tak wielką rolę.

A jednak ten stan rzeczy nie jest czymś przypadkowym i da się w znacznej mierze wytłumaczyć. Pozostaje on w ścisłym związku z tymi specyficznymi wymaganiami, jakie przedmiot badania stawia przed socjologiem. Spośród wszelkich olbrzymich grup społecznych — armia należy do szczególnie trudnych dla badań socjologicznych. Nawet w takim kraju, jak Anglia, jest to grupa ekskluzywna, izolująca się, niechętnie usposobiona do niedyskretnych intruzów. Grupa ta ma wybitnie rozwinięte poczucie własnej misji, wysoko ceni swój prestige, jest drażliwa na punkcie zarzutów, jakie są w stosunku do niej stawiane, odznacza się utylitarnym stosunkiem do zadań świata cywilnego i do cywilnej nauki. W całym szeregu krajów zajmuje ona specyficzne miejsce społeczne, co wyraża się między innymi w legendzie, jaka powstała dokoła niej i jej przywódców. Armia dba o to, by urok tej legendy w niczym nie był osłabiony przez racjonalną analizę. Wszystko, to stwarza zespół okoliczności bardzo drastycznych dla badacza, posługującego się skalpelem współczesnych metod socjologicznych. Armia, przy całym wybitnym racjonalizowaniu swych środków i metod, stanowi świat rozwiniętego mitotwórstwa, i socjolog, przystępujący do badań racjonalnych, ma dane narażenia się na konflikt z ideologią armii i organami, służącymi tej ideologii. Zresztą ideologia ta znajduje dla siebie odpowiednik w przeświadczeniach szerszego ogółu i w całym szeregu krajów istnieją w grupach cywilnych potężne restrykcje obyczajowe, utrudniające pracę badawczą.

Ostatnie lat dwadzieścia pięć wszędzie, nawet w krajach wybitnie pacyfistycznych, podniosło znaczenie armii i rozwinęło jej legendę również i w sferach cywilnych. Wzmogła się drażliwość na punkcie spraw, odnoszących się do wojska. O wojsku, o militarystyce pisało się znacznie swobodniej przed

wielką wojną, niż po niej. Sprawa von Ossietzky'ego w Niemczech weimarskich jest pod tym względem bardzo znamienna. Przed wielką wojną nawet w ówczesnej Rzeszy hohenzollernowskiej, publicysta mógł odważniej i swobodniej na te tematy przemawiać. I podkreślamy raz jeszcze — źródłem tych restrykcji jest postawa nie tylko samego wojska, ale i ogromnej ilości innych grup społecznych — stanowiących t.zw. społeczeństwo cywilne.

Rozpatrywane od tej strony ubóstwo literatury socjologicznej, poświęconej wojsku i wojnie, może być samo przez się ciekawym wskaźnikiem mówiącym o procesach naszej epoki. Bodaj więcej prac o charakterze socjologicznym znaleźć możemy w okresie przed rokiem 1914, niż po nim. Z tych też czasów pochodzi jedyna wielka próba stworzenia socjologicznej monografii wojny. Mamy tu na myśli potężne rozmiarami dzieło Rudolfa Steinmetza, które ukazało się w r. 1907 jako „Philosophie des Krieges”. Dopiero w r. 1929 autor przepracował je na nowo i ogłosił pod zmienionym tytułem „Soziologie des Krieges”.

Książka Steinmetza jest dziełem gruntownym, stawiającym szereg istotnych problemów, wartościowym ze względu na bogactwo materiału, jaki został w nim zawarty. Słabą stroną tej pracy jest niebezpieczne założenie, z którego wyszedł autor. Chciał on zrobić swego rodzaju bilans plusów i minusów wojny, dokonać nad nią jak gdyby sądu. Omówił ją przeto z różnych stron i rozpatrzył różne jej strony, oceniając wpływ wojny na wszelkie dziedziny życia zbiorowego. To wprowadzenie momentu wartościowania osłabia znaczenie naukowe dzieła i podważa zaufanie czytelnika. Przy tym, jakkolwiek Steinmetz w zasadzie stara się zachować obiektywizm, to przecież nie kryje się z pewnymi sympatiami politycznymi i nawet do nich dociąga fakty. To, rzecz jasna, nie wychodzi na korzyść naukowemu poziomowi jego pracy. Niemniej książka ta, jak już wspominaliśmy, ma swą poważną wartość i musi być uwzględniona przez każdego, kto zabiera się do zagadnień socjologii wojny i wojska.

Jest to zresztą dzieło pionierskie i, jak dotąd, jedyne. Oczywiście nie oznacza to, by wojna i wojsko były przedmiotami w ogóle nie poruszonymi przez socjologów. Pominąć tu trzeba jednak przygodne wystąpienia typu publicystycznego, jakich nie brakło w dobie wielkiej wojny i po niej. Ale bodaj we wszystkich większych podręcznikach socjologii są krótsze lub dłuższe ustępy poświęcone wojsku i wojnie. Podobne ustępy znaleźć można i w pracach, zajmujących się innymi zagadnieniami. Dużo np. ciekawych uwag i refleksji znaleźć można w pismach Maxa Webera. Takich wypowiedzi jest sporo, mają one jednak charakter raczej marginesowy i właściwie przyczynkowy. Tak sa-

mo zresztą w przebogatej niesocjologicznej literaturze o wojsku i wojnie znaleźć można masę rzeczy o podstawowym znaczeniu dla socjologii. Jednak i tam to są rzeczy traktowane marginesowo, fragmentarycznie, najczęściej tylko jako surowy materiał. Zauważmy, iż np. w bibliografii, znajdującej się w „Socjologii” Bystronia, nie ma zupełnie ustępu, poświęconego wojnie, choć jest dział, oddany zagadnieniu rewolucji. Ma to też swoją charakterystyczną wymowę.

Na tle tego zestawienia jeszcze raz widać, jak dalece wszystko jest dopiero do zrobienia. Przede wszystkim chodziłoby o uporządkowanie i wyzyskanie materiałów istniejących. A nie jest ich mało, przy czym spora ich część została opublikowana. Wystarczy wskazać na dużą ilość różnych dzienników, pamiętników, życiorysów własnych, wspomnień wojennych. Najważniejsze są tu wypowiedzi uczestników wielkiej wojny. W rzędzie tych wypowiedzi znajdują się i listy żołnierzy. W całym szeregu krajów ogłoszono drukiem sporo tych wspomnień i listów, przy czym niektóre z tych publikacji były robione metodycznie i w sposób naukowy. Bogata jest literatura beletrystyczna, która może być wyzyskana jako materiał dla analizy socjologicznej. Duże zbiory różnego rodzaju materiałów znajdują się po archiwach różnych instytutów historycznych. Socjolog więc już dziś może się oprzeć na wcale obfitym zasobie materiałów.

Ale zasób ten nie wystarcza. To, co zostało opublikowane, nosi na sobie piętno względów historycznych, ściśle wojskowych, propagandowych. Odbiło się to i na doborze materiału i na samej formie publikacji. A i w ogóle cały istniejący materiał nie zdoła dać socjologowi odpowiedzi, czy da niepełną, na cały szereg interesujących go pytań. To samo zresztą odnosi się do bogatej literatury naukowej niesocjologicznej, z której socjolog musi korzystać jak najwszechstronnie. Stąd powstaje zagadnienie zbierania materiału socjologicznego w sposób systematyczny i planowy. Powstaje zagadnienie badań.

Jeżeli jednak ma być podjęta praca socjologiczna nad wojskiem i wojną, to trzeba jasno określić, które to są aspekty socjologiczne wojska i wojny, co tu bezspornie odnosi się do zainteresowań socjologicznych, co da się wydzielić jako socjologiczne. Innymi słowy, trzeba pomyśleć o problematyce socjologicznej wojny i wojska. Postarajmy się wyliczyć te najważniejsze zagadnienia, które jak sądzimy przede wszystkim narzucają się uwadze socjologa, zajmującego się wojskiem i wojną. Będzie to próba problematyki, która jak i cały artykuł, kieruje się względem publicystycznym: porusza pewne sprawy, sądząc, że w ten sposób stworzy się punkt wyjściowy dla dyskusji i systematycznych prac badawczych.

III.

Przez cały czas mówimy o wojsku i wojnie. Chodzi tu bowiem o dwa odrębne przedmioty. Oczywiście fakt wojny zakłada fakt wojska, a wojsko istnieje dla wojny. Oba przedmioty są ze sobą jak najściślej związane. Niemniej jednak muszą one być oddzielnie rozpatrywane i stanowią dwie różne kategorie zagadnień. Wojsko jest określoną grupą społeczną o określonej strukturze, organizacji, odgrywa określone role społeczne i jako grupa zajmuje określone miejsce wśród innych grup danego układu społecznego. Choć powstała dla wojny i rozwinęła się dzięki wojnie, to nie przestaje istnieć, gdy wojny nie ma, przy czym dla jej charakteru i funkcji społecznych czas pokoju może być niemniej, a poniekąd nawet i więcej istotny niż czas wojny. Grupa ta ma różne zadania z których nie wszystkie mają charakter ściśle wojenny. „Wojskowy“ i „wojenny“ są to mimo wszystko rzeczy różne.

Wojna jest skomplikowanym przebiegiem społecznym, a raczej całym kompleksem przebiegów społecznych, w których biorą udział różne grupy społeczne, a wśród nich i wojsko. Jest ona specjalnym przypadkiem konfliktu międzygrupowego, który przejawia się i pociąga za sobą liczne procesy społeczne, styczności, stosunki intra— i ekstragrupowe, obejmując specyficzną, choć bardzo rozległą, dziedzinę postaw i dążeń społecznych. Wojna jest zjawiskiem natury dynamicznej i musi być socjologicznie rozpatrywana jako zjawisko dynamiczne. Zakres faktów, składających się na to zjawisko, jest znacznie rozleglejszy i bardziej skomplikowany, niż tych, które składają się na zjawisko wojska.

Niemniej, jak już mówiliśmy, oba te przedmioty są ze sobą jak najściślej związane. Nie można badać wojny, pomijając rolę jej podstawowego czynnika, jakim jest wojsko. Nie można badać wojska, nie uwzględniając choćby tych procesów, jakie w nim zachodzą w czasie wojny. Oba przedmioty, zachowując swą odrębność, zachodzą niejako na siebie i łączą się w całym szeregu wspólnych problemów.

Rozważania nasze zaczniemy od problematyki socjologii wojska. Wojsko możemy rozpatrywać jako armię, tj. po prostu jako grupę społeczną, jedną z wielu grup społecznych. Zarazem jednak możemy patrzeć na wojsko jako na instytucję społeczną, która spełnia określone funkcje w całokształcie życia społecznego w ramach społeczności narodowo-państwowej. Grupa ta czy instytucja jest też tworem społecznym, powstałym wśród konkretnych stosunków społecznych, w określonych okolicznościach czasowo-przestrzennych, tworem uwarunkowanym przez całokształt struktury społecznej, tradycji, przemian

ustrojowych, gospodarczych, kulturalnych. Grupa, instytucja, twór — są to trzy strony tego samego przedmiotu, czy raczej trzy możliwości spojrzenia na wojsko jako na konkretną grupę społeczną. W praktyce fakt, że armia jest konkretną grupą społeczną, powinien mieć znaczenie decydujące w pracy badawczej i posłużyć za punkt wyjściowy dla szczegółowej problematyki.

Armia istnieje jako element określonego układu społecznego, jako pewna wartość w systemie wartości, które składają się na oblicze danej cywilizacji. Powstaje pytanie, czym jest ta armia dla innych grup społecznych, jak definiowane są jej zadania, jakie kształty ona przybiera, występując w doświadczeniach różnych zbiorowości ludzkich. Implikuje to dalsze pytanie — jak układają się ustosunkowania różnych grup społecznych do wojska i do żołnierza. Wszystko to można objąć przez socjologicznie kapitalne zagadnienie typologii ról społecznych armii jako grupy i żołnierzy jako jej uczestników.

Z góry bowiem przyjąć można, że w doświadczeniach ludzkich nie natrafiamy na jakąś definicję roli społecznej wojska i jego reprezentantów. Najbardziej pobieżne obserwacje pozwalają nam dostrzec, że definicji takich jest bardzo dużo, że zmieniają się one, że nieraz są ze sobą sprzeczne. Oficjalna definicja, która znajduje dla siebie wyraz np. w aktach prawnych, jest tylko jednym z wypadków i nie powinna przesłaniać nam faktu istnienia całej masy innych wypadków, w brzmieniu swym i w treści odbiegających od oficjalnego. Zresztą i ta oficjalna definicja, sprowadzająca zadania armii do funkcji obrony narodowej, w praktyce jest wypełniana przez różne treści społeczne i nie może być rozpatrywana w oderwaniu od doświadczeń konkretnych środowisk społecznych, które ją przyjmują.

Definicje ról społecznych wymagają uzupełnienia przez badanie tych obiektywnych sytuacji, które tym definicjom odpowiadają, czy też w przekonaniu definiujących mają odpowiadać. W ten sposób dojdzie się do pełnej analizy funkcji społecznych armii i żołnierzy, tak jak są one doświadczane i faktycznie wykonywane. Inne są przecież funkcje wojska w Monako czy w Luxemburgu, inne w państwie zmilitaryzowanym w rodzaju Niemiec dzisiejszych, inne w Sowietach w czasach Lenina, inne w Stanach Zjednoczonych itd. itd. Wszystko to zresztą musi być badane na tle szerokich dociekań historycznych i w związku ze strukturą społeczną danego czasu i miejsca. Inaczej są ujmowane funkcje wojska przez pacyfistyczną elitę intelektualną, inaczej przez arystokrację rodową, inaczej przez grupy ludowe. Wchodzą tu w grę zadania wojska i jako

czynnika uświetniającego władców i cały regime, i jako zabezpieczenia stanu posiadania pewnych grup społecznych, i jako drogi osiągnięcia awansu społecznego itd.

Piszącemu te słowa nie jest znana ani jedna próba gruntownego opracowania tego ogromnego zagadnienia. Według wszelkich danych próby takie nie były też dotąd czynione. Istnieją jedynie pewne fragmentaryczne opracowania, robione zresztą w związku z zupełnie innymi zagadnieniami. Warto np. wskazać na to, co znajdujemy w „Drogach awansu społecznego robotnika“ Chałasińskiego, jeśli chodzi o rolę służby wojskowej jako czynnika awansu społecznego. Zresztą wszechstronne opracowanie zagadnienia wymagałoby wyzyskania wielkiego materiału, z którego tylko pewna część istnieje w tej chwili w postaci już zebranych danych. Niezbędne są tu systematyczne badania terenowe, które by objęły różne kraje i uwzględniły zmienność sytuacji historycznych. Niewątpliwie inaczej są ujmowane funkcje wojska np. dziś w Holandii, gdy kraj ten czuje się zagrożony przez inwazję niemiecką, a inaczej były tam ujmowane jeszcze rok temu.

To wszystko, co mówimy o wojsku jako o konkretnej grupie społecznej, odnosi się i do jego podgrup oraz do jego reprezentantów — żołnierzy wszelkich stopni. Zagadnienie ról społecznych wyższych dowódców, korpusu oficerskiego i oficerów, podoficerów i szeregowców to znów temat dla ciekawych i wielostronnych dociekań. Zagadnienie ocen społecznych różnych rodzajów żołnierzy, podgrup hierarchicznych, podgrup broni, badania obiektywnych funkcji — wszystko pozwoli to nam zrozumieć związkę, jakie zachodzą pomiędzy wojskiem i szerszym życiem społecznym.

Bo też typologia ról społecznych wojska i żołnierzy zaprowadzi nas do ogólniejszego zagadnienia wojska jako **o t w o r u s p o ł e c z n e g o**. Armia nie może być rozumiana w oderwaniu od całej struktury społecznej, od przemian, jakie w niej zachodzą, od ideologii, jakie w niej panują, od warunków rzeczowych, które stanowią jej podłoże. Postawy grup społecznych wobec armii w jakiś sposób kształtują jej oblicze, wpływają na jej charakter społeczny, na jej strukturę, działalność i ideologię. Wojsko istnieje w ramach określonego współzycia międzygrupowego i ta okoliczność ma decydujące znaczenie dla wojska jako jednego z elementów tego współzycia.

Z drugiej jednak strony nie można tu mówić o oddziaływaniu jednokierunkowym. Albowiem i wojsko wpływa na inne grupy społeczne i wpływ jego sięga niekiedy bardzo daleko. Właśnie czasy dzisiejsze są tu szczególnie charakterystyczne. Ten wpływ wojska jest oczywiście zależny od stanowiska, jakie zajmuje ono wśród innych grup społecznych, od stopnia uznawania przez

nie jego autorytetu. Innymi słowy, znów dochodzimy tu do zagadnienia struktury społecznej, badanej ze względu na pozycję, jaką w niej zajmuje wojsko i na wynikające z niej oddziaływanie tego wojska na inne elementy życia społecznego.

W tej dziedzinie zagadnień należałoby rozpatrzyć ten kompleks zjawisk, który określa się jako *m i l i t a r y z m*. Niewątpliwie konieczna by tu była analiza znaczeniowa nazw, jakimi się posługuje życie potoczne i jakimi się posługiwać musi i nauka. Wyrazy takie, jak „militaryzm“, „militaryzacja“, „pacyfizm“, są wybitnie wieloznaczne i łatwo się można przekonać, jak bardzo różne treści znaczeniowe są z nimi związane. Różne też są i zabarwienia emocjonalne, jakie im towarzyszą w doświadczeniach zbiorowych. Nie inaczej zresztą rzecz się ma i w tedy, gdy nazwy te wchodzą do terminologii naukowej. Wystarczy wskazać choćby na książkę Steinmetza, w której konfuzja pojęciowa i terminologiczna prowadzi do daleko posuniętych nieporozumień.

Ale sprawa terminologii jest tylko czymś pomocniczym w stosunku do celu zasadniczego, jakim jest badanie konkretnych faktów społecznych. Zagadnienie wpływu armii na resztę grup społecznych i zagadnień militaryzmu, muszą być rozpatrywane na podstawie badań historycznych. Zresztą materiału historycznego tu nie brak i istnieje duża ilość opracowań cennych z punktu widzenia socjologicznego. Socjolog ma więc tu zadanie w znacznej mierze uproszczone. Sprowadza się ono głównie do przeprowadzenia porównań i wyciągnięcia wniosków.

Najważniejsze przecież byłyby obserwacje wydarzeń, które obecnie przeżywamy. Jesteśmy dziś świadkami militaryzowania się najbardziej pokojowych krajów, nawet takich, jak skandynawskie. Kształtują się ustroje państwowe, bez reszty podporządkowane celom wojny i wojska, rozwijają się i rozpowszechniają ideologie militarne. Jeżeli Znanięcki wymienia cztery zasadnicze grupy społeczne, które, dążąc do podporządkowania sobie grup innych i występując jako ich reprezentacje, tworzą aspekt „społeczeństw“, to w równej mierze można dziś do nich dodać armię i mówić o społeczeństwach militaryzowanych czy zmilitaryzowanych. Rodzaje i stopnie tej militaryzacji są różne, objawy jej — mniej lub więcej wyraźne; niemniej jednak mamy tu do czynienia z procesami powszechnymi, które coraz bardziej wyciskają swe piętno na wszelkich dziedzinach współżycia ludzkiego. Procesy te w poszczególnych krajach charakteryzowano niejednokrotnie i literatura, w której znaleźć można cenne informacje, nieustannie rośnie. Wskazać tu można np. na dobrą książkę Roberta o Niemczech hitlerowskich, w której zagadnienie militaryzacji Niemiec

zostało interesująco oświetlone. Sam jednak problem jest bez porównania szerszy, wymaga wszechstronnych obserwacji, dużej ilości materiału, gruntownych analiz.

W obrębie tego ogólnego zagadnienia jest miejsce i na szereg innych, bardziej szczegółowych. W pierwszym rzędzie odnoszą się one do wpływu wojska na oddzielne grupy i na oddzielne kategorie stosunków społecznych. Chodziłoby więc tu o badanie procesów militaryzacji pewnych elementów życia społecznego. Piszący te słowa podjął się w swoim czasie takiej próby w stosunku do współczesnego stronnictwa politycznego, w szczególności — pewnego typu. Lecz obiektów możliwych badań byłaby ilość ogromna. Wojsko dostarcza różnorodnych wzorów, które przenikają tym głębiej i powszechniej, im bardziej wzmaga się znaczenie i atrakcyjność wojska i jego rola w całej strukturze społecznej. Przenikanie tych wzorów nie musi być tylko czymś z góry narzuconym, nie musi polegać tylko na celowym dążeniu armii do prawnego czy faktycznego uzależnienia grup innych. Może ono być wyrazem dążenia grup niewojskowych do upodobnienia się do armii, może być następstwem dobrowolnego uznawania armii jako modelu, według którego ma być kształtowane życie własne. To przejmowanie wzoru wojskowego jest też następstwem głębszych przemian wewnętrznych w samej grupie, której członkowie w ramach wzoru militarne znajdują dla siebie możliwość wyżycia się jednostkowego i zbiorowego. Działają tu wzory organizacyjne, działa tu wzór osobowy żołnierza, i zagadnienie, jak dziś ten wzór się kształtuje i jaki wywiera wpływ, jest niezmiernie interesujące i godne wszechstronnych studiów. Że wpływ ten przenika do wszelkich dziedzin, do stylu życia, o tym świadczy choćby fakt, że moda, i to nie tylko męska, ale i damska, niejedno zapożycza od munduru.

Specjalnie ciekawe jest przenikanie wzorów wojskowych do środowisk ludowych i do młodzieży. W pierwszym wypadku wytworzyć się powinna współpraca socjologa z etnografem. Gdy chodzi o młodzież, to, obok dobrowolnego naśladownictwa, ważnym problemem są wpływy wychowawcze, czy to pochodzące bezpośrednio od wojska, czy też idące za pośrednictwem takich instytucji, jak szkoła. Rola przysposobienia wojskowego stowarzyszeń sportowych, harcerstwa, winna tu być szczególnie uwzględniona. Łączy się to zresztą ściśle z ogólną działalnością wychowawczą i propagandową, jaką prowadzi armia, która w ten sposób zapewnia sobie wpływ na szersze kręgi społeczne i przygotowuje dla siebie odpowiednią bazę rekrutacyjną. Jednak zagadnienie tej bazy rekrutacyjnej przenosi nas już do innej kategorii problemów.

IV.

To, cośmy dotąd mówili, odnosiło się do pozycji i roli wojska w obrębie innych grup społecznych. Ale istnieje specjalna kategoria zagadnień, które możemy postawić ze względu na zjawiska i procesy, zachodzące wewnątrz samej armii. Od dziedziny stosunków ekstragrupowych przechodzimy do stosunków intragrupowych.

Armia ma swoją strukturę organizacyjną. Ta struktura organizacyjna, która, jak już wiemy, służyć może za model dla innych grup społecznych, sama przez się powinna być przedmiotem szczegółowej analizy socjologicznej. Tu znów wraca zagadnienie związku, jaki zachodzi pomiędzy organizacją armii a strukturą całego społeczeństwa. Zresztą chodzi tu nie tylko o organizację. Doktryny wojenne, taktyka i strategia, mają też swoje treści społeczne i pozostają w związku z całokształtem życia społecznego danego czasu i miejsca. Te rzeczy narzucały się już od dawna, przy czym słusznie dostrzegano ich związek z tymi definicjami zadań armii, jakie były właściwe grupom społecznym, decydującym dla struktury danego społeczeństwa. Organizacja i ideologia francuskiej armii przedrewolucyjnej i porewolucyjnej była wyrazem dwóch różnych rzeczywistości społecznych, odmiennych systemów wartości, systemów gospodarczych i kulturalnych. Wiemy, jakie konsekwencje miało dla republiki weimarskiej nienaruszenie podstaw organizacyjnych i ideowych Reichswehry. Organizacja i ideologia armii, badane w ich treściach społecznych, były więc tu problemem najogólniejszym i niejako wstępnym.

Z zagadnień szczegółowych narzuca się przede wszystkim sprawa hierarchii organizacyjnej. Chodzi tu nie tylko o szczele i awanse ale i o stosunek wzajemny pewnych podgrup, stosunek nie zawsze wyrażający się w formie wyraźnych przepisów regulaminowych, lecz najczęściej przejawiający się jako obyczaj. Zagadnienie hierarchii łączy się ponadto ze sprawą selekcji społecznych wewnątrz armii. Przykładowo zatrzymamy się na niektórych z możliwych tematów.

A więc można tu wskazać na rolę pewnych oddziałów wybranych, np. oddziałów gwardyjskich lub na sytuację pewnych broni, np. kawalerii w dawnych armiach, czy lotnictwa w dzisiejszych. Pokrewny charakter ma sprawa oficerów dyplomowanych i w ogóle sztabów. We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z pewnymi kategoriami wyróżniającymi się i wyróżnianymi. Wyróżnienie to opiera się niekiedy na ścisłych przepisach regulaminowych czy ustawowych. Tak np. było z korpusem gwardyjskim w dawnej armii ro-

syjskiej. Oddział ten zajmował miejsce prawnie uprzywilejowane, był wybitnie ekskluzywny, posiadał szereg specjalnych uprawnień, nie mówiąc już o różnicach czysto zewnętrznych. W dawnej gwardii rosyjskiej system awansów był inny, znacznie dogodniejszy, niż w pułkach liniowych. Wszędzie też, gdzie istnieją gwardie, mają one specjalny charakter i specjalne zadania, przekraczające zakres zadań wszystkich innych oddziałów. Przede wszystkim pozostają one w najściślejszym związku z dworem i w ogóle z instytucją monarchii. Do nich należy obrona osoby panującego i uświetnianie jego dworu (stąd dekoracyjny charakter mundurów, co zachowało się dotąd w niektórych gwardiach dzisiejszych, np. w angielskiej). Gwardie są wybitnie ekskluzywne, mają silnie rozwinięty *esprit de corps*, wśród ich oficerów panuje duch elitaryzmu, przekonanie o swej misji i o roli nie tylko wojskowej, ale i ogólnopaństwowej i ogólnospołecznej. W monarchiach przedwojennych np. w Rosji, gwardyjski korpus oficerski z reguły rekrutował się z członków wyższej arystokracji. W niektórych pułkach, np. w pułku kawalergardów, nawet od szeregowych wymagano legitymacji szlachectwa. W Niemczech nieszlachcic nie miał szans na otrzymanie stopnia oficerskiego w pułkach gwardyjskich. Wpływ gwardii na sprawy państwowe był bardzo duży, a niekiedy — ogromny. Szczególnie jaskrawych przykładów dostarcza nam tu Rosja, gdzie dziełem gwardii były takie wydarzenia, jak zamordowanie Pawła I. Często też w obrębie samej gwardii wytwarza się swoisty elitaryzm, który polega na wyróżnianiu się pewnych oddziałów. W pułkach takich powstawały inne ośrodki dyspozycyjnej władzy. Oficerowie ich, związani silnymi węzłami koleżeństwa, spokrewnieni czy zaprzyjaźnieni z najwybitniejszymi osobistościami w państwie, wywierali ogromny wpływ na całe życie państwowe. Duża część ich przygotowywała się niejako, będąc w gwardii, do dalszej kariery politycznej po wyjściu z wojska. Najczęściej też zachowywali i w życiu cywilnym łączność, opiekowali się nawzajem, tworzyli odrębny krąg towarzyski. Wiadomą jest rzeczą, jaką rolę w historii Niemiec doby ostatniej odegrali oficerowie z trzeciego pruskiego Garde-Regiment zu Fuss, albo co w dawnej Rosji znaczyli „preobrażency“ czy „siemionowcy“. Udział w gwardii wymagał odpowiedniego stylu życia, co znów było połączone z koniecznością posiadania pewnego majątku. Istniał swoisty szyk gwardyjski, i starsi warszawianie pamiętają dobrze blask, jaki roztaczali oficerowie trzeciej dywizji gwardyjskiej stojącej przed wojną w naszej stolicy.

Dziś gwardie stają się *przeżytkami* — upadek monarchii o tradycjach feudalno stanowych zadał im cios śmiertelny. Próba wskrzeszenia *Deutschmeisterów* w okresie *schuschinggowskim* dała efekt mizerny. I jedynie bo-

daj w Anglii zachowała gwardia coś więcej ze swej świetnej przeszłości. Zresztą funkcje jej tam są w znacznej mierze (choć nie wyłącznie) natury dekoracyjnej. Jednakże tradycje gwardyjskie zachowały się w wielu krajach i istnieją przede wszystkim w postaci wzorów osobowych i pewnych tradycji towarzyskich, utrwalonych w niektórych oddziałach elitarnych. Gwardie te były zresztą zawsze źródłem wzorów osobowych dla innych oddziałów, co jednak nie przeszkadzało temu, że oficerowie lińowi nie darzyli na ogół sympatią swych arystokratycznych gwardyjskich kolegów. Na tym tle dochodziło do konfliktów, które znajdują swą kontynuację i obecnie w stosunkach, jakie wytwarzają się pomiędzy oddziałami elitarnymi a resztą armii.

Albowiem i w obrębie dzisiejszych, w zasadzie jednolitych, armii wytwarza się hierarchia niekiedy mocno skomplikowana. Podstawą dla niej jest szereg niepisanych reguł natury towarzysko - obyczajowej. Określają one stanowisko poszczególnych podgrup i ich wzajemne odniesienia się. Powstają w ten sposób stosunki, niekiedy w swych konsekwencjach niebezpieczne dla jednolitości armii. Te ostatnie często starają się zwalczać objawy wewnętrznego hierarchizowania się tego typu, jednakże osiągają tu wyniki dość skromne. Hierarchia ta polega głównie na tym, że pewne rodzaje broni są bardziej cenione od innych i że na tym tle wytwarza się stanowisko niejako uprzywilejowane przedstawicieli tych broni. Tak np. było prawie od ostatnich czasów z kawalerią, która odnosiła się z góry do innych broni, zwłaszcza do piechoty. W niektórych armiach szczególnie pewne służby, z charakteru swego niejako „cywilne“, są traktowane wyniosłe i przedstawiciele ich w życiu towarzyskim korpusu oficerskiego natrafiają na rezerwę, a nawet na dyskryminację. Tak np. w dawnej armii pruskiej było z lekarzami i z oficerami korpusu sanitarnego. Wszystkie te odniesienia miały swe uzasadnienia społeczne i dawały się sprowadzić do zjawisk natury ogólniejszej. W stanowisku kawalerii wyrażały się tradycje feudalno — stanowe; była to broń szlachecka, ziemiańska, gdy inne bronie miały charakter bardziej mieszczański, a służby — nawet fachowo - urzędniczy, wymagający racjonalnych kwalifikacji. Dopiero wojna światowa zdeprecjonowała znaczenie kawalerii, wzmacniając pozycję piechoty i wojsk technicznych. Jednakże w wielu krajach tradycje wyższości kawaleryjskiej przechowały się dotąd i znajdują między innymi wyraz w „gwardyjskich“ skłonnościach przedstawicieli tej broni. Oczywiście rola czynnika szlachecko-wielkoagrarnego w całej strukturze społeczno-gospodarczej danego kraju ma tu znaczenie pierwszorzędne. Jednak dziś kawaleria znajduje rywala w nowej broni — lotnictwie, które wysuwa się na czoło w hierarchii podgrup armii. Lotnictwo zdobyło dziś sobie wielką popu-

larność, i to w szerokich kręgach pozawojskowych. Pewną rolę odgrywa tu „romantyczność“ tej broni. Bez porównania jednak większą — zainteresowanie dla strony technicznej, co znów pozostaje w ścisłym związku z szerokim podłożem społeczno-gospodarczym życia współczesnego.

Bardzo specjalnym, złożonym i ciekawym zagadnieniem jest rola sztabów i oficerów dyplomowanych. Chodzi tu zarówno o pozycję, jaką sztabowcy zajmują w życiu społecznym korpusu oficerskiego, jak i o wpływ ich nie tylko na armię, ale i na całe życie państwowe. Wiadomą jest rzeczą, jaką rolę odgrywał francuski sztab generalny w czasach sprawy Dreyfusa, czy sztab niemiecki za rządów Wilhelma II. Wszędzie też oficerowie sztabowi mają dążność do tworzenia grupy elitarnej, wydzielającej się spośród całego korpusu oficerskiego. Było to szczególnie charakterystyczne w dawnej armii niemieckiej, w której sztab generalny rekrutował się spośród oficerów o rozległych koneksjach rodzinnych i towarzyskich. Czynnikiem wykształcenia jako podstawy selekcji łączył się tu ściśle z udziałem w określonych środowiskach społecznych.

Oczywiście badania nad rolą sztabów są nadzwyczaj utrudnione. Mamy tu do czynienia z najbardziej zamkniętą komórką armii, przy czym ekskluzywność w jej działaniach odnosi się nie tylko do spraw ściśle wojskowych, ale i do dziedzin o wiele rozleglejszych. Jako przykład mogą posłużyć okoliczności sprawy Dreyfusa.

Jako następną kategorię zagadnień wymienimy wszystkie te, które odnoszą się do regulaminowej hierarchii wojskowej, wyznaczonej przez normalne ramy jednolitej organizacji armii. Należałoby więc się tu zatrzymać nad zagadnieniem selekcji wewnątrz armii. Warunki, wśród jakich się one odbywają, kryteria, jakie są tu stosowane, społeczne konsekwencje samych selekcji — wszystko należy do tej dziedziny. Łączy się to z zagadnieniem specjalnym — awansów, zwłaszcza w korpusie oficerskim. Kwestia awansów ma bardzo rozległe aspekty społeczne, znacznie rozleglejsze, niż to by się na pozór mogło wydawać. System awansowania ma decydujący wpływ na sytuację życiową oficerów i z natury rzeczy musi się odbić na ich postawach i dążeniach społecznych. Szczególnie godna uwagi jest tu pozycja młodszych oficerów i sprawa szans osiągnięcia przez nich awansów. Na postawy tych oficerów ma poważny wpływ, czy szanse awansu są duże, czy też małe. Ma to też swoje rozleglejsze konsekwencje, zwłaszcza w dziedzinie życia politycznego. Cały zresztą system awansowania ma swoje uwarunkowanie społeczne i pozostaje w związku ze strukturą całego życia społecznego danego kraju. Chodzi tu o kwestię wszelkich okoliczności społecznych, sprzyjających awansom lub je powstrzymujących. Tak np. oficer państwa, posiadającego kolonie, ma dzięki

służbie w wojsku kolonialnym większe znacznie możliwości awansowania, niż oficer państwa, które kolonii nie posiada. Kwestia awansów odegrała już nieraz dużą rolę w hierarchii politycznej wielu państw współczesnych i odgrywa ją nadal. Dziś niektóre kraje, jak np. Japonia i Rumunia, mogą tu dostarczyć dużo ciekawych przyczynków.

Od zagadnień, o których była dotąd mowa, można przejść do ogólnych badań nad obliczem społecznym takich wielkich podgrup hierarchicznych jak oficerowie, podoficerowie i szeregowi. I tu powstaje szereg zagadnień specjalnych. Takim zagadnieniem są wojskowi zawodowi jako oddzielna grupa i stosunek tej grupy do rezerwy. Tu też można wymienić niezmiernie ciekawą kwestię stosunków pomiędzy poszczególnymi podgrupami hierarchicznymi armii i analogicznymi podgrupami organizacji paramilitarnych — oczywiście w tych krajach, gdzie takie organizacje istnieją. Stosunki wzajemne, jakie panują we Włoszech i w Niemczech pomiędzy korpusem oficerskim i podoficerskim armii z jednej strony a szarżami milicji S. S. i S. A. z drugiej, są zagadnieniem niezwykle ciekawym, które jest bardzo ważne dla zrozumienia postaw wojskowych zawodowych w ogóle, a więc nie tylko we Włoszech i w Niemczech.

Dalej podgrupy hierarchiczne mogą być badane ze względu na te wszystkie odniesienia się społeczne, jakie pomiędzy nimi zachodzą, wzajemne wartościowania się i definiowania. Jakie treści społeczne reprezentuje podoficer dla oficera i oficer dla podoficera, na podstawie jakich norm obyczajowych regulowane jest ich współzycie, jak ujmowane są przez nich obustronne obowiązki, określone role społeczne itd. — wszystko to stanowi rozległy teren dla płodnych badań. Zresztą w tej materii nie brak bogatych danych, przeważnie zawartych w literaturze powieściowej i pamiętnikarskiej.

Wreszcie istnieje grupa zagadnień, obchodzących zarówno socjologa jak i psychologa. A więc kwestia atrakcyjności zawodu wojskowego w związku z pewnymi typami osobowości, kwestia, jakie typy osobowości znajdują dla siebie najpełniejsze możliwości wyżycia się w ramach współczesnego wojska. Armia dzisiejsza, szczególnie w okresie pokojowym, zostawia dość ograniczone pole dla natur bojowych. Jako olbrzymi twór zbiturokratyzowany, obejmujący fachowców ze wszelkich dziedzin, wymagający dużych kwalifikacji racjonalnych, staje się ona terenem wyżywania się dla różnych typów biograficznych. Działalność tych typów w ramach armii, wpływ ich na jej organizację, na rozwój jej doktryn i realizacyj, wymagałyby oddzielnego zbadania. Dalej można wymienić problem dowodzenia i dowództwa. I tu w grę wchodzi zainteresowania nie tylko psychologa ale i socjologa, który

w dowództwie i dowodzeniu dojrzy splot ogólniejszych problemów socjologicznych, jak przywództwo, przodownictwo, rozkaz, posłuch, sukces itd.

Odrębną kategorię zagadnień nastęrcza działalność wychowawcza wojska. Funkcje wychowawcze wojska są bardzo rozległe i wszechstronne. Dzięki nim też wojsko staje się terenem różnorodnych procesów społecznych o dużych konsekwencjach dla całego życia zbiorowego. Ideologię wychowawczą wojska, metody, instytucje wychowawcze, środki pomocnicze, oddziaływanie pośrednie — wszystko to może być przedmiotem badań socjologicznych. W czasach dzisiejszych działalność wychowawcza wojska wzmagą się nieustannie, ogarniając coraz rozleglejsze dziedziny. Ten wzrost funkcji wychowawczych, wszechstronność ich metod, mają ogromne znaczenie dla całego życia współczesnego i gruntowne ich przestudiowanie rzuciłoby nam światło na cały szereg zjawisk tego życia. Szczególnie w krajach w wysokim stopniu zmilitaryzowanych działalność wychowawcza wojska nastęrcza najciekawsze problemy o charakterze ogólnym.

V.

W ten sposób dokonaliśmy inwentaryzacji tego wszystkiego, co w wojsku może budzić zainteresowanie socjologa. Niewątpliwie nie jest to pełna lista zagadnień. Można by do nich dodać jeszcze niejedno, bardziej specjalne, choć również ważne. Wystarczy wskazać choćby na wojsko kolonialne jako na przedmiot zupełnie specjalny, na takie swoiste twory, jak legie cudzoziemskie, na typy armii ochotniczych, na garnizony, które nastęrczają specjalne zagadnienia itd. itd. Ale zagadnienia te w dużym stopniu mieszczą się w tych, które poprzednio wymienialiśmy, choć oczywiście mogą być przedmiotami oddzielnych roztrząsań. Wszystko więc to razem złożyłoby się na problematykę socjologii wojska. Lecz czymś odrębnym jest wojna. Mamy tu do czynienia z różnymi kompleksami działań i sytuacji, którym towarzyszą specyficzne postawy społeczne. Armia występuje tu jako jeden, choć niewątpliwie szczególnie ważny, element. Wojna współczesna, wojna totalna, pociągając za sobą całkowitą militaryzację wszystkich składników życia zbiorowego, obejmuje wszystkie grupy społeczne, które, choć zmilitaryzowane, nie przestają być grupami „cywilnymi“. Wojna przynosi głębokie przeobrażenia, które odbijają się zarówno na samej armii, na jej stosunkach wewnętrznych, ideologicznych, formach organizacyjnych, jak i na całej populacji cywilnej we wszystkich szczegółach jej życia.

Ten ogólny charakter wojny, jako kompleksu tylu procesów i działań oraz ich następstw, utrudnia ustalenie bardziej ścisłej problematyki przedmiotu. Jest

tu tyle aspektów, tyle i tak różnorodnych punktów wyjściowych, że ścisła klasyfikacja socjologiczna będzie musiała być czymś schematycznym, a nawet dowolnym. Siłą też rzeczy ograniczymy się do wysunięcia kilku najbardziej zasadniczych momentów, które wyraźniej narzucają się naszej uwadze:

Zaczynamy od niejako podstawowych, a zarazem najbardziej ogólnych. Przede wszystkim wojnę możemy traktować jako wypadek poszczególny pewnych ogólnych zjawisk natury ogólniejszej. Jeżeli więc socjolog w ogóle zajmuje się konfliktem, antagonizmem, stosunkiem do wroga, do obcego, to wojna dostarczy mu specyficznego materiału i przedstawi mu interesujące go sprawy w specjalnych okolicznościach i w specjalnym świetle. Z drugiej strony jego ogólne dociekania oświetlą mu zjawiska wojenne, dadzą drogę do ich zrozumienia. Tak zresztą i w dotychczasowej literaturze socjologicznej autorzy, zajmujący się np. konfliktem, nie mogli pominąć wojny jako specjalnej postaci przejawiania się konfliktów. Jednak w tym, co wyczytać możemy choćby u Simmela, jest dużo elementu spekulatywnego, choć nie brak ciekawych i wnikliwych obserwacji. W każdym razie ten najogólniejszy aspekt wojny ma kapitalne znaczenie socjologiczne i stawia nas wobec szeregu doniosłych zagadnień. Są to jednak, jak już podkreślaliśmy, zagadnienia podstawowe i najbardziej ogólne, których nie zaliczamy do szczegółowej problematyki socjologii wojny. Jednak przy tej szczegółowej problematyce trzeba będzie o nich stale pamiętać, a w pracach badawczych stale je uwzględniać.

Z zagadnień szczegółowych trzeba osobno wydzielić wszystkie te, które odnoszą się do przygotowania się do wojny. W grę tu wchodzi te zjawiska i procesy, które mają miejsce w czasie pokoju, ale stanowią zespół okoliczności, warunkujących przyszlą wojnę, i w konsekwencji odbijają się na jej charakterze i przebiegu. Jest to ogromnie rozległa dziedzina zagadnień. W czasach obecnych można by tu mówić o badaniu całokształtu życia zbiorowego pod kątem widzenia wojny i jej możliwości. Są tu więc wszystkie te zagadnienia, które zaliczyliśmy do dziedziny socjologii wojska. Są różnorodne problemy, które zamykają się w ramach socjologii życia politycznego. Musi być szczegółowo badana rola czynników gospodarczych, społecznych, kulturalnych. Analizie musi zostać poddany stosunek do wojny różnych grup społecznych oraz społeczne uwarunkowanie tego stosunku, muszą być badane ideologie i ich wpływ oraz cały szereg zagadnień pokrewnych.

Ostatnie lata w związku z wydarzeniami politycznymi przyniosły nam kilka prób takiego wszechstronnego przeanalizowania sytuacji, będącej przygotowaniem do wojny. Jako przykład można tu wskazać cenną pracę Stephena

Roberts'a o Niemcach hitlerowskich. Przyszłe prace powinny mieć na celu w pierwszym rzędzie społeczne uwarunkowanie wojny jako zjawiska, zdeteminowanego przez okoliczności uprzednio istniejące. Zresztą już dziś nie można się uskarżać na ubóstwo materiałów, odnoszących się do różnych dziedzin życia zbiorowego, należałoby je jednak uzupełnić i systematycznie przepracować.

Uwarunkowanie społeczne wojny daje nam punkt wyjściowy dla zagadnień, odnoszących się do samej wojny. Tu wysunęłaby się kwestia związków, jakie zachodzą pomiędzy przebiegiem wojny, działaniami wojennymi, stosowanymi metodami, a całą strukturą społeczną i procesami, jakie w niej zachodzą. Socjologicznie ciekawym zagadnieniem jest więc społeczny charakter taktyki wojennej i stosowanych koncepcji strategicznych. Nie od dziś jest rzeczą wiadomą, że np. doktryna wojenna fryderycjańska z jednej strony, a Carnota czy Napoleona z drugiej, nie były wyrazami dwóch oderwanych koncepcji filozoficznych, lecz dwóch odrębnych rzeczywistości społecznych. Metody organizacyjne Carnota, taktyka bojowa Napoleona, były uwarunkowane przez nowy układ stosunków społecznych, jaki powstał w wyniku Wielkiej Rewolucji. Ewolucje społeczno-gospodarcze naszych czasów wpłynęły decydująco na rozwój teorii wojskowej. Idea Blitzkriegu powstała w ściśle określonych warunkach i była świadomie wyprowadzona z tych warunków. Są to sprawy znane, o których dużo się mówi, przy czym poczyniono tu wiele trafnych spostrzeżeń. Współczesna literatura wojskowa, a szczególnie prace takich pisarzy, jak Liddell Hart, dostarczają socjologowi dużo cennych i pouczających wskazówek. Do niego należałoby systematyzowanie tych obserwacji, uzupełnienie, rozwinięcie i pogłębienie. Wnioski, które na tej podstawie mógłby wyprowadzić, miałyby walor nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny.

Od tych zagadnień można przejść do następnych, które odnoszą się do zachowania się i sytuacji poszczególnych grup w czasie wojny. Tu przede wszystkim wysuwa się rola samej armii walczącej i analiza tych procesów, jakie w niej zachodzą w następstwie udziału w wojnie. Istnieje gromna ilość skomplikowanych zagadnień. Przykładowo wymienimy niektóre z nich, bardziej interesujące. Więc — wpływ wojny na strukturę organizacyjną armii. Przeobrażenia, jakie tu zachodzą, łączą się zresztą najściślej z przystosowaniem się taktyki wojennej do zmieniających się warunków. Wojna światowa była pod tym względem wybitnie pouczająca. Ważną rzeczą jest badanie, jak wojna wpływa na przetwarzanie się stosunków obyczajowo-towarzyskich, wyznaczonych przez fakt hierarchii, jak tworzą się

takie postawy, jak „komunizm kotła“ czy „sitwa“, jak wpływają one na powstawanie swoistych styczości i stosunków. Łączy się to znów z kształtowaniem się w wojsku ideologii wojennych, legend wodzowskich i całej praktycznej filozofii życia wojennego. Innym zagadnieniem jest morale armii i poszczególnych jej elementów, wpływ sukcesów i porażek, procesy rozpadu spójności armii na tle niepowodzeń i wzmacniania się tej spójności zależnie od warunków.

Nie można pomijać i bardziej specjalnych zagadnień. Do takich należą np. etapy. Wojna światowa wyjaśniła nam, że rola etapów jest nadzwyczaj wszechstronna, że są one terenem tworzenia się ważnych stosunków społecznych i że wpływ ich jest ogromny. „Duch“ etapów z czasów wojny światowej utrwalił się i po nastaniu pokoju, a rola jego w życiu powojennej Europy była bardzo duża. Nie można w pełni zrozumieć historii Niemiec powojennych, jeżeli się pominie czynnik etapów w czasie wielkiej wojny. Niemieckie ideologie wojenne i powojenne były w większym stopniu dziełem etapów, niż samego frontu. Dalej możemy wskazać na zagadnienie roli służby wojskowej w czasie wojny w procesach deklasacji i awansu, na zagadnienie przystosowywania się przedstawicieli różnych klas społecznych do okoliczności służby wojennej, itd. itd.

W podobny sposób należałoby przystąpić i do tych grup społecznych, które uczestniczą w wojnie współczesnej, nie będąc elementami armii walczącej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Chodzi więc o procesy, jakie zachodzą w życiu społeczeństwa cywilnego, wciągniętego w wir wojny. Na czoło wysuwają się tu wielkie procesy społeczne szczególnie typowe dla wojny. Są to objawy znane, wielokrotnie opisywane i analizowane. Zadaniem socjologa byłoby systematyczne i syntetyczne ujęcie faktów masowej deklasacji ze wszystkimi towarzyszącymi jej przejawami. A więc zagadnienia przymusowych emigracji i ich następstw, zniszczeń wojennych, zmian społecznych powodowanych przez okupację, rozpadu życia rodzinnego itd. Dalej wymienić można: zmiany w sytuacji kobiet w związku z nieobecnością mężczyzn, wpływ wojny na młodzież i dzieci oraz wpływy wychowawcze, jakie w tym czasie powstają; osiąganie awansu społecznego na tle wyzyskiwania koniunktury wojennej, rola paskarstwa, jego konsekwencje społeczne, przewarstwowienia klasowe itd. Wreszcie cała atmosfera moralna w czasie wojny, rola propagandy, kształtowanie się nowych ideologii i systemów wartości, tworzenie się mitów wojennych itd. Znów operujemy tu pewnymi przykładami, nie kuszając się o wyczerpanie pełnej listy problemów, które mogłyby interesować socjologa.

Tak w ogólnikowym, w najbardziej ogólnikowym zarysie przedstawiała by się problematyka socjologii wojny, takie są aspekty, w jakich wojna narzuca się uwadze socjologa. Otrzymujemy w ten sposób szkic programu pracy socjologicznej, badającej wojsko i wojnę. Program ten powstał w okolicznościach specjalnych, gdy wojna przestała być przedmiotem teoretycznych rozważań, a stała się czynnikiem, wyznaczającym oblicze naszego życia zbiorowego. Nie zrozumiemy tego oblicza, póki nie zbadamy szczegółowo tych wszystkich zjawisk, które sprowadzamy do wojska i do wojny. Lecz zjawiska te musimy badać i ze względu na nie same — i tu zainteresowania ściśle poznawcze łączą się z obowiązkami, jakie nakłada na nas praktyka życia zbiorowego.

I. ZESPOŁ OSÓB

1. Fakt społeczny. Istota żywa jest tworem odosobnionym. Jej powłoka odziera ją ostro i ostatecznie od środowiska. Zdarzenia w obrębie tej powłoki, **procesy życiowe**, należą niepodzielnie do tej jedynej istoty, zachodzą w niej. Splatają się one w jedną wspólną całość i wchodzi w skład dziejów tej jednostki. Całość ta ma swoistą dynamikę i rytm, zależy bowiem przeważnie od czynników, które są w samej jednostce. Układ nerwowy dawkuje i rozsyła impulsy po całym ciele, gruczoły wstrzykują w krwioobieg swe mikroskopijne wytwory.

Ale procesy życiowe nie tworzą całych dziejów jednostki. Środowisko ma tu również swoją rolę. Rzeczy, które ją otaczają, ingerują w jej życie dwojako. Rzecz R_1 ma wpływ na jednostkę I, jeśli tak jest związana strukturalnie lub przyczynowo z rzeczą R_2 , iż jej umożliwia albo uniemożliwia działanie na I. Mur, oceniając grunt, gdzie rośnie konwalia, wpływa przychylnie na jej rozwój. Nie oddaje swej energii roślinie, lecz tylko stwarza warunki, by na nią działały inne rzeczy. Rzecz R_1 , działa natomiast na I, jeśli dzięki descendencji przyczynowej oddaje jej część swej energii. Woda w gruncie działa na konwalię, gdyż, przesączając się do jej tkanek oddaje jej rozpuszczone w niej substancje, a z nimi pewien ładunek energii.

Choć odosobniona, jednostka jest skądinąd istotą społeczną ze swej natury. Gdzie jest jedna, tam zazwyczaj w pobliżu znajduje się druga. Już do tego, by powstała, trzeba, by przed nią istniała inna, macierzysta. A pozostawiona sama sobie, nie potrafiłaby stworzyć warunków, wystarczających jej do życia. Toteż najczęściej w pobliżu jednostki I_1 znajduje się jednostka I_2 , i ingeruje w jej dzieje wpływem lub działaniem. Wtedy w wspólną całość układają się zdarzenia trojaki. Po pierwsze, zdarzenia w granicach powłoki jednostki I_2 , która wpływa czy działa. To są zdarzenia, indywidualnie przynależne tej I_2 , i nikomu innemu; to są jej procesy życiowe, jej ruchy, ewentualnie jej przeżycia. Bez ocienia konwalię przez to, że w swym listowiu zatrzymuje promienie słońca. To, że je zatrzymuje, jest sprawą jego „osobistą”. Jaskółka ruchem dzióbka podaje pisklęciu pożywienie: ruch należy do niej wyłą-

cznie. Po drugie, zdarzenie w środowisku, którym tamte dały początek, albo które zająć by nie mogły, gdyby nie tamte: woda nie przesączałaby się do tkanek rośliny, gdyby wyparowała pod promieniami słońca. Te zdarzenia nie należą ani do jednej, ani do drugiej jednostki. One są spoiwem między nimi. Bez nich nie sprzęgłyby się dzieje obu jednostek. Po trzecie wreszcie, zdarzenia w drugiej jednostce, które się wywodzą przyczynowo ze zdarzeń w pierwszej. Do tkanek konwalii przenika woda gruntowa; pisklą połyka przyniesiony mu pokarm. Te trzy zespoły zdarzeń, rozlokowane w różnych miejscach, tworzą jedną całość, którą opisuje zazwyczaj zwięzłe jeden czasownik przechodni. Mówimy: „bez ocienienia konwalię“, „jaskółka karmi pisklą“. W takim krótkim zwrocie zacierą się to, że wpływ społeczny lub działanie społeczne jest zawsze faktem trójdzielny. Ze względu na to, że w fakcie takim uwikłane są co najmniej dwie istoty żywe, nazywamy go też społecznym.

2. Dwie tendencje przeciwne. Istotę żywą najbardziej interesują w środowisku inne istoty żywe. Ku nim zwracają się jej najsilniejsze potrzeby i uczucia, od nich zagrażać jej może niebezpieczeństwo, jakiego nie potrzebuje się obawiać skądinąd. Jednych szuka sama, bo tak czy inaczej oczekuje korzyści z tego, że się zetknie z nimi: innym schodzi z drogi, bo się obawia od nich jakiejś szkody. I tak już przystosowana jest instynktownie jej uwaga, że czujna jest na wszelkie poruszenia innych istot. Może spać spokojnie pod uderzeniami wichru, ale budzi ją czy niepokoi najlżejszy szelest, skoro jest sygnałem, że się w pobliżu znajduje twór żywy. Zwierzę umie też subtelnie rozróżniać zapachy, które wiatr przynosi od innych zwierząt. Ruchliwe powietrze, przenosząc daleko pyłki różnych substancji, jest dlań źródłem cennych informacji, niemal jak fala dźwiękowa. Wyczuwa też zwierzę nieomylnie, czy rzecz, która się porusza, jest czy też nie jest istotą żywą. Do ruchu mechanicznego przywyka łatwo i nań obojętnieje. Natomiast ruch samorzutny, nieoczekiwane zmienny, pobudza czujność zwierzęcia. Oto, na przykład pies w obliczu zwierzokształtnej zabawki doznaje wahania, zwłaszcza, gdy nie dostrzega, skąd przychodzi przypyływ ruchu. Nagła, niby samorzutna, eksplozja ruchu każe mu wierzyć, że ma przed sobą zwierzę; gdy ruch ustaje albo staje się bezdusznie miarowy, obsiadają go trzeźwe wątpliwości, które rozstrzygnie wreszcie, węsząc i dotykając łapą.

Zwierzę może oczekiwać od innych zwierząt na ogół więcej szkody, niż pożytku. To też przeważnie ma się na baczności przed nimi i dąży do tego, by się od nich odgródzić. Czasem już sama barwa skóry czy piór, upodobniona do środowiska, zasłania je przed innymi. Niekiedy otacza się nieprzejrzystymi kłębami, jak mątwą. Najczęściej zaś czuwa instynkt obronny, by się zachował dystans między nim, a innymi. Zwierzę dąży co najmniej mimowiednie do te-

go, by jego ciało i ta część środowiska, w której, jak w łożysku rzeki, rozwija się jego życie, były odosobnione i bezpieczne przed kontaktem z innymi. To jest jego nietykalny rezerwat, enklawa, w której chce być samo. Na straży tej enklawy stoi dążność do dystansu, która każe jednostce uciekać, kryć się, skrętnie chować swe rzeczy, gniewać się obronnie lub nawet przewencyjnie napadać.

Człowiek zaś potrzebuje jeszcze szerszej enklawy: chce, żeby równie nietykalna, jak ciało, była jego dusza, ze wszystkimi jej przeżyciami. W oknach swego domu zapuszcza zasłony, ciało zakrywa ubraniem, duszę zaś przesłania, kładąc na swoje ruchy, na drgnięcia twarzy, na błyski oczu, powłokę przezornego powściągu, by inni nie mogli domyślać się i zgadywać nawet, co się dzieje w jego świadomości. Toteż każdy z nas jest dla każdego innego, jak okręt dla okrętu, spotkanego na bezmiarze wód: wymienić z nim może sygnały umowne, ale jego załoga nie przedostanie się nigdy na drugi pokład.

I człowiek nie tylko broni własnej enklawy, fizycznej i duchowej. Co więcej, nie chce wglądać i wkraczać w enklawę cudzą. Ma wstręt do styczności z nią. Nie lubi odsłaniać intymności swego ciała, ale też nie lubi spozstrzegać cudzej; a nawet wręcz brzydzi się tego. A jeszcze bardziej unika bezpośredniego kontaktu z cudzym ciałem; niemiły mu jest nawet świeży ślad cudzego ciepła na wygrzonym fotelu. Niemniej niemiłe bywają cudze wynurzenia, w których odsłaniają się głębokie zakątki czyjejs duszy. Czasem dążenie do dystansu jest tak natarczywe i ostre, że staje się manią tajemniczości, albo ucieczką przed ludźmi. Zwłaszcza jednostki introwersyjne, o rysach schizoidalnych, trwożliwie albo dumnie odgradzają się od innych ludzi. A ludzie pyszni nie chcą nawet, by ich porównywano i zestawiano w myśli z innymi. Po prostu chcą mieć w myśli innych pozycję odrębną, swoistą, niepodobną do niczyjej.

Tendencji do dystansu biegunowo przeciwna jest dążność towarzyska. W czystej swej postaci jest to potrzeba, by stykać się z innymi istotami. Tę potrzebę zaspakają nieraz obecność istoty, dalekiej od nas swymi cechami. Tak, są ludzie, którzy po przyjacielsku przestają z psami, czy końmi; i są psy, którym towarzystwo człowieka większą sprawia przyjemność, niż zabawa z innymi psami. Ale najczęściej przyjemnie jest znajdować się wśród istot do nas podobnych. Jest to przyjemność bezinteresowna, bo daje ją sama obecność drugiej istoty, nie zaś jakaś korzyść wtórna z tej obecności. Tę dążność bezinteresowną wspiera i wzmacnia często inna, jedna z tych, co swój cel osiągnąć mogą tylko w kontakcie z istotą podobną. Instynkt płciowy każe szukać partnera, a instynkt rodzicielski każe trzymać w bliskości dzieci. Potrzeba ciepła

każe się tulić do istot podobnych, a potrzeba bezpieczeństwa zbija nieraz w zwartą masę stado, na znak ostrzegawczy przodownika.

U człowieka dążność towarzyska jest też potrzebą kontaktu psychicznego. Chce się on dzielić z innymi nawet chłodnym przeświadczeniem: choćby uczony czy odkrywca. A jeszcze więcej potrzebuje nieraz, by inni wiedzieli o jego wzruszeniach i dążeniach, a nawet, by je dzielili. Radość, na przykład, wzmagą się, gdy inni radują się wspólnie; a smutek łagodzi się, gdy znajdzie współczucie. Potrzeba, by wydobyć przeżycie na jaw, by je innym pokazać słowem lub gestem, bywa tak silna, że skłania nieraz do niebezpiecznej nieroztropności. Ulegają jej nieraz przestępcy, zwierając się nieopatrznie ze swej zbrodni. A przeżycia, zdławione w duszy, biorą swój skromny rewanż na życiu choć przez to, że zostaną opowiedziane komuś. Zepchnięte natomiast przemocą w głębokie nurty świadomości, drażą sobie drogi ku powierzchni życia na różny sposób, nie oglądając się na to, że naruszają subtelną tkaninę przeżyć. Z tych przeżyć zdławionych powstają często zastoiny, niby wody bagienne, z których podnoszą się szkodliwe opary. I dlatego to psychoanaliza, metoda lecznicza, wydobywa na jaw i rozładowuje utajone i zastarzałe dążności i uczucia, dając im słowny odpływ w zwierzeniach przed lekarzem.

Potrzeba duchowego kontaktu jest dążnością ku temu by przezwyciężyć samotność. Są ludzie, którym ona ciąży bardzo i którzy próbują wciąż rzucać mosty zwodzone między sobą a innymi. Ta potrzeba wyładowuje się w przyjaźni i w miłości. Pierwsza jest bardziej powściągliwa i rozsądna niż druga. Liczy się z tym, że w świadomości są residua, którymi nie można się podzielić; i z góry rezygnuje z tego, by przesączać wszelką treść życia z jednej świadomości do drugiej. Rozumienia i rezonansu chce tylko w rzeczach istotnych i ważnych, — w tym co istotnymi, wyraźnymi rysami modeluje osobowość. Miłość natomiast mniej ma realizmu i trzeźwości. Instykt płciowy szuka już nie zbliżenia, lecz przeniknięcia cielesnego; za jego przewodem dążność do duchowego kontaktu chce również skruszyć całkowicie pancierz samotności. Z tego jej maksymalizmu rodzą się złudzenia, pełne największego czaru i rozczarowania, które nie zachowują względnej miary rzeczy ludzkich. Nie ma takiej transsubstancjacji, któraby dwie osobowości spajała w jedno. Człowiek jest wszak, niby wulkaniczna góra; można się po niej piąć wysoko, aż po łamaną linię krateru, ale tej linii przekroczyć niepodobna. Tu bowiem dążności asocjatywnej przeciwstawia się przekornie dążność do dystansu, która się wręcz lubuje w samotności.

3. Rozpoznawanie istot podobnych. U zwierząt niższych przeświadczenie, że mają przed sobą inne zwierzę, powstaje instyktownie i intuicyjnie. In-

stynktownie, bo gdy zwierzę czuje zapach swoisty, słyszy dźwięk lub widzi kształt pewien, to od razu wie, że ma przed sobą żywe stworzenie. Wie nie pojęciowo, w jasno zarysowanym sądzie, lecz jakoś bezpośrednio, tak iż od razu przyjmuje wobec niego pewną postawę. Tak, gdy pies czuje w pobliżu kuropatwy, od razu gotuje się do skoku napastniczego; jeśli zaś poczuje i zoczy sukę, gotuje się do zalotów. To poznanie jest jednocześnie intuicyjne, bo zjawia się jako całość nierozczłonkowana w jednym błysku świadomości. Nie ma tu ogniów pośrednich: zwierzę nie myśli ani nie rozumuje. W systemie nerwowym jest gotowa dyspozycja, która pozwala zwierzęciu rozpoznawać w sposób zaczątkowy inne zwierzęta.

Rozpoznanie to może przybierać różną postać. Zwierzę rozpoznaje najogólniej i zarazem najbardziej ogólnikowo, gdy po prostu przybiera postawę czujną wobec jakiejś bryły, samorzutnie ruchliwej. Gdyby umiało ubierać w słowa swe przeżycia, rzekłoby: „to jest zwierzę“. Gdzie natomiast na widok jakiegoś stworu gotuje się do napaści, to czuje, że jest to zwierzę — zdobycz. Jeśli zaś na ten widok sposobi się do ucieczki, to sądzi po swojemu, że to jest zwierzę — napastnik.

Każda istota żywa potrafi wyodrębnić istoty, podobne do niej gatunkowo. To nie znaczy, by musiała też mieć jasne poczucie, że sama jest podobna do nich. Przecież może ktoś umieć rozróżniać blondynów, nie myśląc o tym, że sam jest blondynem. W tym rozpoznawaniu istot, do niego podobnych, kieruje się zwierzę dwoma instynktami. Jeden, dążność towarzyska, każe mu szukać istot, gatunkowo do niego podobnych, i wskazuje mu nieomylnie takie istoty. Gdy się znajdzie pośród mu podobnych, odczuwa swoiste zadowolenie. Już układ nerwowy, zbudowany jest w ten sposób, że uwaga zwierzęcia zwraca się, wyborczo ku takim samym istotom, jak ono. Małe rybki, które się wylęgają z tej samej ikry, wchodzą od razu jak gdyby w pole magnetyczne instynktu towarzyskiego: trzymają się gromady i nie wychylają poza amplitudę sąsiedztwa, które im daje zadowolenie i poczucie bezpieczeństwa. Podobnie rzecz się ma w stadzie owiec, czy w tabunie koni. Jakoś przyjemniej i różniej jest szczypać trawę, mając na oczach inne owce czy konie i będąc na ich oczach. Ale warunki życia mogą odebrać temu instynktowi ostrą selektywność. Wystarczy pod jedną kurę położyć jaja kurze i kaczce, a wykluta młodzież obejmie swą potrzebą towarzyską bez różnicy kaczęta i kurczęta.

W pewnej chwili rozwoju przychodzi z pomocą drugi instynkt, pociąg płciowy. Kogut, który wyrósł we wspólnocie towarzyskiej z kaczkami, nie będzie się do nich umizgał, skoro przyjdzie czas dojrzałości; wypatrzy sobie przy-

jaciółki choćby poza stadkiem rodzinnym. Tę siłę elementarną bowiem budzić i zaspakajać może w każdym zwierzęciu tylko istota tego samego gatunku. Toteż probierzem wręcz tego, czy dane istoty należą do jednego gatunku, jest to właśnie, czy się mogą rozradzać między sobą. Widzimy to jasno na przykładzie psów, chociażby. Skore do wszelkiego mezaliansu w swoim świecie, nie doznają żadnych pokus wobec kóz, świń, czy owiec. Aby ożywiło się pragnienie seksualne, trzeba całego zespołu bodźców, które daje tylko istota, dostatecznie podobna do danej. Jedynie w wyjątkowych przypadkach instynkt płciowy sięga poza ten krąg.

Już w układzie nerwowym dane są warunki, by rozpoznawać osobniki gatunkowo podobne. Później rozwija się ta instynktowna gotowość, zwłaszcza u tych zwierząt, które się rodzą bezradne i potrzebują opieki. Szczenię, na przykład, żyje przez pierwsze tygodnie, przytulone do matczynego ciała. Przez ten kontakt niemal nieprzerwany w świadomości małego kształtuje się bogaty w treść obraz istoty, do której ono samo będzie kiedyś podobne. Jednocześnie w styczności z bliźniaczym rodzeństwem narasta drugi obraz, rówieśnika, który się kiedyś stopi z tamtym.

Podobnie u dziecka. Jeszcze bardziej bezradne, pozostaje stale pod opieką matki czy piastunki. Ta jest tylko głęboka różnica, że dziecko z czasem czuć i rozumieć zaczyna, iż samo jest podobne do tych, którzy roztaczają nad nim opiekę. Uczy się, mianowicie, dostrzegać, że ma ciało takie, jak oni, i że takimi, jak oni, organami widzi, słyszy, wacha, smakuje. A przyswajając sobie ich mowę, niemal namacalnie zdaje się sięgać do ich przeżyć. Z mimiki ich i gestów również zda się odczytywać ich myśli i wzruszenia.

4. Kontakt bezpośredni. A styka się z rzeczą R, gdy ją postrzega jakimkolwiek, choćby jednym, zmysłem. Rzecz R jest wtedy obecna dla A. Im większą ilość wyglądów danej rzeczy obejmuje A swym postrzeżeniem, tym pełniej obecna jest ona dla niego.

Rzeczy martwe nie czują i nie wiedzą, że je ktoś postrzega i nie zmieniają zachowania, znalazłszy się w zasięgu czyjejś obserwacji. Stary zegar, na przykład, jednakowo chodzi i bije na oczach ludzi i w samotności.

Istota żywa również może być obserwowana, nie wiedząc o tym. A postrzega B, lecz B nie postrzega A; choćby: A obserwuje go przez dalekosiężną lornetkę. Bywa też i tak, że A postrzega B, ten zaś postrzega A i że obaj nie wiedzą, iż są postrzegani. Pies wywęszył zajacą, ten zaś słyszy już cichy szmer kroków psa. Każdy z nich obecny jest dla drugiego, lecz żaden z nich nie wie, że jest obecny. Albo też znowu: A widzi, że B go postrzega B zaś nie

wie, że jest postrzegany. Wystarczy, że A ma lornetkę i widzi wyraźnie, w którą stronę patrzy B, i że B patrzy gołym okiem. Wreszcie w granicznym przypadku obaj postrzegają, że są postrzegani. Teraz są jak dwa równoległe do siebie zwierciadła, które się odbijają wzajemnie.

O tym, że ktoś mnie postrzega, informuje mnie najczęściej wzrok, główny badacz rzeczy odległych. Informuje też dotyk: czują się wzajemnie dwie ręce w uścisku. Natomiast drugi zmysł, który sięga w dal, słuch, nie daje bezpośrednio wiadomości, że nas ktoś postrzega. Nie możemy słyszeć, że ktoś nas słyszy, ani tym bardziej słyszeć, że nas ktoś widzi. Dopiero z treści tego, co usłyszymy, możemy wnioskować, że mówiący nas postrzega.

Dostrzegłszy B, A obserwuje go z pewnym napięciem badawczym, instynktownie bowiem chce wiedzieć, jak się tamtem zachowa wobec niego. Nieraz krótka jest ta ciekawość: okazuje się, że widok tego B nie budzi żadnych impulsów ruchowych i A odwraca odeń uwagę. Ale bywa też, że ciekawość się wzmacnia i że A nie tylko przypatruje się B, lecz go dotyka i obwąchuje: zwyczajna rzecz, gdy zwierzę dotyka twór żywy. W toku tej obserwacji narastają impulsy ruchowe i modeluje się postawa wyjściowa przygotowującej się reakcji. Podobnie zachowuje się i B.

Już tok tej akcji badawczej nazwać możnaby kontaktem, A i B bowiem stykają się ze sobą, postrzegając się wzajemnie. Co więcej, wpływają wzajemnie na zachowanie swoje, każdy z nich bowiem na widok drugiego i jego ledwie dostrzegalnych drgnień, odpowiada takim czy innym ledwie uchwytnym sprężeniem mięśni. Rzekłbyś: dwie cewki indukcyjne, które wciąż budzą wzajemnie prądy. Tak bywa nieraz, że pies i kot długo przyglądają się sobie, srożą się i jeżą, nim któreś z nich pierzchnie lub napadnie. I może się zdarzyć, że w ogóle nie dojdzie do żadnej akcji, gdy partnerzy jakoś się przekonają, że nie ma widoków, by wzbierająca w nich chęć mogła osiągnąć swój cel. Tak na przykład, zimne spojrzenie kobiety studzi napastliwą gotowość mężczyzny.

Albo też od tego kontaktu na odległość dochodzi do działania z jednej lub z obu stron. Dwaj ulicznicy, którzy patrzyli na siebie zaczepnie, wybuchają potokiem obelg; indyk, napuszywszy się, sunie zalotnie ku połowicy; pies chwyta zębami kota, a ten broni się uderzeniami pazurów. Partnerzy zaczęli realizować swój zamiar, który się kształtował w fazie badawczej. Aby go doprowadzić do końca, nie potrzebują nieraz dochodzić do tego, by się stykać cieleśnie: naszemu ulicznikowi wystarcza, gdy drugi usłyszy wylane nań obelgi. Ale psu nie wystarcza, żeby kot usłyszał jego wrogie szczekanie;

on chce w kociej skórze zatopić swe kły. Tu dochodzi do kontaktu, dosłownie bezpośredniego: skóra styka się ze skórą, a kły przedostają się nawet pod skórę.

Jaki będzie ten kontakt aktywny, złożony z działań, to zależy od wzruszeń i dążeń, które do niego prowadzą. Te, których doznaje jeden partner, nazwiemy **konstelacją emocjonalną kontaktu**; obie konstelacje razem wzięte, będą jego **bazą emocjonalną**. Ta konstelacja może być bardzo różnorodna: raz jest jedną prostą dążnością, kiedy indziej splotem uczuć powikłanych, a nawet sprzecznych. Brutalnie prosta jest, na przykład, chuć płciowa; z różnych elementów, subtelnie powiązanych, składa się zazdrosna miłość. Przy tym konstelacje partnerów mogą być dobrane bądź tak, że harmonizują ze sobą i utrwalają kontakt, bądź też tak, że prowadzą do szybkiego zerwania. Napastliwość nie wiąże się w trwałą całość ze strachem u drugiego partnera, strach bowiem popchnie do ucieczki. Ale dwie postawy napastnicze szczepią się w walce, która może być kontaktem względnie trwałym, bo partnerzy szukają się wzajemnie i każdy z nich nie chce wypuścić przeciwnika ze swej mocy. A jeszcze trwalszy kontakt daje, powiedzmy, miłość matki i miłość dziecka: uczucia te, by tak rzec, doskonale przystają do siebie, z dużą siłą szcpeją i dają kontaktowi równowagę trwałą.

W kontakcie partnerzy z konieczności odsłaniają swój rezerwat i przenikają do cudzego. Jak dalece się to dzieje, to znowu zależy od konstelacji uczuć i od tych czterech dążeń, które tkwić mogą w tych uczuciach. Dążność do dystansu ma dwojaką postać. Każę ochraniać własny rezerwat i unikać wglądu w cudzy. Człowiek cywilizowany czuje zakłopotanie, gdy obcy zobaczy bosą jego stopę; a gdy sam ujrzy czyjaś, mdli go obrzydzenie. Z drugiej strony zaś dążność towarzyska też objawia się dwojako: ekshibuje swe ciało i swe przeżycia oraz przeniknąć chce ciało i duszę partnera. Te dążności w różnych wymiarach mieszczą się w uczuciach. Życzliwość interesuje się żywo cudzym „ja”, nie ukazuje zaś swojego. Miłość seksualna gotowa, zdawałoby się, bez reszty odsłonić swoje „ja” i pochłonąć cudze. Skrucza znowu zaledwie ośmiela się spojrzeć na cudze „ja”, swoje zaś odsłania w pokorze. Część zaś nie śmie wdzierać się do cudzego wnętrza, a swoim nawet nie myśli zajmować uwagi partnera. Obrazowo tedy rzec można, że w kontakcie stykają się partnerzy to głęboko, to powierzchownie. Ich „ja”, to główne elementy, które wchodzą do wspólnego świata, jaki powstaje w każdym kontakcie. Świat wspólny kontaktu składa się ze wszystkich rzeczy, ku którym kierują uwagę te uczucia i dążności, co skłaniają do kontaktu. Miłość, która chce do głębi przeniknąć cudzą duszę, traci całkiem z oczu bezpośrednio ota-

czające środowisko. Potrzeba styczności biesiadnej widzi nie tylko towarzyszy stołu, lecz i sam stół, z zastawą i potrawami. Natomiast dążność do wspólnego jakiegoś dzieła ledwie dostrzega partnera poza tworzywem.

5. Różne kontakty. Potrzeba dystansu słusznie broni jednostkę przed innymi. Kontakt bowiem nieraz bywa wręcz niebezpieczny dla życia. Bywa wszak, że zwierzę szuka innego nie dla towarzystwa, lecz dlatego po prostu, by je pożreć. Nie dba wtedy o postrzeganie wzajemne; raczej chce zaskoczyć swego „partnera“ tak, by się stał ofiarą, nim się przygotuje do obrony. Czai się i sunie bez szelestu tygrys do antylopy; naśladuje jego giętką krwiożerczość kot, gdy podchodzi do myszy. Tu najbardziej ostro zarysowuje się ciasnota świata: musi zginąć jeden twór żywy, by inny mógł go schrupać.

Ale nieraz wystarcza, by uczynić luz, samo zniszczenie życia. Samiec po prostu zagryza swego rywala; bezinteresownie zostawia martwego innym, bardziej zabiegliwym stworzeniom. Myśliwy zabija kłusownika, po prostu, by mu nie psuł polowania. Nie dba o styczność; dość, by się ten zbliżył do niego na strzał. Kiedy indziej znówu dążność nieprzyjazna chce tylko zadać cierpienie. W porywie zemsty pies kąsa drugiego psa, który mu odebrał smaczny ochłap: wdarł się w jego enklawę, zacieśnił i tak już ciasną szerz jego życia.

Tym kontaktom nieprzyjaznym przeciwstawia się krańcowo kontakt miłośny dwóch płci. Drugi partner nie zacieśnia tu świata, lecz wręcz przeciwnie, go rozszerza. Dzięki niemu właśnie staje się możliwa ta rozkosz, która za chwilę wielkim, ostatecznym, choć beztreściwym sensem wypełni świat. Nie zniszczyć, lecz zachować, objąć najściślej chce partner swego partnera; chce, by tamtem czuł jego objęcie i dzielił jego przeżycia: nie rozedrgają w pełni wszystkie struny orgazmu, jeśli własnych przeżyć nie podsyci euforia drugiej istoty. Instynkt samozachowawczy rozciąga się tu niejako na tę drugą istotę. Tendencje obronne czuwają nad nią, a obejmujący uścisk nie tylko z nią zespala, lecz i ochrania ją.

Najbardziej bezpośredni i osobisty to kontakt. Środowisko niemal ginie z oczu partnerów i świat cały na chwilę zdaje się składać z dwóch ciał. Już ludzie, miłośnie w siebie zapatrzeni, zdają się być wyjęci ze świata, który ich otacza. W tej chwili nie potrzebują z niego nic. Dość, że patrzą na siebie, że chwytają uśmiech na drugiej twarzy, że wzrokiem muskają usta, że z oczu, które mają naprzeciw, idzie na nich bezgłośny szept błogosławieństwa i radości z cudzego istnienia. Podobnie, bez słów umie być zapatrzona w dziecko miłość rodzicielska: nie tykając cieleśnie, wchłania oczami całe istnienie umi-

łowane. W widoczny sposób nie dzieje się nic w takim kontakcie, ale dusze ładują się jak akumulatory, tendencjami, które będą później spoiwem i impulsem niejednego działania.

W kontaktach, o których była mowa dotychczas, zarówno przyjaznych, jak nieprzyjaznych, wzrok jednego partnera zatrzymywał się wyraźnie i świadomie na drugim. I działanie, jeśli do niego dochodziło, tego miało za przedmiot, a więc za tworzywo. Ze względu na ten rys wspólny nazwiemy takie kontakty personalnymi. Tworzą one rozległą skalę odpowiednio do tego, jak dalece w intencji kontaktu zarysowuje się obraz partnera. Tygrys chce się zetknąć z jakąkolwiek antylopą, która nasyci jego głód, a nawet z jakimkolwiek zwierzęciem, które będzie smacznym kąskiem. Podobnie, bywalec salonów, zaspokoi się rozmową z jakimkolwiek, dobrze dobranym, partnerem. Miłość seksualna natomiast czy rodzicielska potrzebuje tego określonego, nie zaś żadnego innego partnera. Tendencja, która skłania do kontaktu, różnie wyznacza swój krąg osób.

Ale istota żywa, a zwłaszcza człowiek, może szukać innej istoty, nie dla niej samej, lecz dla jakiegoś celu poza nią. Kto chce długą i ciężką piłą ściąć drzewo, ten szuka pomocy w innym człowieku. To, że ten drugi znajdzie się w jego pobliżu, nie raduje go, ani nie drażni. Zastąpiłby go urządzeniem mechanicznym, gdyby się to dało. Tymczasem operuje nim jako środkiem. W świecie ich kontaktu centralne miejsce ma tworzywo, z którego powstanie dzieło wspólne. Na nim spoczywa przede wszystkim uwaga partnerów, zwłaszcza, jeśli obu jednakowo zależy na nim. Drugi partner pozostaje na obrzeżu uwagi, jako jeden z czynników, niezbędnych do wspólnego dzieła. Kontakty tego typu nazwiemy rzeczowymi. W taką styczność wchodzić ze sobą ludzie, ilekroć załatwiają ze sobą jakąś wspólną sprawę. Tak się styka urzędnik z podatnikiem przy okienku biurowym, tak kupiec z klientem. Kontakt jest wyraźnie i ściśle zrelatywizowany i ograniczony, powierzchnia styczności sprowadzona do minimum już z samej intencji kontaktu. A często do wyznaczenia jej granic pomaga norma, która wskazuje wyraźnie minimum działań, niezbędnych, by załatwić daną sprawę. I nieraz to bywa, że ludzie szukają sposobu, by załatwić wspólną sprawę, unikając zetknięcia. Oto, na przykład, u ludów względnie pierwotnych wymienia się towary w ten sposób, że A na przyjętym zwyczajowo miejscu składa swój towar, skąd B zabiera go później, zostawiając wzamian swój towar, w ilości i gatunku znów oznaczonych przez zwyczaj. Tu z kontaktu bezpośredniego zostaje to tylko, że krzywe ruchu partnerów, choć w różnym czasie, przechodzą przez to samo miejsce, i że ręce ich dotykają tej samej rzeczy.

Czynnik indywidualny, nie mniej, może wchodzić w grę na różne sposoby w kontakcie rzeczowym. A musi mieć zaufanie do B, jeśli ma pożyczyć mu pieniądze lub użyć jakiejś rzeczy; musi cenić jego uzdolnienia, jeśli ma podjąć wspólne dzieło; a już wręcz musi mieć do niego osobistą sympatię, by podjąć z nim wycieczkę kajakiem. I rola tego czynnika osobistego w kontakcie może być tak znaczną, że kontakt przybiera postać mieszaną, w której nie wiadzieć, co jest ważniejsze, osoba partnera czy wspólne dzieło.

6. Obcowanie i współzycie. Kontakt społeczny nie jest zazwyczaj błyskawicznym zbliżeniem jednej chwili. Najbardziej przelotny gniew psa na innego psa, intruza, wybucha wprawdzie w jednym kąśnięciu, ale rozładowuje się jeszcze później w pomrukach i nieprzyjaznych spojrzeniach. Zakochani gotowi są patrzeć na siebie długie godziny; a zaciętrzewieni dyskutanci mogą ze sobą walczyć na słowa choćby całą noc. W jednych przypadkach to, jak długo trwa kontakt, zależy tylko od impulsów, które skłaniają do niego; w innych, gdzie chodzi o wspólne dzieło, akcja wiąże partnerów, póki nie zostanie ukształtowane tworzywo.

Gdy dwie jednostki stykają się ze sobą bez przerwy przez czas dłuższy, mówimy, że obcują ze sobą. Ale nie określa mowa potoczna dokładnie, jak długi musi być kontakt, by się stał obcowaniem. Ma ona na myśli raczej przedziały czasu znaczne. Zawaha się co do tego, czy obcowali ze sobą ludzie, którzy rozmawiali ze sobą pół godziny, lecz już nie będzie miała wątpliwości, że ci sami obcowali ze sobą na całodiennej wycieczce. Często zaś mowa potoczna ma na myśli nie jeden kontakt nieprzerwany, lecz szereg kontaktów między tymi samymi partnerami. W tym znaczeniu A obcuje z B, jeśli się z nim styka stale, powrotnie, w niezbyt wielkich odstępach czasu. A więc, na przykład, nauczyciel z uczniami, szef z podwładnymi.

Jeśli kontakty między dwiema jednostkami mają charakter osobisty, nie zaś rzeczowy, lub co najmniej, jeśli kontakty osobiste wiążą się ściśle z rzeczowymi, to mówi się, że dane jednostki współzycją ze sobą. Tak więc, dwaj robotnicy, nawet zatrudnieni przy tej samej maszynie, tylko obcują — nie zaś współzycją, jeśli nie ma między nimi rozmów o życiu prywatnym, o wypadkach bieżących, ogólnie: o sprawach, nie związanych z pracą. Współzycją natomiast, jeśli spożywają razem posiłki, przychodzą razem do pracy i razem wracają do domu, urządzają wspólne wycieczki i biesiady.

Szczególnie ściśle, bywa współzycie, gdy dane osoby mieszkają pod jednym dachem i wspólnie gospodarują, to znaczy: wspólnie troszczą się o zaspokojenie potrzeb elementarnych. Wspólnota mieszkania i stołu zbliża z natury

rzeczy, bo zazębia enklawy i stwarza większy lub mniejszy wspólny rezerwat, w stosunku do którego inni ludzie są obcy. Kontakty są tu bardzo częste i łąbią w partnerach, niepostrzeżenie dla nich, takie lub inne uczucia, które wzmacniają siłę szczepną. Niezależnie od innych uczuć z częstego obcowania wyrasta nawyk, który ma tę moc, że wiąże nawet tam, gdzie nie ma uczuć przyjaznych, co więcej, gdzie są wręcz nieprzyjazne.

W obcowaniu i współżyciu dobrowolnym baza emocjonalna jest z natury rzeczy trwała: inaczej bowiem nie powtarzałyby się kontakty. Nie mniej, baza ta może nie być jednolita. Obok impulsów, skłaniających do kontaktu, działają nieraz takie, które odpychają partnerów od siebie. Ale póki przeważają pierwsze, trwa równowaga, choć może jeden z partnerów lub obaj czują przymus, obcując ze sobą. Ze ambiwalencja uczuć podkopywała równowagę obcowania, to ujawnia się nieraz dopiero wtedy, gdy impuls nieprzyjazny wreszcie jakś przełamie więzy, lub gdy zelżeje nacisk, który pokonywał siłę dysolwującą. Czasem zauważamy, jak męczący był kontakt, gdy go przerwie jakiś pomyślny przypadek: gadatliwy towarzysz podróży otrzymuje telegram i wysiada, ku naszej uldze.

Ale obcować lub współżyć mogą ludzie niekoniecznie z rozmyślnego zamiaru. Nieraz siłą zewnętrznego faktu znajdują się blisko siebie. I bywa nawet, że kontakt jest im nie miły. Choćby mieszkańcy pensjonatu muszą nieraz sąsiadować przy stole z osobą im nieprzyjemną. Wtedy zamykają, jak tylko można, swą enklawę i z narzuconym partnerem obcują, lecz nie współżyją: nie ukazują mu dobrowolnie swych przeżyć i nie dzielą się nimi.

Przyczyną partnerów związane są w obcowaniu dość spójnie. Rozwijają się one, wciąż oddziałując wzajemnie. Każdy jest dla drugiego widzem, który postrzeża i ocenia zachowanie; i każdy surowiej, niż w samotności, podciąga swoje zachowanie pod strzechulec norm własnych i zbiorowych. Każdy też swym słowem czy ruchem budzi u drugiego reakcje, widoczne lub ukryte. Powsąja wspólny świat kontaktu, do którego należą też zdarzenia, postrzegane wspólnie. Tworzy się stąd wątek wspólnych dziejów.

Wyodrębniają się ostro i wyraźnie te wspólne dzieje tam, gdzie działania partnerów wiążą się w sensowną całość. Oto, powiedzmy, A i B liczą razem. A wypowiada liczby nieparzyste, B parzyste, skąd powstaje mówiony ciąg liczb naturalnych, wytwór zbiorowy, dzieło wspólne, ponadosobowe w tym znaczeniu, że jego elementy stworzyło działanie nie jednej, lecz dwóch współdziałających osób. W tej całości spójnej dwojakie jest powiązanie. Każda wypowiedź liczby związana jest przyczynowo z wypowiedziami, sąsiednimi w czasie; a każda wypowiedziana liczba pozostaje w określonym stosunku

co do wielkości z liczbami z wypowiedzi sąsiednich, jest więc związana z innymi co do treści, a więc wewnętrznie, sensownie. Między przeżyciami obu osób zachodzi tu związek swoisty. Różni się on zasadniczo, na przykład, od działania wzajemnego dwóch ciał w polu grawitacyjnym. Ciała, ciągnące ku sobie nie wiedzą jedno o drugim; jednostki, które obcuja ze sobą, wiedzą o sobie i z zachowania widzialnego domyślają się przeżyć partnera. Na widok cudzych ruchów budzi się w nas ciąg przeżyć w cudzystowie „urojenia“, niby wymyślona fabuła opowiadania, którą w wyobraźni „wkładamy“ w cudzą świadomość. Dzieje się to samorzutnie, nierozmyślnie, tak skrótowo, że się nam wydaje, że po prostu wglądamy w przeżycie partnera. W tym wejrzeniu bierze udział cały nasz aparat ruchowy, przedstawione przeżycia bowiem mają w nas ledwie dostrzegalny oddźwięk cielesny. Niedostrzegalnie zaciskamy zęby w cudzym gniewie; drobne drżenie przenika nasze mięśnie w cudzym strachu; mgła wzruszenia przesłania nam oczy w cudzym smutku. I zdaje się, że czujemy rytm cudzego serca, gdy naprawdę postrzegamy rytm własnego.

Gdy takie są nasze doznania, mówi się, że się wczuwamy w drugą osobę. To znaczy, że w swoisty sposób bierzemy udział w jej przeżyciach. Mówi się też, że rozumiemy jej przeżycia, innymi słowy, że się ich domyślamy trafnie. Ale rozumieć przeżycia można podobno w innym jeszcze znaczeniu. Podobno między przeżyciami zachodzi związek wewnętrzny, jaki nie może zachodzić między zjawiskami fizycznymi; jest to związek między treścią dwóch przeżyć, taki, iż ten, kto ich doznaje, czuje czy rozumie, iż z jednego wypływa drugie. Ma on poczucie, że z natury rzeczy, z treści pierwszego przeżycia musiało powstać drugie. Naturalne jest, że kto otrzymał niesłuszną nagane, jest oburzony; że pragnie zemsty ten, kto się gniewa za doznaną krzywdę. Podobnie, gdy ktoś liczy, wewnętrzny, zrozumiały związek zachodzi pomiędzy myślą „dwa“, a myślą „trzy“. Otóż i widz rozumie czyjeś przeżycia, gdy, wczuwając się w nie, chwytą związek wewnętrzny między nimi. Dopiero, rozumiejąc je, widz wczuwa się w nie dokładnie; jeśli ich nie rozumie, może o nich dokładnie wiedzieć, lecz się w nie nie wczuwa, „nie wciela“ ich nawet w cudzystowie do swoich przeżyć. Tak, tchórz nie rozumie śmiałka, a skąpiec rozrzutnika.

7. Świadomość zbiorowa. To, że przeżycia dwóch osób mogą tworzyć całość sensowną, nie świadczy jeszcze, by powstawały, jak chcą niektórzy, całokształty przeżyć, tajemniczo jakoś unoszące się ponad przeżyciami indywidualnymi. Tylko technika materialna umie konstruować z wielu rzeczy jedną tak, że całość jest nierozdzielna. Dwie sztaby, na przykład, można bez widzialnego szwu spojć w jedno. Ale dwie jednostki nigdy się nie gubią bez śladu

w kontakcie ze sobą. Wę wszelką styczność wchodzą osamotnione na zawsze i ostatecznie. Nawet miłosne zespolenie ciał nie zaciera granicy między ich powłokami, a tym bardziej między tym, co się dzieje w dwóch świadomościach.

Nie ma przeżyć, tożsamyh choćby dla dwóch osób. Każde wszak musi mieć punkt zaczepienia w jednym wyłącznie ciele i w jednym „ja“, i zmienić tego punktu nie może. Nie ma więc przeżyć zbiorowych. To znaczy: takich, którychby doznawały dwie osoby jako jedna całość; takich, dla których dwuosobowa całość byłaby tym „ja“, co czegoś doznaje. Ta całość nie ma własnego ciała, „ja“ zaś zawsze związane jest z ciałem.

Ale osoby, które obcuja ze sobą, doznają nieraz jednocześnie przeżyć podobnych. Oto, powiedzmy, wypowiadają razem ciąg liczb naturalnych. Przeżycia każda ma swoje; ale treść tych przeżyć jest taka sama, myślą bowiem o tym samym ciągu. Oto znowu podoba się im ten sam krajobraz; oto czule wspominają tę samą chatę rodzinną; albo znowu decydują poprawić dach wspólnego domu. Myśli, wzruszenia, dążenia, są tu takie same w określonym przedziale czasu. Można je wydzielić myślą widza, zebrać w jedno i nazwać świadomością zbiorową tych dwóch osób, jako jednego zespołu. Ta „świadomość“, to nie swoiste, od innych wyodrębnione, pole przeżyć; to po prostu zbiór przeżyć podobnych u dwóch lub więcej osób.

To podobieństwo przeżyć jest ważne dla obcowania społecznego. Jednakowe przeświadczenia odsłaniają przed partnerami te same rzeczy w scenerii ich kontaktu i jednakowo je dopełniają, dekoracjami urojenia. A tym samym tworzą świat wspólny ich kontaktu. Jednakowe wzruszenia na ten sam ton stroją dusze, a przez to pozwalają łatwiej wczuwać się w cudze przeżycia i współczuć z nimi. Jednakowe dążenia usposabiają do działań wspólnych lub zgodnych, tworzących jedno dzieło. Z podobnych wzruszeń i dążeń formują się podobne hierarchie wartości; przez dzieła wspólne zaś ujednostajnia się środowisko, co z kolei wpływa na zbiorowy styl życia. Im tedy bogatsza świadomość zbiorowa, tym więcej spoiw w obcowaniu i tym bardziej harmonijny kontakt między partnerami.

Przeżycia partnerów mogą swą treścią obejmować ich samych jako jedną całość, spojona kontaktem; inaczej, jako jednę zespół. Różne myśli wzruszenia, dążenia, mogą dotyczyć tego zespołu. I każdy z partnerów może doznawać innych przeżyć na myśl o tym samym zespole. Oto powiedzmy, w duecie z sopranem tenor cieszy się doskonałą harmonią głosów, sopran zaś z niezadowolaniem myśli o tym, jak wyglądają razem dla widza. Przeżycia ich są różne, choć tyczą tego samego przedmiotu. Mimo tę treść różną, można je objąć

jedną myślą i nazwać łącznie samowiedzą zespołu. Dlatego samowiedzą, że zespół jest przedmiotem myśli jego partnerów. Ale można też zwięzić znaczenie tego terminu, oznaczając nim tylko przeżycia zupełnie zgodne co do treści. W naszym duecie, na przykład, tylko sam obraz zespołu w duszach partnerów, bez ocen odmiennych.

Zbiór przeżyć podobnych, które się składają na samowiedzę, bywa nieraz bardzo obfity. Ważną rzeczą jest to, jak partnerzy widzą zespół, co uważają za spoiwo i jak odtwarzają we wspomnieniu dzieje wspólne zespołu; przy tym przeświadczenia urojone mają dla zespołu wagę niemniejszą, niż słuszne. Nieraz wszak więcej znaczy to, jak się rzeczy wydają, niż to, jakimi są. Wśród przeżyć samowiednych zespołu szczególną pozycję mają przeżycia emocjonalne, w których partnerzy oceniają zespół i wytyczają jego cele. Te przeżycia warto wyodrębnić mianem „samopoczucie zbiorowe“. Jest to ważny moment w strukturze zespołu; wyznacza między innymi, jak dalece stała jest w nim równowaga. Inaczej trzymają się zespołu partnerzy, którzy są z niego dumni, niż tacy, którzy się go wstydzą.

Do przeżyć samowiednych zespołu nie należą przeżycia partnerów, w których ci przedstawiają sobie swoją indywidualną pozycję w zespole. Te przeżycia tworzą samopoczucie jednostki w danym zespole. Oto skrzypek czuje się dumny z tego, jak jego zespół wykonuje swe dzieło: to należy do samopoczucia zbiorowego. A jednocześnie czuje się on pokrzywdzony niską gażą, co już jest samopoczuciem indywidualnym. Te dwa samopoczucia pozostają w ścisłym związku i wywodzą się ze siebie wzajemnie. Dodatkowo oceniając zespół, już tym samym czuje partner dążność, by w nim pozostać; oceniając ujemnie, pragnie się z niego wycofać. Czasem reaguje jednostka ambiwalentnie: pod jednym względem ceni swój zespół i czuje się w nim dobrze, pod innym ma do niego wstręt i radaby go opuścić. Choćby: czasem pracuje się z kimś sprawnie, a obcować z nim nieprzyjemnie.

Gdy się stykają tylko dwie osoby, rzadko powstaje samowiedza zbiorowa. Mając przed sobą jednego partnera człowiek czuje raczej, że ma drugą osobę naprzeciw siebie, niż widzi siebie w zespole z nią. Zwłaszcza tam, gdzie nie ma wspólnego dzieła. Jeśli zaś ono jest, to może się łatwo przyczynić do tego, iż powstanie myśl o obu, jako o jednej całości sprawczej. Ale w każdym razie obraz zespołu dwóch osób nie jest tak wyraźnie plastyczny, jak zespołu większego. W zespole dwóch osób partner nie widzi naocznie zbioru ludzi, lecz tylko jedną osobę: samego siebie chyba w lustrzanym odbiciu lub w myśli, która go ukazuje mniej uchwytnie, niż obraz wzrokowy. Dopiero w kontakcie trzech osób każdy partner ma przed sobą zbiór osób, nie zaś jedną oso-

bę. Zespół nie zależy tu wyłącznie od jego udziału. Pozostanie, choć on wyjdzie z kontaktu. Tym samym zespół się uniezależnia w swym istnieniu od poszczególnego partnera, przeciwstawia się mu na podobieństwo rzeczy materialnej, która istnieje również niezależnie od tego, czy się z nią styka ktokolwiek.

8. Samowiedza zbiorowa. Przy kontakcie społecznym nie zawsze powstaje samowiedza zbiorowa. Dążność do dystansu czuwa nad tym, by w myśli naszej druga osoba nie wkraczała zbyt daleko w naszą enklawę. I nawet stykając się z kimś, nieraz nie chcemy przedstawiać jego i siebie w jednym chwycie myśli, jako jedną całość, podobnie zresztą, jak nie z każdym, z kim godzimy się rozmawiać, pozwolimy się fotografować.

Oto, powiedzmy A i B grają w szachy. Dla widza tworzą oni zespół, bo oddziałują na siebie wzajemnie. Ale możliwe, że A nie chce jednym tchem myśleć o B i o sobie. Powie: „Ja gram z B w szachy“; ale nie zechce powiedzieć: „My gramy“. Wobec tej postawy naszego A nie ma w zespole tym samowiedzy zbiorowej, stanu symetrycznego u obu partnerów. W oczach A kontakt lokalizuje się niejako w ząbających się działaniach, nie sprzęga natomiast samych osób. A chce tu być całkowicie samym sobą i ani cząstki swego „ja“ nie chce włożyć w słowo „my“.

To „my“ jest jarzmem lekkim lub ciężkim, pod które „ja“ zawsze musi pochylić nieco głowę. Rezygnujemy z cząstki naszej samoistności gubimy jak gdyby na chwilę nasze „ja“, gdy je przesłaniamy słowem „my“. Mówiąc „my“, A obejmuje myślą dokładnie na raz siebie i B, podobnie jak smyczek dokładnie naraz dotyka dwóch strun, z których wydobywa akord. Albo przebiega błyskawicznie myślą od jednej osoby do drugiej, czując jasno, że czyni to w porządku jakimkolwiek. Mówiąc lub myśląc „my“. A odsuwa wszelką myśl o tym, co go od B dzieli i wyodrębnia, i zatrzymuje się wyłącznie na tym, co go z nim wiąże. To wspólne, to cząstka jego enklawy odsłonięta, która staje się powierzchnią styczności. Obrazowo, oczywista, bo dokładnie biorąc powierzchnią tą jest szachownica, na której powstaje wspólne dzieło. Na tę sprawę wspólną zrelatywizowane jest to „my“. I nie ma takiego kontaktu, w którym „my“ nie byłoby zrelatywizowane. W miłości nawet, gdzie jednostki najbardziej żarliwie pragną zniknąć we wspólnym „my“ i gdzie powierzchnia styczności jest ogromna, ma ona przecież swoje granice.

Ta baza, relatywizująca „my“, różnie jest rozpięta w różnych kontaktach. I nie zawsze jednakowo zdajemy z niej sobie sprawę. Gdzie A oddaje się pod jarzmo tego słowa z oporem, tam zakreśla ją skrupulatnie i myśli o niej czujnie, bo to jest granica, poza którą nie chce dopuszczać swego partnera. Gdy-

by B zechciał powiedzieć: „gramy w szachy i pijemy kawę“, A uzna to za poufałość i poprawi: „gramy razem, ale pije każdy z osobna“; a może nawet przeźornie wybierze herbatę. Jeśli natomiast A wchodzi w kontakt bez sprzeciwu wewnętrznego, lub wręcz skwapliwie i wylewnie, to nie dba o relatywizację. Tak w przyjacielskiej pogawędce gubią się nieraz granice kontaktu, a jeszcze bardziej rozlewne są w wesołej biesiadzie. Różną temperaturę miewa kontakt społeczny: odpowiednio zaś do temperatury ostre lub miękie są kontury naszego „ja“.

Słowo „my“, zgodnie użyte przez obu partnerów kontaktu, jest świadectwem i wyrazem samowiedzy zbiorowej. W szerszym znaczeniu składa się na tę samowiedzę cała treść, jaką w to słowo wkładają obaj partnerzy; w węższym tylko treść, taka sama u obu. Dla struktury zespołu ważna jest i jedna i druga. Pierwsza, bo wyznacza, jak się zachowywać będzie w obcowaniu każdego z partnerów z osobna; druga, bo określa, co gotowi będą czynić w porozumieniu. Kto używa wyrazu „my“, ten daje jasno poznać, że zespół, do którego wchodzi w granicach relatywizacji, uważa za przedmiot swoisty, różny od osób, które go tworzą. I gdy obie osoby mówią: „my“, zespół jest w stanie równowagi, w granicach relatywizacji. Staje się on istotnie swoistym czynnikiem praktyki życiowej. Bywa, mianowicie, nieraz, że my razem jesteśmy weseśli, choć każdy z osobna byłby smutny; albo, że my jesteśmy przedsiębiorczy i energiczni, choć każdy z nas z osobna jest niezdecydowany i nieobrotny. W obcowaniu społecznym bowiem jedne dyspozycje zostają zahamowane, inne zaś wyzwalają się i wzmacniają; przy tym w różnych kontaktach różne. Stąd w różnych kontaktach ujawniają się różne cechy charakteru. I kontakty urabiają charakter, gdy się powtarzają.

Słabsza jest równowaga, gdy między partnerami kontaktu nie ma zgody co do słowa „my“. Jeden z partnerów, A, nie chce po prostu otwierać swej enklawy, nie chce zgoła „czuć się wspólnie“ z kimś innym. Albo, co zdarza się również często, nie chce się zniżać, stawiając się pod jakimkolwiek względem na równi z danym partnerem. Jeśli nawet godzi się na chwilowy, ściśle zakreślony kontakt, to przecież wystrzega się starannie, by go nie dotknęło jarzmo słowa „my“. Ręka partnera B, któryby chciał uścisnąć prawicę A, zawisa w powietrzu. Nieostrożne zaś „my“ na jego ustach wywoła u A uśmiech mrozący, albo wzgardliwe zdziwienie. Nie podpisał A czeku, który B wystawił na intymną liczbę mnogą.

9. Obcowanie wielu osób. Niechaj kilka osób przypadkiem lub rozmyślnie znajdzie się na jednym miejscu, tak blisko siebie, że są wzajemnie obecne. Tu każda jest widzem w stosunku do pozostałych. Każda może oceniać zachowanie

pozostałych i notować w pamięci, co robiły i jak się zachowywały. A więc każda może być świadkiem tego, co widziała i słyszała. Między innymi każda może postrzegać, że inna postrzega jakąś trzecią. Zwiększa się tu ilość luster, które się odbijają wzajemnie. I każda z osób obecnych jest aktorem, który gra wobec wieloosobowej widowni. Jeśli jej zależy na partnerach, a nie zna ich postaw oceniających, albo wie, że są różne, to zachowywać się musi jeszcze bardziej powściągliwie, niż na oczach jednej, jak gdyby stawiała kroki między okami drutu kolczastego, którego nie widzi.

Zebrani tak na jednym miejscu, mając sposobność oddziaływać na siebie wzajemnie, jednostki te tworzą zbiorowisko, w którym mogą powstawać różnorakie kontakty. Tak jest, na przykład, w przedziale wagonu, gdzie znalazło się kilka osób.

Kontakt może tu powstać między dwiema osobami mocą takich samych impulsów, jak między osobami izolowanymi. Przy tym osoby, które się ze sobą zetknęły, wyodrębniają się w zbiorowisku jako zespół. Stają się one parą aktorów pod okiem reszty, która jest teraz widownią. Te dwie osoby mogą się poddawać lub nie poddawać pod jarzmo wspólnego „my”: dla widzów wyodrębniają się, jako całość, niezależnie od swej woli. Poza nimi to zbiorowisko jest chaosem: niesprężone ze sobą jednostki, tylko z ukosa, obrzeżnie, postrzegają jedna drugą, zachowując dystans maksymalny. I nie chcą, żeby ktokolwiek z aktorów lub z widzów dostrzegł, iż interesują się akcją, jaka się zawiązała między dwiema. Każdy obserwuje aktywną parę na swoją rękę, jak gdyby z łoża nieoświetlonej. Tylko ta para przerzuca się działaniami, jak piłką i kontrastowo wydziela się ze zbiorowiska. I widz całkiem naturalnie myśli o dwóch partnerach kontaktu słowem „oni”, kolektywnie. Skłonny jest przy tym przeceniać intymność ich kontaktu, przez prosty kontrast; on sam pozostał opancerzony dystansem, tamci uchylili swej enklawy.

Osoby, związane akcją, mogą mieć różną postawę wobec widza czy widzów. Czasem, niemal nie zdają sobie sprawy, że są w większym zbiorowisku pod obcym okiem. Bywa tak, gdy partnerów ożywia jakieś silne wzruszenie lub impuls. Na podobieństwo cietrzewi zapominają o świecie zakochani; nie patrzą na widownię kumoszki, które dały folgę swej złości; nie dbają o słuchaczy ludzi, którzy dyskutują gorąco. Ale bywa też, iż zdają sobie mniej lub więcej wyraźnie sprawę z tego, iż są pod obstrzałem obserwacji. Wtedy partnerzy zaczynają, choć wbrew lub mimo woli retuszować swoje zachowanie ze względu na tego widza. Czasem po prostu zwężają enklawę i dla partnera i tym samym dla widza: nakładają niejako tłumik na swe ruchy i słowa, zgadując ogólnie, co widz poczytuje za złe i za dobre. Albo znowu partnerzy podejmują sub-

telną grę i starają się zachowywać tak, by się nie zwięzał kontakt między nimi, lecz tylko by widz nie mógł łatwo weń wglądać. Oto zakochana para szepcze lub mówi półsłówkami; oto dwie podróżujące damy zasłaniają przed innymi podróżnymi wymianę swych myśli lichą francuszczyzną. Tu już nawarstwia się, że tak powiem, struktura zespołu. Nad zespołem aktywnym zjawia się nowy czynnik, już nie tylko rejestrujący fakty. Widz zachowuje się wprawdzie nadal biernie, bo nie wchodzi w tok akcji swymi ruchami. Ale samą obserwacją wpływa na to, co czynią i jak się zachowują partnerzy. Tworzą więc wraz z widzem nowy zespół, dwudzielny. Jednym jego członem są oni sami, drugim widz, przed którym rozmyślnie ważą słowa i ruchy. Z zachowania widza, z widomych cech jego osoby, starają się odgadnąć, jaka jest treść norm, którymi widz mierzyć i oceniać będzie ich zachowanie. Nieraz zgadną zupełnie trafnie i widz, choć milczy, staje się rzeczywistą miarą ich ruchów i słów. Ale bywa też, że zgađują fałszywie. Widz spełnia wtedy swą funkcję nie przez to, jaki jest, lecz jakim wydaje się być. Partnerzy dają mu osobowość z własnego urojenia, by z jego oczu i geśców wyczytywać później to, co w nie włożyli w błędnym domyśle. W istocie rzeczy kontrolują się sami, myślami, które chwytają jako cudze, choć są ich własne. I takie urojenie spełnia nieraz ważną funkcję w strukturze społecznej. Wierzenie, które dotyczy tego, co się dzieje w świadomości innego człowieka, może trwać latami nieskorygowane, zwłaszcza jeśli nas od niego dzieli dość duży dystans.

Bywa nieraz, że partnerzy kontaktu nie tylko się godzą z tym, że są na oczach widzów, lecz nawet są z tego radzi. Dzieci, ludzie, słabi wewnętrznie, lubią owijać się, jak bluszcz na sąd innych i z ich ocen, jawnych czy domyślnych, czerpią energię swego działania. Korepetytor domowy żywiej prowadzi lekcję, gdy wie, że w drugim pokoju jest matka ucznia. Nie należy ona do lekcyjnego zespołu, ale z nim razem tworzy zespół wyższego rzędu i ma w nim rolę poważną, bo jest katalizatorem, który swą obecnością inicjuje, przyśpiesza jedne procesy, ohamowuje i opóźnia inne. A i B z zespołu pierwotnego czynią wtedy niejedno tylko dlatego, że są na oczach C; czynią nie dla partnera, z którym się stykają bezpośrednio, lecz dla tego widza. Kontakt staje się, że tak powiem, dwuramienny: obliczem A zwraca się do B, myślą zaś do C. Stąd w jego zachowaniu wobec B jest coś, co nie wypływa z konstelacji jego uczuć dla B, co zjawia się sztucznie, z ubocznego rozmysłu. I to jest elementem gry w jego kontakcie z B. W granicznym przypadku może być tak, że cały kontakt z B powstaje i kształtuje się z myślą o C. Wtedy zespół (A, B) tylko pozornie jest pierwotny; w istocie rzeczy jest pochodną od kontaktu swoistego z C, choć ten ostatni jest tylko niemym widzem.

10. Grupa i zbiorowość. Naturalną, niemal instynktowną jest rzeczą, że dwie osoby, które w zbiorowisku weszły ze sobą w kontakt, chcą się znajdować blisko siebie, najlepiej w takiej pozycji, by ich nie przedzielały inne osoby. Po prostu zawsze i wszędzie każdy człowiek chce mieć najlepsze warunki działania. Gdy ulokują się w zbiorowisku wedle swej woli, można je będzie wyodrębnić wzrokowo. To jest grupa w pierwotnym, naocznym znaczeniu: zespół osób, które znajdują się obok siebie i pozostają w jakimś kontakcie, który je wyodrębnia od reszty zbiorowiska. W przypadku granicznym, w danej ramie przestrzennej może nie być nikogo poza tymi osobami; wtedy dana grupa obejmuje całe zbiorowisko w tej ramie: choćby dwie osoby w przedziale wagonu. Tu grupa ma własną ramę przestrzenną, niby skorupę. W innych przypadkach grupa nie ma takiej ramy. Na przykład: w większym gronie dwie osoby rozmawiają po przez inne. Tworzą one grupę w szerszym, już nie naocznym znaczeniu. Tę grupę wydziela po prostu to, że jej partnerzy pozostają ze sobą w jakimś kontakcie, w który nie wchodzi inne osoby z danego zbiorowiska.

Taka grupa dwuosobowa nie musi mieć samowiedzy zbiorowej. Osoby, które po raz pierwszy spotkały się w przedziale, nie są skłonne widzieć siebie razem jako jedną całość. Raczej każda widzi się naprzeciw partnera, w całej swej odrębności, i nie jest gotowa wiązać się z nim słowem „my“. Tutaj z grupą jest tak, jak z istotą żywą, która też nie musi mieć samowiedzy indywidualnej. I należeć do grupy nie muszą z własnej woli. Czasem jedna narzuca drugiej kontakt, kiedy indziej obie obcuja ze sobą pod przymusem zewnętrznym. Wiele jest nawet takich grup, gdzie jednostka należy wbrew swej woli. Stąd twierdzą niektórzy, że przymus jest znamionem i istotnym rysem życia społecznego.

W przedziale czasu, gdy A i B obcuja ze sobą, zachodzą różne zdarzenia w nich samych i w ich środowisku. Są tu przede wszystkim, działania, społeczne ze swej intencji: rozmyślnie tworzą jakiś stan rzeczy w ciele lub duszy partnera albo zmieniają jego pozycję w zbiorowisku. Oto, powiedzmy, A pyta lub informuje B, świeci mu latarką, używa gazety. Dalej, są działania na środowisko, doniosłe społecznie, choć podjęte bez myśli o tym, że będą miały znaczenie dla kogoś. A nieostroźnie bije żarówkę, bez której B nie będzie mógł czytać. Są, wreszcie, zdarzenia fizyczne, doniosłe społecznie. Oto się przepala żarówka i partnerzy nie mogą grać w karty. Zdarzenia tych trzech rodzajów, razem wzięte, nazwiemy zdarzeniami doniosłymi społecznie, w poszczególnym zaś przypadku, zdarzeniami, doniosłymi dla danej grupy.

Grupa jest tworem zrelatywizowanym: istnieje ze względu na jakiś określony kontakt i w tym przedziale czasu, gdy zachodzi ten kontakt. To, co w tym czasie czynią członkowie grupy, oraz zdarzenia, dla niej doniosłe — wszystko

to dzieje się w grupie. Te zdarzenia wpływają na grupę jako na całość, na jej budowę, zwartość, liczebność, trwanie. Dzięki nim, inaczej mówiąc, zmieniają się jej cechy jako całości, to znaczy: coś dzieje się z nią jako z całością. Oto na przykład, gdy wzrasta się wzajemna sympatia między członkami grupy, staje się ona bardziej zwarta; gdy przybywa nowy członek, wzrasta liczebnie; gdy ustaje — relatywizujący ją kontakt, przestaje istnieć. Na dzieje grupy więc składa się to, co się w niej i z nią dzieje.

Jeśli pewna liczba osób znajduje się w granicach pewnej ramy przestrzennej tylko przypadkowo razem i jeśli nie ma między nimi wiążących kontaktów, to zbiorowisko ich nie jest grupą. To jest tylko, rzecz można, rezerwuar, w którym mogą łatwo powstawać grupy. Dla każdej z tych osób przynajmniej parę innych jest w zasięgu jej postrzegania; a od tego, że są dla niej obecne, łatwo przejść może do obcowania. Przy tym, jeśli zbiorowisko skupione jest na niezbyt wielkiej przestrzeni, wiele w nim zachodzić może zdarzeń, doniosłych społecznie. Choćby w wielkim hallu dworcowym. Ludzie, którzy tam się znajdują, czekają na przyjazd albo na odjazd różnych pociągów, kupują bilety na różne dni, chronią się przed deszczem, spotykają się ze znajomymi. Nie pozostają tam, by obcować z innymi, którzy tam są. Nic ich nie łączy ze sobą; lecz to, że są blisko siebie, sprawia, iż łatwo mogą wpływać mimowiednie na innych, choćby tylko przez to, że oddychają, że się poruszają, że się ich głosy i kroki stapiają w jeden zgiełk. W myśl naszej umowy nie ma tu jeszcze zasady, by to zbiorowisko nazwać grupą. Ale ze względu na skumulowane w nim możliwości wzajemnego oddziaływania i na rzeczywiste działania mimowiedne, warto je oznaczyć terminem swoistym. Powiemy tedy, że jest to zbiorowość: zbiór ludzi, objętych wspólną ramą przestrzenną, ze wszystkim tym, co się w niej dzieje.

Nie ma wyraźnej i ostrej granicy między zbiorowością i grupą. Ktoś może być skłonny widzieć grupę już w hallu dworcowym. Ludzie, którzy tam są; łączy to, że każdy z nich przecież chciał się znaleźć na dworcu. Ale taki sam cel indywidualny u wielu nie jest jeszcze celem wspólnym. Każdy tu przyszedł z inną sprawą, w każdym razie nie dlatego, żeby obcować z tymi, których spotka na dworcu. Kontakty w hallu są tak luźne, przelotne, mało ważne, że nie ma dobrej zasady, by w nich upatrywać dostateczną więź grupy. Podobnie nie ma zasady, by za grupę uważać podróżnych w pociągu. Zbiorowością też tylko są ludzie w sali koncertowej, nim zaczną grać wirtuoz, czy orkiestra. Gdy zaś grać zaczną, powstaje punkt skupienia. Ta sama siła trzyma w fotelach wszystkich słuchaczy. Ona jest więzią choć nie ma między nimi kontaktu bezpośredniego.

Nie każda zbiorowość jest grupą, choć każda grupa, która ma swą ramę przestrzenną, jest zbiorowością. Ale są grupy, które nie są zbiorowościami: takie zespoły, mianowicie, które nie są wydzielone przestrzennie: A i B, którzy, siedząc przy okrągłym stole wśród innych biesiadników, prowadzą ze sobą rozmowę, nie oglądając się na resztę. Kontakt między nimi tworzy więc grupową i wydziela ich spośród biesiadników, jako zbiorowości. A może ta reszta bierze udział w innej, też wspólnej, rozmowie. Wtedy są dwie grupy, nie wydzielone przestrzennie w jednej zbiorowości. Albo nawet: w jednej grupie większej, która obejmuje tamte. Jest bowiem rącja by ludzi, zebranych przy jednym stole biesiadnym, uważać za jedną grupę, choć się na pewien czas koło dwóch różnych spraw skupią. Taka już jest natura twórców zbiorowych, że jeden może być częścią drugiego, że jednocześnie może istnieć twór większy, a w jego łonie mniejszy. Przykładem sala koncertowa, publiczne posiedzenie sądu. Przypomina to budowę organizmu, w którym narządy wyodrębniają się, jako części względnie samodzielne, i mają funkcję i rolę swoistą, której nie mogą mieć poza tą całością.

11. Trzy osoby i więcej. Dwie osoby nie zawsze biernie się godzą na to, że im się przygląda ktoś trzeci. Przyglądać się komuś, to wdziierać się w cudzą enklawę, to niemal naruszać czyjaś nietykalność. To więc, w pewnej mierze, akt nieprzyjazny, który może wywołać nieprzyjazną reakcję. Możliwe, że A i B jednakowo sprzeciwią się temu, iż C ich darzy swą uwagą. C znowu stanie się katalizatorem, dzięki niemu bowiem w tamtych powstanie zaczątkowa samowiedza zbiorowa: poczucie, że natręt wdziiera się pomiędzy nich swym wzrokiem. Być może nawet, że ta wspólna wobec C sytuacja zbliży ich o tyle, iż powiedzą o sobie: „my“, choć dotychczas broniliby się przed tym słowem. Agresja nieraz łączy ludzi, którzyby bez niej zachowali dystans.

Ale bywa też i tak, że C, obserwując, daje poznać jednocześnie, iż chętnie przyłączy się do rozmowy. Wyczuwając tę niemą ofertę, A i B, mogą ją przyjąć. Mówić zaczynają wyraźniej i głośniejsz, spoglądają już nie ukradkiem na C, otwierając mu miejsce w rozmowie. Gdy C wtrąci swe słowa, powstanie między nimi nowy kontakt. Ułożyć się on może różnie, zależnie od tego, jaka więc wytworzyła się uprzednio między pierwotnymi partnerami. Załóżmy, że zdążyli już stwierdzić z obopólnym zadowoleniem, iż zgadzają się w sprawie, o której mówią. To zadowolenie obudzi między nimi sympatię, a tym samym stworzy więc, która ich przeciwstawi temu C, jako już sformowaną grupę. Do nowej, trzyosobowej grupy, wejdą oni już nie na równi z C, nie jako luźne jednostki, lecz jako dwie osoby, które już wiedzą, że są zgodne. Jeśli u C spotkają się z sądem odmiennym, łączność między nimi jeszcze się umocni i uwypukli. I z ust obu

padnie nieraz słowo „my“, znak uświadomionej więzi. Zawiązek świadomości zbiorowej, poczucie zgodności i sympatia wzajemna, powiększy się o poczucie wspólnego przeciwieństwa. Trzyosobowa grupa ma tu strukturę niejednolitą. Grupa dwuosobowa obcuje tu z jedną osobą, z C: nie trzy kamienie znajdują się w jednym worku, lecz w jednym większym jest jeden kamień i worek z dwoma.

Jeśli natomiast C będzie zgodny z nimi, bieg zdarzeń może być inny. I tu początkowo A i B staną wobec C jako już sformowana grupa. Ale w miarę wspólnego obcowania niksąć będzie podstawa wyodrębnienia. Poczucie zgodności rozciągnie się na trzy osoby jednakowo, tak samo płynąca stąd sympatia. I niebawem grupa się ujednostajni: trzy kamyki znajdują się w worku w jednokowej sytuacji. C nie będzie się już zwracał do grupy dwuosobowej intencją jednoramienną, lecz do dwóch osób na równi intencją, która się dwuramiennie rozszczepi. Podobnie będzie z A i B.

Inaczej, jeśli A i B nie są zgodni między sobą. Nie ma tu więzi, która by przeciwstawiała ich nowej osobie dialogu. Czasowo zetknęli się ze sobą wcześniej, lecz to za chwilę, po wymianie paru zdań, zatrze się całkowicie, niby w związku chemicznym, nie zajęte linie walencji oczekują nowego partnera i rywalizują o niego. Jeśli zgodzi się z A, oni obaj stworzą od razu grupę w ramach większej, trzyosobowej. Ważniejszą więzią będzie to, że oni są zgodni niż to, że A wcześniej rozmawiał z B. To może mieć doniosłe następstwa. B. znajdzie się teraz wobec dwóch przeciwników, którzy się będą wspierać argumentami. I będzie teraz działała na niego sugestywnie myśl o tym, że oto dotychczas, świadek rozmowy, C, przechylił się na stronę przeciwną. Choćby to w oczach B nie dodało siły argumentom przeciwników, to przecież pozbawi go widoków, jakie miał dotychczas, że przekona widza. Ale może być i tak, że C w rozmowie zachowa rolę pośrednią. Wtedy powstanie jednorodna grupa trzyosobowa: każdy z rozmówców broni własnego poglądu.

Inny jest na ogół układ sił w grupie trzech, niż w grupie dwóch osób. W tej każdy liczyć może tylko na własne siły; i to, co się między nimi dzieje, nie ma ani świadków, ani sędziego. W niczyjej pamięci nie utrwałą się ich słowa i czyny; a opowieść każdej z nich będzie z natury rzeczy od razu podejrzana, że jest stronna. Jeśli więc nawet mają między nimi moc jakiejś normy, mniej tu czynników, które by stały na straży tych wskazań. Każda z osób zdana jest na swe własne siły; i równowaga między nimi, a więc i sytuacja każdej, zależna tylko od tego, jaka jest baza emocjonalna kontaktu i jakie siły ciała i charakteru. W trzyosobowej natomiast, nawet jednorodnej, której partnerzy mają pozycje zupełnie jednakowe, każdy z nich w zachowaniu wobec jednego i liczy na dru-

giego, i obawia się go, krócej: bierze pod uwagę, że ten drugi może interweniować. Choćby tylko jako świadek i sędzia. Ta możliwość jest tu stałym składnikiem wszelkiej oceny w rachubie ewentualnych strat i zysków. Stoi ona na straży norm, jeśli jakieś mają moc w danym kontakcie; jest katalizatorem, który się przyczynia do tego, iż powstają normy. C na ogół nie pozwoli zachowywać się naszemu A wobec B tak, jakby nie chciał, żeby A zachowywał się wobec niego samego. Trzyosobowa grupa tedy ma już w sobie z natury rzeczy zaczątki kontroli i sankcji bezstronnej. Stąd pogład niektórych, że dopiero trzy osoby tworzą grupę.

Gdy wśród trzech osób dwie tworzą grupę ściślejszą, różne mogą być między nimi rozkłady sił. Pod pewnym względem dwie osoby, związane ze sobą, mają zawsze przewagę nad trzecią, która jest wobec nich samotna. Już choćby przez to samo, że na tej spoczywa badawczy wzrok dwóch tamtych, gdy wzrok tej musi się rozdzielać między dwa punkty. A przeważnie dwie osoby razem działać mogą sprawniej i silniej, niż jedna. Towarzystwo niemal zawsze daje otuchę i zwiększa pewność siebie; a dwa wysiłki często dają większy wynik, niż jeden. Ale bywa też, że akcja dwóch osób ma w sobie źródło słabości, której nie zna akcja jednej. Pierwsza musi być uporządkowana: działania obu osób muszą przystawać do siebie w pewien określony sposób, każda więc z nich wystawiona jest na ryzyko, że druga ją zawiedzie i udaremni wspólne plany. A i plany wspólnie ustalić, to znaczy: decyzję wspólnie podjąć trudniej, niż samemu. Stąd, też nieraz C, sam wobec dwóch, czuje dumną przewagę. Czuje się niezależny w decyzji i pewny w obliczeniach jej realizacji. I nawet nieprzyjaznemu naporowi przeciwstawia się bez wysiłku: nie marnuje czasu na to, by się zestrajać z partnerem.

Wśród słów, jakimi wymieniają się w kontakcie trzej partnerzy, znajdują się niemal zawsze zaimki osobowe, które są, rzecz można, zaimkami społecznymi, tak bowiem nierozłącznie wiążą się z obcowaniem ludzi między sobą. Miewiają one różne odcienie treści i różny ton emocjonalny, zależnie od struktury zespołu. Gdy grupa jest jednorodna i partnerzy obcuja ze sobą na równi, „my“ zjawia się *ceteris paribus* trudniej, niż u dwóch osób. Trzeba wszak, by naraz otwarły się w pewnej mierze trzy enklawy. Nie uchylą się one tutaj nigdy tak, jak wtedy, gdy obcuja dwie osoby, i „my“ trzech osób nie jest takie intymne, jak dwóch. Widz zwłaszcza łatwo przecenia intymność tego ostatniego, nie jest mu bowiem dane jasno, jak dalece uchylły się enklawy partnerów. Natomiast „my“ trzech osób wiąże powierzchowniej, a przez to mniej angażuje partnerów. Dlatego czasem dochodzi do „my“ między trzema, choćby nie doszło między każdą możliwą tu parą.

Ale do „my“ dwóch osób wobec trzeciej dochodzi czasem łatwiej, niż bez tej trzeciej. Jeżeli się wyraźnie zaznacza przeciwieństwo między nimi a nim, słowo „my“ daje tylko ostateczny wyraz temu, co już się stało, a mianowicie, że nie masz jednorodności w zespole. To „my“ może wtedy mieć akcent ostry, nawet niemal wyzywający. W myśli lub w słowie towarzyszy mu wówczas słowo „ty“, w którym jest, choćby we mgle nieuchwytniej, tchnienie nieprzyjazne. To „ty“ oznacza przecież osobę, która pod pewnym względem, tu właśnie istotnym, jest obca „nam“, niezwiązana z „nami“, która się jakos uchyla od zgodnego z „nami“ myślenia, odczuwania czy działania, albo której „my“ nie chcemy włączyć pod wspólne zaimkowe miano. W tym „ty“ może być różny ładunek uczuciowy: żal, gniew, pogarda. Czasem takiego „ty“ nie wypowiada się wyraźnie do adresata, by zbyt dobitnie mu nie podkreślać, że jest obcy. Wtenczas między dwoma, w ich spojrzeniach przelotnych, którym się przerzucają, lub w szepcie, „ty“ zamienia się „on“, w którym już bez żenady brzmi ton nieprzyjazny.

Kiedy indziej w tym „my“ nie ma śladu zaczepności. Dwaj partnerzy zwracają się promieniem swej uwagi, twarzą w twarz ku sobie; mówią o sobie „my“ trzeciemu po prostu dlatego, by do wiadomości mu podać, że istnieje więź między nimi. Tak nieraz w radosnym wylewie uczuć młoda para mówi matce: „my się kochamy“. Nie przeciwstawia się jej bynajmniej; przeciwnie chce umocnić swą więź przez to, że ją zapisze w swej świadomości drogi ich sercu świadek. A czasem znowuż bywa, że słowo „my“ poddane zostaje od zewnątrz, przez to, że C zwróci się do A i B spajającym mianem „wy“. Usiłuje spojść na cudzy rachunek, wkracza więc w dwie obce enklawy. Łatwo może się to mu nie udać. Może dopiero kielkowała między A i B więź i intymność; obca ingerencja, jak podmuch zbyt ostry, zdmuchnie tę delikatną nić, która ich dopiero zaczęła osnuwać. Nieopatrznie usiłują nieraz opiekunowie narzucać dzieciom przyjaźni i koleżeństwa; i zapobiegają temu, czego pragną. Czasem przeciwnie, ten trzeci rzeczywiście przyśpiesza to, że więź powstanie lub się zacieśni. Ludzie, których złączono mianem „wy“, spoglądają uważniej jeden na drugiego; jeśli sugestia była trafna, odkrywają w partnerze to, co ich może przyciągać i wiązać albo po prostu znajdują, że już żywią dla wskazanego uczucie, które tworzy więź między nimi. A wtedy to „wy“, co przyszło z zewnątrz, łatwo się zamienia na „my“ w kontakcie wewnętrznym. Jeszcze raz, jak w wielu innych przypadkach, trzecia osoba jest katalizatorem zdarzeń, w które uwikłane są dwie inne.

Zbiorowisko trzech osób jest rezerwuarem zbyt nielicznym, by mogły powstać dwie grupy. Albo amalgamują się wszystkie w jedną całość, albo zachowują odosobnienie, albo naprzeciw grupy dwuosobowej staje trzeci partner, jako

element inaczej związany. W obcowaniu takim, jak rozmowa, gdzie z tematami łatwo się mogą zmieniać bazy, które wiążą, coraz to inaczej mogą się tworzyć grupy. A i B powiedzmy, zgodni są w tym, że interesują się polowaniem; B i C jednakowo rozstrzygają sprawy polityczne; A i C rozumieją się na koniach.

Gdzie są cztery osoby, otwiera się ważna w życiu społecznym możliwość, że zjawią się dwie grupy. Wiązało może w nich być różne. Rozmowa znów jest najlepszym przykładem. Towarzystwo, bywa, rozpada się na dwie grupy: jedna spór prowadzi polityczny, druga zgodnie konwersuje o sztuce; albo i nie konwersuje o niczym, tylko się przypatruje ciekawie dyskutantom i wymienia między sobą uwagi: jest zbiorowym widzem. Słowa „my“ i „wy“ mogą się tu nie zjawić zgoła, bo może nie dojść do wymiany myśli między tymi dwiema grupami, jako takimi. Gdy się zacznie rozmowa w cztery osoby, zmieni się już ugrupowanie osób. A może interesować ich będzie ten sam temat, z dwóch punktów widzenia: A i B społecznie spoglądają na rozbudowę miasta, C i D interesują się samą architekturą. Możliwe, że między tymi dwiema grupami powstanie współdziałanie; lecz i to również, że się przeciwstawia sobie. W tym ostatnim przypadku łatwiej się zjawiają zaimki społeczne, przeciwieństwo bowiem silniej scala wewnętrznie grupy, niż zgodność: tam tylko jest niebezpieczeństwo, które właśnie bywa silnym spoiwem. Przeważnie zaś ludzie otwierają swą enklawę pod naporem i, trzeba dodać, łatwiej mówią „wy“, niż „my“ bo mniej kosztuje uchylić cudzą enklawę, niż swoją.

12. Grupa trwała. Sama natura, z pogardliwego kaprysu, tworzy z rzadka grupy najtrwalsze. Wydaje, mianowicie, na świat twory potworne, dwie istoty, częściowo ze sobą zrośnięte. Każda z nich jest jednostką, ma świadomość odrębną, własny cykl funkcji życiowych i na znacznej powierzchni ciała własną powłokę skórną. W regionie zrośnięcia zaś istnieje niejako kondominium: z tej samej strefy ciała biegną nerwy do dwóch odrębnych układów centralnych. To nie narusza opancerzenia duszy. Nawet wrażenia ze strefy wspólnej należą do każdego z przymusowych partnerów oddzielnie.

Ale w kontakcie pozostają przez całe życie, zawsze we wspólnym środowisku, zawsze pod działaniem tych samych bodźców, zawsze zgodne ostatecznie w działaniu. Każda z tych istot jest nieustannie widzem dla drugiej i wie o niej wszystko, o czym może powiedzieć poinformowana domyślność. Łączy je też wspólne dobro najściślej, razem muszą bronić swego życia. Wspólnota sięga między nimi najdalej, jak sięgnąć może u dwóch istot. Jest widoczna, namacalna, niezależna zupełnie od tego, czy ją ktoś widzi i postrzega. Te sprzężone

istoty mogą się znaleźć w rojnym i tłocznym zbiorowisku, a nie mniej pozostaną wyraźnie wydzielone, jako grupa; wspólna powłoka jest naturalną ramą przestrzenną, która je zespala i wyodrębnia.

Niżej, u zwierząt i roślin, spotykają się często grupy sprzężone trwale. Kolonia koralu, zamknięta w masie, którą sama wytwarza, zespolona jest organicznie. Trwale związana jest jemioła z drzewem, które oplata. Ale i kępa krzewów, których korzenie pokrzyżowały się wielokrotnie pod ziemią, też zrosła się organicznie i trwale. Nie mniej trwałą grupą jest zbiorowisko drzew, które nazywamy lasem.

Nie każda jednak grupa wyosobnia się tak wyraźnie i trwale. Dwie osoby, które w tłumie dają sobie znaki z daleka, są z sobą w kontakcie, choć się nie wydzielają przestrzennie. Jeśli ten kontakt jest doniosły dla nich, czy dla innych ludzi, można uznać, że one tworzą grupę w tym zbiorowisku. Tylko ten kontakt jest jej spoiwem; gdy ustanie, zniknie grupa. Będzie więc tak efemeryczna, jak obcowanie partnerów. Ale nie zawsze razem z kontaktem przestaje istnieć grupa. Nieraz i w przeświadczeniu partnerów, i w oczach dziejopisarza grupa przeżywa płynną chwilę styczności i trwa jakoś do następnego zetknięcia lub poprzez szereg zetknięć, czasem oddzielonych długimi przerwami. Muszą być spełnione pewne warunki, by dziejopis taką właśnie grupę widział w wartkim prądzie dziejów.

Dwie rzeczy na jednym stole mogą jednocześnie zająć uwagę widza. Powie on sobie, że się znajdują obok siebie. Myśl jego wyodrębniła zespół tych dwóch rzeczy i ustaliła, że między nimi zachodzi pewien stosunek. Nie umiemy określić, co to jest stosunek. Możemy tylko ustalić, że widz nie stworzył tego stosunku, lecz go znalazł i zanotował. Ten stosunek nie jest cechą jednej z tych rzeczy, ani cechą każdej z nich z osobna. Jest to rys opisowy, który przysługuje naraz tym dwóm rzeczom, wziętym jako całość. Zespół rzeczy i stosunek między nimi łączą się myślowo. Ten zespół w tej jego postaci z konieczności pozostaje w tym stosunku. Gdyby między nimi inny był stosunek, inną miałby postać zespół. Postać i stosunek związane są ze sobą — raczej symetrycznie, bo niepodobna orzec, czy postać wyznacza stosunek, czy też odwrotnie. Że jakiś wyraz jest nazwą stosunku, poznajemy z tego, że jego sens jest niepełny, póki nie nazwiemy tych rzeczy, które są w nim uwikłane. Brakuje czegoś gdy powiemy: „R jest obok“; zdanie staje się pełnym, gdy dodamy: „R₁ jest obok R₂“.

Tak samo rzecz się ma z innymi stosunkami. Podobieństwo, na przykład, zachodzi między dwiema rzeczami, przy tym zawsze się ogranicza do pewnej określonej cechy lub zespołu cech. Trzeba więc wskazywać zawsze, pod jakim względem, co do czego, rzeczy są podobne. Dwa kwiaty mogą być podobne co do

barwy, niepodobne co do kształtu. Barwa jest tu podstawą porównania; jest wyznacznikiem relatywizującym stosunku. Dokładnie wysławiając stosunek, trzeba wyraźnie wskazać ten wyznacznik. Ale barwa nie jest uwikłana w podobieństwo na równi z rzeczami podobnymi. W stosunkach złożonych może być kilka naraz wyznaczników. Do tych wyznaczników może, między innymi, należeć przedział czasu. Kwiat w pełni swej czerwieni podobny jest do innego czerwonego; nie będzie podobny, gdy zwiędnie i zblednie. Cecha, która tu jest wyznacznikiem, trwa tylko przez czas pewien, i podobieństwo trwa też tylko tak długo, jak porównywane cechy. Taki stosunek, który ma wyznacznik czasowy i który tym samym powstaje i mija, to stosunek czasowy. Nie każdy stosunek jest taki. Choćby $2/3$ w czasie dowolnym, zawsze.

Stosunek czasowy ma swój początek i koniec. R_1 , leży na stole obok R_2 , bo się tam znalazły, każda w określony sposób. Dzięki tym dwóm zdarzeniom powstał dany stosunek. Te będziemy nazywali zdarzeniami, tworzącymi stosunek. One sprawiają, że zjawia się zespół, a w nim dany stosunek. Przy tym ten sam stosunek może powstawać na różne sposoby. Wczoraj R_1 położył A, B zaś R_2 ; dziś obie rzeczy przyniósł C. Zdarzenia tworzące wyraźnie nie są tu wyznacznikami samego stosunku. Ale bywa, że zdarzenie jest wyznacznikiem. Oto, na przykład, A jest matką B ze względu na to, że A urodziła B. Urodzenie jest jedynym wyznacznikiem macierzyństwa.

Ten stosunek jest jednym z tych, które mogą zachodzić tylko między istotami żywymi. Nazywamy je społecznymi, bo zachodzą tam jedynie, gdzie społeczeństwem znajdują się istoty żywe. Tworzyć taki stosunek mogą różnorakie zdarzenia. A więc zdarzenia fizyczne w środowisku, zdarzenia w ciele i w duszy. Wiatr znosi na jedno miejsce nasiona sosny i dębu, które później latami będą sąsiadować ze sobą. Od ciała macierzystego oderwie się ciało potomka i powstanie stosunek macierzyństwa. Sformuje się uczucie miłości w duszy A ku B, a zawiąże się między nimi stosunek oddania. Stosunki, bardziej złożone, jakie zachodzą w większych zbiorowiskach ludzkich, powstają nieraz dzięki wielu zdarzeniom różnym. Na to, że dwa narody współzawodniczą ze sobą gospodarczo, składa się i to, że dobry klimat daje im dobre zbiory, i to, że rodzi się naciemnie wiele dzieci, i to wreszcie, że się wzmaga świadomość narodowa.

Tylko w przypadkach najprostszych stosunek trwa tak długo, jak zdarzenie, które go stworzyło. Na przykład: A ma moc fizyczną nad B, ściśle biorąc tylko dotąd, póki go trzyma w swym uścisku. Gdy go wypuści ze swych rąk, już może B nie dostać się po raz drugi w jego kleszcze. Częściej jednak bywa, że stosunek trwa dłużej, niż zdarzenie, które go wytworzyło. Choćby macie-

rzyństwo. Poczęcie czy narodzenie jest krótkim zdarzeniem, to natomiast, że A jest matką B, jest stosunkiem, który pozostanie na zawsze. Wprawdzie może o nim zapomnieć A, B zaś zgoła nic nie wiedzieć. Lecz może powstać taka sytuacja, że ktoś z nich, albo jakaś inna osoba, będzie chciał stwierdzić ten stosunek, który przecież tłumaczy cechy istoty B cechami istoty A. Podobnie rzecz się ma tam wszędzie, gdzie zdarzenie tworzące stosunek, ma skutki dość doniosłe dla istot, uwikłanych w stosunek. Tak, na przykład A, który nauczył B jakiejś rzeczy bardzo cennej, pozostaje na zawsze jego mistrzem; a gdy mu wyświadczył wielką usługę, do końca życia będzie dobroczyńcą.

W oczach tego, kto o tym stosunku myśli, A i B przedstawiają zespół, jak wiemy już bowiem, stosunek i zespół wiążą się ze sobą nierozzerwalnie. Ale to nie znaczy, by ten zespół, wydzielony w myśli ze zbiorowości, był grupą. Gdy matka zapomni o swym dziecku, które jej nawet nie zna i gdy żyją w zbiorowości tak licznej i rozległej, że nie ma prawdopodobieństwa, by weszli w kontakt, wtedy nie ma racji, by ich uważać za grupę.

Inaczej, kiedy trwa stale możliwość, że A i B zetkną się znów ze sobą i że jedno oddziała na drugie. Bez, sąsiad konwalii, nie zawsze rzuca na nią cień opiekuńczy, ale sąsiedztwo to sprawia, że bez ocienia konwalię, ilekroć padną nań promienie słońca. Styczność powtarza się, powraca, jest więc trwała więź między nimi. Jeśli trwale możliwe jest działanie jednego partnera na drugiego, to jest racja, by ich wydzielać myślą jako grupę, nawet wtedy, gdy nie są w zbiorowości obok siebie. A i B, którzy codzien spotykają się przy pracy, są grupą i w tych godzinach dnia, gdy nie są ze sobą. Myśl nasza lub ich własna interpoluje egzystencję tej grupy, na podobieństwo tego, jak rzeczom fizycznym przypisujemy, że istnieją i wtedy, gdy nie są dla nas obecne. Nie w każdej tedy chwili swego istnienia grupa jest uchwytne dla oka widza. Co więcej, są takie grupy, które nigdy nie są uchwytne dla oka, bo partnerzy działają na siebie na odległość, rozproszeni w zbiorowości. Choćby ludzie, którzy w interesach rozmawiają ze sobą tylko telefonicznie, albo którzy wymieniają listownie znaczki pocztowe.

Działanie może się powtarzać, gdy są dane niezmiennie warunki w świadomości działającego, które nazywamy dyspozycją do działania. Tkwią one w dążnościach i uczuciach i dlatego te postawy emocjonalne są niby zwory, sczepiające ludzi w grupy. To, że A kocha B, że go nienawidzi, że się o niego troszczy, że mu jest wdzięczny, to wiąże go z tym B, każe o nim myśleć i skłania do działań. Ale sama postawa emocjonalna jeszcze nie wystarcza, by A i B tworzyli grupę. Wyznacza ona tylko stosunek A do B, który sam przez się nie

wydziela grupy, podobnie jak nie wydziela czasem macierzyństwo. Idąc za mową potoczną, dobrze jest tam dopiero upatrywać grupę, gdzie z postawy uczuciowej wypływają powrotne działania. A więc to, że A kocha B, jeszcze nie wiąże go w grupę kochaną, gdy ich dzielą setki kilometrów. Ale będą grupą jeśli A, powodowany tym uczuciem, przypomina jej o sobie częstymi listami.

Skoro grupa może istnieć i w tych odcinkach czasu, gdy nie ma między partnerami kontaktu, to ta sama osoba ze względu na różną więź może naraz należeć do dwóch i więcej grup, które się w niej krzyżują. Tym się zasadniczo różni struktura społeczna od budowy atomu: elektron, który należy do jednej konstelacji, nie może w tym samym czasie należeć do innej.

STANISŁAW RYCHLIŃSKI

WARSTWY SPOŁECZNE*)

Błędy w ujęciu zagadnienia warstw społecznych.

W krótkim tym szkicu chciałbym sformułować kilka zasadniczych poglądów na istotę socjologiczną warstw społecznych oraz zwrócić uwagę na potrzebę głębszej analizy momentów psycho-społecznych, które nie znajdują należytego uwzględnienia zarówno w przekrojach statycznych, jak w chwytach dynamiki przemian struktury społeczeństw.

Pojęcie warstwy społecznej pozostaje wciąż jeszcze dosyć mętne, jakkolwiek doczekało się już wielu bardzo określeń¹⁾. Złożyło się na to kilka okoliczności.

1. Przede wszystkim brak przeważnie jasnego i sprecyzowanego podejścia do zagadnienia. Najbardziej typowa jest pod tym względem definicja Schmöllera, w której niby koraliki na jednej nici, są nanizane wszystkie cechy warstwy społecznej bez rozróżnienia właściwości istotnych od objawów wtórnych, treści od ram zewnętrznych lub form przejawiania się.

2. Do warstwy społecznej podchodzi się przeważnie od strony ekonomicznej, od jej zewnętrznego „masowego“ oblicza. Temu podejściu socjolog musi przeciwstawić analizę społecznego „mechanizmu“ warstwy jako agregatu, który wypełnia żywa treść wzajemnych stosunków społecznych. Ekonomista, polityk ekonomiczny bądź społeczny, pozostawiają to oblicze warstwy na uboczu i wskutek tego mogą dostrzec jedynie zewnętrzne fragmenty struktury społecznej pozbawione wiązań. Badacze o nastawieniu ekonomicznym dorabiają niezbędne powiązania w drodze dedukcji logicznej i stwarzają obrazy zupełnie fikcyjne.

*) Artykuł drukowany w Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym, R. XIX, Poznań 1939.

1) Część definicji tych podaje Th. Geiger: Die soziale Schichtung des deutschen Volkes. Stuttgart, 1932, 8 — 10. Wspominając o określeniach warstwy bądź klasy przez autorów niemieckich nie będę cytował źródeł, gdyż czytelnik znajdzie je w zestawieniu Geigera. Ostatnio wszechstronne ujęcie doktryn dotyczących klas społecznych, dał Jean Lhomme: Le problème des classes. Doctrines et faits. Paris, 1938.

3. Fikcja jest, rzecz zrozumiała, tym większa, im wyraźniej występuje nastawienie ideologiczne. Warstwy zostają obciążone misjami historycznymi (proletariat w ujęciu materialistów historycznych, arystokracja feudalna w oczach konserwatystów). Pewne właściwości warstw zostają wysunięte na czoło, inne równie ważne są niezauważone albo rozmyślnie przemilczane. Zwłaszcza charakter integralności, spójności bywa mocno podkreślany, różnorodności wewnątrz warstwy nie są brane pod uwagę.

4. Podobny błąd popełniają zresztą i liczni socjologowie współcześni, którzy wszędzie dostrzegają „grupy“ społeczne, a więc powiązane duchowo zbiorowości ludzkie. Warstwa tymczasem nie może być pod żadnym pozorem traktowana jako zbiorowość powiązana niemi jednolitych przeżyć, gdyż stanowi nade wszystko zbiór, agregat ludnościowy, w którym dopiero podobieństwa położenia i doświadczeń osobniczych stwarzają daleko posunięte analogie duchowe, a także sprzyjają powstawaniu wszelkiego rodzaju zrzeszeń i wspólnot²⁾.

Warstwy społeczne są wynikiem dziejowego ukształtowania się warunków życia zbiorowego. W swojej postaci wyraźnie skryształizowanej (a o tę jedynie nam tu chodzi) pojawiają się w wyniku zbiegu wielu okoliczności. Wchodzą tu w rachubę różne momenty: sytuacja gospodarcza, poziom kultury osobników oraz specyficzne ich stanowisko społeczne. Momenty te należy wziąć pod uwagę zanim będzie można przystąpić do zbudowania właściwego określenia warstwy społecznej.

Na razie uważam również za przedwczesne rozgraniczenie pojęć: warstwa—klasa—stan. Terminem „klasa“ będę posługiwał się wówczas, gdy go używa któryś ze wspomnianych przeze mnie autorów dla oznaczenia tych samych agregatów, które nazywam tu warstwami.

Momenty ekonomiczne.

Czynniki ekonomiczne, kształtujące warstwy społeczne, tkwią zarówno w ustroju produkcji, jak w podziale własności i dochodu społecznego.

1. Stanowisko jednostki w społecznym podziale pracy, może mieć znaczenie rozstrzygające, jeżeli chodzi o przynależność do określonej warstwy społecznej. Nie znaczy to, by słuszość miał Sch m o l l e r, gdy wywodził warstwy społeczne z naturalnego procesu różniczkowania zajęć i wyodrębniania się stanowisk kierowniczych. Niekiedy znacznie bliższy jest praw-

2) Warto mieć zawsze w pamięci rozróżnienie Mac Ivera pomiędzy like i common (Society. Its Structure and Change, Nowy York, 1933, 8).

dy pogląd Büchera, że klasy, czy raczej związane z nimi szanse akumulacji kapitału i władzy oraz tradycje zwierzchnictwa, rozstrzygają o społecznym podziale pracy.

Spółeczny podział pracy zależy od ustroju własności. Tylko wówczas, gdy moment posiadania nie występuje, sama sytuacja nadrzędna w aparacie gospodarczym zdobyta przez zdolności, poziom wykształcenia itp. wpływa na przeniesienie do warstwy wyższej społecznie. Robotnik, który stał się majstrem lub stałym kierownikiem robót, a zwłaszcza pracownikiem umysłowym, przestaje należeć do proletariatu. Oczywiście ma tu niemałe znaczenie wzrost poziomu dochodów normalnie towarzyszący takiemu awansowi.

Jedynie trwałe pełnienie funkcji nadrzędnych i podrzędnych ma wpływ na przynależność społeczną jednostki. Jeżeli funkcje podrzędne traktowane są jako okres nauki lub próby, nie występuje zróżniczkowanie warstw. Przykładem stanowisko czeladników w rzemiośle średniowiecznym, praktykantów — przyszłych techników w fabrykach współczesnych itp.

Różnice zawodowe nie mają nic wspólnego z podziałem na warstwy, o ile nie sprowadzają się do różnic w hierarchii stanowisk np. inżynier-robotnik, albo do znacznych dysproporcji poziomu wykształcenia i środowiska społecznego (np. przedstawiciel wolnego zawodu i samodzielnie zarobkujący majster murarski). Wprowadzenie koncepcji *Berufsklassen* (jak to czyni R. Michels)³⁾ nie ma żadnego uzasadnienia.

Przynależność do określonej dziedziny pracy (np. ogół pracowników związanych z wytwarzaniem książek w „neo-syndykalistycznych” pomysłach H. Valois) może stwarzać niezaprzeczone solidarności ekonomiczne, ale nie wywiera żadnego wpływu na wchodzenie różnych kategorii pracowniczych do różnych warstw społecznych, w żaden sposób nie zmienia związanych z tym postaw, ani nie przyćmiewa świadomości różnic wyrosłych w zupełnie odmiennej płaszczyźnie kontaktów natury społecznej, a nie doraźnej organizacji maszyny produkcyjnej.

2. Już w hierarchii społecznego podziału pracy występują wyraźne przywileje dziedziczne, nabyte, czy zdobyte przez jednostki na stanowiskach kierowniczych. Własność, a zwłaszcza posiadanie środków produkcji i warsztatu pracy stanowi niewątpliwie podstawowy przywilej gospodarczy, dzielący ludność na posiadających i nie posiadających. Jednakże sumaryczny podział społeczeństwa śladami *Marxa*, a zwłaszcza jego wulgaryzato-

3) Robert Michels: *Umschichtung in den herrschenden Klassen nach dem Kriege*, Stuttgart, 1934, 2.

rów⁴⁾, na dwie tylko tego rodzaju klasy okazuje się całkiem sztuczny i w wielu razach zupełnie nieistotny. Trudno więc znaleźć wyraźną granicę, nie tylko zresztą w skali społecznej, ale i w ściśle gospodarczej, między posiadaczami najdrobniejszych warsztatów a najemnikami. Również istnienie wyższej biurokracji, rozmiar korzyści, jakie przedstawiciele wolnych zawodów ciągną z posiadanych fachów, a ostatnio wzrost liczby płatnych kierowników przedsiębiorstw kosztem samodzielnych przemysłowców i kupców — sprawiają, że i u przeciwnego krańca zamożności własność nie jest jedynym przywilejem zapewniającym wysoce korzystną sytuację społeczną. W grę wchodzi raczej dochód, jego wysokość i szanse trwałości, źródło zaś jest coraz bardziej obojętne: własność prywatna ulega rosnącym ograniczeniom, a dochody z pracy najemnej korzystają z wciąż nowych gwarancji i przywilejów.

3. Udział w dochodzie narodowym jest gospodarczo momentem rozstrzygającym. Wszystkie prawie przywileje gospodarcze zbiegają się w wysokości dochodu, który umożliwia odpowiedni tryb życia i poziom zaspakajania potrzeb materialnych, kultury oraz utrzymanie stanowiska społecznego.

Oczywiście kryterium dochodu jest owocem ewolucji kapitalistycznej. Pozostałości tradycyjne czynią w nim znaczne jeszcze wyłomy. Jednostki o niskich dochodach, wręcz ubogie, ale pochodzące z „dobrych rodzin“, posiadające wykształcenie i obycie towarzyskie mogą należeć do „towarzystwa“, a więc do kręgów elity, warstwy wyższego mieszczaństwa, podczas gdy zubożony kupiec lub przemysłowiec może pozostać do końca życia drobnym mieszczańinem.

Skala potrzeb nie kształtuje się jednakowo przy tych samych dochodach. Nie z dochodu, ale dopiero z układu budżetu wydatków rodziny możemy wnosić o przynależności warstwowej⁵⁾. Dlatego statystykę dochodów, dzielące je na różne kategorie i wiążące dosyć arbitralnie z poszczególnymi warstwami społecznymi, mówią w rzeczywistości bardzo niewiele. Koncepcja Einkommenklasse nie tylko nie dostarcza platformy do dalszych dociekań nad podstawami warstw społecznych, ale również nasuwa poważne wątpli-

⁴⁾ Słusznie podkreśla Lhomme (j. w. 104-6), że Zweiklassentheorie występuje tylko w Manifeste Komunistycznym, nieznana zaś jest rozprawom historycznym Marxa.

⁵⁾ Stąd dużą wartość mają dociekania tego typu, co M. Halbwachs'a (La classe ouvrière et le niveau de vie. Paris 1913), jakkolwiek wiele prób socjologicznego oświetlenia statystyk budżetów rodzinnych w tej książce musi budzić poważne zastrzeżenia zarówno metodyczne, jak i pod kątem widzenia konkretnych wniosków.

wości natury metodycznej: zachodzi pytanie, czy przyczynia się do wyodrębnienia zbiorów jako tako jednorodnych, zwłaszcza, jeżeli chodzi o wyższe kategorie dochodów.

Przywileje gospodarcze (pozytywne lub negatywne, zgodnie z ujęciem Maxa Webera⁶), t.zn. istnienie ich i stopień nasilenia z jednej strony a brak z drugiej) stwarzają niewątpliwie zasadnicze zręby materialne, na których wyrasta zróżniczkowanie sytuacji społecznych. Albowiem:

a) stwarzają podstawy do wyodrębniania się warstw społecznych przez wykrystalizowanie hierarchii mocy społecznej, struktury dyspozycji tą władzą i wzajemnych zależności i podporządkowań;

b) kształtują również, jak na to silny nacisk położył Weber, zespół szans życiowych dla osobników, należących do różnych warstw;

c) wyrabiają swoistą „mentalność“ gospodarczą, i to nie tylko stosunek do panującej zasady gospodarowania i ustroju ekonomicznego (W. Sombart⁷), ale i całokształt postaw społecznych oraz „mechanizm“ reagowania społecznego (dla przykładu: własność wykształca pewność siebie, indywidualizm, a jednocześnie ostrożność, skłonność do szybkich reakcji defensywnych, pęd ku przejmowaniu wszelkich pierwiastków zachowawczych w organizacji społecznej i kulturze). Nie wchodzę tu w analizę podstaw „mentalności“, wynikającej bezpośrednio ze struktury gospodarczej, bo mogłoby to zaprowadzić zbyt daleko od tematu. Jest to zagadnienie psycho-społeczne samo w sobie, styczne jedynie ze sprawą formacji duchowej, jaką krystalizuje przynależność do określonych warstw społecznych;

d) nie znaczy, bym miał zaprzeczać sprzyjaniu przez „mentalność“ czysto gospodarczą procesom wytwarzania się daleko posuniętej jednołitości postaw członków określonej warstwy. Będą to zarówno nastawienia obronne, wówczas gdy pojawi się konieczność obrony posiadanych przywilejów, oraz zaczepne, skoro, tym razem wśród uciśnionych, rodzi się przeświadczenie, że przywileje te można i należy ukrócić lub odebrać. Niemniej warstwy nie

6) Max Weber: *Wirtschaft und Gesellschaft*. Tübingen. 1921-22, 177.

7) W. Sombart: *Der moderne Kapitalismus*. 6 wyd. II, 1091 i nast. Dalej posuwa się jeszcze Lhomme (j. w. 82) w swojej koncepcji „totalistycznej“ klas. Dla niego klasa jest „grupą ludzką, która, mając do wykonania wspólnie pewną funkcję, ma świadomość tego i czyni wszystko w swej mocy, by ją wypełnić“. Mamy więc tu do czynienia z koncepcją „stawania się“ pewnych całości (Ganzheiten społecznej metafizyki społecznej niemieckiej). Oczywiście Sombart podkreślał tylko moment ustosunkowania się do całokształtu mechanicznego porządku rzeczy, jakim jest w oczach jego urząd gospodarczy w dobie kapitalizmu, a nie miał na myśli żadnego powiązania organicznego. Chodziło mu o przeciwstawienie klas jako „wielkich związków“ (Grossverbände), o indywidualistycznym zupełnie podłożu, drobnym agregatom zawodowym, w których kształtuje się stosunek tylko do partykularnych obliczy systemu gospodarowania, nie zaś do systemu tego jako zbioru wszystkich cech podstawowych.

da się zamknąć w ramach wspólnoty o zrębie wyłącznie ideowo-gospodarczym, w której łonie dokonywa się proces uświadamiania ideologicznego (koncepcje klasy społecznej C un o w a i Simk o w i t s c h a). Taka wspólnota nie pokrywa się zazwyczaj z konturami warstwy, jako agregatu wytworzonego na podstawie podobieństw trybu życia oraz powszednich kontaktów społecznych. Do sprawy tej jeszcze powrócę w zakończeniu.

Przy całej swej intensywności i wielostronności wpływów, czynniki gospodarcze nie tłumaczą w pełni treści najluźniejszego bodaj tworu społecznego. A takim tworem jest przecie warstwa społeczna. Niewątpliwie nie da się nic konkretnego powiedzieć o warstwach bez uprzedniego zanalizowania ich podstaw materialnych. Jednakże trzeba zdać sobie sprawę z tego, że czynniki gospodarcze⁸⁾, podobnie jak momenty kulturalne, mają najdonioślejsze znaczenie przez to, że stwarzają podstawy do skali wartościowań społecznych, do hierarchizacji w ustosunkowaniach się wzajemnych przedstawicieli różnych odłamów ludności.

Momenty kulturalne.

To, co określamy zazwyczaj ogólnikowym pojęciem „poziom kultury“, po zostaje niewątpliwie w cisłej zależności od materialnych podstaw bytu różnych warstw społecznych i od uwarunkowanych wysokością dochodów sposobów zaspakajania potrzeb. Również nowe kategorie pożądań nie mogą pojawić się w skrajnie nie sprzyjających warunkach bytowania.

Niemniej kultura stanowi sama przez się czynnik rozgraniczeń społecznych. Pewne wartości kulturalne stają się dowodem wyższości społecznej niezależnie, albo w słabej tylko zależności, od poziomu dochodów. Dotyczy to zwłaszcza społeczeństw o żywych jeszcze tradycjach stanowych. W Anglii *gentleman*, jako przedstawiciel warstwy „wyższej“, może być człowiekiem ubogim, a bogacz może nigdy nie zostać uznany za nic więcej, niż bogatego mieszczuchą. „Klasy wyższa i średnia są nie tyle dwiema klasami ile raczej dwiema odrębnymi postawami wobec życia, które znajdują wyraz w obojętności, guście, sposobie wyrażania się i w tym, co Francuzi określają *je ne sais quoi*“⁹⁾.

8) A raczej gospodarczego oblicza zjawisk — w rzeczywistości nie ma odrębnych zjawisk, ani tym mniej odrębnych środowisk, w których zjawiska te zachodzą. Klasyfikacja zjawisk na gospodarcze, kulturowe i organizacyjno-społeczne jest wynikiem abstrahowania myślowego różnych żywych splotów procesów materialnych i duchowych.

9) K. v. Stutterheim — *Those English*, London 1937, 59.

Kultura może przeto wytwarzać coś w rodzaju nowego szlachectwa bez-indygenatowego. Inna sprawa, że koszt zdobycia kultury umysłowej i towarzyskiej bywa zazwyczaj tak znaczny, że w większości wypadków tylko członkowie rodzin zamożnych lub ustosunkowanych mogą osiągnąć polor gentlemana.

W krajach kontynentu europejskiego moment doboru w płaszczyźnie formy obcowania towarzyskiego odgrywa znacznie mniejszą rolę, natomiast poziom wykształcenia rozstrzyga o przynależności do mieszczaństwa, zwłaszcza do średniej burżuazji. Niewątpliwie zdobyte wykształcenie wpływa pośrednio na „rangę“ społeczną i przez to, że pozwala na zajęcie stanowiska kierowniczego, a przynajmniej nadrzędnego, stwarza szanse uzyskania majątku, w każdym zaś razie wyższych dochodów. Działa przeto jako uzupełniający przywilej gospodarczy w przeobrażaniu podstaw ekonomicznych uwarstwienia społecznego. Samo przez się ma jednak wykształcenie wręcz rozstrzygający wpływ na wartościowanie jednostki, wplata się w całokształt momentów czysto społecznych, stanowiących o nadrzędności towarzyskiej.

Momenty czysto społeczne.

Na społeczne oblicze warstw można spoglądać bądź z perspektywy wielkich ruchów masowych, zespalających, na krótki czas przeważnie, agregaty te w zwarte wspólnoty ideowe, bądź pod kątem widzenia stale działających społecznych pierwiastków różnicowania jednostek, zbliżania i oddalania w zależności od sytuacji materialnej i właściwości kulturalnych.

Mac Iver słusznie określa warstwę (klasę) społeczną jako „...odłam społeczności, który wyodrębniają od reszty nie ograniczenia wynikające z różnic językowych, terytorium, funkcji lub specjalizacji, lecz nade wszystko poczucie dystansu społecznego“¹⁰).

Nie chcę wdawać się w rozważania nad tym, jak powstały warstwy społeczne. Chodzi mi wyłącznie o to, jakie jest ich miejsce w złożonym zespole stosunków i układów społecznych w cywilizacji współczesnej.

Z góry jednak muszę zastrzec, że będę miał na myśli wyłącznie stosunki europejskie. W Stanach Zjednoczonych warstwy społeczne w postaci wykryształizowanej nie powstały i nie zanosi się na to, by miały się uformować mimo rosnącego poczucia nierówności w zakresie rozdziału przywilejów gospodarczych.

10) Mac Iver: j. w., 78. Niewątpliwie socjologiczne oblicze warstw społecznych zostało najciekawiej ujęte przez E. Goblot (*La barrière et le niveau*, Paris, 1930), mimo wybitnie publicystycznego podejścia do zagadnienia.

Mówiąc o warstwach społecznych nie można przeto abstrahować całkowicie od konkretnych warunków historycznych. Chodzi przede wszystkim o tradycję postaw właściwych warstwom społecznym, postaw elity w pierwszym rzędzie. Postawy te są pochodzenia stanowego. Z pokolenia na pokolenie jest przekazywana postawa wyższości — niższości społecznej. Przywileje prawne nikną, a przestarzałe zwyczaje strzegące wyłączności stanowej popadają w zapomnienie. Pozostaje jednak dawny sposób wartościowania ludzi, chociaż metody rozróżniania równych sobie, wyższych i niższych w ciżbie ludzkiej opierają się na nowych zupełnie podstawach: sytuacji ekonomicznej i wykształcenia.

Codzienna „funkcja“, jaką „spełnia“ zorganizowany ustrój warstw społecznych, polega na tym, że jednostka w styczności z innymi, ma od razu wyznaczone swoje miejsce społeczne. Jest to przede wszystkim dogodnie dla przedstawicieli elity — spotykają się z grzecznością, usługowością społecznie „niższych“, nie grozi im żadna drażniąca familiarność, żaden intymniejszy kontakt osobisty z ludźmi z pośledniejszego gatunku gliny duchowej ulepionych.

Równocześnie dystans ten, poddanie się utrwalonej ocenie niższości, może być przyjmowany przez przedstawicieli warstw niższych jako coś zupełnie normalnego. Na taką postawę składa się: 1. urobienie od wczesnego dzieciństwa reakcji społecznych przez odpowiednie wychowanie w szacunku dla autorytetów społecznych; 2. świadomość ładu i uregulowania sytuacji społecznej, wzmacniająca znakomicie samopoczucie jednostki nawet wówczas, gdy poddaje się ocenie jaskrawo ujemnej społecznie; 3. przyjemność, jaką sprawia przyjazny kontakt z „wyższymi“ społecznie.

Taka styczność, choćby przelotna i zdawkowa, utrwała znakomicie równowagę wewnętrzną jednostki. Jeżeli przebieg stosunku niższości-wyższości jest gładki, bez zadrażnień, pełen obustronnej swoistej, kurtuazji¹¹), „niższy“ społecznie może być równie z niego zadowolony, jak „wyższy“. Siła patriarchalnych stosunków feodalnych tkwiła w dużym stopniu w tego rodzaju tradycyjnych sytuacjach. Arystokratyczny ustrój społeczny Anglii zawdzięcza

11 Najzupełniej błędny jest pogląd, że utrwalony stosunek nadrzędności społecznej (np. w ustroju stanowym) pociąga za sobą obowiązek grzeczności jednostronnej. Warstwę „wyższą“ obowiązują również formy grzeczności wobec „niższych“, formy te są oczywiście zupełnie różne niż w stosunku do równych. Co najwyżej „niższych“ się nie zauważa i w ten sposób unika kontaktu społecznego. Wyraźna pogarda i brutalność w stycznościach osobistych pojawiają się w kontaktach nieregulowanych, zwłaszcza wówczas, gdy stosunek nadrzędności trzeba utrzymywać siłą lub zastraszeniem.

swoją trwałość umiejętności, z jaką gentlemani potrafili narzucić swoją wyższość masom, wzmacniając przez zręczne posunięcia poczucie zadowolenia wewnętrznego jednostek z tłumu.

Pewność sytuacji, towarzysząca tradycyjnym stosunkom, rodzi równowagę duchową, usuwa wątpliwości przy wszelkiego typu kontaktach z ludźmi: z góry wiadomo, jak z kim rozmawiać, co trzeba powiedzieć, aby wywołać przychylną dla siebie reakcję. Stosunek wyższości-niższości staje się instytucją społeczną o swoistym rozwiniętym rytuale.

Niemniej taki prosty tradycyjno-stanowy układ postaw należy do przeszłości, nawet w Anglii dzisiejszej. Stosunki wzajemne, jakie stwarzają nierówności warstw społecznych, bywają coraz silniej przepojone ostrymi antagonizmami. Przedstawiciele warstw „wyższych“ starają się narzucić „niższym“ szacunek dla siebie, uznanie swojej wyższości.

Czują się stale opancerzeni przywilejem społecznym. Jeżeli nawet nie rozporządzają konkretną możliwością uzależnienia gospodarczego przedstawicieli plebsu, to w każdym razie stanowisko ich umacnia utrwalone poczucie własnej siły ekonomicznej, choćby potencjalnej tylko, oraz świadomość, że siłę tę warstwy „niższe“ oceniają. Wreszcie w braku przywilejów natury bardziej namacalnej, występuje mit wyższości społecznej opartej o wartość osobistą: mit etniczny, doboru antropologicznego, wysokiej kultury, dobroczyństw czynionych ludzkości przez elitę itd.

Tradycje nierówności wpajane od dziecka sprawiają, że przedstawiciele warstw „wyższych“ stale poszukują zaznaczenia swojej wyższości w zetknięciu z każdym, w kim nie wyczuwają równego sobie lub jeszcze „wyższego“. Staje się to bowiem jednym z podstawowych elementów utrzymania poczucia własnej mocy i zachowania pewności siebie, coraz nota bene potrzebniejszej w świecie chwiejących się wartości społecznych.

Wśród tych, których dotyczy ocena niższości społecznej, narastają jednak coraz jaskrawsze nastroje buntu. Występowały one niegdyś w walce ideowej mieszczaństwa francuskiego w dobie poprzedzającej wielką rewolucję. W podobny sposób wśród społecznego proletariatu robotniczego wzbiera fala oburzenia i nienawiści do warstw ciemiejących. Natężenie wrogich nastrojów nie da się całkowicie wytłumaczyć momentami czysto gospodarczymi. Jest to odruch buntu natury bardzo osobistej, wywołany nieustannym poczuciem upokorzenia, umniejszania własnej wartości osobnika traktowanego zgodnie z niską oceną tradycyjną jego „rangi“ społecznej, natomiast w sprzeczności z jego rosnącą świadomością braku istotnych cech niższości. Reakcje na bez-

pośrednie krzywdy natury materialnej mogą być nieproporcjonalnie wielkie. Wybuchają namiętności. W walkach społecznych nie kończy się zazwyczaj na odebraniu przywilejów. Zniweczenie warstwy panującej staje się aktem żywiłowej zemsty, prowadzi do trwałego upokorzenia jej, niejednokrotnie do zmiany dawnego stosunku wyższości-niższości, na wręcz odwrotny. Taki los spotkał arystokratów w czasie rewolucji francuskiej, a burżuazję w Rosji bolszewickiej.

Chwianie się tradycyjnych postaw wyższości wywołuje u korzystających z przywileju tej wyższości naturalną reakcją celem wzmocnienia zagrożonego stanowiska. Rzadko następuje to w drodze kompromisu, z którego zwycięsko wychodzą ci, którzy pozornie czynią same ustępstwa. Tak sprawy ułożyły się zasadniczo w Anglii. Gdzie indziej pierwszą reakcją było i jest wzmocnienie barier społecznych, obrona „elity” przeciw zrównaniu z „gminem”, zjawisko tak znakomicie uchwycone przez Gobloa w jego obrazie walki burżuazji francuskiej o wyższość społeczną.

Najwyraźniej procesy wzmocniania przedziałów między warstwami społecznymi zaznaczają się w momentach, gdy giną przywileje gospodarcze warstwy „wyższej” oraz wówczas, gdy do elity przedostają się w większej liczbie przedstawiciele gminu. W obu wypadkach chodzi o zbudowanie barier: w pierwszym na miejsce upadających, w drugim zaś o wzniesienie nowych ocen wyższości społecznej.

Gdy w kraju naszym po uwłaszczeniu znaczna część ziemiaństwa zbiedniała, nieomal „sproletaryzowała się” oraz znalazła się na bruku miast, zmuszona do walki o byt w szeregach drobno-urzędniczych, poczęły wyrastać nowe mity wyższości społecznej. Powstało szlachectwo wykształcenia, oddzielające inteligencję od gminu. To jednak nie wystarczało: uszlachconą została wszelka praca przy biurku. Inteligencja stała się warstwą wyższą w społeczeństwie, w którym brakowało mieszczaństwa, a dawna elita, ziemiaństwo, chyliła się ku upadkowi. Nigdzie bodaj dystans społeczny między pracą umysłową, choćby najpodrzedniejszej jakości, a fizyczną, choćby konstruktywną, nie zarysował się tak jaskrawo jak w Polsce.

Po wojnie, zdawało się, ten układ stosunków był skazany na zagładę. Dawne tradycje szlacheckie musiały słabnąć, skoro szeregi inteligencji i mieszczaństwa poczęły wypełniać ludzie nowi, pochodzący z drobnego mieszczaństwa i z ludu. W rzeczywistości jednak okazało się wkrótce, że nowe elementy skwapliwie przejęły wszystkie dawne tradycje wyższości i uzupełniły je innymi jeszcze dodatkowymi oznakami elitaryzmu. Trzeba było przecież wzmocnić poczucie wyższości, uzasadnić w oczach mas swoje wyniesienie.

Istnieje swoista dynamika uwarstwienia społecznego. Zależy ona niewątpliwie od całokształtu przywilejów gospodarczych i kulturalnych. Zmniejszenie rozpiętości uprzywilejowań, wyższy poziom dochodu mas i dostępność wykształcenia zniwelowały wiele różnic społecznych w krajach demokratycznych. Niemniej rozstrzygającą pozostaje postawa wewnętrzna, która znajduje tylko zewnętrzne oparcie w najróżnorodniejszych systemach uprzywilejowań. Warstwy społeczne mogą wykształcić się w pełni jedynie wówczas, gdy dla osobowości jednostek uprzywilejowanych niezbędnym warunkiem utrzymania wewnętrznej równowagi pozostaje stanowa tradycja kształtowania wszelkich styczności z obcymi na podstawie selekcji nielicznych równych towarzysko, oraz uznawania pozostałych za „niższych“¹²⁾. W ten sposób od góry krystalizuje się układ piramidalny społeczeństwa, z mniej lub więcej skostniałą hierarchią stosunków wzajemnych. Piramida taka nieznana jest w krajach o wielkich nawet zróżnicowaniach dochodów, ale w których postawa wyższości społecznej wobec członków jednej wspólnoty narodowej nie występuje w bagażu postaw tradycyjnych, przekazywanym przez wychowanie. Jak już zaznaczałem w Stanach Zjednoczonych nie ma wskutek tego wyraźnie zarysowanych warstw społecznych, a postawy wyższości występują głównie w stosunku do ubogich cudzoziemców w postaci ostrej ksenofobii wobec proletariatu obcego pochodzenia.

Do pełnego wykształcenia się warstw społecznych, jako odrębnych agregatów socjologicznych, nie wystarczają przywileje gospodarcze. Niezbędne są postawy wyższości-niższości. Musi również istnieć dosyć daleko posunięte zróżniczkowanie duchowe osobników sprawiające, że w kontaktach towarzyskich powstaje zasadnicze poczucie odrębności. W Anglii, jako w kraju o utrwalonym układzie warstw społecznych, po dziś dzień jeszcze istnieją zupełnie odmienne przekroje duchowe gentlemana — przedstawiciela upper oraz middle class, drobnego mieszczaństwa czyli lower middle class oraz robotnika. Na kontynencie sylwetki te nie zawsze występują dosyć jasno, bo struktury psychiczne jednostek są pozbawione zwartości wewnętrznej, którą wyrabia system wychowawczy angielski i rytualistyczna tradycja różnych środowisk. Bourgeois francuski ma równie jednak mało wspólnego duchowo z robotnikiem, jak nasz inteligent z chłopem. I moment ten staje się podstawą do złożonego układu wartościowań społecznych.

12) W zaznaczaniu własnej wyższości przez warstwy uprzywilejowane tkwi niewątpliwie moment utylitarny, a więc chęć umocnienia szafców strzegących ich przywilejów. Taka postawa nie jest jednak sine qua non conditio obrony istniejącego układu stosunków gospodarczych. Najlepszym dowodem Ameryka.

Na tle podstawowych dystansów, istniejących między warstwami społecznymi, kształtuje się całokształt więzi społecznych w łonie wspólnoty językowej czy narodowej. Większość zrzeszeń obejmuje tylko przedstawicieli jednej warstwy, równych sobie. Nie tylko w małżeństwie mamy do czynienia ze strachem przed mezaliansem i kontaktami z „niższymi” społecznie oraz przed opinią równych sobie o „niegodnym” zachowaniu się wobec własnej „rangi” społecznej. Jeżeli pojawiają się w zrzeszeniach ludowych przedstawiciele warstw „wyższych”, to pomijając wyjątkowe jednostki, uznane za „swoje” przez masy, którym przewodzą¹³⁾, będą to patronowie z urzędu, czy de facto, śladem owych dziedziców, przyjmujących chętnie fotele prezydalne w kółkach drobnych rolników. Sieć trwałych więzi społecznych umacnia niewidzialne granice, dzielące warstwy społeczne, gdyż rzadko organizacje grupowe przecinają te linie demarkacyjne. Ugruntowują raczej wzajemną nieznanomość, nieufność, a jednocześnie wzmacniają poszukiwanie jasnych, typowych reakcji nadrzędności-podrzędności w luźnych, grupowo niezorganizowanych kontaktach społecznych.

Elementami czysto społecznymi w uwarstwieniu społeczeństwa są przeto:

1. całokształt postaw tradycyjnych wpajanych i rozwijanych przez wychowanie w zakresie stosunków nadrzędności i podrzędności; postawy te niejednokrotnie wzmacnia (nieokreślony zazwyczaj) strach przed utratą przywilejów;

2. głębsze różnice zrębów osobowości osobników, należących do różnych warstw;

3. współzycie w grupach zwłaszcza bardziej zwartych, odrębnych dla każdej warstwy¹⁴⁾.

Warstwy i klasy oraz ruchy społeczne.

Jaką można dać definicję warstwy społecznej?

Warstwa społeczna stanowi zbiór (agregat) jednostek o podobnej zazwyczaj sytuacji gospodarczej i zbliżonym poziomie kultury, którym obyczaj, tradycja i wszelkiego rodzaju obowiązujące zasady hierarchizacji

13) I wówczas zresztą niejasne poczucie odrębności społecznej przywódcy tkwi nadal w masach, niejako na progu świadomości.

14) Ujęcie moje jest tak schematyczne, że aby nie gmatwać wątku, musiałem pominąć rozważania nad płynnością granic poszczególnych warstw, nad marginesami społecznymi itd. Nie znaczy, bym uważał warstwy za agregaty zamknięte, łatwo uchwytnie, a zwłaszcza statystycznie wymieralne.

społecznej wyznaczają dosyć wyraźnie określone i trwałe stanowisko nad-rzędne, względnie podrzędne, w stosunkach z przedstawicielami innych warstw.

Warstwa nie jest grupą społeczną. Łatwo jednak rodzi solidarność wśród członków wówczas, gdy zostaje na szwank narażone stanowisko jednego z przedstawicieli warstwy. Świadomość hierarchii społecznej z jednej strony, a granice dozwolonego w postępowaniu „wyższych“ z „niższymi“ z drugiej są tak wyraźnie zarysowane i w sposób osobisty tak odczuwane, że pokrzywdzenie kogoś należącego do tej samej warstwy wywołuje odruch obronny, jest doznawane jako zagrożenie własnej pozycji.

Warstwa społeczna jest jednak tylko zespołem uregulowanych kontaktów życia codziennego, nie jest właściwym terenem, na którym wyrastają wielkie prądy przemian społecznych. Jest wytworem konserwatyzmu społecznego, który w jaskrawej postaci występuje w stanach, tj. warstwach ukonstytuowanych przez przywilej prawny, oraz w kastach, w których mit religijno-etniczny waruje odrębność i nienaruszalność hierarchiczną.

W analizie wielkich przemian społecznych obok pojęcia warstwy musimy postawić pojęcie klasy społecznej. Koncepcji klasy nadużywano, rozciągano na układy oddalone od zasadniczego zrębu struktury gospodarczej, na której klasy bezpośrednio wyrastają.

Klasy społeczne są to wielkie zbiory ludnościowe oparte o pewien jednolity co do swoich zasad system gospodarowania, który stwarza specjalny układ przywilejów (albo wyzucia z przywilejów). Określenie to kombinuje definicje W. Sombarta i M. Webera.

W codziennym życiu społecznym klasy nie konkretyzują się przeważnie, bo oś ich krystalizacyjna — starcia przywilejów, tylko w rzadkich przelomowych momentach wyłania się spod płataniny innych stosunków życia zbiorowego. W wielkich starciach kapitału i pracy, pracodawców z najemnikami, giną różnice społeczne dzielące elitę, średnie i drobne mieszczaństwo z jednej strony, a pracownicy umysłowi w masie swojej zbliżają się do proletariatu, od którego w życiu codziennym dzieli ich poczucie własnej wyższości oraz kultura mieszczańska ¹⁵⁾.

15) Rozróżnienie między klasą, jako agregatem gospodarczym, a warstwą było podnoszone przez niektórych badaczy. M. Weber przeciwstawia sozialem Klassen pojęciu Besitzklasse i Erwerbsklasse. Nie zadawałające jest jednak jego ujęcie „klasy społecznej“ wyłącznie jako zespołu tych „położeń klasowych“, między którymi odbywa się wymiana osób. A więc Weber uwzględnił tu jedynie ruchy społeczne, awans i regresję (to co Amerykanie nazywają social mobility). Równie mało zadawałające są próby R. Michélsa (j. w. 12), który przeciwstawia klasy społeczne zawodowym, majątkowym i dochodowym jako

Walki klasowe są niewątpliwie jednym z głównych motorów dynamiki przeobrażeń społecznych. Pojawiają się jednak rzadko na powierzchni życia społecznego w całej wyrazistości. Nurtują pod jego powierzchnią, podważają podstawy społeczne istniejącego układu warstwowego, rodzą nieoczekiwane w ramach tradycyjnych form obcowania antagonizmy, jak również i nowe solidarności.

Same „interesy“ klasowe zresztą ulegają oddziaływaniu postaw właściwych różnym warstwom społecznym, a zwłaszcza postaw buntu, prób podniesienia karku schylonego ku ziemi przez tradycje niższości społecznej. Jak już zwracałem na to uwagę, gwałtowne reakcje uczuciowe bywają zrozumiałe jedynie w płaszczyźnie czysto społecznej.

Z tego powodu analiza socjologiczna oblicza warstw społecznych jest ważna nie tylko ze względu na to, że ułatwia zrozumienie procesów wytwarzania się różnych układów społecznych. Nie tylko statyka, „morfologia“ społeczna uzyskuje korzyści z właściwego ujęcia postaw, które kształtują współżycia w poszczególnych warstwach społecznych. Tradycje i postawy warstwowe mają również wpływ niezmiernie doniosły na krystalizację każdego ruchu społecznego, każdej szerszej ideologii.

I tutaj znowu nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie chciałbym, aby wysuwanie przeze mnie momentów psycho-społecznych miało budzić przekonanie, że wykluczam inne metody badania struktury społecznej. Polityk ekonomiczny i społeczny muszą dla swoich celów inaczej zupełnie podchodzić do tej struktury. Obchodzą ich tylko pewne elementy klasy lub warstwy społecznej (np. podział ludności jako producentów na klasy, układ różnych kategorii dochodów, odłamy ludności według poziomu ich potrzeb itp.). Takie analizy cząstkowe, ad hoc podejmowane dla celów raczej praktycznych, nie stają w żadnej sprzeczności z analizami socjologicznymi, które muszą objąć możliwie całość sytuacji, a przede wszystkim poprzez różne oblicza zjawisk, dotrzeć jak najbliżej do ich treści istotnej, z natury rzeczy duchowej.

kategorie ideologiczne różne od ściśle gospodarczych. W. Sombart (j. w. 1094—1095) ujmując warstwę (Schicht) jako agregat nie bardzo sprecyzowany, formułujący się pod wpływem równości dochodów w przeciwieństwie do klasy, która, jak wiadomo jest u niego związana z jasną postawą wobec całokształtu ustroju gospodarczego i zarysowuje się wyraźnie. Do jednej warstwy mogą należeć przedstawiciele różnych klas (lub stanów) i odwrotnie w jednej klasie znajdują się przedstawiciele różnych warstw. Ujęcie Sombarta jest wyłącznie gospodarcze. Ostatnio F. Gross (Proletariat i kultura, Warszawa 1938, 22—25) przenosi pojęcie warstwy na płaszczyznę socjologiczną, klasę zaś traktuje nadal jako kategorię czysto gospodarczą. „Klasa określa przede wszystkim sytuację w układzie gospodarczym, w stosunku do produkcji i własności narzędzi produkcji, warstwa jest znowu pojęciem socjologicznym, które w dużej mierze pokrywa się z pojęciem klasy, ale często wychodzi poza te ramy“ (j. w., 25). Autor podkreśla momenty obyczajowości, kontaktów dnia powszedniego, kształtowania się potrzeb, świadomości przynależności, hierarchii i zdolności społecznej twórczości. Ujęcie Grossa jest bardzo szkieletowe, widać, że jeszcze niezupełnie przemyślane.

O POJĘCIU ŚRODOWISKA¹⁾

„Nie możemy pojąć ciała bez wiedzy o całości wszechrzeczy“ — oto naczelne i krańcowe założenie wszelkiej nauki o środowisku, sformułowane przez Hipokratesa gdzieś na przełomie V i IV wieku przed Chrystusem. Formuła ta wyraża przekonanie o ściślejszej zależności ciała żyjącego od jego zewnętrznych warunków życiowych, a zarazem mieści się w niej wskazanie metodologiczne, że ciało żyjące należy badać jako element szerszej struktury. Zgodnie z tą myślą — wyrażoną po raz pierwszy przez starożytnego mędrca-lekarza, nauka o środowisku jest nauką o tej zależności między organizmem żyjącym i otaczającymi go układami przedmiotów. Nie interesuje nas, ani nikogo nie interesowało środowisko samo w sobie, ale zawsze tylko stosunek organizmu do środowiska. Inaczej mówiąc, tak jak nie istnieje środowisko samo w sobie, ale tylko w stosunku do otaczanego, tzn. nie możemy mówić sensownie o otoczeniu czy środowisku, inaczej niż w odniesieniu do czegoś, dla czego dany układ przedmiotów jest otoczeniem lub środowiskiem, tak samo sensem badań nad środowiskiem jest nadzieja, że to badanie wzbogaci naszą wiedzę o przedmiocie otaczanym, że poprzez badanie środowiska uzyskamy pewne dane o niektórych cechach przedmiotu, nieuchwytnych i niedostępnych badaniu przedmiotu izolowanego.

Na tę swoistość logiczną pojęcia środowiska zwraca uwagę Goblot w „Vocabulaire de la philosophie“ Lalande'a, pisząc, że wyraz milieu w znaczeniu angielskiego wyrazu environment (środowisko) jest illogiczny, gdyż „c'est l'être qui est au milieu de ce qui l'entoure, et l'expression milieu extérieur semblerait paradoxale si elle n'était habituelle“. Wyraz środowisko orzeka, że pewien przedmiot znajduje się wśród innych przedmiotów, przy czym ten przedmiot znajdujący się „wśród“ jest najważniejszy, gdyż jego to obecność tworzy z przedmiotów otaczających „środowisko“. Układ przedmiotów staje

1) Poniższe uwagi stanowią wstęp do dłuższych rozważań poświęconych środowisku społecznemu. Celem tego wstępu jest określenie pojęcia środowiska, różnych jego znaczeń, zakresów i klasyfikacji. Wprowadzone tu różniczenia, przeprowadzono ze względu na ich ważność dla teorii zachowania społecznego. Wynikają stąd dwie tendencje: położenie nacisku na względność pojęcia środowiska oraz dążność do ujęcia środowiska jako elementu konstytutywnego procesu zachowania.

się środowiskiem dopiero wtedy, gdy zostanie odniesiony do jakiegoś przedmiotu znajdującego się wśród nich, a więc mówienie o środowisku jako układzie przedmiotów nieodniesionych rzeczywiście nie ma innego usprawiedliwienia poza nawykiem językowym. „Środowisko zewnętrzne“ jest **skrótową nazwą pewnej relacji, zachodzącej między otaczającym a otaczanym**, a tylko w języku potocznym i potocznej praktyce naukowej używamy tej nazwy skrótowej, oznaczając nią sam układ przedmiotów otaczających jakiś szczególny przedmiot badania. W dalszych rozważaniach posługuję się jako synonimami następującymi wyrażeniami: środowisko, otoczenie, układ otoczeniowy, układ przedmiotów otaczających. Rozróżnienia, jakie między środowiskiem a otoczeniem przeprowadzają Znamierowski ¹⁾ i Szczurkiewicz ²⁾, stają się zbędne przy położeniu nacisku na fakt, że otoczenie, które nie pozostaje w żadnej relacji z procesami życiowymi osobnika, jest obojętne dla opisu tych procesów, a zatem nas nie interesuje.

Mówiąc o środowisku mamy na myśli tylko te elementy świata zewnętrznego (realne czy idealne), które są odniesione do zachowań osobnika. Chcę przez to podkreślić, że w opisie środowiska opis przedmiotów zewnętrznych bez opisu organizacji wewnętrznej osobnika jest uproszczeniem, odbierającym sens badaniom środowiska, sprowadzając je do badań skreślonego fragmentu rzeczywistości.

W rozważaniach nad środowiskiem, rzadko formuluje się wyraźnie ten stan rzeczy, uwzględniany na ogół w praktyce badawczej. Jednakże niekiedy, w różnych dziedzinach nauki, opierających się na założeniu daleko sięgającej roli wyznaczającej środowiska wobec procesów życiowych osobnika, popełnia się błąd **absolutyzowania** środowiska. Otaczający układ przedmiotów, stanowiący „podłoże“ czy „tło“ życia wielu osobników, zostaje ujęty w oderwaniu od tych osobników i rozpatrywany sam w sobie, w swojej własnej prawidłowości, a następnie wyniki tych badań zostają „zastosowane“ do wyjaśnienia przebiegów życiowych tych osobników. A więc wyjaśnia się w ten sposób niektóre procesy rozwoju dzieci przez podanie opisu niektórych szczegółów ich środowiska. Zakłada się przy tym milcząco, że istnieje pewien swoisty mechanizm jednolitego „wpływu“ „identycznego“ układu przedmiotów na wszystkich osobników. Absolutyzacja środowiska, szczególnie niebezpieczna na terenie nauk o człowieku ma swoje powody w nie dość jasnym stawianiu zagadnień, uleganiu sugestiom powierzchownych obserwacji, jak i również w pewnych tradycjach związanych z rolą pojęcia środowiska w nauce.

1) Podstawowe pojęcie teorii prawa, str. 60 i nast.

2) Rasa, środowisko, rodzina, str. 206.

II.

Zanim rozpoczęto systematyczne badania nad zależnością między przebiegiem procesów życiowych organizmu a otaczającym ten organizm układem przedmiotów, nauka o środowisku, począwszy od Hipokratesa występowała w postaci pewnej tendencji jeśli nie doktryny, którą można by nazwać „determinizmem środowiskowym“ (sądzę, że zwrot ten najlepiej oddaje sens angielskiego słowa *environmentalism*). „Determinizm środowiskowy“ jest może zwrotem, nadużywającym przyjętego znaczenia wyrazu *determinizm*, gdyż używam go tu w znaczeniu „przekonania o wyznaczającym wpływie środowiska“, przy czym siła i stopień tego przekonania bywały różne u różnych „środowiskowców“ (*environmentalists*).

Determinizm środowiskowy występował w różnych postaciach w wielu gałęziach wiedzy. Jako jego naukowego ojca wskazuje się zazwyczaj Hipokratesa, który łączył powstawanie różnych chorób z wpływami klimatycznymi. Jego zdanie zacytowane na wstępie jest sformułowaniem konsekwentnego determinizmu środowiskowego. W tej postaci jest on tezą ontologiczną o jedności struktury bytu, a równocześnie tezą metodologiczną orzekającą, że poznanie ciała będącego elementem tej struktury, jest możliwe tylko przez poznanie całości struktury. W tej radykalnej postaci determinizm środowiskowy zostaje formułowany rzadko. Podobnym przykładem jest wygłoszona przez Locke'a teoria *tabula rasa* (empiryzmu genetycznego), może również sensualizm Condillac'a i wywodząca się z nich teoria psychologów, aż do nauki o refleksach uwarunkowanych i *behaviorizm*. Wspomnijmy tylko ambitne oświadczenie Watsona, że można wychować każdy dowolny typ człowieka. Na terenie nauk społecznych determinizm środowiskowy jest ogólnym założeniem materializmu historycznego. Najsakrajniej jednakże został on wyrażony w postaci determinizmu geograficznego.

Związki między procesami życiowymi i warunkami środowiskowymi zostały zaobserwowane i podkreślone z całym naciskiem przez przyrodników, wśród których na pierwszym miejscu wymienić trzeba Lamarck'a. On pierwszy w swojej teorii ewolucji wskazał na **przystosowanie** do nowych warunków środowiskowych jako na najważniejszy czynnik przemian gatunków. Od Lamarck'a, poprzez Spencera i lamarckistów pojęcie przystosowania przedostało się na teren socjologii, zwłaszcza w Ameryce, gdzie gra do dziś znaczną rolę, zmieniwszy jednak znaczenie. Prowadzi się rozległe studia nad przystosowaniem społecznym, psychicznym i kulturalnym, tłumacząc nieprzystosowaniem wiele odchyłań od przeciętnych zachowań społecznych.

Stwierdzono wiele uderzających zależności między przebiegiem procesów życiowych i warunkami zewnętrznymi np. przekonano się, że mniszek przeniesiony z nizin w góry zmienia nie tylko rozmiary, lecz pojawiają się różnice w kształtach i budowie anatomicznej liści, sposobie uwłosienia, barwie kwiatów itd. Stwierdzono, że skorupiak Pallaemon, hodowany w szklanym słoiku postawionym na lustrze, wyrasta na osobnika przezroczystego, podczas gdy drugi egzemplarz hodowany w naczyniu porcelanowym wyrasta na osobnika białego. Zacytujmy tylko te dwa przykłady reprezentatywne.

Historia nauki zna długie (zresztą jeszcze niezupełnie zakończone) spory o doniosłość i ważność czynników dziedzicznych i środowiskowych w rozwoju osobnika i wyznaczaniu jego zachowania¹⁾. Eksperymenty nad grochem i muchą owocową (tak dla rozwoju genetyki zasłużona *Drosophila*) i osiągane rezultaty, budziły żywe zainteresowanie nauk społecznych, które od tych badań spodziewały się pomocy w rozstrzygnięciu własnych podstawowych wątpliwości, dotyczących czynników wyznaczających życie psychiczne i społeczne człowieka. Jeśli bowiem czynniki dziedziczne (układ genów) — posiadają ważność decydującą, to wychowawcy dążący do ulepszenia ludzkości mogliby pójść do terminu w pracowniach eugenicznych, na co jednak wyraźnie nie mieli ochoty. Dlatego spory między „środowiskowcami“ a „instynktywistami“, przybierały formy szczególnie dramatyczne i wybiegające poza ramy zagadnień naukowych. Determinizm środowiskowy był niejednokrotnie silnie atakowany i podważany najpierw przez Galtona, następnie przez mendelizm, lecz środowiskowcy zawsze skutecznie wykazywali, że przecież w ostatecznej konsekwencji wszelkie zawiązki dziedziczne zostały wytworzone środowisko.

Czego spodziewano się od badań nad środowiskiem (zwłaszcza w socjologii)? A więc spodziewano się znaleźć klucz do wyjaśnienia procesów powstawania kultur, ich rozwoju i upadku; środowisko miało wyjaśnić tworzenie się form społecznych, rozwój osobnika, jego zachowanie (środowiskowe wzory społeczne i kulturalne) i jego procesy życiowe. Utworzona przez Haeckla ekologia znalazła swój oddźwięk i na terenie socjologii. Ekologia człowieka, unikając jednostronności determinizmu geograficznego, stara się wyjaśnić zachowanie człowieka — przez wykrycie jego powiązań środowiskowych — jako zachowanie organizmu reagującego na podniety środowiskowe.

1) Por. St. Ossowski: *Wież społeczna i dziedzictwo krwi*. Rozdz. I.

III.

Upraszczenie zagadnienia i zakładanie jednoznaczności wyznaczającego wpływu środowiska doprowadziło do koncepcji identycznego środowiska, które można zbadać w jego swoistej strukturze, a następnie zastosować wyniki tych badań do wyjaśnienia procesów rozwojowych (życiowych) wielu osobników. W założeniu tym niewątpliwie kryje się reminiscencja skorupiaka Palaemon, który w białym słoiku staje się biały, a więc i „białe” charakterystyki powinny się kształtować w „białych” środowiskach. Stąd więc zwrócenie się ku skrupulatnym analizom środowiska.

Podnieść do tych badań dał Spencer, wskazując w pierwszych rozdziałach „Zasad socjologii” na dwie grupy czynników, kształtujących zjawiska społeczne: wrodzoną naturę ludzką (Spencer pisał jeszcze wrodzone przymioty) i środowisko. Wyróżniał on trzy zasadnicze typy środowisk, trzy środowiska, w których człowiek żyje: fizyczne, organiczne i supraorganiczne czyli społeczne.

Rozróżnienia Spencera znalazły żywe echo w socjologii amerykańskiej, a kiedy Cooley i inni wykazali, że to, co nazywamy naturą ludzką, jest wytworem społecznym, że „człowiek nie rodzi się ludzkim”, ale ludzkim staje się tylko przez wpływ środowiska społecznego, zainteresowanie badaniami środowiska wzrosło. House pisze: „próba badania społeczeństwa ludzkiego przy pomocy konstrukcji teoretycznych dostarczonych przez schemat pojęciowy człowiek—środowisko, była, jak widzieliśmy, wybitna i trwała w historii socjologii, ponieważ zdawała się zapewniać obiektywne podejście do zjawisk w inny sposób nieuchwytnych⁽¹⁾).

Badania te przede wszystkim szły w kierunku analizy środowiska. Starano się wykryć i usystematyzować, ułożyć w grupy i uporządkować pojęciowy układ przedmiotów otaczających człowieka, aby łatwiej ustalić związki łączące go z poszczególnymi układami przedmiotów jego otoczenia. Typowym przykładem takiej klasyfikacji i wyróżnienia różnych typów środowisk, w których człowiek żyje jest klasyfikacja, podana przez L. L. Bernard'a²⁾. Klasyfikacja ta jest zasadniczo tylko rozbudowaniem klasyfikacji Spencera. Przedstawia się ona następująco:

I. Środowiska fizyczne, obejmujące 7 grup elementów środowiskowych: kosmiczne; fizyczno-geograficzne; gleby; klimatu; zasobów nieorganicznych; naturalnych źródeł procesów mechanicznych. II. Środowiska biologiczne albo

1) House: Development of Sociology, str. 270.

2) L. L. Bernard: A Classification of Environment. Am. Journal of Sociology, 1925-26.

organiczne, dzielące się na 8 grup: mikroorganizmy; pasorzyty i owady; rośliny leśne dostarczające materiału na odzież i schrony, żywność i lekarstwo; zwierzęta dzikie dostarczające podobnych materiałów; szczególnie złośliwe i szkodliwe zwierzęta i rośliny; ekologiczne i symbiotyczne stosunki roślin i zwierząt; prenatalne środowiska zwierząt; naturalne procesy biologiczne. III. Środowiska społeczne rozpadają się na trzy grupy podstawowe:

1) środowiska fizyko - społeczne, obejmujące wszystko to, co zostało przez człowieka wytworzone z materiałów fizycznych, nieorganicznych, w celu zaspokojenia swoich potrzeb;

2) środowiska bio-społeczne albo organiczno-społeczne, które w 6 grupach porządkują rośliny i zwierzęta hodowane przez człowieka we wszystkich możliwych celach;

3) środowiska psycho-społeczne:

a) zbiektywizowane i standaryzowane procesy zachowań (instytucje, zwyczaje, tradycje itp.).

b) zbiektywizowane, lecz niestandaryzowane procesy zachowania (luźne kontakty, opinia publiczna itp.);

c) zbiektywizowane i standaryzowane nagromadzone symbole psychiczne i kompleksy znaczeń symbolicznych (książki, obrazy, nuty i zbiory itp.);

d) język, gestykulacje itp.

Klasyfikacja podana przez Bernarda jest jedną z wielu ¹⁾. Celem ich było uporządkowanie całości środowisk na których działanie człowiek jest wystawiony. Jeśli bowiem znamy dokładnie strukturę środowiska i wiemy jak dokonywany jest jego wpływ na procesy życiowe człowieka, to możemy łatwo wyjaśniać zależności zachodzące między zachowaniem a otoczeniem. Lecz pytajnik „jak?“, postawiony przed zagadnieniem wpływu środowiska skomplikował sprawę.

IV.

Pojawiło się bowiem pytanie, czy każdy element tak bogatej struktury, każdy przedmiot znajdujący się wewnątrz kręgu, zakreślonego promieniem ruchliwości przestrzennej i myślowej człowieka, jest ważny w opisie środowiska, inaczej: czy każdy przedmiot wywiera jakiś wpływ, kształtujący postępowanie człowieka i czy wobec tego powinien zostać objęty definicją środowiska?

1) Por. n. p. R. Mac Iver: Society, str. 102.

Sprawa definicji środowiska zdawała się nie nastęrczać specjalnych trudności. Kiedy jednak rozpoczęto systematycznie badać zależności między środowiskiem i procesami życiowymi, a więc kiedy powstało zagadnienie jaki jest **mechanizm** wpływu środowiska, wyłoniły się trudności.

Przedmioty nie oddziałują na człowieka bezpośrednio, lecz tylko przez pewne bodźce. Stąd powstała koncepcja, że środowisko jest szeregiem bodźców działających na człowieka. Najogólniejsze sformułowanie tej koncepcji w sposób najbardziej przemyślany dał Szczurkiewicz w książce: „Rasa, środowisko, rodzina“ podając następującą definicję: „...możemy określić środowisko jako chronologicznie uszeregowany zbiór wszystkich podniet bezpośrednio lub pośrednio działających z zewnątrz na danego osobnika od momentu jego zaistnienia, poprzez wszystkie fazy jego życia aż do chwili śmierci“ (str. 207). Takie zdefiniowanie środowiska, uniemożliwia swoiste absolutyzowanie środowiska, kończąc raz na zawsze legendę o środowisku identycznym dla wielu osobników¹⁾. Szczurkiewicz pisze: „Identyczne środowisko dwóch jednostek ludzkich oznacza bowiem: oddziaływanie identycznego jakościowo i chronologicznie szeregu podniet geograficznych i społeczno-kulturowych na jednostkę A i jednostkę B, i to tylko wówczas, jeśli i o ile obie te jednostki wyposażone są w absolutnie takie same właściwości wrodzone“. „Twierdzić tedy, iż A i B wyrosli w identycznym środowisku, znaczy twierdzić, iż A i B nie tylko przyszli równocześnie na świat, ale zarazem od urodzenia — wbrew prawom fizyki — zawsze jeden z nich znajdował się w miejscu zajmowanym właśnie przez drugiego“ (str. 92).

Skrajni środowiskowcy twierdzili, że organizm jest tylko bierną masą plastycznej protoplazmy, którą bodźce środowiskowe modelują dowolnie. Z koncepcją środowiska jako szeregu podniet związana została sprawa plastyczności organizmu (umysłu), a zbadanie na czym plastyczność ta polega znaczyło ustalenie związków zachodzących między podnietą środowiskową a reakcją organizmu. Bliższe badania wykazały, że:

1) struktury organiczne są selektywne w ich reakcjach na podniety środowiskowe, tzn. odpowiadają tylko na niektóre podniety, a o tym, czy na daną podnietę nastąpi reakcja czy nie, decyduje natura organizmu;

2) rodzaj reakcji na daną podnietę jest wyznaczony nie tylko przez naturę podniety, lecz przez naturę organizmu;

1) Mówiąc powyżej o absolutyzacji środowiska miałem na uwadze błąd wynikający z niezauważenia względności pojęcia środowiska. Środowisko jest zawsze środowiskiem czegoś. Akwarium staje się środowiskiem ryby dopiero z chwilą włożenia do niego ryby określonego gatunku. Szczurkiewicz zwalczając koncepcję środowiska identycznego wykazuje empiryczną niemożliwość istnienia dwóch środowisk identycznych, nawet wtedy, gdy nie zakłada się względności pojęcia środowiska.

3) nie zachodzi inny związek między podniętą a reakcją, niż poprzez naturę organizmu, inaczej: tylko fizyko-chemiczna konstytucja organizmu wyznacza związek między podniętą i reakcją¹⁾.

Choć z jednej strony rozważania te podważają definiowanie środowiska jako szeregu podniet, to jednak dały one impuls do wprowadzenia koncepcji „środowiska indywidualnego“ nawet w biologii. Vexküll w „Allgemeine Biologie“ (1928) wyróżnia dwa zasadnicze środowiska każdego organizmu: „Merkwelt“ i „Wirkwelt“. Zakres całkowitego środowiska wyznaczony jest dla każdego zwierzęcia przez budowę jego zmysłów i jego funkcje życiowe. Każde więc zwierzę nosi z sobą swoje środowisko niby bańkę mydlaną wokoło siebie. Układ otaczających przedmiotów sam w sobie może być identyczny, lecz podniety wychodzące od niego do otaczanego organizmu są różne, a natrafiając w organizmie na zróżnicowane narządy i potrzeby, a w organizmach podobnych na różne konstelacje psychiczne czy ustrojowe, wywołują różne reakcje tzn. różne spostrzeżenia i działania. Ponieważ w badaniach nad środowiskiem te ostatnie są najważniejszym przedmiotem zainteresowań, więc w praktyce naukowej utarł się nie tylko zwrot „środowisko indywidualne“, lecz i „środowisko subiektywne“, podkreślający tę właśnie subiektywność reakcji na bodźce zewnętrzne. Zagadnienie determinizmu środowiskowego nabiera zupełnie innego naświetlenia.

V.

Jednakże w wypadkach zasadniczych podobieństw struktur psycho-fizycznych w pewnych granicach i środowiska mogą być podobne. W nauce o środowisku musimy więc wyróżnić dwie podstawowe grupy zagadnień:

a) zagadnienie mechanizmu oddziaływania środowiska, czyli mówiąc ściślej, zagadnienie kształtowania się stosunków między osobnikiem a jego układami otoczeniowymi;

b) zagadnienie zależności między procesami żywymi podobnych struktur organicznych a zmianami w układach otoczeniowych.

Zanim jednak przejdziemy do bliższego naszkicowania tych zagadnień musimy ustalić, co rozumiemy przez nazwę środowisko. Otóż w dalszych wywodach mówiąc o środowisku będziemy mieli na myśli **to wszystko, co nie należąc do organizmu wyznacza lub współwyznacza jego procesy życiowe.**

1) Frank H. Hankins: Organic Plasticity versus Organic Responsiveness in the Development of the Personality. Publ. of. the Am. Sociol. Society 1928.

Punktem wyjścia jest dla nas organizm i jego procesy życiowe, pojęte najszerszej. Tak więc będziemy nazywali procesem życiowym wszelki szereg zachowań (wewnętrznych i zewnętrznych) organizmu powiązany w pewną całość. Każdy proces życiowy jest szeregiem przemian (funkcji) organizmu, dokonywany się w szeregu stosunków (związków) z elementami środowiskowymi. Inaczej mówiąc każdemu procesowi życiowemu odpowiadają określone przedmioty otoczeniowe, które możemy nazwać **korelatami (odpowiednikami) stosunków środowiskowych**. Korelaty środowiskowe są strukturalnie powiązane z procesami życiowymi.

Wyróżnić musimy procesy życiowe, których korelaty środowiskowe są **wymagane organicznie** tzn. bez istnienia których organizm nie może żyć. (Np. takimi korelatami są: powietrze, słońce, woda itp.). Układ tych korelatów wymaganych organicznie dla możliwości zachodzenia procesów fizjologicznych tworzy **środowisko naturalne** osobnika. Nazwa ta kryje pewną dwuznaczność, a mianowicie można ją przeciwstawić środowisku sztucznemu lub środowisku kulturalnemu. W pierwszym wypadku przez środowisko naturalne rozumiemy warunki życiowe przeciętnie dodatnie, lub też warunki najczęściej spotykane w przyrodzie (bez interwencji człowieka naruszającej zwykły bieg życia danego osobnika). W drugim wypadku środowisko naturalne jest synonimem środowiska geo-fizycznego lub bio-fizycznego. Nie cały więc wszechświat będący potencjalnie źródłem podnieć działających na osobnika jest jego środowiskiem naturalnym lecz tylko korelaty tych stosunków środowiskowych, które są ważne dla jego procesów fizjologicznych.

Istnieją procesy życiowe, których determinacja organiczna jest wątpliwa lub niejasna, których organicznie wymagane korelaty nie istnieją lub nie pozwalają się ustalić. Są to procesy powstające na gruncie oddziaływania wzajemnego ludzi współżyjących w zbiorowościach oraz procesy celowej działalności człowieka, zmierzającego do zaspokojenia swoich zróżnicowanych potrzeb. Korelaty tych procesów określone są środowiskowo nie zaś organicznie.

Tzn. człowiek nie może się przystosować do środowiska, w którym brak powietrza np. pod wodą, gdyż jego organiczna struktura nie może w tych warunkach funkcjonować, lecz może się przystosować do każdego środowiska społecznego i kulturalnego. Procesy społeczne i kulturowe są determinowane w swoim przebiegu strukturą zbiorowości i swoistościami jej kultury, podczas gdy właściwości organiczne grają w nich tylko rolę wtórną.

Odróżnić musimy stosunki społeczne, stosunki człowieka z człowiekiem (czy zbiorowością) i stosunki kulturowe, łączące człowieka ze światem wytworów ludzkich. Korelatami pierwszych są ludzie i oni tworzą **środowisko społeczne**,

korelatami drugich jest świat wytworów ludzkich — obojętne czy są one imaginacyjne (świat bogów i duchów), czy światem znaczeń (treści myślowych), czy też narzędzi i dóbr. W sumie tworzą one środowisko kulturalne człowieka, pozostającego z nimi w pewnych stosunkach.

Nasuwa się tu cały szereg niezwykle trudnych zagadnień. Próba ich rozwiązania będzie całość wspomnianej pracy. Wskażę je krótko.

Pierwsze zagadnienie dotyczy natury stosunków społecznych. Drogę do rozwiązania tej trudności wskazał Znaniecki w swojej definicji środowiska społecznego i teorii styczności¹⁾. Do określenia istoty środowiska społecznego możemy dojść tylko poprzez zbadanie natury styczności międzyludzkich.

Druga trudność zasadnicza polega na oddzieleniu środowiska kulturowego od społecznego. Centralnym punktem zainteresowania jest tu stale zachowanie się: w każdym procesie zachowania elementy społeczne i kulturowe są nierozłącznie splecione. Związek człowieka z jego wytworami dobrze ujmuje Myślakowski wprowadzając termin „środowisko sprzężone“. Szczurkiewicz²⁾ wskazując niestychaną złożoność zagadnienia, próbuje je rozwiązać na podstawie subiektywnego ustosunkowania się do przedmiotów otaczających. Ustosunkowanie logiczno-rzeczowe do wytworów kulturowych wyodrębnia je od świata przedmiotów społecznych. Zagadnienie sięga głęboko w podstawowe sprawy poznania humanistycznego. Sądzę, że można się pokusić o próbę oddzielenia na podstawie sprawdzianów obiektywnych, gdyby udało się wykazać, że poznanie systemów kulturalnych nie wymaga ich relatywizacji do zbiorowości.

Wyróżniam zatem trzy rodzaje środowisk: naturalne, społeczne, i kulturalne. Podstawą tego rozróżnienia jest stwierdzenie, że w każdy proces zachowania się człowieka wchodzi elementy zewnętrzne, będące potężnymi czynnikami współkształtowania tego procesu. Elementy te układają się w trzy klasy: przedmioty naturalne, ludzie i wytwory ludzkich czynności twórczych. Przy czym tylko ludzie posiadają moc świadomego i celowego działania i na tej ich własności opiera się prymat środowiska społecznego.

1) Socjologia wychowania t. I oraz Social Action rozd. II str. 56 i nast.

2) Rasa, środowisko, rodzina, str. 208 i nast.

KAGAN GEORGES — PARYŻ

DURKHEIM I MARKS

Imię Emila Durkheima jest nierozdzielnie związane z rozkwitem socjologii we Francji. Jako założyciel i stały kierownik czasopisma *L'Année sociologique*¹⁾, tego prawdziwego laboratorium badań socjologicznych, zdołał on skupić dookoła siebie świetne grono uczniów i współpracowników, tworzących tak zwaną „socjologiczną szkołę francuską“. Teorie Durkheima stają się panującym kierunkiem socjologii francuskiej. Francuska szkoła socjologiczna została osłabiona przez zgon licznych swych członków podczas pierwszej wojny światowej, szczególnie przez śmierć samego Durkheima w 1917 roku. Niezależnie od tego wywiera ona jeszcze dziś silny wpływ na intelektualne życie Francji.

Emil Durkheim urodził się w 1858 roku. W 1879 zostaje przyjęty do Najwyższego Seminarium Nauczycielskiego (*École Normale Supérieure*) ogniska filozofów i uczonych francuskich. W 1887 roku zostaje mianowany profesorem socjologii w Bordeaux (pierwsza katedra socjologii we Francji). W 1893 roku ukazuje się jego pierwsze dzieło **O podziale pracy społecznej**, w 1894 — słynne **Reguły metody socjologicznej**. Doktryna Durkheima jest już całkowicie ukształtowana. Zostaje jej wierny podczas 30 lat swej działalności profesorskiej w Bordeaux, później w Paryżu.

Durkheim nie był i nie chciał być „czystym“ teoretykiem. Stawiał sobie cele praktyczne, uważał tylko, że droga ku zmianie organizacji społecznej prowadzi poprzez socjologię, ukształtowaną jako ścisła dyscyplina teoretyczna. „Uważalibyśmy, że nasze badania nie warte są wysiłku nawet jednej godziny — pisze w 1893 roku — gdyby miały znaczenie tylko spekulatywne. Jeśli oddzielamy starannie kwestie teoretyczne od kwestii praktycznych, chodzi nam o przygotowanie do lepszego rozwiązania tych ostatnich“²⁾. W swej ostatniej pracy, z której zostało tylko kilka stron przedmowy, wraca on, po 24 latach, do tej samej idei: „Nie ma nauki godnej tego miana, która by nie kończyła się sztuką. Inaczej byłaby ona tylko grą, umysłową rozrywką, zwykłą eru-

dycją... Spędzać czas nad myśleniem o praktyce, nie mając innego celu niż to myślenie, wydaje się nam przeciwne naturze“³⁾.

Ten sposób określania zadań socjologii zbliża Durkheima do marksizmu.

I. Wspólne cechy.

Marks po surowej krytyce socjalizmu utopijnego, opierającego się na poglądach apriorystycznych lub na pobożnych życzeniach, przeciwstawia mu socjalizm naukowy, jedyną podstawę praktycznej polityki proletariatu. Durkheim, po surowej i systematycznej krytyce współczesnej mu socjologii, opierającej się na koncepcjach normatywnych i subiektywnych, przeciwstawia jej naukową i obiektywną socjologię, jedyną podstawę rozumnej i owocnej polityki społecznej.

Analogia, dotycząca zagadnienia polityki opartej o naukę, nie jest jedyną: marksizm i durkheimizm mają cały szereg wspólnych idei.

Ogólna teoria religii Durkheima przypomina teorię religii Marksa i Engelsa. Dla Durkheima „układy społeczne“ określają potęgę i istotę idei religijnej“⁴⁾. Dla Engelsa „wszelka religia jest tylko odzwierciedleniem fantazyjnym w umysłach ludzi sił zewnętrznych, które panują w życiu codziennym; odzwierciedlając się w głowie ludzkiej, siły ziemskie nabierają cech sił nadziemskich“⁵⁾.

To samo stwierdzamy w dziedzinie teorii moralności. Laskine⁶⁾ konstatuje słusznie analogię „między ideą Engelsa, że nowa moralność zrodzi się wtedy, kiedy ustalą się nowe formy współżycia płci, i ideą Durkheima, który ustala zależność systemów moralnych, narzucających się jednostce, od grup społecznych, do których ta jednostka należy, który tłumaczy kryzys moralności wadliwą organizacją podziału pracy i oczekuje postępu moralności, zmniejszenia się przestępczości i liczby samobójstw od powstania grup społecznych, które dostarczą jednostkom nowych punktów oparcia“.

Niekiedy znajdujemy analogie jeszcze bardziej jaskrawe. „Nasz kosmopolityzm — pisze Durkheim — nie mógł powstać w mieście romańskim, jak roślina nie może kiełkować w ziemi, która jej nie żywi; ziemia taka jest dla rośliny pierwiastkiem śmierci. Kosmopolityzm powstał nie na skutek odkryć filozoficznych, ani też na skutek tego, że nasz rozum otworzył się dla pewnych nowych prawd, lecz na skutek zmian, zasłużonych w budowie społeczeństwa i pociągających konieczne zmiany obyczajów“⁷⁾.

Ten cytat przypomina słynną definicję materializmu historycznego u Engelsa. „Należy szukać ostatecznych przyczyn wszelkich zmian społecznych i wszelkich rewolucyj politycznych nie w głowach ludzi, nie w ich coraz większym zrozumieniu prawdy i wiecznej sprawiedliwości, ale w zmianach sposobu wytwarzania i wymiany; należy szukać tych przyczyn nie w filozofii, ale w ekonomii każdej epoki“⁸⁾. Wedle Marksa, jak wiadomo, „nie świadomość ludzi określa ich tryb życia, lecz przeciwnie, ich tryb życia społecznego określa ich świadomość“⁹⁾. Twierdzenie Durkheima: „istota (ludzka) nie jest stała w różnych momentach historii, zmienia się ona wraz ze społeczeństwem“¹⁰⁾, przypomina tezę Marksa: „oddziaływując na przyrodę zewnętrzną i zmieniając ją, człowiek zmienia jednocześnie swoją własną naturę“¹¹⁾.

Przeciwnicy Durkheima, szczególnie socjologowie i ekonomiści klasycyści lub chrześcijańscy zarzucali mu zaraz po ukazaniu się jego pierwszych dzieł kolektywizm i materializm. Paul Barth, w swej *Philosophie der Geschichte als Soziologie* zalicza durkheimizm i marksizm do tej samej grupy doktryn społecznych, którą nazywa „konceptją ekonomiczną dziejów“.

To, co jest wspólne Marksowi i Durkheimowi, odpowiada ogólnym tendencjom nauki ich czasu. Prześiąknięci duchem nauk przyrodniczych, których niezwykle rozwój wycisnął piętno na całej epoce, Durkheim i Marks przystąpili do budowy socjologii jako nauki przyrodniczej. Durkheim nazywał swój punkt widzenia „naturyzmem socjologicznym“. Marks chce odkryć prawa naturalne rozwoju społecznego.

Dla Durkheima zagadnienie socjologii przedstawia się w sposób następujący: czy idee zbiorowe „poruszają się w próżni, w jakimś absolutnie niewyobrażalnym (w przeciwstawieniu do idei indywidualnych), czy też łączą się one z resztą świata poprzez jakieś podłoże (substrat), od którego następnie zależą“¹²⁾.

Marks stawia przed sobą podobne zagadnienie: czy idee socjalistyczne i komunistyczne poruszają się w próżni, w bujnej wyobraźni ich autorów, czy też opierają się na realnym ustosunkowaniu rzeczy i odpowiadają obiektywnej rzeczywistości?

Obaj rozwiązują to zagadnienie w tym samym duchu, odnosząc idee i wyobrażenia społeczne do pewnego podłoża naturalnego, które składa się z członków społeczeństwa, odpowiednio skombinowanych. Wspólna część teorii Durkheima i Marksa jest zastosowaniem zasad nauk przyrodniczych do

socjologii. Po uznaniu specyficzności zjawisk społecznych Marks i Durkheim lokują je w przyrodzie jako specjalny „świat“, podporządkowany odrębnym prawom. Najbardziej bezwzględny determinizm rządzi życiem społecznym, tak samo jak i przyrodą.

Cechą istotną zjawisk społecznych jest według Durkheima przymus: „wszelki sposób postępowania, ustalony czy też nie, zdolny wyrzucić na jednostkę zewnętrzny przymus, jest faktem społecznym“¹³). Ta definicja nie zamierza podkreślać specyficznego charakteru zjawisk społecznych. Jej celem jest raczej sprowadzenie tych zjawisk do świata przyrody. Fakty społeczne należą do przyrody, są to „rzeczy“, działające na nas „z zewnątrz“. Jesteśmy zmuszeni działać pod ich presją w określony sposób, by uniknąć niepowodzeń.

Marxizm jest teorią **par excellence** deterministyczną. Jeden z najwybitniejszych marksistów francuskich, Paul Lafargue, określa teorię Marksa jako „determinizm ekonomiczny“¹⁴). Dla Marksa, jak dla Durkheima, rzeczywistości społeczne są zewnętrzne w stosunku do jednostek. U podstawy socjologii marksistowskiej, jak i socjologii Durkheima, znajduje się „realistyczna“ koncepcja społeczeństwa. W przeciwieństwie do teorii „psychologicznych i indywidualistycznych“, według których grupa społeczna jest abstrakcją, istniejącą jedynie w indywidualnych wyobrażeniach, dla Durkheima jak i dla Marksa społeczeństwo jest **tworem realnym**.

Durkheim poświęcił liczne wysiłki udowodnieniu tego twierdzenia. Dokładne odgraniczenie dziedziny indywidualnej i społecznej stanowi jego zdaniem pierwsze zadanie socjologa. Źródłem zjawisk społecznych — u Durkheima przyjmują one formę wyobrażeń zbiorowych — jest nie poszczególna jednostka, ale współdziałanie jednostek. Zbiór jednostek rodzi specyficzne siły, których się nie da zredukować do sił indywidualnych ani wytłumaczyć, studiując poszczególną jednostkę: są to siły społeczne.

Durkheim zwalcza współczesnych mu socjologów (Spencer, Tarde), którzy usiłowali wytłumaczyć całość, fakt społeczny, przez jego elementy, fakty poszczególne, jednostki. „Spencer porównuje ciało społeczne do stosu cegieł. Zapomina on, że różnica między ciałem społecznym i stosem cegieł polega na tym, że części ciała społecznego zmienione są na skutek samego faktu ich zbliżenia“¹⁵) — pisze Bouglé, jeden z najbliższych współpracowników Durkheima.

Dla Marksa naturalnym punktem wyjścia nauki społecznej są ludzie, produkujący w społeczeństwie, albo inaczej **produkacja jednostek**

określona społecznie. „Odosobniony myśliwy czy rybak, od którego zaczynają Smith i Ricardo, należą do płytkich wynalazków 18-go wieku“¹⁶). Marks zwalcza indywidualizm politycznej ekonomii klasycznej, tak samo jak Durkheim później zwalcza socjologów i moralistów indywidualistycznych.

Uznanie przejściowego charakteru form społeczno-historycznych prowadzi do negacji absolutnych prawd moralnych, do odrzucenia niezmiennej istoty ludzkiej jako zasady procesu historycznego. Życie socjalne jest podporządkowane specyficzności struktury społecznej. Ewolucja społeczna jest niezależna od świadomości poszczególnych ludzi.

Durkheim podkreśla, w sposób niedwuznaczny, że podziela obiektywną koncepcję historii Marksa. „Uważamy za płodną myśl — pisze Durkheim — że życie społeczne winno być wytłumaczone nie przez poglądy tych, którzy w nim uczestniczą, ale przez głębsze przyczyny, których świadomość nie jest w stanie uchwycić. Przyczyny te winny być głównie poszukiwane w sposobie zrzeszania się jednostek współżyjących. Nam się wydaje, że jedynie wypełniając ten warunek historia może się stać nauką i tylko przy tym założeniu socjologia zdobywa prawo istnienia“¹⁷).

Do obiektywnej koncepcji historii nawiązuje „socjologizm“, szczególnie rozwinięty przez szkołę Durkheima. Socjologizm utrzymuje, że wszystkie wyższe funkcje psychiczne mają swe źródło w społeczeństwie, że one zmieniają się wraz ze zmianami grup społecznych.

Jeśli poprzednicy Durkheima, socjologowie szkoły psychologicznej, traktowali socjologię jako dodatkowy rozdział psychologii, wysiłki Durkheima i jego uczniów prowadzą do wyników wprost przeciwnych. W sposób systematyczny i uporczywy wcielają oni, jedna za drugą, rozmaite dziedziny psychologii dla socjologii, uprawiając swoisty „imperializm socjologiczny“.

Według Durkheima nie tylko treść naszego życia psychicznego (moralność, religia, sztuka, nauka itp.) jest tworem społecznym, ale wszystkie wyższe funkcje psychiczne nie istniałyby bez społeczeństwa. Odosobniony człowiek, na którego społeczeństwo nie wywierałoby żadnego wpływu, nie zasługiwałoby na miano istoty myślącej. „Odosobniony człowiek psychologa zawiera jedynie abstrakcyjne możliwości wrażeń, emocji, woli... Wszystko to nie jest w nas reakcją organiczną czy zwykłym odbiciem tej reakcji.. pochodzi od społeczeństwa“¹⁸).

Samodzielna psychologia zanika w ten sposób. Zostaje biologia, budująca życie organiczne w swej formie najbardziej prostej; z tego trzonu wyrasta

bezpośrednio życie społeczne. Społeczeństwo przekształca zwierzę ludzkie w istotę myślącą i rozumującą. Uczniowie Durkheima sprowadzają nawet pamięć, wolę, nawet samo pojęcie indywidualności ludzkiej, do źródeł społecznych.

Instrumenty naszego myślenia logicznego — pojęcia — są również podług Durkheima tworem społecznym. W swym wielkim dziele **Elementarne formy życia religijnego** ¹⁹⁾ Durkheim usiłuje wykazać, że najważniejsze kategorie logiczne (prawo, czas, przestrzeń, przyczyna) są tworem życia społecznego.

„Socjologizm“ odpowiada całkowicie duchowi systemu marksistowskiego. W jednym ustępie **Nędzy Filozofii**, na który zwrócił uwagę po raz pierwszy Blondel ²⁰⁾, Marks pisze: „Ci sami ludzie, którzy ustalają swe stosunki społeczne odpowiednio do swej produkcji materialnej, produkują również zasady, idee, kategorie, odpowiednio do swych stosunków społecznych... W ten sposób te idee, te kategorie są tak samo mało wieczne, jak stosunki, które one wyrażają. Są to twory historyczne i przejściowe“ ²¹⁾.

Ta sama idea jest rozwinięta przelotnie w szeregu innych pism Marksa i Engelsa, w szczególności w **Ideologii niemieckiej**, napisanej w 1844 roku, ogłoszonej po raz pierwszy w 1852 roku.

II. Sprzeczności durkheimizmu.

Obiektywna koncepcja historii jest tylko ramą, którą należy wypełnić, by zbudować socjologię. — Socjologizm zawiera w sobie pewną treść pozytywną, ale w gruncie rzeczy jest on raczej wstępem do naukowej socjologii, niż właściwą teorią procesu historycznego. Poza tą wspólną podstawą drogi Durkheima i Marksa się rozchodzą.

Wedle Marksa materializm historyczny i teoria socjalistyczna są w ścisłym związku z tezami, które stanowią właśnie tę wspólną podstawę. Durkheim neguje tę łączność; utrzymuje on, że jego doktryna socjologiczna jest niezależna od doktryny Marksa.

„Nie widzimy żadnych danych — pisze Durkheim — ażeby nawiązać obiektywną koncepcję historii... do ruchu socjalistycznego, od której ona jest całkiem niezależna. Co się zaś nas tyczy, doszliśmy do niej zanim poznaliśmy Marksa; nie ulegliśmy więc żadną miarą jego wpływowi. W istocie rzeczy ta koncepcja jest logicznym wynikiem ruchu historycznego i psychologicznego tych ostatnich 50-ciu lat ²²⁾. Nie możemy jednak zrozumieć, jaką rolę odegrał w ukształtowaniu się lub w rozwoju tej idei żalosny konflikt klasowy, którego jesteśmy obecnie świadkami“.

Dalej Durkheim precyzuje swe stanowisko: „Socjalizm mógł wykorzystaæ tę ideã, ale on jej nie stworzył, a zwłaszcza nie jest on jej wynikiem. Konfuzja między „obiektywnã koncepcjã historii“ i „materializmem historycznym“ jest pozbawiona wszelkiej podstawy (podkreślenie moje G. K.); nale¿y temu położyć kres. Nie ma ¿adnej łącznoœci między tymi dwiema teoriami, których naukowa wartoœć jest zupełnie ró¿na. O ile wydaje siê nam słu¿ne, ¿e przyczyny zjawisk społecznych powinny byæ poszukiwane poza wyobra¿eniami indywidualnymi, o tyle wydaje siê nam błędne, ¿e te przyczyny sã sprowadzane w ostatniej instancji do stanu techniki przemysłowej i ¿e czynnik ekonomiczny uwa¿any jest za jedynã sprzê¿ynê postępu“²³).

Jakã drogê wybrał Durkheim, by zbudowaæ swã teoriê socjologicznã na fundamencie obiektywnej koncepcji dziejów? Charakter praw rządzãcych społeczeństwem jest ten sam, co praw rządzãcych przyrodã. Nie zna¿y to bynajmniej, ¿e społeczeństwo i przyroda nale¿ã do tego samego œwiata. Nie, z chwilã gdy zbli¿enie jednostek prowadzi do powstania społeczeństwa, kontakt między społeczeństwem i przyrodã jest przerwany. Mamy tu do czynienia z tworem duchowym, majãcym niewãtpliwã przewagã zarówno nad przyrodã jak i nad poszczególnymi jednostkami.

Jak¿e¿ układajã siê stosunki między jednostkami i społeczeństwem? Durkheim uwa¿a, ¿e istota moralna w człowieku musi byæ stworzona przez przymus zewnêtrzny. Ten przymus wywarty jest przez społeczeństwo. Złe namieñnoœci wrodzone nie znikajã, ale sã one przytłumione przez organizacjê społecznã. Właœciwã funkcjã społeczeństwa jest przeistoczenie naturalnego człowieka na jednostkê społecznã, wpojenie weñ rozumu i logiki. W ten sposób społeczeństwo jest Źródłem dwoistoœci człowieka, dobudowuje ono nowã istotã do pierwotnej istoty naturalnej.

Teoria Durkheima jest w jaskrawym przeciwieñstwie do filozoficznego materializmu Marksa. „Z naszego punktu widzenia — pisze Durkheim — jeœli nazwaæ spirytualizmem wlaœciwoœci specyficzne ¿ycia psychicznego jednostki, trzeba by nazwaæ wlaœciwoœci ¿ycia społecznego hyperspirytualizmem“²⁴).

Spoczeñstwo jest dla Durkheima, jak dla Marksa, wspólnotã jednostek współdzialejãcych ze sobã. Ale to współdziañanie nie jest bynajmniej kooperacjã ekonomicznã. ¿eby uchwyciæ istotã ¿ycia społecznego, nale¿y zwróciæ siê ku religii (lub ku objawom ¿ycia społecznego wypeñniajãcym jego funkcje) —

a nie ku ekonomicznej. Idea boga jest identyczna z ideą społeczeństwa. Wyobrażenia religijne wyrażają zasadnicze rzeczywistości społeczne. Całe życie zbiorowe rozwinęło się na tle religii.

Jedyną formą życia społecznego, której Durkheim nie nawiązuje do religii, to właśnie działalność gospodarcza. Wydaje mu się jednak możliwe „wyprrowadzić koncepcję wartości ekonomicznej z koncepcji wartości religijnej i sprowadzić w ten sposób działalność gospodarczą do ogólnych ram życia społecznego“²⁵).

Halbwachs jest raczej skłonny rozpatrywać działalność ekonomiczną jako działalność socjalną. W swym najnowszym dziele *Morfologia społeczna* pisze on: „Zbliżenie dla celów technicznych nie wytwarza prawdziwych grup społecznych. Każda galeria w kopalni zawiera, tak samo jak każdy warsztat, odpowiednią grupę robotników; dookoła każdej grupy maszyn gromadzi się jak gdyby komórka robotnicza. Ale z tego wszystkiego nie wynika łączność stała i rzeczywiście ludzka między członkami tych zespołów. Tego rodzaju zespoły kojarzą, kombinują ludzi i wysiłki fizyczne w celu wydobywania bezpośredniego rezultatu materialnego; to jeszcze nie jest społeczeństwo“²⁶).

Tak więc „ekonomizm“ marksistowski jest radykalnie negowany przez szkołę durkheimowską. Klucza do wytłumaczenia życia społecznego i świadomości indywidualnej socjologiczna szkoła francuska poszukuje w świadomości zbiorowej, w wyobrażeniach społecznych.

„Ale czy mamy tu do czynienia z rzeczywistym tłumaczeniem?“ — zapytuje słusznie Déat. „Obawiamy się, że nie. Owszem, gdy chodzi o ukształtowanie świadomości indywidualnej przez świadomość zbiorową, mamy do czynienia z pewnym wytłumaczeniem. Ale cóż określa świadomość zbiorową? Ciekawa rzecz, że socjologowie wymieniają ją stale jako fakt, nie usiłując nigdy zrozumieć jej przyczyn“²⁷).

Durkheim nawiązuje świadomość zbiorową do grupy społecznej, jako naturalnego podłoża tej świadomości. Ale ta teoria nie tłumaczy bynajmniej charakteru więzów łączących członków grupy społecznej, nie wyjaśnia przyczyn, które powodują ich wzajemne zbliżenie.

Jeśli przyjmiemy koncepcję Durkheima, samo istnienie społeczeństwa jest niezrozumiałe. Dlaczego istoty egoistyczne, antysocjalne łączą się ze sobą? Jakie motywy zmuszają je do dobrowolnego skucia się, które uniemożliwia żywiołowy rozwój ich skłonności naturalnych? Gdyby chodziło o zbliżenie czysto fizyczne, można by było odwołać się do przypadku, do wzrostu ludności, do jej większej gęstości. Ale dla Durkheima zbliżenie fizyczne, ma-

terialne jest tylko wyrazem, skutkiem zbliżenia psychicznego, zbliżenia świadomości. Przyczyny fizyczne nie wchodzą więc w rachubę. Tak więc świadomość zbiorowa Durkheima, niezależnie od wszystkich jego wysiłków, wisi w powietrzu, powstała niewiadomo gdzie, bez wyraźnych więzi z resztą świata.

Tak samo niedostateczna jest jego teoria ewolucji społecznej. Zasadniczą, ostateczną przyczyną rozwoju społecznego są według niego zmiany środowiska wewnątrz-społecznego, zmiany morfologiczne grup społecznych. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o zmiany objętości i gęstości społecznych. Objętość społeczna to według Durkheima ilość jednostek społecznych, wchodzących w obręb danej grupy społecznej; gęstość społeczna — to stopień koncentracji masy społecznej. W obu wypadkach chodzi nie o wielkości materialne, lecz moralne, wyrażające się w ilości i natężeniu więzi psychicznych między członkami społeczeństwa. Zmiany tej podstawy społecznej przenoszą się mechanicznie na wyobrażenia społeczne i wywołują w nich odpowiednie modyfikacje. W ten sposób społeczeństwo odzyskuje swą równowagę i rozwój rozpoczyna się od nowa: wewnętrzne środowisko społeczne ulega nowym zmianom, nadbudowa dostosowuje się do nich po pewnym czasie i tak dalej.

Ale od czegoż zależy ewolucja osnowy społecznej? Dlaczego objętość i gęstość społeczna powiększają się? Dlaczego zostaje naruszona pierwotna równowaga, jeśli wewnątrz społeczeństwa nie ma czynników działających w tym kierunku? Jeśli chodzi tu o przyczyny zewnętrzne (co zresztą stałoby w sprzeczności z zasadą durkheimowską a u t o n o m i i dziedziny życia społecznego), jakież są te przyczyny? Na te wszystkie pytania nie znajdujemy żadnej odpowiedzi u Durkheima.

Tak więc Durkheim, któremu nie udało się wyjaśnić pochodzenia więzi społecznych, nie zdołał również odkryć przyczyn i mechanizmu rozwoju grup społecznych już ukształtowanych. Faktycznie rezygnuje on z dynamiki społecznej. Jego teoria ewolucji społecznej jest złudna, neguje ona rzeczywistą ewolucję społeczną. Kategorie społeczne są wieczne, gdyż wyrażają one stały stosunek między zwierzęcą naturą człowieka i moralnymi siłami, które tę naturę krepują. Zmiany w dziedzinie wyobrażeń zbiorowych nie poruszają głębi życia społecznego, która jest zawsze taka sama. Zmienia się tylko powierzchnia: moralność religijna ustępuje miejsca moralności świeckiej, ale, jeśli sięgnąć do sedna rzeczy, okaże się, że świecka moralność jest analogiczna do moralności religijnej. Stopniowe zmiany modyfikują formy rzeczy społecznych, ich istota pozostaje niezmienna.

Niepowodzenie Durkheima w dziedzinie badania dynamiki społecznej, które pozostaje w tak jaskrawym przeciwieństwie do świetnych wyników jego studiów nad społecznym charakterem pierwiastków indywidualnych („socjologizm“), tłumaczy się, moim zdaniem, w pierwszym rzędzie niesłusznym traktowaniem przezeń czynnika ekonomicznego w życiu społecznym.

III. Jedność marksizmu.

Wychodząc z tych samych założeń, Marks obrał inną drogę niż Durkheim. Podstawa życia społecznego, to proces produkcji, współpracy ludzi dla zaspokojenia ich wspólnych potrzeb. Rozwój sił wytwórczych jest „ostateczną przyczyną“ wszystkich zmian społecznych.

Według Marksa siły produkcyjne wyrażają stosunek między człowiekiem i przyrodą. Walka człowieka przeciw przyrodzie, wzajemne oddziaływanie społecznego człowieka i jego środowiska określają ewolucję społeczną. Każdemu stanowi sił produkcyjnych odpowiada określona organizacja społeczna, której podłoże stanowią stosunki produkcyjne. Każda nowa forma społeczna wywołuje nowe potrzeby, których zaspokojenie wymaga rozwoju sił produkcyjnych, to znaczy zmiany w stosunkach człowieka z przyrodą, a więc nowej organizacji społecznej.

Dla Marksa społeczeństwo nie jest odrębną istotą, ale stowarzyszeniem ludzi w procesie produkcji materialnej. Więzy społeczne, to w pierwszym rzędzie więzi ekonomiczne. Praca — aktywny stosunek człowieka do przyrody — jest z a s a d ą ż y c i o w ą organizacji społecznej.

Marksowska koncepcja natury ludzkiej może być określona jako optymistyczna, w przeciwieństwie do pesymizmu durkheimowskiego. Człowiek jest istotą społeczną, nie zawiera on żadnych resztek „asocjalnych“. Natura ludzka jest wielkością zmienną, jest ona inna w każdym nowym okresie historycznym. Społeczeństwo nie jest wyższe od jednostki, zadaniem jego nie jest wywieranie presji moralnej na nią. Ta presja jest zjawiskiem historycznym i przejściowym.

Studia słynnego psychologa szwajcarskiego J. Piageta²⁸⁾ bynajmniej nie marksisty, nad „**Jednostką i kształtowaniem się rozumu**“, mogą służyć za ilustrację teorii marksistowskiej w tej dziedzinie, w przeciwieństwie do poglądów Durkheima. Piaget podkreśla pierwszorzędną rolę w s p ó ł p r a c y w kształtowaniu się rozumu. „Współpraca, pisze on, jest źródłem trojkiego przeobrażenia myśli indywidualnej... Po pierwsze, współpraca jest źródłem refleksji i świadomości siebie.... Po drugie, rozszczaśnia ona czynniki subiektywne i obiek-

tywne". Po trzecie, jest ona źródłem regulacji naszego postępowania". „Przez swoją trojaka naturę — refleksyjną, krytyczną i regulującą — kooperacja jest w rzeczywistości bardziej społeczna niż przymus. Przymus społeczny jest tylko zewnętrzną powłoką (podkreślenie moje — G. K.) społeczeństwa; jedynie kooperacja jest źródłem prawdziwej socjalizacji umysłowej“.

Tak więc jednostka przekształca się realnie jedynie w procesie współpracy z innymi jednostkami. Praca jest źródłem rozumu. Człowiek, ulegający pasywnie przymusowi zewnętrznemu, nie uczestniczy w rzeczywistości w życiu społecznym, nie jest prawdziwą istotą społeczną.

Kooperacja ludzka nie jest sprzeczna z naturą, jest ona w ścisłym związku z koniecznościami naturalnymi. Ludzie tworzą grupy społeczne pod wpływem warunków życiowych i potrzeb egzystencji, tak samo jak pewne gatunki zwierzęce. Różnica polega na formie stosunków z przyrodą — człowiek dostosowuje się do przyrody, oddziałując na nią aktywnie przez pracę, za pomocą stworzonych przez niego narzędzi, czego nie spotykamy w świecie zwierzęcym²⁹) — nie polega ona na różnicach psychicznych, jak to twierdzi Durkheim.

Teoria o zasadniczej roli ekonomiki i techniki pracy społecznej, jako wyrazu stosunku człowieka społecznego do przyrody, nie jest bynajmniej niezależna od obiektywnej koncepcji dziejów, jak to przypuszcza Durkheim. Nie, ekonomika jest mostem między społeczeństwem i przyrodą, która umożliwia socjologii osiągnięcie przyrodniczych, naturalnych fundamentów życia społecznego. Przez ekonomikę społeczeństwo łączy się z resztą świata. Ekonomika dostarcza nam klucza do zrozumienia początków życia społecznego, tłumaczy ona nam pod wpływem jakich czynników ludzie (albo ich przodkowie zwierzęcy) zrzeczyli się, by wspólnie prowadzić walkę o byt.

Jeśli rola dominująca czynnika ekonomicznego w życiu społecznym wynika z obiektywnej koncepcji dziejów, czy więzi tego samego rodzaju istnieją między tą koncepcją i teorią marksistowską walki klas?

Dla Durkheima społeczeństwo jest całością harmonijną, dominującą nad poszczególnymi ludźmi na skutek swej wyższości moralnej. Ta istota rozwija się żywiołowo, niezależnie od rozwoju indywidualności, wchodzących w jej skład. Społeczeństwo jest jednolite, walka lub konflikt jego poszczególnych części składowych jest zjawiskiem chorobliwym i przejściowym.

Dla Marksa rozwój bez opozycji i walki wewnętrznej jest nie do pomyślenia. Zasadnicza przyczyna ewolucji społecznej, to przeciwieństwo między siłami i stosunkami produkcyjnymi. Ale te kategorie społeczne, wyrażające się w systemie środków produkcji lub przepisów prawnych, nie poruszają się same

przez się; mogą one być wprowadzone w ruch tylko przez ludzi; człowiek społeczny jest jedynym podmiotem procesu historycznego. Zasadnicze przeciwieństwa społeczne muszą się więc wyrażać w stosunkach między ludźmi, między grupami wewnątrz-społecznymi.

Otóż grupy społeczne, które odpowiadają zasadniczemu przeciwieństwu między siłami i stosunkami produkcji, są to klasy społeczne.

Podział społeczeństwa na klasy wynika z różnej roli poszczególnych grup ludzkich w procesie produkcji. Warunki społeczne powodują różnicę w ustosunkowaniu się poszczególnych klas do zasadniczych zagadnień życia społecznego. W klasie wyzyskiwanej na skutek warunków jej istnienia rozwija się tendencje do walki z istniejącym reżimem społeczno-politycznym; klasa panująca na skutek tych samych warunków broni tego reżimu, broni swych przywilejów. Konflikty i walki tych dwóch sił określają ewolucję społeczną.

Teoria walki klasowej Marksa ściśle się łączy z dialektyczną filozofią marksizmu³⁰). To, co jest zasadnicze w dialektyce, to próba wytłumaczenia rozwoju — w przyrodzie i w społeczeństwie — przez przyczyny wewnętrzne, przez walkę czynników przeciwnych, zawartych w całości, bez odwoływania się do przyczyn zewnętrznych. Dialektyka to teoria „ewolucji autonomicznej“, immanentnej, opierającej się na specyficznych właściwościach każdej dziedziny zjawisk. Ta filozofia odpowiada obiektywnej i naturalistycznej koncepcji dziejów, zawartej w socjologii marksistowskiej.

Przeciwieństwa durkheimizmu polegają więc na przeciwieństwach między naturalistycznym i obiektywnym duchem jego socjologii i spirytualistyczną, statyczną teorią świadomości zbiorowej. To przeciwieństwo uniemożliwiło według mnie Durkheimowi rozwiązanie zasadniczych zagadnień socjologii.

IV. S e n s k o n f l i k t u .

Profesor Pirou, badając współczesną myśl ekonomiczną Francji, dochodzi do wniosku, że jej charakterystycznym rysem jest konflikt między tradycjonalizmem i socjalizmem. „Tradycjonalizm opiera się na filozofii wybitnie pesymistycznej, która stwierdza konieczność przymusu; socjalizm na filozofii optymistycznej, która pokłada swe nadzieje na wartości organizacyjnej rozumu ludzkiego“³¹). Jak widzimy konflikt między Marksem a Durkheimem odpowiada temu określeniu profesora Pirou.

Durkheim ma pesymistyczną koncepcję natury ludzkiej. Uważa on, że człowiek jest istotą dwoistą, w której dusza walczy tragicznie przeciw ciału. Społeczeństwo jest jedyną siłą, zdolną utrzymać w rozsądnych granicach zwie-

rzące pasje człowieka, które, pozbawione tych ram, wszystko by zniszczyły. Durkheim cierpi głęboko z powodu niedomagań społecznych. Według niego chodzi tu o stan chorobliwy, który może łatwo doprowadzić, jeśli temu się nie zaradzi, do fatalnych wyników. Durkheim chce zachować podstawy obecnej organizacji społecznej, chce je ulepszyć, zreformować; odrzuca ze zgrozą samą ideę przewrotu społecznego.

Marks wierzy w twórcze siły ludzkości, która zdołała już opanować tyle ślepych sił przyrody. Wierzy on w przyszłe społeczeństwo ludzi wolnych i równych, współżyjących bez żadnego przymusu: bez państwa, bez moralności, bez religii³²⁾. Obecny reżim społeczny jest największą przeszkodą na drodze urzeczywistnienia tego celu. Ten reżim musi więc być obalony. Rewolucja socjalistyczna przyniesie lepszą przyszłość ludzkości. Marks widzi w walce klasowej siłę, która wyzwoli ludzkość z ucisku i nędzy.

Dla Durkheima społeczeństwo obecne jest drogą istotą, którą należy uratować za wszelką cenę; dla Marksa to wróg, którego śmierć przyniesie rozwiązanie bolączek społecznych.

Durheim jest, *par excellence*, antyrewolucjonistą w tym sensie, że jest głęboko przywiązany do tradycji i nie wierzy, żeby „można było zmienić, w ciągu jednego dnia, lub nawet jednego roku, dzieło wieków“. Marks jest rewolucjonistą, nie uznaje rozwoju bez skoków, ogłasza wojnę tradycjom wszystkich społeczeństw przeszłości i uważa, że powolne niewidome przekształcenia przygotowały już teren dla całkowitego przekształcenia obecnego ustroju społecznego.

W swej książce o *Początkach religii*³³⁾ Lucien Henry redukuje durkheimizm do antymarksizmu. „Socjologia Durheima jest w rzeczywistości mniej lub więcej wyraźnym... antymarksizmem, antykolektywizmem, jak mówiono wówczas“.

To twierdzenie upraszcza zbyt wiele rzeczywistość. Jak widzieliśmy durkheimizm i marksizm mają cały szereg wspólnych tez. Prawda, Durkheim zwalcza marksizm, ale antymarksizm jest tylko jednym z aspektów jego doktryny; walczy on również z tradycjonalizmem religijnym, z klasycznym spirytualizmem. Gdyby twierdzenie Henry'ego było słuszne, niezrozumiałe by były gwałtowne ataki oficjalnych przedstawicieli spirytualizmu i metafizyki religijnej przeciw Durkheimowi, np. twierdzenie Izoulet'a, że „przymus nauczania socjologii Durkheima w dwustu seminariach nauczycielskich Francji jest największym niebezpieczeństwem narodowym, któremu podobnego nasz kraj już dawno nie znał³⁴⁾“.

Żeby zrozumieć rolę społeczną systemu Durkheima, należy usytuować go w ramach jego epoki, należy określić funkcję, jakie on miał wypełnić.

Intelektualny rozwój Durkheima dokonał się w 80-ciu latach XIX stulecia, tzn. w okresie, kiedy wspomnienia Drugiego Cesarstwa (Napoleona III) były jeszcze całkiem świeże we Francji. Trzecia Republika stawiała swe pierwsze kroki. Dopiero w 1877 roku — po upadku Mac-Mahona — można uważać reżim republikański jako ustabilizowany. Burżuazyjna demokracja, która obejmuje ster władzy, na czele z Gambettą i Jules Féry, odczuwa potężną potrzebę oparcia swej władzy na solidnych fundamentach. W ciągu 82 lat (1789 — 1871) Francja przeżywa cztery rewolucje i co najmniej siedem reżimów politycznych: dwie monarchie burbońskie, konstytucyjną monarchię 1830 — 1848, dwa cesarstwa, dwie republiki — 1792 i 1848. Obecnie chodziło o zakończenie tego cyklu, o przeszkodzenie „wznowieniu się anarchii“.

To zadanie stawia sobie na terenie ideologicznym Durkheim. Jego socjologia reprezentuje ideologię „nowych elit kierujących“ społeczeństwa francuskiego; Oto jak Durkheim sam określa cele swego dzieła:

„Organizacja czysto powierzchowna, którą stanowił system cesarski, upadła. Chodziło o stworzenie nowej organizacji lub raczej o stworzenie organizacji, która mogłaby trwać, opierając się nie na zrzecznościach administracyjnych, ale na istocie rzeczy. Żeby to osiągnąć należało wykryć tę istotę rzeczy. Tak więc konieczność nauki o społeczeństwie była powszechnie odczuwana“³⁵).

Profesor Salomon słusznie podkreśla analogię między socjologią Durkheima i analogicznymi prądami w Niemczech XIX wieku.

Socjologia Durkheima odpowiada ideologii postępowego mieszczaństwa, zwalczającego jednocześnie socjalizm proletariacki oraz klerykalizm i militarizm, spadek ustrojów poprzednich. Dlatego też tradycjonalizm durkheimowski znajduje się na wpół—drogi między marksizmem i tradycyjnymi ideologiami religijnymi.

P R Z Y P I S Y

- (1) Wychodzi w latach 1893 — 1912. Po wojnie dwa tomy ukazały się w 1925 i 1927 roku. W latach 1934 — 40 na miejsce tego pisma wychodzą nieperiodyczne *Annales sociologiques*, które kontynuują jego tradycję.
- (2) Przedmowa do pierwszego wydania **O podziale pracy społecznej**.
- (3) *Revue Philosophique*. 1920/I, str. 84 (napisane w 1917 roku).
- (4) Durkheim. **O podziale pracy społecznej**, 1893, str. 154.
- (5) Engels — *Anti-Dühring* (tłumaczenie francuskie) t. III, str. 108.
- (6) *Socialisme, morale et science des moeurs*. *Revue Socialiste*, octobre 1910, str. 345.

- (7) O podziale pracy społecznej, przedmowa do I-go wydania.
- (8) Engels — *Anti-Dühring*, t. III, str. 22.
- (9) Marks—Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej (tłumacz. franc.) str. 5
- (10) Durkheim, praca cytowana, str. 399.
- (11) Marks — *Kapitał* (tłumacz. franc.), t. II, str. 4.
- (12) *Revue Philosophique*, 1897 str. 648.
- (13) Durkheim — *Règles de la méthode sociologique*, Paryż, 1894, str. 19.
- (14) *Le déterminisme économique de Karl Marks*, Paryż 1909.
- (15) Bouglé—*Marxisme et sociologie. Revue de métaphysique et de morale*, 1908.
- (16) Marks — *Przyczynek do krytyki...* str. 305.
- (17) Durkheim — *Revue Philosophique* — 1897.
- (18) Davy — *La sociologie de Durkheim*. Paryż 1911, str. 9 — 10, tegoż *Sociologia Durkheima w „Traktacie psychologii“ Dumas, t. II, Paryż 1920 — 1921, str. 796.*
- (19) Paryż. 1912.
- (20) Blondel — *Journal de psychologie* 1927, str. 514.
- (21) Marks — *La misère de la philosophie*, Paryż 1897, str. 100.
- (22) Pisane to było w 1897 roku.
- (23) *Revue philosophique* 1897, str. 649 — 651.
- (24) *Revue de métapsychique et de morale*, 1899, str. 302.
- (25) Durkheim — *Formy elementarne życia religijnego*, str. 698. Simiand dochodzi do tych samych wyników, nawiązując wyobrażenia monetarne, odgrzywające centralną rolę w życiu ekonomicznym, do wyobrażeń magicznych i religijnych (*Annales Sociologiques, série D, fascicule I, Paryż 1935 r.*).
- (26) Paryż, 1938 r. str. 45 — 46.
- (27) *Revue Philosophique*, 1926/I, str. 191.
- (28) *Travaux de la IIIe Semaine Internationale de Synthèse*, Paryż 1933, str. 109
- (29) Patrz — Engels—*Anteil der Arbeit an der Menschenwerdung der Affen*, *Neue Zeit*, XIV/2, str. 549, Marks — *Le Capital*, t. 2, str. 7.
- (30) Patrz — Lenin — *O dialektyce, Sobranje soczynienij* (po rosyjsku) t. XIII (II wydanie).
- (31) G. Pirou — *Histoire des doctrines économiques en France depuis 1870*, Paryż 1925, str. 197.
- (32) Patrz. *Manifest Komunistyczny*.
- (33) L. Henry — *Les origines de la religion*, Paryż, 1935, str. 78.
- (34) Cytowane przez Bouglé—*Bilan de la sociologie française contemporaine*, Paryż, 1935, str. 168.
- (35) Durkheim — *La Revue bleue*, 1900/I str. 647.

SOCJOLOGIA W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

TAJNY KOMPLET NA ŻOLIBORZU¹⁾

Tragiczna karta z dziejów nauki podziemnej

Wraz z całym polskim życiem politycznym i społecznym zesza za okupacji do podziemi i nauka polska. Działy konspiracyjne warszawskie wyższe uczelnie, działał w stolicy wygnany z macierzystego miasta Uniwersytet Poznański. Tajne wykłady uniwersyteckie rozpoczęte w styczniu 1940 w szczupłym gronie 32 słuchaczy objęły w r. 1944, w gorących miesiącach przedpowstaniowych, już ponad 3.500 modzieży.

Co dzień w przeszło 300 lokalach,

w różnych dzielnicach miasta, słuchali studenci wykładów wszystkich gałęzi wiedzy — mimo, że przerzedzały się ciągle szeregi wykładowców i ich słuchaczy. Każdy lokal mógł być zasadzką, obsadzoną w międzyczasie przez Gestapo, niespodzianka czyhać mogła za każdym rogiem ulicy i w każdej bramie. Nie było bowiem praktycznej linii podziału pomiędzy aktywnymi na różnych frontach walki z okupantem. Rodzina, użyczając pokoju na tajne wykłady, nie odmówiła napewno lokalu na spotkania konspiracyjne, przeważająca większość studentek poświęcała kilka godzin dziennie służbie łączności czy kolportażu, studenci — kończyli tajne podchorążówki, pracowali w tajnych organizacjach młodzieżowych lub w prasie konspiracyjnej, tę zaś z kolei czytawali wszyscy.

„Wpadali“ w pierwszych latach wojny pracownicy, „wpadali“ medycy, ale dopiero w styczniu 1944 r. rozeszła się głośnym echem po Warszawie wiadomość o wyjątkowo wielkiej „wsypie“ kompletu socjologii Uniw. Poznańskiego na Żoliborzu. „Wpadli“ wszyscy studenci wraz z wykładowcą dr. Władysławem Okieńskim i wszyscy niemal przepłacili to życiem.

Było to dnia 5 stycznia 1944 r. przed południem. Patrol niemiecki zatrzymał w Al. Niepodległości dwoje dziewcząt, ofiarne łączniczki Sztabu Armii Krajowej, Melenę 1 Krystynę. 22-letnia Hanka Czaki, „Melena“, studentka socjologii miała przy sobie klisze i filmy raportów, przeznaczone do przesłania

1) Przedruk z „Gazety Ludowej“ z dnia 17.II.1946.

za granicę, szyfrowane dokumenty i notatki — całą pocztę dla dostarczenia na wyznaczony „punkt“ czy „lokal“. Codzienna, niewdzięczna praca setek dziewcząt z łączności... Obie przewieziono do Gestapo.

Daremnie czekano na punkcie na dostarczenie konspiracyjnej poczty.

Gestapo na wykładzie.

Popołudniu w mieszkaniu rodziny Czakich, przy ul. Słowackiego 35 na Żoliborzu, dr. Okiński rozpoczął wykład socjologii. Wykładowca, 6 studentów i 4 studentki nie mogli czekać dłużej na powrót z miasta spóźniającej się koleżanki. W kilkanaście minut potem przed dom zajęchało Gestapo.

Wszyscy leżeli właśnie twarzami do podłogi: i wykładowca, i studentki, i studenci (pomiędzy nimi 29-letni ksiądz Marianin, Mieczysław K a n i a) i rodzice nieobecnej — gdy zapukano do drzwi.

To koleżanka obu aresztowanych, łączniczka AK — „Iza“ — Ewa P o h o s k a przybyła uprzedzić rodziców o aresztowaniu córki.

Jeden gestapowiec, pilnujący zatrzymanych, szalał z wściekłości i... strachu. Nie spodziewał się łupu tak obfitego: drugi pobiegł telefonować po pomoc. Potem: rewizja. Przy studentach nie znaleziono poza notatkami z wykładu — nic. W mieszkaniu — paczkę prasy konspiracyjnej. Pojechali na Pawiak. Puste mieszkanie zamknięto, opieczętowano.

Skrytka ocalona.

A następnej nocy mieszkańców domu przy ul. Słowackiego niepokoiły tajne szmery w mieszkaniu aresztowanych. To koledzy aresztowanej włamali się do pustego lokalu i przy świetle latarek elektrycznych wybierali kompromitujące materiały ze skrytki w podłodze, nie znalezionej przez Gestapo: klucze szyfrów, adresy, ważne dokumenty polityczne... A potem cenniejsze rzeczy z mieszkania: trzeba upozorować włamanie rabunkowe, a zarazem przechować, co się da do dnia powrotu kogokolwiek z rodziny — nim Niemcy ukradną.

Tak się też stało: rano policja granatowa, a następnie Gestapo stwierdziły włamanie rabunkowe do opuszczonego mieszkania.

Po upływie doby nadeszły pierwsze „grypsy“ z Pawiaka: Hankę Czaki przeniesiono z badania na noszach do więzienia. Nie powiedziała nic. Owszem, na pytanie — „Do jakiej organizacji należała?“ — odpowiedziała — „D o p o l s k i e j“. Więc bicie bezlitosne: czterech oprawców na jedną słabą dziewczynę — gruźliczkę.

— Powiedz! — Nic nie wiem... Codzienna postawa setek dziewcząt z łączności.

Tortura nadziei.

Potem badania studentów i studentek: — Należeli do organizacji? Jak dawno? Z kim jeszcze?... — Nie! Nie należeli, byli na wykładzie. — Na to ironia, kpiny, obietnice, pogroźki, znów ironia. Nawet łagodnie, jak na Gestapo. W aresztowanych wzbiera nadzieja, że wyjdą na wolność, że wrócą do życia i do walki. Bo przecież są także żołnierzami konspiracji, ale „wpadli“ bez dowodów winy. Sprawa jest jasna: komplet.

I jeszcze: ofiara służby i obowiązku, spóźniona posłanka z ostrzeżeniem: Po co przyszła? — Po książkę! Chwilami udają nawet, że jej wierzą. Tak powstaje tortura nadziei.

Rodzice: — Wiedzieli, co robi córka? — Nie, nie wiedzieli. Ale przeczą bez przekonania. Nie chodzi im już o życie, tylko, żeby ona...

Ona po nowych badaniach, nadal milcząca, ponownie bita—czeka na śmierć. Píše o tym w przemęczanych z wysiłkiem i poświęceniem przez strażniczki więzienne grypsach i że — mimo wszystko nie żałuje tego, co ją w służbie dla Sprawy spotkało.

W ruinach getta.

Tymczasem: dnia 19 stycznia 1944 roku ginie w ruinach getta w pobliżu więzienia dr. Władysław Okiński, wraz z nim wszyscy zatrzymani na komplecie studenci: ks. Mieczysław Kania (ur. 1915), Andrzej Werner (ur. 1925), Gwidon Bursa (ur. 1924), Jerzy Stan. Garszyński (ur. 1925), Jerzy Oswald (ur. 1924), Roman Laskowski (ur. 1924).

Afisz zawiadania kłamliwie o straceniu ich publicznie. W kilka dni potem ginie 56-letni Tytus Czaki.

Dnia 7 lutego zwolnione zostają nieoczekiwanie 2 studentki (jedna z nich obywatelka obca).

Wreszcie 10 lutego wieczorem wprowadzają w więzieniu do celi przedśmiertnej w grupie ponad 30 kobiet: Hanke Czaki, aresztowaną wraz z nią na ulicy Alicję Pawlisiak i Ewę Pohoską. Dnia 11 lutego o świcie giną w ruinach getta. Rzeczami pozostałymi po straconych dzielą się potem na Pawiaku żandarmi — mordercy...

Ostatnie ofiary.

Dzień 15 lutego 1944 roku przyniósł ostatecznie rozwiązanie „sprawy kompletu socjologii z Żoliborza“, w dniu tym bowiem wraz z matką Hanki, Jadwigą Czaki, rozstrzelują Niemcy dwie dotychczas przebywające w więzieniu studentki — uczestniczki kompletu: Krystynę Hirszberg i Stefanię Radlińską.

Tak w krainę śmierci odszedł cały komplet socjologii na Żoliborzu.

W. Bartoszewski

SOCJOLOGIA W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

TAJNY KOMPLET NA ŻOLIBORZU¹⁾

Tragiczna karta z dziejów nauki podziemnej

Wraz z całym polskim życiem politycznym i społecznym zesza za okupacji do podziemi i nauka polska. Działy konspiracyjne warszawskie wyższe uczelnie, działał w stolicy wygnany z macierzystego miasta Uniwersytet Poznański. Tajne wykłady uniwersyteckie rozpoczęte w styczniu 1940 w szczupłym gronie 32 słuchaczy objęły w r. 1944, w gorących miesiącach przedpowstaniowych, już ponad 3.500 modzieży.

Co dzień w przeszło 300 lokalach,

w różnych dzielnicach miasta, słuchali studenci wykładów wszystkich gałęzi wiedzy — mimo, że przerzedzały się ciągle szeregi wykładowców i ich słuchaczy. Każdy lokal mógł być zasadzką, obsadzoną w międzyczasie przez Gestapo, niespodzianka czyhać mogła za każdym rogiem ulicy i w każdej bramie. Nie było bowiem praktycznej linii podziału pomiędzy aktywnymi na różnych frontach walki z okupantem. Rodzina, użyczając pokoju na tajne wykłady, nie odmówiła napewno lokalu na spotkania konspiracyjne, przeważająca większość studentek poświęcała kilka godzin dziennie służbie łączności czy kolportażu, studenci — kończyli tajne podchorążówki, pracowali w tajnych organizacjach młodzieżowych lub w prasie konspiracyjnej, tę zaś z kolei czytawali wszyscy.

„Wpadali“ w pierwszych latach wojny pracownicy, „wpadali“ medycy, ale dopiero w styczniu 1944 r. rozeszła się głośnym echem po Warszawie wiadomość o wyjątkowo wielkiej „wsypie“ kompletu socjologii Uniw. Poznańskiego na Żoliborzu. „Wpadli“ wszyscy studenci wraz z wykładowcą dr. Władysławem Okieńskim i wszyscy niemal przepłacili to życiem.

Było to dnia 5 stycznia 1944 r. przed południem. Patrol niemiecki zatrzymał w Al. Niepodległości dwoje dziewcząt, ofiarne łączniczki Sztabu Armii Krajowej, Melenę 1 Krystynę. 22-letnia Hanka Czaki, „Melena“, studentka socjologii miała przy sobie klisze i filmy raportów, przeznaczone do przesłania

1) Przedruk z „Gazety Ludowej“ z dnia 17.II.1946.

za granicę, szyfrowane dokumenty i notatki — całą pocztę dla dostarczenia na wyznaczony „punkt“ czy „lokal“. Codzienna, niewdzięczna praca setek dziewcząt z łączności... Obie przewieziono do Gestapo.

Daremnie czekano na punkcie na dostarczenie konspiracyjnej poczty.

Gestapo na wykładzie.

Popołudniu w mieszkaniu rodziny Czakich, przy ul. Słowackiego 35 na Żoliborzu, dr. Okiński rozpoczął wykład socjologii. Wykładowca, 6 studentów i 4 studentki nie mogli czekać dłużej na powrót z miasta spóźniającej się koleżanki. W kilkanaście minut potem przed dom zajęchało Gestapo.

Wszyscy leżeli właśnie twarzami do podłogi: i wykładowca, i studentki, i studenci (pomiędzy nimi 29-letni ksiądz Marianin, Mieczysław K a n i a) i rodzice nieobecnej — gdy zapukano do drzwi.

To koleżanka obu aresztowanych, łączniczka AK — „Iza“ — Ewa P o h o s k a przybyła uprzedzić rodziców o aresztowaniu córki.

Jeden gestapowiec, pilnujący zatrzymanych, szalał z wściekłości i... strachu. Nie spodziewał się łupu tak obfitego: drugi pobiegł telefonować po pomoc. Potem: rewizja. Przy studentach nie znaleziono poza notatkami z wykładu — nic. W mieszkaniu — paczkę prasy konspiracyjnej. Pojechali na Pawiak. Puste mieszkanie zamknięto, opieczętowano.

Skrytka ocalona.

A następnej nocy mieszkańców domu przy ul. Słowackiego niepokoiły tajne szmery w mieszkaniu aresztowanych. To koledzy aresztowanej włamali się do pustego lokalu i przy świetle latarek elektrycznych wybierali kompromitujące materiały ze skrytki w podłodze, nie znalezionej przez Gestapo: klucze szyfrów, adresy, ważne dokumenty polityczne... A potem cenniejsze rzeczy z mieszkania: trzeba upozorować włamanie rabunkowe, a zarazem przechować, co się da do dnia powrotu kogokolwiek z rodziny — nim Niemcy ukradną.

Tak się też stało: rano policja granatowa, a następnie Gestapo stwierdziły włamanie rabunkowe do opuszczonego mieszkania.

Po upływie doby nadeszły pierwsze „grypsy“ z Pawiaka: Hankę Czaki przeniesiono z badania na noszach do więzienia. Nie powiedziała nic. Owszem, na pytanie — „Do jakiej organizacji należała?“ — odpowiedziała — „D o p o l s k i e j“. Więc bicie bezlitosne: czterech oprawców na jedną słabą dziewczynę — gruźliczkę.

— Powiedz! — Nic nie wiem... Codzienna postawa setek dziewcząt z łączności.

Tortura nadziei.

Potem badania studentów i studentek: — Należeli do organizacji? Jak dawno? Z kim jeszcze?... — Nie! Nie należeli, byli na wykładzie. — Na to ironia, kpiny, obietnice, pogroźki, znów ironia. Nawet łagodnie, jak na Gestapo. W aresztowanych wzbiera nadzieja, że wyjdą na wolność, że wrócą do życia i do walki. Bo przecież są także żołnierzami konspiracji, ale „wpadli“ bez dowodów winy. Sprawa jest jasna: komplet.

I jeszcze: ofiara służby i obowiązku, spóźniona posłanka z ostrzeżeniem: Po co przyszła? — Po książkę! Chwilami udają nawet, że jej wierzą. Tak powstaje tortura nadziei.

Rodzice: — Wiedzieli, co robi córka? — Nie, nie wiedzieli. Ale przeczą bez przekonania. Nie chodzi im już o życie, tylko, żeby ona...

Ona po nowych badaniach, nadal milcząca, ponownie bita—czeka na śmierć. Píše o tym w przemęczonych z wysiłkiem i poświęceniem przez strażniczki więzienne grypsach i że — mimo wszystko nie żałuje tego, co ją w służbie dla Sprawy spotkało.

W ruinach getta.

Tymczasem: dnia 19 stycznia 1944 roku ginie w ruinach getta w pobliżu więzienia dr. Władysław Okiński, wraz z nim wszyscy zatrzymani na komplecie studenci: ks. Mieczysław Kania (ur. 1915), Andrzej Werner (ur. 1925), Gwidon Bursa (ur. 1924), Jerzy Stan. Garszyński (ur. 1925), Jerzy Oswald (ur. 1924), Roman Laskowski (ur. 1924).

Afisz zawiadania kłamliwie o straceniu ich publicznie. W kilka dni potem ginie 56-letni Tytus Czaki.

Dnia 7 lutego zwolnione zostają nieoczekiwanie 2 studentki (jedna z nich obywatelka obca).

Wreszcie 10 lutego wieczorem wprowadzają w więzieniu do celi przedśmiertnej w grupie ponad 30 kobiet: Hanke Czaki, aresztowaną wraz z nią na ulicy Alicję Pawlisiak i Ewę Pohoską. Dnia 11 lutego o świcie giną w ruinach getta. Rzeczami pozostałymi po straconych dzielą się potem na Pawiaku żandarmi — mordercy...

Ostatnie ofiary.

Dzień 15 lutego 1944 roku przyniósł ostatecznie rozwiązanie „sprawy kompletu socjologii z Żoliborza“, w dniu tym bowiem wraz z matką Hanki, Jadwigą Czaki, rozstrzeliwują Niemcy dwie dotychczas przebywające w więzieniu studentki — uczestniczki kompletu: Krystynę Hirszberg i Stefanię Radlińską.

Tak w krainę śmierci odszedł cały komplet socjologii na Żoliborzu.

W. Bartoszewski

SOCJOLOGIA W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

TAJNY KOMPLET NA ŻOLIBORZU¹⁾

Tragiczna karta z dziejów nauki podziemnej

Wraz z całym polskim życiem politycznym i społecznym zesza za okupacji do podziemi i nauka polska. Działy konspiracyjne warszawskie wyższe uczelnie, działał w stolicy wygnany z macierzystego miasta Uniwersytet Poznański. Tajne wykłady uniwersyteckie rozpoczęte w styczniu 1940 w szczupłym gronie 32 słuchaczy objęły w r. 1944, w gorących miesiącach przedpowstaniowych, już ponad 3.500 modzieży.

Co dzień w przeszło 300 lokalach,

w różnych dzielnicach miasta, słuchali studenci wykładów wszystkich gałęzi wiedzy — mimo, że przerzedzały się ciągle szeregi wykładowców i ich słuchaczy. Każdy lokal mógł być zasadzką, obsadzoną w międzyczasie przez Gestapo, niespodzianka czyhać mogła za każdym rogiem ulicy i w każdej bramie. Nie było bowiem praktycznej linii podziału pomiędzy aktywnymi na różnych frontach walki z okupantem. Rodzina, użyczając pokoju na tajne wykłady, nie odmówiła napewno lokalu na spotkania konspiracyjne, przeważająca większość studentek poświęcała kilka godzin dziennie służbie łączności czy kolportażu, studenci — kończyli tajne podchorążówki, pracowali w tajnych organizacjach młodzieżowych lub w prasie konspiracyjnej, tę zaś z kolei czytawali wszyscy.

„Wpadali“ w pierwszych latach wojny pracownicy, „wpadali“ medycy, ale dopiero w styczniu 1944 r. rozeszła się głośnym echem po Warszawie wiadomość o wyjątkowo wielkiej „wsypie“ kompletu socjologii Uniw. Poznańskiego na Żoliborzu. „Wpadli“ wszyscy studenci wraz z wykładowcą dr. Władysławem Okieńskim i wszyscy niemal przepłacili to życiem.

Było to dnia 5 stycznia 1944 r. przed południem. Patrol niemiecki zatrzymał w Al. Niepodległości dwoje dziewcząt, ofiarne łączniczki Sztabu Armii Krajowej, Melenę 1 Krystynę. 22-letnia Hanka Czaki, „Melena“, studentka socjologii miała przy sobie klisze i filmy raportów, przeznaczone do przesłania

1) Przedruk z „Gazety Ludowej“ z dnia 17.II.1946.

za granicę, szyfrowane dokumenty i notatki — całą pocztę dla dostarczenia na wyznaczony „punkt“ czy „lokal“. Codzienna, niewdzięczna praca setek dziewcząt z łączności... Obie przewieziono do Gestapo.

Daremnie czekano na punkcie na dostarczenie konspiracyjnej poczty.

Gestapo na wykładzie.

Popołudniu w mieszkaniu rodziny Czakich, przy ul. Słowackiego 35 na Żoliborzu, dr. Okiński rozpoczął wykład socjologii. Wykładowca, 6 studentów i 4 studentki nie mogli czekać dłużej na powrót z miasta spóźniającej się koleżanki. W kilkanaście minut potem przed dom zajęchało Gestapo.

Wszyscy leżeli właśnie twarzami do podłogi: i wykładowca, i studentki, i studenci (pomiędzy nimi 29-letni ksiądz Marianin, Mieczysław K a n i a) i rodzice nieobecnej — gdy zapukano do drzwi.

To koleżanka obu aresztowanych, łączniczka AK — „Iza“ — Ewa P o h o s k a przybyła uprzedzić rodziców o aresztowaniu córki.

Jeden gestapowiec, pilnujący zatrzymanych, szalał z wściekłości i... strachu. Nie spodziewał się łupu tak obfitego: drugi pobiegł telefonować po pomoc. Potem: rewizja. Przy studentach nie znaleziono poza notatkami z wykładu — nic. W mieszkaniu — paczkę prasy konspiracyjnej. Pojechali na Pawiak. Puste mieszkanie zamknięto, opieczętowano.

Skrytka ocalona.

A następnej nocy mieszkańców domu przy ul. Słowackiego niepokoiły tajne szmery w mieszkaniu aresztowanych. To koledzy aresztowanej włamali się do pustego lokalu i przy świetle latarek elektrycznych wybierali kompromitujące materiały ze skrytki w podłodze, nie znalezionej przez Gestapo: klucze szyfrów, adresy, ważne dokumenty polityczne... A potem cenniejsze rzeczy z mieszkania: trzeba upozorować włamanie rabunkowe, a zarazem przechować, co się da do dnia powrotu kogokolwiek z rodziny — nim Niemcy ukradną.

Tak się też stało: rano policja granatowa, a następnie Gestapo stwierdziły włamanie rabunkowe do opuszczonego mieszkania.

Po upływie doby nadeszły pierwsze „grypsy“ z Pawiaka: Hankę Czaki przeniesiono z badania na noszach do więzienia. Nie powiedziała nic. Owszem, na pytanie — „Do jakiej organizacji należała?“ — odpowiedziała — „D o p o l s k i e j“. Więc bicie bezlitosne: czterech oprawców na jedną słabą dziewczynę — gruźliczkę.

— Powiedz! — Nic nie wiem... Codzienna postawa setek dziewcząt z łączności.

Tortura nadziei.

Potem badania studentów i studentek: — Należeli do organizacji? Jak dawno? Z kim jeszcze?... — Nie! Nie należeli, byli na wykładzie. — Na to ironia, kpiny, obietnice, pogroźki, znów ironia. Nawet łagodnie, jak na Gestapo. W aresztowanych wzbiera nadzieja, że wyjdą na wolność, że wrócą do życia i do walki. Bo przecież są także żołnierzami konspiracji, ale „wpadli“ bez dowodów winy. Sprawa jest jasna: komplet.

I jeszcze: ofiara służby i obowiązku, spóźniona posłanka z ostrzeżeniem: Po co przyszła? — Po książkę! Chwilami udają nawet, że jej wierzą. Tak powstaje tortura nadziei.

Rodzice: — Wiedzieli, co robi córka? — Nie, nie wiedzieli. Ale przeczą bez przekonania. Nie chodzi im już o życie, tylko, żeby ona...

Ona po nowych badaniach, nadal milcząca, ponownie bita—czeka na śmierć. Píše o tym w przemęczonych z wysiłkiem i poświęceniem przez strażniczki więzienne grypsach i że — mimo wszystko nie żałuje tego, co ją w służbie dla Sprawy spotkało.

W ruinach getta.

Tymczasem: dnia 19 stycznia 1944 roku ginie w ruinach getta w pobliżu więzienia dr. Władysław Okiński, wraz z nim wszyscy zatrzymani na komplecie studenci: ks. Mieczysław Kania (ur. 1915), Andrzej Werner (ur. 1925), Gwidon Bursa (ur. 1924), Jerzy Stan. Garszyński (ur. 1925), Jerzy Oswald (ur. 1924), Roman Laskowski (ur. 1924).

Afisz zawiadania kłamliwie o straceniu ich publicznie. W kilka dni potem ginie 56-letni Tytus Czaki.

Dnia 7 lutego zwolnione zostają nieoczekiwanie 2 studentki (jedna z nich obywatelka obca).

Wreszcie 10 lutego wieczorem wprowadzają w więzieniu do celi przedśmiertnej w grupie ponad 30 kobiet: Hanke Czaki, aresztowaną wraz z nią na ulicy Alicję Pawlisiak i Ewę Pohoską. Dnia 11 lutego o świcie giną w ruinach getta. Rzeczami pozostałymi po straconych dzielą się potem na Pawiaku żandarmi — mordercy...

Ostatnie ofiary.

Dzień 15 lutego 1944 roku przyniósł ostatecznie rozwiązanie „sprawy kompletu socjologii z Żoliborza“, w dniu tym bowiem wraz z matką Hanki, Jadwigą Czaki, rozstrzelują Niemcy dwie dotychczas przebywające w więzieniu studentki — uczestniczki kompletu: Krystynę Hirsberg i Stefanię Radlińską.

Tak w krainę śmierci odszedł cały komplet socjologii na Żoliborzu.

W. Bartoszewski

R E C E N Z J E

Socjologia ogólna – Psychologia społeczna

Kimball Young: **A. Handbook of Social Psychology**. London 1946. International Library of Sociology and Social Reconstruction. Kegan Paul. Str. VIII+578.

Nowy podręcznik psychologii społecznej stanowi III wydanie książki opublikowanej w 1930 r. K. Young jak rzadko który uczony posiada kwalifikacje do napisania podręcznika z tej dziedziny. Wspomnijmy tylko jego **Source Book for Social Psychology**, dobitnie wykazujący zakres erudycji Autora. Omawiany podręcznik nie obejmuje tak rozległego pola zagadnień, natomiast podkreślić trzeba dwie jego zalety: dążenie do przejrzystej konstrukcji teoretycznej oraz podjęcie aktualnych zagadnień, narzuconych przez wojnę.

Książka podzielona jest na trzy części: 1) niektóre podstawowe stosunki między osobowością a społeczeństwem i kulturą, 2) niektóre postacie konfliktów ludzkich, 3) zachowanie masowe.

Psychologię społeczną Autor określa jako badanie osób w ich wzajemnych oddziaływaniach z odniesieniem do skutków tego oddziaływania na myśli, uczucia i nawyki jednostki. Jest to nowa dziedzina nauki, która nie wypracowała jeszcze wykończonych teorii ani dostatecznie precyzyjnych metod, lecz rozporządza już wielkimi materiałami zebranymi w systematycznych obserwacjach ludzkiego zachowania. Uwagę badaczy skupiają przede wszystkim dwa zagadnienia: **pierwsze**, to struktura i funkcjonowanie jednostki jako organizmu reagującego na dane środowisko społeczno-kulturalne. W tej dziedzinie badań trzeba wykorzystywać wyniki fizjologii, neurologii i psychologii, w tym zakresie, w jakim badają one mechanizm zależności między bodźcem a reakcją. Badania te są ważne dla poznania mechanizmu uczenia się i uspołecznienia (tzn. przyswajania społecznych sposobów postępowania). **Drugie** zagadnienie, znacznie szersze i ważniejsze, dotyczy „treści“ lub natury myśli, wzruszenia i czynu. Young formułuje cały szereg pytań określających bliżej te zagadnienia. Czym są te „obrazy“, które osobnik ma w swojej głowie, a odnoszące się do jego roli jako członka społeczeństwa? Jakie ma wyobrażenia swojej matki, swego ojca, innych członków swojej grupy i członków grup wrogich? Czym są jego pojęcia prawa, sprawiedliwości, wolności i innych wartości wziętych z jego państwa lub klasy społecznej? Odpowiedzi na te pytania możemy uzyskać jedynie przez badanie rozwoju osobowości w społeczeństwie i kulturze. Psychologia dziecka, psychologia rozwojowa, badania etnologiczne (antropologia kulturalna) są tu niezbędną podstawą. Pojawienie się jaźni społecznej może być zrozumiane tylko na podstawie styczności dziecka z rodzicami, rówieśnikami, sąsiadami, nauczycielami itp. Rozwój jego języka, podstawowych postaw, cech i nawyków trzeba odnieść do jego roli i pozycji w różnych zbiorowościach ludzkich.

Podstawowymi pojęciami psychologii społecznej Younga są: osobowość, społeczeństwo i kultura. Wszelkie analizy psychologii społecznej sprowadzają się do ustalania zależności między tymi trzema zmiennymi.

Podstawą osobowości są mniej lub bardziej ustalone cechy biologiczne, od których zależy przystosowanie do środowiska, a więc możliwość utrzymania życia. Cechy te obejmują podstawowe procesy fizjologiczne. Z tymi procesami powiązane są pewne fundamentalne popędy, (głód, popęd płciowy, potrzeba ochrony cielesnej). Dziecko rodzi się wyposażone w tę organiczną konstytucję, wchodzi w świat ludzi i ze stosunków z ludźmi i mniej lub więcej ustalonymi wzorami kulturalnymi powstaje jego osobowość. W rozwoju osobowości wyróżnić musimy trzy poziomy czynności przystosowawczych: a) zewnętrzny — cielesny; b) językowy, obejmujący również inne czynności komunikatywne; c) myślowy subiektywny. — świat prywatny — o którym możemy wnosić tylko z reakcyj na dwóch poprzednich poziomach. Wzajemne zależności między tymi trzema poziomami, ich stosunki do przystosowania społecznego, stanowią jedne z najważniejszych zagadnień psychologii społecznej.

Pojęcie społeczeństwa zakłada oddziaływanie między jednostkami. Społeczeństwo zależy od aktu społecznego, który zachodzi wtedy, gdy jakaś tendencja czyau jest zmodyfikowana przez pośrednictwo lub nie może być wykonana bez pośrednictwa innych osób. Istnieją trzy ogólne typy oddziaływania społecznego: 1) jednostki na jednostkę; 2) jednostki na grupę i odwrotnie; 3) grupy na grupę, przy czym grupa może być pojęta jako zbiór jednostek albo pewne symboliczne wyobrażenie takiej zbiorowości.

Trzecie pojęcie podstawowe — kultura, zostaje określona przez Autora jako mniej lub więcej zorganizowane wzory nawyków, idei, postaw i wartości, które starsze pokolenie przekazuje dziecku w ciągu dorastania. Kultura posiada cechy materialne i niematerialne. Istota kultury jest psychologiczną, jej przetrwanie i funkcjonowanie zależy od myśli i działalności ludzkiej a nie tylko od istnienia jej kośćca materialnego, tj. narzędzi, maszyn itp. Kultura stanowi główne ramy, w których jednostka uczy się współdziałać z innymi ludźmi. Niektórzy etnologowie utrzymują, że wszelkie społeczne uczenie się jest uczeniem się kulturalnym.

Pierwsza część książki szeroko traktuje o tych zależnościach między osobowością, społeczeństwem a kulturą. Uznając, że społeczne zachowanie się człowieka jest ewolucyjnym następstwem społecznego zachowania się zwierząt, Autor poświęca obszerny rozdział prototypom ludzkiego postępowania w świecie zwierząt. Społeczeństwo wyprzedza ewolucyjnie kulturę. Nie posiadając kultury zwierzęta tworzą już społeczeństwa. Zależności między osobowością a kulturą Autor ilustruje, zestawiając w obszernych tablicach 8 wybranych kultur prymitywnych oraz w osobnych tablicach porównuje trzy współczesne kultury zindustrializowane: japońską, niemiecką i amerykańską. W tablicach tych zostały zestawione główne cechy szkolenia, dyscypliny, agresji, reakcji uczuciowych, sankcji, wychowania i samorozwoju. Mimo pewnych uproszczeń tablice te są ciekawą próbą stwierdzenia funkcjonalnych zależności w procesach kształtowania się osobowości. Następnie Autor omawia popędy i wzruszenia oraz czynniki uczenia się. Uczeniem się nazywamy modyfikowanie reakcji na bodźce środowiskowe. W procesie przystosowania skutki uczenia przejawiają się: w popędach, w celach, w środkach przejścia od popędu do celu. Następny rozdział poświęcony jest podstawom i mechanizmom osobowości. Autor definiuje osobowość jako: mniej lub więcej zintegrowany zespół nawyków, postaw, idei jednostki, które są zorganizowane zewnętrznie w specyficzne i ogólne role i sta-

ny, a wewnętrznie wokół samoświadomości i pojęcia siebie, oraz w koło pewnych idei, wartości i celów związanych z kolei z rolami społecznymi. Osobowość posiada zatem dwa aspekty: zewnętrzny — rolę społeczną i wewnętrzny — jaźń, czyli organizację życia ze względu na wewnętrzną motywację, cele i sposoby ujmowania swojego i czyjeś zachowania. Rozwój „ja” jest przedmiotem następnego rozdziału, przy czym nacisk zostaje położony na zasadniczą rolę rodziny w tym procesie. Natura rzeczywistości społecznej, kulturalnej, stereotypy, mity i ideologie oraz zagadnienia dominowania i wodzostwa (leadership) zostały rozważone w końcowych trzech rozdziałach pierwszej części.

Ponieważ konflikt przedstawia najpoważniejszy i najtrwalszy problem stosunków międzygrupowych, więc Young poświęca mu drugą część swojego podręcznika. Najczęściej spotykaną formą konfliktu są uprzedzenia (prejudices), które są zawsze zbiorowo wprowadzonymi ideami, postawami i zwyczajami. Dwa rozdziały poświęcone są dyskusji nad przesadami rasowymi, narodowościowymi, politycznymi, religijnymi i in. Najpoważniejszymi formami konfliktów są walki o władzę, zwłaszcza wojny i rewolucje, rozrastające się w miarę przekształcania się grup pierwotnych w nowoczesne społeczeństwa masowe (mass society). W tym dziale znajdujemy dużo ciekawego materiału odnośnie psychologii wojny i postaw wobec wojny, jednakże materiału bardzo jednostronnego. Widać, że Autor nie przeżył ani jednego masowego nalotu na miasto, ani nie bardzo wie, co znaczy totalna organizacja wojny zademonstrowana przez Niemców.

Część trzecia zajmuje się pewnymi aspektami zbiorowego zachowania się mas, tłumu i publiczności. Autor opisuje tu i analizuje myśli i postępowanie jednostek w tłumie i podczas paniki, w różnego rodzaju zebraniach, pod wpływem mody i różnych modnych „szaleństw”. Specjalną uwagę poświęca Young opinii publicznej, jej naturze i działaniu, środkom informacji, włączając propagandę. Przedostatni rozdział zajmuje się sprawami psychologicznego prowadzenia wojny w stosunkach międzynarodowych, a rozdział ostatni dyskutuje zagadnienie kontroli społecznej i siły, rozmieszczenie siły między jednostkami w grupie i moralnej odpowiedzialności za użycie siły.

Young jest przedstawicielem umiarkowanego behawioryzmu, lecz szeroka znajomość innych kierunków psychologii, pozwala mu unikać skrajności. Punkt widzenia psychologiczny i socjologiczny zostają w podręczniku zwięźle zintegrowane. Podręcznikowe potraktowanie materiału przejawia się w dążeniu do przystępności i popularności wykładu. Bardzo użytecznym uzupełnieniem jest słownik terminologii fachowej, dodany na końcu książki. Jako podręcznik książka Younga dobrze wprowadza w rozległą i skomplikowaną dziedzinę spraw międzyludzkich.

Jan Szczepański (Łódź)

Robert E. L. Faris and H. Warren Dunham: **Mental Disorders in Urban Areas. An Ecological Study of Schizophrenia and Other Psychoses.** University of Chicago Press, Chicago 1939. Pp. XXXVIII+270.

Nie darmo Chicago jest terenem, na którym rozwinęły się badania szkoły ekologii ludzkiej, tzn. kierunku w socjologii amerykańskiej, starającego się możliwie

ny, a wewnętrznie wokół samoświadomości i pojęcia siebie, oraz w koło pewnych idei, wartości i celów związanych z kolei z rolami społecznymi. Osobowość posiada zatem dwa aspekty: zewnętrzny — rolę społeczną i wewnętrzny — jaźń, czyli organizację życia ze względu na wewnętrzną motywację, cele i sposoby ujmowania swojego i czyjeś zachowania. Rozwój „ja” jest przedmiotem następnego rozdziału, przy czym nacisk zostaje położony na zasadniczą rolę rodziny w tym procesie. Natura rzeczywistości społecznej, kulturalnej, stereotypy, mity i ideologie oraz zagadnienia dominowania i wodzostwa (leadership) zostały rozważone w końcowych trzech rozdziałach pierwszej części.

Ponieważ konflikt przedstawia najpoważniejszy i najtrwalszy problem stosunków międzygrupowych, więc Young poświęca mu drugą część swojego podręcznika. Najczęściej spotykaną formą konfliktu są uprzedzenia (prejudices), które są zawsze zbiorowo wprowadzonymi ideami, postawami i zwyczajami. Dwa rozdziały poświęcone są dyskusji nad przesadami rasowymi, narodowościowymi, politycznymi, religijnymi i in. Najpoważniejszymi formami konfliktów są walki o władzę, zwłaszcza wojny i rewolucje, rozrastające się w miarę przekształcania się grup pierwotnych w nowoczesne społeczeństwa masowe (mass society). W tym dziale znajdujemy dużo ciekawego materiału odnośnie psychologii wojny i postaw wobec wojny, jednakże materiału bardzo jednostronnego. Widać, że Autor nie przeżył ani jednego masowego nalotu na miasto, ani nie bardzo wie, co znaczy totalna organizacja wojny zademonstrowana przez Niemców.

Część trzecia zajmuje się pewnymi aspektami zbiorowego zachowania się mas, tłumu i publiczności. Autor opisuje tu i analizuje myśli i postępowanie jednostek w tłumie i podczas paniki, w różnego rodzaju zebraniach, pod wpływem mody i różnych modnych „szaleństw”. Specjalną uwagę poświęca Young opinii publicznej, jej naturze i działaniu, środkom informacji, włączając propagandę. Przedostatni rozdział zajmuje się sprawami psychologicznego prowadzenia wojny w stosunkach międzynarodowych, a rozdział ostatni dyskutuje zagadnienie kontroli społecznej i siły, rozmieszczenie siły między jednostkami w grupie i moralnej odpowiedzialności za użycie siły.

Young jest przedstawicielem umiarkowanego behawioryzmu, lecz szeroka znajomość innych kierunków psychologii, pozwala mu unikać skrajności. Punkt widzenia psychologiczny i socjologiczny zostają w podręczniku zrecnie zintegrowane. Podręcznikowe potraktowanie materiału przejawia się w dążeniu do przystępności i popularności wykładu. Bardzo użytecznym uzupełnieniem jest słownik terminologii fachowej, dodany na końcu książki. Jako podręcznik książka Younga dobrze wprowadza w rozległą i skomplikowaną dziedzinę spraw międzyludzkich.

Jan Szczepański (Łódź)

Robert E. L. Faris and H. Warren Dunham: **Mental Disorders in Urban Areas. An Ecological Study of Schizophrenia and Other Psychoses.** University of Chicago Press, Chicago 1939. Pp. XXXVIII+270.

Nie darmo Chicago jest terenem, na którym rozwinęły się badania szkoły ekologii ludzkiej, tzn. kierunku w socjologii amerykańskiej, starającego się możliwie

ściśle powiązać fakt występowania i nasilenia najróżnorodniejszych objawów społecznych (nade wszystko patologicznych) z warunkami życia i obliczem kulturalnym poszczególnych dzielnic miasta. Chicago jest bowiem właściwie luźnym zlepkiem wielu miasteczek o ludności bardzo mocno wysegregowanej pod względem pochodzenia narodowego (tudzież stopnia asymilacji w środowisku amerykańskim), wieku, płci, stanu cywilnego (np. dzielnice samotnych mężczyzn, przemieszkujących w pokojach umeblowanych i tanich hotelikach).

Autorowie wysuwają siedem kryteriów do oceny poszczególnych dzielnic (drobiazgowo dane statystyczne pochodzą w znacznym stopniu ze spisów ludności): 1. odsetek mieszkańców obcego pochodzenia; 2. liczba jadłodajni na tysiąc mieszkańców, charakteryzująca płynność ludności, a tym samym stopień zorganizowania „ognisk domowych“; 3. odsetek śmiertelności niemowląt — zniżej poziomu dobrobytu, oświaty i kultury; 4. odsetek domów jednorodzinnych, świadczący (w warunkach amerykańskich) o stabilizacji ludnościowej; 5. odsetek domów posiadanych na własność przez osoby je zamieszkujące — wskaźnik uzupełniający poprzedni; 6. odsetek młodzieży w wieku ponad 13 lat, która ukończyła przynajmniej 9 klas szkół wszelkiego typu; wreszcie 7. procent rodzin posiadających aparaty radiowe. Wskaźniki te dają — zdaniem autorów — obraz zasiedziałości (*stability*) mieszkańców Chicago oraz ich pozycji społecznej i pozwalają podzielić miasto na 11 okręgów.

W tych 11 okręgach zostały umiejscowione adresy domowe wszystkich umysłowo chorych zapisanych do szpitali psychiatrycznych w Chicago w ciągu lat 1930 i 1931. Śladem swoich poprzedników na polu badań ekologicznych,¹⁾ autorowie starają się ustalić związek, jaki istnieje między występowaniem zachorzeń psychicznych a obliczem społecznym środowiska dzielnicowego, z którego chorzy pochodzą.

Zależności te występują najjaskrawiej w wypadkach: 1. narkomanii, która wykazuje najwięcej nasilenia w dzielnicach tzw. przejściowych (*areas of transition*), na skrajach śródmieścia i dzielnic o charakterze wyłącznie mieszkalnym, a więc tam, gdzie hotele i kamienice z małymi mieszkaniami tzw. apartamentami są schroniskiem niezadowolonych i rozczarowanych życiem; jednocześnie tu świat przestępczy rozwija najintensywniej swoją działalność i dostarcza narkotyków spragnionym ich narkomanom; 2. alkoholizmu, który rozwija się w *slums* wśród najuboższej ludności obcego pochodzenia (zwłaszcza wśród tych, co zamieszkują w dzielnicy zaludnionej przez obce im narodowości i rasy, jak np. wśród białych w dzielnicy murzyńskiej), jak również w hotelikach i pokojach umeblowanych na skrajach śródmieścia — pijaństwo jest tu jedyną drogą zapomnienia o monotonii życia, niepewności bytu i innych problemach; 3. schizofrenii, której występowanie jest bodaj najbardziej pouczające.

Schizofreniczne zaburzenia osobowości rozwijają się najczęściej w dzielnicach, w których osobowość nie znajduje należytego oparcia w normalnych kontaktach społecznych. Właściwe tej chorobie halucynacje są przecie niczym innym, jak wynikiem niepowodzeń w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków z otoczeniem. Również wcielanie się w role osób potężnych i władczych ma na celu wzmocnienie nadzarcniętego przez pustkę społeczną poczucia własnej wartości. Autorowie są zdania,

¹⁾ Zwłaszcza: R. S. Cavan: *Suicide*, Chicago 1928. C. R. S. Shaw: *Delinquency Areas*, 1929; E. F. Frazer: *The Negro Family in Chicago*, 1932.

że wielu schizofreników stworzyły dopiero warunki życiowe, sporo jest bowiem takich, którzy w dzieciństwie nie zdradzali żadnych skłonności maniackich, ani chęci do odosobniania się. Na izolację na bruku wielkomiejskim spada odpowiedzialność za chorobliwe skrzywienie osobowości. Fakt, że na choroby umysłowe szczególnie często zapadają imigranci europejscy, szczególnie samotni, nie posiadający własnej rodziny, świadczy, jak brak możliwości nawiązywania stosunków z otoczeniem, wywołany nieznaną języka angielskiego, przyczynia się do nadwyrężenia zdrowych więzadeł osobowości.

Badania dokonane w Chicago nie wnoszą (wbrew twierdzeniu E. Burgessa w przedmowie) elementów całkowicie nowych do socjologii chorób umysłowych, stanowią jednak bardzo ciekawe rozwinięcie pomysłów, formułowanych już dawno przed wojną przez badaczy angielskich i szkockich. Cenną jest niewątpliwie próba bardzo drobiazgowej klasyfikacji różnych objawów psychopatologicznych na tle ogólnych warunków bytowania w różnych dzielnicach miasta. Jak w wielu jednak innych badaniach szkoły ekologicznej, i tu nie znajdujemy jasnej odpowiedzi na pytanie, czy pochodzenie chorego z dzielnicy rozkładu społecznego można powiązać przyczynowo z procesami, które przebiegają w tej dzielnicy, czy też fakt skupienia terytorialnego zachorowań nie wynika po prostu stąd, że do dzielnicy takiej ściągają „odpadki ludzkie“ ze wszystkich środowisk, nie tylko samego miasta, ale przynajmniej z połowy Stanów Zjednoczonych. Na to pytanie mogłaby znaleźć się odpowiedź tylko wówczas, gdyby dokonano sumarycznej choćby analizy dziejów osobistych chorych, ich „karier“ chorobowych itp. Niewątpliwie wielu nie po raz pierwszy dostaje się do szpitala i korzystało z opieki w różnych zakładach, rozrzuconych po całej przestrzeni kraju. Również dane o zawodzie chorych byłyby interesujące.

Większość zagadnień psychosocjologicznych nie została przez autorów rozwinięta, można śmiało powiedzieć, iż zaledwie je postawiono i to w postaci bardzo mętnej. Ujęcia statystyczne, w swoim dążeniu do niemożliwej bodaj do osiągnięcia ścisłości, są, jak zresztą i w innych publikacjach szkoły chicagowskiej, zanadto może rozbudowane; wiele tablic, które socjolog musi uznać za „robocze“, mało ciekawe i zbyt techniczne w ostatecznej redakcji, zupełnie niepotrzebnie obciąża tekst. Natomiast analizy teoretyczne są zbyt skondensowane i schematyczne.

Szkoła ekologiczna wniosła bardzo wiele ciekawych prób i pomysłów do socjologii społecznej. W ujęciu amerykańskim nie wyszła jednak z powijaków. Metoda jej jest wciąż prostacza. Pod tym względem omawiana książka nasuwa charakterystyczne refleksje w zestawieniu z poprzednimi publikacjami wydanymi w ciągu ostatniego piętnastolecia: nie widzimy żadnego postępu metodycznego. Wciąż to samo deptanie na miejscu, tak znamienne dla socjologii za Oceanem.

Stanisław Rychliński (Warszawa 1939)

Ideologie i ruchy społeczne

Theodore Abel: **Why Hitler Came into Power. An Answer Based on the Original Life Histories of Six Hundred of His Followers.** New York: Prentice-Hall, 1938. Str. XI+323.

Tak publicystycznie ujęty tytuł książki może zainteresować czytelnika, który pragnie zrozumieć tajemnicę przewrotu hitlerowskiego. Niewątpliwie też Abel, pi-

że wielu schizofreników stworzyły dopiero warunki życiowe, sporo jest bowiem takich, którzy w dzieciństwie nie zdradzali żadnych skłonności maniackich, ani chęci do odosobniania się. Na izolację na bruku wielkomiejskim spada odpowiedzialność za chorobliwe skrzywienie osobowości. Fakt, że na choroby umysłowe szczególnie często zapadają imigranci europejscy, szczególnie samotni, nie posiadający własnej rodziny, świadczy, jak brak możliwości nawiązywania stosunków z otoczeniem, wywołany niezajomością języka angielskiego, przyczynia się do nadwyrężenia zdrowych więzadeł osobowości.

Badania dokonane w Chicago nie wnoszą (wbrew twierdzeniu E. Burgessa w przedmowie) elementów całkowicie nowych do socjologii chorób umysłowych, stanowią jednak bardzo ciekawe rozwinięcie pomysłów, formułowanych już dawno przed wojną przez badaczy angielskich i szkockich. Cenną jest niewątpliwie próba bardzo drobiazgowej klasyfikacji różnych objawów psychopatologicznych na tle ogólnych warunków bytowania w różnych dzielnicach miasta. Jak w wielu jednak innych badaniach szkoły ekologicznej, i tu nie znajdujemy jasnej odpowiedzi na pytanie, czy pochodzenie chorego z dzielnicy rozkładu społecznego można powiązać przyczynowo z procesami, które przebiegają w tej dzielnicy, czy też fakt skupienia terytorialnego zachorowań nie wynika po prostu stąd, że do dzielnicy takiej ściągają „odpadki ludzkie“ ze wszystkich środowisk, nie tylko samego miasta, ale przynajmniej z połowy Stanów Zjednoczonych. Na to pytanie mogłaby znaleźć się odpowiedź tylko wówczas, gdyby dokonano sumarycznej choćby analizy dziejów osobistych chorych, ich „karier“ chorobowych itp. Niewątpliwie wielu nie po raz pierwszy dostaje się do szpitala i korzystało z opieki w różnych zakładach, rozrzuconych po całej przestrzeni kraju. Również dane o zawodzie chorych byłyby interesujące.

Większość zagadnień psychosocjologicznych nie została przez autorów rozwinięta, można śmiało powiedzieć, iż zaledwie je postawiono i to w postaci bardzo mętnej. Ujęcia statystyczne, w swoim dążeniu do niemożliwej bodaj do osiągnięcia ścisłości, są, jak zresztą i w innych publikacjach szkoły chicagowskiej, zanadto może rozbudowane; wiele tablic, które socjolog musi uznać za „robocze“, mało ciekawe i zbyt techniczne w ostatecznej redakcji, zupełnie niepotrzebnie obciąża tekst. Natomiast analizy teoretyczne są zbyt skondensowane i schematyczne.

Szkoła ekologiczna wniosła bardzo wiele ciekawych prób i pomysłów do socjologii społecznej. W ujęciu amerykańskim nie wyszła jednak z powijaków. Metoda jej jest wciąż prostacza. Pod tym względem omawiana książka nasuwa charakterystyczne refleksje w zestawieniu z poprzednimi publikacjami wydanymi w ciągu ostatniego piętnastolecia: nie widzimy żadnego postępu metodycznego. Wciąż to samo deptanie na miejscu, tak znamienne dla socjologii za Oceanem.

Stanisław Rychliński (Warszawa 1939)

Ideologie i ruchy społeczne

Theodore Abel: **Why Hitler Came into Power. An Answer Based on the Original Life Histories of Six Hundred of His Followers.** New York: Prentice-Hall, 1938. Str. XI+323.

Tak publicystycznie ujęty tytuł książki może zainteresować czytelnika, który pragnie zrozumieć tajemnicę przewrotu hitlerowskiego. Niewątpliwie też Abel, pi-

sząc swą książkę, miał na względzie zainteresowania szerszych kręgów publiczności amerykańskiej. Nadało to też jego pracy piętno publicystyczno-popularyzatorskie. Niemniej jednak temu celowi autora towarzyszyły i ambicje natury naukowej. Świadczą o tym okoliczności powstania książki i materiał, na którym się ona oparła. Jak widać z podtytułu, podstawą dla niej było 600 życiorysów własnych, napisanych przez członków partii narodowo-socjalistycznej. Materiał ten powstał w wyniku konkursu z nagrodami pieniężnymi, przy czym, jak to wynika ze słów autora, impreza spotkała się z życzliwym poparciem ze strony władz partyjnych.

Rezultaty konkursu były wcale obfite. Abel otrzymał 683 życiorysy własne. Pewną jednak część stanowiły krótkie notatki autobiograficzne, które nie przedstawiały żadnej wartości i dlatego nie zostały uwzględnione. Pominęto również 48 życiorysów napisanych przez kobiety; mają one być przedmiotem oddzielnego opracowania. Po tych eliminacjach zostało się 600 życiorysów, z których 6 Abel in extenso opublikował w formie załącznika do swej książki.

Taki materiał musi niejako a priori wzbudzić ciekawość czysto naukową. O dane tego rodzaju w ogóle bardzo jest trudno, a coś dopiero gdy chodzi o badanie takich ruchów „dynamicznych“, zdyscyplinowanych i broniących się przed okiem niedyskretnego obserwatora z zewnątrz, jak niemiecki narodowy socjalizm. Dla socjologa, badającego procesy i wytwory życia politycznego, zwłaszcza w państwach totalnych, zdobycie takiego materiału to zaiste wygranie losu na loterii. Rzecz jednak w tym, jaka jest faktyczna wartość tego materiału i jak został on wyzyskany. Odpowiedź na te pytania będzie równoznaczna z oceną książki Abela.

Przede wszystkim — w jakim stopniu jest to materiał szczerzy? Abel wie o tym, że życiorysy, jakie otrzymał, były poddane cenzurze wewnątrz partii. Bo też cała organizacja zbierania materiału była w rzeczywistości w rękach władz partyjnych i badacz otrzymał materiał niejako przygotowany. Niemniej jednak uważa on, iż materiałowi temu można ufać, a jako na dowód, świadczący o niezależności piszących, wskazuje, że znaczna część ich odgrodziła się od antysemityzmu, a więc od doktryny, zdawałoby się, dla partii szczególnie istotnej. Lecz właśnie ta „niezależność“ budzi w sceptycznym czytelniku poważne wątpliwości i nakazuje mu patrzeć z dużą nieufnością na szczerłość wypowiedzi. Bo jakże? piszący nie mieli chyba złudzeń, że życiorysy ich będą skontrolowane, a jednak zdobyli się na taką odwagę przekonań, na takie odstępstwo od ortodoksji partyjnej. Coś nie jest tu w porządku.

Zdaniem naszym, zagadkę tę nie trudno jest rozwiązać, a rozwiązanie jej rzuci światło i na szczerłość wypowiedzi, jakie zużytkował Abel. Konkurs był ogłoszony w czerwcu 1934 r., a więc w okresie, gdy opinia pozaniemiecka, a przede wszystkim amerykańska, była szczególnie wzburzona z powodu prześladowań, jakim podlegali Żydzi niemieccy. Życiorysy były pisane dla Amerykanina, który miał je ogłosić dla publiczności amerykańskiej. Z punktu widzenia potrzeb propagandowych — nie było rzeczą mało ważną wykazać, że antysemityzm nie jest czymś integralnie związanym z narodowym socjalizmem, że można być dobrym hitlerowcem, nie podzielać jednak poglądów Hitlera na Żydów i sprawę żydowską. Trzeba przecież pamiętać, że był to okres wielkiej ofensywy propagandy niemieckiej, która starała się pozyskać różne środowiska zagraniczne i operowała różnymi argumentami.

Jak widzimy, nie ulega wątpliwości, że materiał, który doszedł do rąk Abła, został uprzednio odpowiednio wyselekcjonowany i zawierał to, co powinien był zawierać. Na rzecz tej tezy przemawia i owe sześć życiorysów własnych, które Abel w całości zamieścił w swej książce. Jest w nich coś z czytanek, z „wzorowych“ życiorysów, są jakoś za bardzo gładkie, za bardzo, mimo wszystkie różnice, jednokowe w całym ujęciu i w sposobie wypowiedzania się. Rzecz jasna, ich konformizm może być przejawem konformizmu postaw, dążeń i reakcji, lecz wszelki konformizm ma swoje granice, a omawiane życiorysy zdają się te granice przekraczać.

Innymi słowy, szczerść wypowiedzi piszących nasuwa poważne wątpliwości. Czy jednak dyskwalifikuje to wartość tych wypowiedzi jako materiału naukowego? Oczywiście, że nie. Zmusza jednak do bardzo ostrożnego z nich korzystania — ostrożniejszego, niż to czynił Abel. Przede wszystkim te wygładzenia, przemilczenia, ujednolicenia, są same przez się czymś wysoce znamionym. Jeżeli owe sześć życiorysów własnych nie dają pełnego obrazu tego, jak naprawdę kształtowały się postawy uczestników ruchu narodowo-socjalistycznego, to w każdym razie umożliwiają dobrą rekonstrukcję wzoru osobowego hitlerowca, wzoru jego ewolucji ideowej. To samo da się powiedzieć i o mniejszych fragmentach innych życiorysów, które są cytowane w książce Abła. Z drugiej strony, czynnik cenzury i dążenia do ujednostajnienia się nie mógł usunąć z wypowiedzi całej masy pozytywnych a znamionych elementów, które rzucają światło na warunki kształtowania się postaw i dążeń oraz na same postawy i dążenia. Sądząc z niektórych cytatał, materiał Abła mieści w sobie rzeczy cenne i ciekawe i czytelnik często żałuje, że może się ich tylko domyślać, że dano mu tylko tak krótkie i urywane fragmenty. Stąd byłoby rzeczą nadzwyczaj ważną, by materiały te zostały udostępnione w znacznie szerszym zakresie, niż to czyni książka Abła, publikująca bez skrótów tylko sześć życiorysów i kto wie, czy najciekawszych.

Tyle, gdy chodzi o wartość materiału. A teraz sprawa jego wyzyskania. Książka Abła składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich daje historię ruchu narodowo-socjalistycznego aż do objęcia władzy i szuka w życiorysach odbicia omawianych wydarzeń. Druga część analityczna, stara się ustalić warunki i czynniki zwycięstwa Hitlera.

Jeśli chodzi o część pierwszą, to nie znajdujemy tu rzeczy, które by nie były powszechnie wiadome i wielokrotnie opracowywane. Oczywiście najciekawsze tu jest, jak te wydarzenia przelamują się w wypowiedziach autorów życiorysów. Niestety i tu Abel nie daje nam wiele. Zaciążyła tu metoda wykładu, jaką posługuje się autor. Góruje bowiem narracja historyczna, mająca na widoku względy popularyzatorskie, do której niejako doczepiono wypowiedzi hitlerowców. W rezultacie mówią one mało, a w czytelniku wzbudzają jedynie gorącą chęć zapoznania się z oryginalnym materiałem.

Znacznie ważniejsza jest część druga, w której autor właśnie stara się dać odpowiedź na pytanie, zawarte w tytule jego książki. Ale i tu trzeba powiedzieć, że nie znajdujemy rzeczy ani oryginalnych, ani nowych. Ostatecznie o wiele pełniejszą i ciekawszą odpowiedź na owe „why“ dały choćby piękne prace Heideny, że pominiemy cały szereg innych. Jak widać, życiorysy dają ciekawe oświetlenie charyzmatycznych właściwości wodzostwa hitlerowskiego i ich wpływu na ruch oraz na postawy jego uczestników. Abel poświęca temu zagadnieniu krótki trzystronicowy

rozdział, który zawiera kilka interesujących uwag, odnoszących się między innymi do roli charyzmy jako czynnika stabilizującego ruch, uprzedmiotowiającego jego dążenia i formy. Za słabo jednak uwidocznił tu została rola przeświadczenia o własnej charyźmie, jakie istnieje w samym Hitlerze.

Książkę kończy polemika z innymi próbami interpretacji ruchu hitlerowskiego. Najciekawiej wypadła tu rozprawa z Schumanem, który starał się wyjaśnić narodowy socjalizm przy pomocy psychoanalizy. Krytyka Abła jest tu surowa, ale słuszna. Trafnie wykazuje on, że stanowisko Schumana sprowadza się właściwie do przyjęcia osobowości zbiorowej i do utożsamienia psychologicznej struktury grupy społecznej z osobowością jednostkową. Jest to właściwie nawrót do różnych fikcyj dawnej psychologii społecznej w rodzaju „Volksgeist”. Mniej przekonująco wypadła krytyka marksistowskiej interpretacji. Tu Abel obrał za przedmiot swej polemiki publicystyczną książkę Strachey'a, którą trudno uważać za właściwą reprezentację metody marksistowskiej.

Zestawiwszy wszystko to, cośmy dotąd powiedzieli, można stwierdzić, że ocena nasza książki Abła wypadła surowo. Nie oznacza to jednak, by książka ta nie miała swojej wartości. Jest ona raczej natury publicystyczno-popularyzatorskiej, a w znacznie mniejszym stopniu — naukowej. Do dorobku wiedzy naszej wnosi ona bardzo mało, a najcenniejszy element badań Abła — sam materiał życiorysowy — znalazł w jego publikacji błędne odbicie. Materiał ten przecież istnieje, może być wyzyskany, a zebranie go jest, mimo wszystkie zastrzeżenia, poważnym osiągnięciem naukowym.

A. Hertz (Warszawa 1939)

E. K. Bramstedt: *Dictatorship and Political Police The Technique of Control by Fear*. London Kegan Paul, Trench, Teubner and Co. 1945. Str. 279+X. International Library of Sociology and Social Reconstruction.

„Co historycy wieku XXI, pisząc historię naszych lat, ograniczonych dwiema światowymi wojnami, będą uważali za główne cechy tego okresu czasu?“. Autor przewiduje, że przede wszystkim podkreślą oni dwie zasadnicze cechy: jedna — to „zadziwiający rozwój techniki, przekraczającej granice czasu i przestrzeni przy pomocy samolotu, radia, łodzi podwodnej“, druga — to „usiłowania stosunkowo małych grup społecznych“, dążące do „steroryzowania mas ludności środkami dobrze przemysłanego i zorganizowanego systemu kontroli“.

Obie te cechy są ściśle ze sobą związane, ponieważ tylko nowoczesny naukowy system techniki umożliwia „politycznej policji“ „systematyczne planowanie i szybkie działanie“; a z drugiej strony dyktatorska grupa, rządząca żelazną wolą i represją, daje silną podniechęć do nowych wynalazków dla kontroli i niszczenia.

Nasuujące się zastrzeżenie, że ten pogląd jest zbyt racjonalistyczny, że nie docenia on „orgii emocji i hysterii mas“, bez których reżym totalistyczny nie osiągnąłby sukcesów, Autor usuwa wyjaśnieniem, że największym błędem przedwojennych zachodnich demokracji było pojmowanie systemów faszystowskich w terminach „irracjonalnych impulsów entuzjazmu i hypnozy mas“, które we właściwym czasie przyjmą „zdrową i bardziej racjonalną postawę“. Nieuświadomiali sobie owi „za-

rozdział, który zawiera kilka interesujących uwag, odnoszących się między innymi do roli charyzmy jako czynnika stabilizującego ruch, uprzedmiotowiającego jego dążenia i formy. Za słabo jednak uwidocznił tu została rola przeświadczenia o własnej charyźmie, jakie istnieje w samym Hitlerze.

Książkę kończy polemika z innymi próbami interpretacji ruchu hitlerowskiego. Najciekawiej wypadła tu rozprawa z Schumanem, który starał się wyjaśnić narodowy socjalizm przy pomocy psychoanalizy. Krytyka Abła jest tu surowa, ale słuszna. Trafnie wykazuje on, że stanowisko Schumana sprowadza się właściwie do przyjęcia osobowości zbiorowej i do utożsamienia psychologicznej struktury grupy społecznej z osobowością jednostkową. Jest to właściwie nawrót do różnych fikcyj dawnej psychologii społecznej w rodzaju „Volksgeist”. Mniej przekonująco wypadła krytyka marksistowskiej interpretacji. Tu Abel obrał za przedmiot swej polemiki publicystyczną książkę Strachey'a, którą trudno uważać za właściwą reprezentację metody marksistowskiej.

Zestawiwszy wszystko to, cośmy dotąd powiedzieli, można stwierdzić, że ocena nasza książki Abła wypadła surowo. Nie oznacza to jednak, by książka ta nie miała swojej wartości. Jest ona raczej natury publicystyczno-popularyzatorskiej, a w znacznie mniejszym stopniu — naukowej. Do dorobku wiedzy naszej wnosi ona bardzo mało, a najcenniejszy element badań Abła — sam materiał życiorysowy — znalazł w jego publikacji błędne odbicie. Materiał ten przecież istnieje, może być wyzyskany, a zebranie go jest, mimo wszystkie zastrzeżenia, poważnym osiągnięciem naukowym.

A. Hertz (Warszawa 1939)

E. K. Bramstedt: *Dictatorship and Political Police The Technique of Control by Fear*. London Kegan Paul, Trench, Teubner and Co. 1945. Str. 279 + X. International Library of Sociology and Social Reconstruction.

„Co historycy wieku XXI, pisząc historię naszych lat, ograniczonych dwiema światowymi wojnami, będą uważali za główne cechy tego okresu czasu?“. Autor przewiduje, że przede wszystkim podkreślą oni dwie zasadnicze cechy: jedna — to „zadziwiający rozwój techniki, przekraczającej granice czasu i przestrzeni przy pomocy samolotu, radia, łodzi podwodnej“, druga — to „usiłowania stosunkowo małych grup społecznych“, dążące do „steroryzowania mas ludności środkami dobrze przemysłanego i zorganizowanego systemu kontroli“.

Obie te cechy są ściśle ze sobą związane, ponieważ tylko nowoczesny naukowy system techniki umożliwia „politycznej policji“ „systematyczne planowanie i szybkie działanie“; a z drugiej strony dyktatorska grupa, rządząca żelazną wolą i represją, daje silną podniechęć do nowych wynalazków dla kontroli i niszczenia.

Nasuujące się zastrzeżenie, że ten pogląd jest zbyt racjonalistyczny, że nie docenia on „orgii emocji i hysterii mas“, bez których reżym totalistyczny nie osiągnąłby sukcesów, Autor usuwa wyjaśnieniem, że największym błędem przedwojennych zachodnich demokracji było pojmowanie systemów faszystowskich w terminach „irracjonalnych impulsów entuzjazmu i hypnozy mas“, które we właściwym czasie przyjmą „zdrową i bardziej racjonalną postawę“. Nieuświadomiali sobie owi „za-

paleni wyznawcy Rozumu i Postępu, że dyktatura oparta jest jednak na racjonalizmie, jakkolwiek specyficznego rodzaju (2). I tu Autor rozróżnia dwie postacie racjonalistycznej postawy: jedna — właściwa demokracji, druga — dyktaturze. Rozróżnienie to z grubsza odpowiada określeniu Mannheima „funkcjonalnej i sub-stancjonalnej racjonalności“ (rationality). Pierwsza „organizacja działalności członków społeczeństwa dla obiektywnych celów“ — stosowana jest przede wszystkim w dyktaturze. Druga natomiast, sformułowana przez Mannheima jako „zdolność do inteligentnego działania w danej sytuacji na podstawie własnego indywidualnego wglądu we wzajemne powiązanie zdarzeń“, jakkolwiek nie jest niezbędną cechą jakiegos danego systemu demokratycznego — to wykluczona jest całkowicie w reżymie dyktatury; tu jednostka może działać na rozkaz i według dyrektyw pochodzących od dyktatora lub jego przedstawicieli.

Ostatnie 25 lat pokazało, że terror może się stać decydującym, racjonalnym narzędziem dla wprowadzenia i ustalenia dyktatury. Instytucją, która operuje tym narzędziem, jest tajna policja „Secret Police“.

Autor w granicach dysponowania materiałami w okresie wojennym podjął wysiłek dania odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania, wiążące się z działalnością tajnej policji na usługach dyktatury.

1. Czy systematyczna tajna policja jest nowością, czy znana już była w historii? 2. Jakie są dzisiejsze metody działania tajnej policji? 3. Jaka jest struktura jej organizacji?

Przez wykazanie, że dyktatury Napoleona I i Napoleona III wyposażone były w polityczną policję, dał Autor równocześnie historyczne tło dla zjawisk społecznych, których niezwykłość podnieca ciekawość badacza, a człowiekowi dobrej woli spędza sen z powiek. Wprowadzenie bezpieczeństwa było motywem dla dyktatury Napoleona I, zaś system ten możliwy był do utrzymania tylko przez kontrolę mas i korzystne podboje wojenne. Kontrola mas polegała nie tylko na niszczeniu wszelkiej opozycji, lecz także na szczegółowo opracowanym systemie informacji o myślach, uczuciach i reakcjach obywateli. Józef Fouché — „polityczny cy-nik“ był wysokiej klasy organizatorem zarówno kontroli jak i informacji.

Jakkolwiek głównym zadaniem Autora jest opis i analiza historyczna całego kompleksu zjawisk związanych ze strukturą i funkcją tajnej policji — to jednak socjolog znajdzie dla siebie w tym niezwykle interesującym studium cały szereg typowo socjologicznych problemów. A mianowicie: jakie warunki polityczno-społeczne sprzyjały powstawaniu tych systemów i organizacji jak O.N.R.A. (Ochotnicza Organizacja dla tępienia Antyfaszyzmu) i Gestapo; w jakim klimacie społeczno-moralnym dojrzewały takie indywidualia jak Fouché i Himmler; jakie właściwości psychiczno-społeczne są odpowiedzialne za postępowanie Gestapowców, wreszcie jak socjologiczno-psychiczna sytuacja obozów koncentracyjnych i ofiar terroru kształtowała nowe osobowości?

Prawdopodobieństwo występowania „cynizmu politycznego“ jest większe w społeczeństwie, które doznaje gwałtownych wstrząsów i ulega poważnym redykalnym przemianom, niż w mocno ustabilizowanym społeczeństwie, gdzie konflikty wszczy-nane są przez społecznie uznane autorytety na drodze tradycyjnych metod.

„Cynizm nie jest zasadniczą postawą społecznie słabych lub uległych grup, dla nich bardziej charakterystyczne jest oburzenie lub rezygnacja — lecz postawa

ludzi, którzy zauważają szybką zmianę grupy rządzącej, którzy widzą przepaść między ideologią a rzeczywistym postępowaniem rządzącej elity; ludzi, którzy wiedzą, że polityczne slogany i programy szybko starzeją się pod bezlitosnym naciskiem zmieniających się wydarzeń i konstelacji. Cynik wie, że w grze politycznej „jak” często więcej znaczy, niż „co”, środki więcej niż cele i podstawmy zamiar — często nieznany działaczowi więcej niż środki” (9).

Przeciwieństwem cynika jest doktryner, którego również rodzą czasy gwałtownych i szybkich przemian polityczno-społecznych. Ale „doktryner musi wierzyć i działać zgodnie ze swoimi niezłomnymi przekonaniem”, nawet gdyby je miał poświęcać własnym życiem. „Doktrynerzy chcą sprawować władzę otwarcie, pod ustalonym sztandarem, cynicy dążą do otrzymania władzy za kulisami, pod jakąkolwiek banderą”(9). „Doktryner zimny i przepojony żelaznym duchem rewolucyjnego purytanizmu — to Robespierre. A cynik zimny, zawsze baczny, by utrzymać swe stanowisko, które mu pozwoli rządzić innymi — to Fouché”.

Trudniej jest nieco zmieścić Himmlera w ramy jednej z tych dwóch charakterystyk osobowości społecznych. Tak samo zresztą jak Fouché zrobił się on niezastąpionym, kryjąc się przez wiele lat za kulisami władzy, tak samo jak francuski cynik uznawał, że wiedza jest narzędziem władzy, natomiast jego samobójcza śmierć zbliża go do postawy doktrynera.

Taktyka ruchów rewolucyjnych wymaga zabezpieczenia swojej działalności i obrony swych wyników. W początkowym stadium partia faszystowska znajdowała się w głębokiej obawie o swoje niepewne losy. „W r. 1924 przywódcy faszystowscy utrzymywali, że dni partii są już policzone”(51). „Przyparty do muru faszyzm nie miał innej alternatywy jak stać się bezkompromisowym lub totalistycznym — dla spełnienia swojego zadania, technika kontroli przez strach („control by fear”) nabrała żywego znaczenia.” W takich warunkach, gdzie potrzeba obrony interesów partii jest nagląca, tworzy się nieoficjalną policję partyjną, by z czasem specjalnym dekretem powołać do życia organizację „tajnej policji” — tym razem dla „obrony państwa”.

Początki SS sięgają monachijskich czasów Hitlera, który swoją gwardię „Stabswache” przemianował na „Schutzstaffel” — SS (eskadra ochronna) z zadaniem obrony Führera, stojącą do jego dyspozycji w każdej politycznej walce i spełniającą funkcje policyjne wewnątrz ruchu Nazi. Jako elitarne oddziały członkowie SS musieli posiadać wiele specjalnych kwalifikacji, przede wszystkim siłę fizyczną i czystej krwi aryjskich przodków. Moralne credo „SS-mana” wyrażało się w czterech „dyrektywach i cnotach” zredagowanych przez Himmlera: „1) Uznania wartości rasy i selekcji, 2) Wychowanie w dążeniu do wolności i w duchu walki, 3) Lojalność i Honor, 4) Posłuszeństwo”(78).

Na trzecie pytanie: „Jak oni to mogli robić?” Autor szuka odpowiedzi w enuncjacjach kompetentnych, bezpośrednich obserwatorów Nazistowskiej techniki terroru i dochodzi do sprowadzenia motywów postępowania SS-manów w bezpośrednim kontakcie z ofiarami do trzech grup: 1) społeczne i przestępcze elementy dążyły do zaspokojenia swych perwersyjnych instynktów, 2) usiłowali zadowolić swych przełożonych i działali ze strachu przed karą, 3) fanatyzm grał dużą rolę.

Na uwagę zasługuje koncepcja Autora, że w masowej perwersji seksualnej, a zwłaszcza w homoseksualizmie można się doszukać przyczyn masowych orgii sadyzmu, a przynajmniej współistnienie tych zjawisk w Niemczech jest faktem znanym.

W III części „Terror i opór“ usiłuje Autor odtworzyć podstawowe pojęcia „tajnej policji“, „czym jest człowiek i jak musi być traktowany“ — odpowiednio bowiem do tych koncepcji stosowano metody terroru, które z kolei wywoływały wśród ofiar takie a nie inne postawy oporu i przekształcenia osobowości. „Człowiek jest uważany za częściowo słabe, częściowo niebezpieczne zwierzę zbiorowe (collective animal), które można „trzymać w szachu“, grając na jego obawach (fears) i eksploatując jego pożądania i chęci; zwierzę, które można zgładzić tak łatwo jak kurczę lub królika, jeśli tylko wymyśli skuteczną metodę“ (139).

Główną koncepcją Autora jest twierdzenie, że dyktatura i rządzenie masami w znacznym stopniu oparte są na zręcznym stosowaniu racjonalnych metod kontroli. Dzieli je Autor na cztery główne grupy: 1) zbieranie informacji, 2) zbiorowe aresztowania, 3) upokarzania, 4) „eliminacje“. Wszystkie te metody mają dwa punkty wspólne: pierwszy — dążą do opanowania ludzi a nie do pomocy im, drugi — bardziej zwracają się do grup niż do jednostek. Fouché zaopatrywał ludzi w etykiety: „Jacobini“, „Royałści“, „Himniler zaś: „Komuniści“, „Żydzi“.

Nowe światło na istotę, rolę i metody propagandy rzuca Autor przez powiązania jej z terrorem. W państwach dyktatorskich „terror i propaganda przedstawiają tylko dwie strony tego samego medalu, dwie drogi tego samego mechanizmu, na których to drogach załatwia się sprawy frontu wewnętrznego“. „Wspólnym psychologicznym mianownikiem propagandy i terroru jest wywoływanie strachu“ (164). Nie jest on tylko oczywiście monopolem państw totalistycznych. W państwach demokratycznych znaczna część propagandy handlowej i politycznej również opiera się na wywoływaniu strachu; strachu przed bólem zęba, jeśli się nie używa takiej lub innej pasty, obawy straty własności, jeśli nie głosuje się na tego lub owego kandydata. Lecz tu wpływ jednej reklamy łagodzony jest przez „współzawodnictwo propagandowe“. W państwach totalistycznych działa tylko propaganda państwa, reprezentowanego przez jedną partię. Jedną charakterystyczną cechą tej propagandy jest jej monopolistyczna podstawa, drugą jej stałe wspieranie się na władzy (Macht-propagande). Psychologicznym pomysłem totalistycznej propagandy jest „cliché“, tworzenie obrazów w umysłach publiczności z zamiarem by pozostały one psychiczną treścią szerokich mas. Równocześnie ten rodzaj propagandy stosuje trojakią technikę: uproszczeń, powtórzeń i personifikacji, nie unikając systemu „kozła ofiarnego“. Studium totalistycznych metod rządzenia masami, stosowanych przez Narodowy Socjalizm prowadzi Autora do konkluzji, że istnieją trzy typy związków propagandy i terroru: 1) propaganda dla terroru, 2) terror bez propagandy, 3) propaganda przez terror.

Na działania tajnej policji można patrzeć z dwóch punktów widzenia: „kontrolującego i kontrolowanego, polującego i polowanego, niszczącego i niszczonego i dlatego Autor zajmuje się nie tylko metodami politycznej policji, ale również metodami obrony i przeciwnatarcia i przeobrażeniami psychicznymi społeczno-moralnej natury ofiar terroru.

Badania różnych form oporu przeciwko systemom faszystowskim Autor dzieli na opór podczas pokoju i wojny i na opór w krajach macierzystych i okupowanych. W Niemczech między latami 1933—1939 były, z grubsza biorąc, dwa centra oporu: jeden — bierny opór ideologiczny, związany z duchowieństwem, drugi — czynny, podważający strukturę państwa i partii, związany z nielegalnymi związkami robotników. Opór w krajach okupowanych wytworzył trzy postawy reakcji: 1) większość pozostaje wroga i stosuje bierny opór, o ile nie grozi on poważniejszym ryzykiem, 2) nieznaczna mniejszość tworzy proniemieckie związki i czynnie współpracuje z nieprzyjacielem, 3) druga mniejszość tworzy podziemne organizacje, planując i wykonując akty sabotażu i „likwidowania“ niemieckich urzędników i oficerów lub sympatyków Nazi“. Konspiracyjna prasa jest jednym z głównych narzędzi dla organizowania i podtrzymywania ruchu oporu; jej Autor również poświęca kilka niezwykle interesujących spostrzeżeń, opartych na materiale faktycznym.

Z punktu widzenia opisowej socjologii obóz koncentracyjny przedstawia niebywałą sytuację społeczną. Dwie krzyżujące się ze sobą tendencje uderzają oczy obserwatora: z poniżenia dokonywanego przez SS-manów wyrosło dużo praktycznego koleżeństwa, równocześnie z tym zaostrzyły się zasadnicze różnice typów ludzkich“(33). Zwracanie się do siebie przez „ty“ zmierzało do zatarcia wszelkich społecznych i ekonomicznych różnic. „Wszystkie maski zostały zatarte w obozie i odsłonił się prawdziwy charakter człowieka“ — pisze jeden z więźniów politycznych.

Jedną z czterech „wolności“ Karty Atlantyckiej jest „wolność od strachu“ (freedom from fear). Treść i konieczność tego hasła staje się zrozumiała po poznaniu dwóch dzieł: Fromm'a „Fear of Freedom“ i Bramstedta „Dictatorship and Political Police“. Niezaprzeczalnym jest ścisły związek w latach około 1930 pomiędzy gospodarczą niepewnością i postawą godzenia się, a nawet popierania dyktatur faszystowskich. Ludzie, skłonni podjąć się brudnej pracy SS i Gestapo, kierowani byli nie tylko pobudkami sadystycznymi, czy rozkoszą władzy, ale także w dużym stopniu poczuciem niepewności zarówno ekonomicznej jak i socjalnej. W Niemczech był strach przed wolnością, ponieważ wolność oznaczała „izolację, atomizację, bezrobocie, szarego pionka w cyklonie ekonomicznych korzyści, ci ludzie przedkładali pewność i karby żelaznej organizacji nad samodzielność luźnej jednostki, która znikąd nie dostaje pomocy i czuje się zdradzona w bezustannej walce między kartelami i związkami zawodowymi“(231).

Książka, która koncentruje się na pewnych patologicznych aspektach życia społecznego, z istoty rzeczy nie może być pracą czysto „akademicką“, gdyż tłem jej dia-gnozy stale jest problem naprawy i uzdolenia, które Autor widzi na drodze: uwolnienia ludzi od strachu i silniejszej integracji społecznej.

Zygmunt Pióro (Łódź)

Inglot Stefan: **Udział chłopów w obronie Polski**. Zarys historyczny. Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa chłopska“. Łódź, 1946. Str. 90.

Popularna książeczka prof. Ingłota powstała, jak się o tym dowiadujemy z przedmowy, jeszcze w okresie wojny. Napisana została przez Autora na zamówienie Batalionów Chłopskich. Ci właśnie „chłopi, biorący udział w obronie Polski“ chcieli

Badania różnych form oporu przeciwko systemom faszystowskim Autor dzieli na opór podczas pokoju i wojny i na opór w krajach macierzystych i okupowanych. W Niemczech między latami 1933—1939 były, z grubsza biorąc, dwa centra oporu: jeden — bierny opór ideologiczny, związany z duchowieństwem, drugi — czynny, podważający strukturę państwa i partii, związany z nielegalnymi związkami robotników. Opór w krajach okupowanych wytworzył trzy postawy reakcji: 1) większość pozostaje wroga i stosuje bierny opór, o ile nie grozi on poważniejszym ryzykiem, 2) nieznaczna mniejszość tworzy proniemieckie związki i czynnie współpracuje z nieprzyjacielem, 3) druga mniejszość tworzy podziemne organizacje, planując i wykonując akty sabotażu i „likwidowania“ niemieckich urzędników i oficerów lub sympatyków Nazi“. Konspiracyjna prasa jest jednym z głównych narzędzi dla organizowania i podtrzymywania ruchu oporu; jej Autor również poświęca kilka niezwykle interesujących spostrzeżeń, opartych na materiale faktycznym.

Z punktu widzenia opisowej socjologii obóz koncentracyjny przedstawia niebywałą sytuację społeczną. Dwie krzyżujące się ze sobą tendencje uderzają oczy obserwatora: z poniżenia dokonywanego przez SS-manów wyrosło dużo praktycznego koleżeństwa, równocześnie z tym zaostrzyły się zasadnicze różnice typów ludzkich“(33). Zwracanie się do siebie przez „ty“ zmierzało do zatarcia wszelkich społecznych i ekonomicznych różnic. „Wszystkie maski zostały zatarte w obozie i odsłonił się prawdziwy charakter człowieka“ — pisze jeden z więźniów politycznych.

Jedną z czterech „wolności“ Karty Atlantyckiej jest „wolność od strachu“ (freedom from fear). Treść i konieczność tego hasła staje się zrozumiała po poznaniu dwóch dzieł: Fromm'a „Fear of Freedom“ i Bramstedta „Dictatorship and Political Police“. Niezaprzeczalnym jest ścisły związek w latach około 1930 pomiędzy gospodarczą niepewnością i postawą godzenia się, a nawet popierania dyktatur faszystowskich. Ludzie, skłonni podjąć się brudnej pracy SS i Gestapo, kierowani byli nie tylko pobudkami sadystycznymi, czy rozkoszą władzy, ale także w dużym stopniu poczuciem niepewności zarówno ekonomicznej jak i socjalnej. W Niemczech był strach przed wolnością, ponieważ wolność oznaczała „izolację, atomizację, bezrobocie, szarego pionka w cyklonie ekonomicznych korzyści, ci ludzie przedkładali pewność i karby żelaznej organizacji nad samodzielność luźnej jednostki, która znikąd nie dostaje pomocy i czuje się zdradzona w bezustannej walce między kartelami i związkami zawodowymi“(231).

Książka, która koncentruje się na pewnych patologicznych aspektach życia społecznego, z istoty rzeczy nie może być pracą czysto „akademicką“, gdyż tłem jej dia-gnozy stale jest problem naprawy i uzdolenia, które Autor widzi na drodze: uwolnienia ludzi od strachu i silniejszej integracji społecznej.

Zygmunt Pióro (Łódź)

Inglot Stefan: **Udział chłopów w obronie Polski**. Zarys historyczny. Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa chłopska“. Łódź, 1946. Str. 90.

Popularna książeczka prof. Ingłota powstała, jak się o tym dowiadujemy z przedmowy, jeszcze w okresie wojny. Napisana została przez Autora na zamówienie Batalionów Chłopskich. Ci właśnie „chłopi, biorący udział w obronie Polski“ chcieli

poznać swoją społeczną genealogię. Odpowiadając na to społeczne zamówienie pokusił się Inglot o podsumowanie dotychczasowego stanu badań w tej dziedzinie.

Mimo, że przedmiot wymieniony w tytule nie był dotąd przedmiotem szczegółowych badań specjalnych — zebrało się jednak w załączonej bibliografii 50 pozycji. Trzeba zaznaczyć, że praca Inglota, tak ściśle związanej ze szkołą prof. Bujaka, wyrasta organicznie z prac prowadzonych w szkole tej nad omawianym tematem. Wśród wymienionych 50 prace uczniów prof. Bujaka (Gerlacha, Gilewicza, Kostolowskiego, Szczotki i in.), stanowią część dominującą ilościowo i jakościowo. To jest też może przyczyną pewnego niedoceniaenia osiągnięć innych ośrodków. Nie wykorzystał np. Inglot ważnej pracy Iwaszkiewicza: „Litwa w r. 1812“, ani ściśle wiążącego się z tematem studium Skalkowskiego: „Legenda o bronii insurekcyjnej“, zasadniczą zaś lukę stanowi nieuwzględnienie rozprawy Płoskiego: „Stosunek ludności Podlasia do powstania styczniowego“.

W oparciu o wykorzystaną literaturę książka Inglota jest wiernym przedstawieniem zagadnienia tak, jak się nam ono w jej świetle przedstawia. Forma wykładu jasna. Inna sprawa, że konieczne w popularyzacji uproszczenia nasuwają czasem wątpliwości. Np. częste szukanie przyczyny zła w: egoizmie szlacheckim (str. 33, 36 i in.) jest nieco anachroniczne. Zwłaszcza, że z drugiej strony Autor czasem aż za bardzo przejmując kategorie myślenia epoki omawianej. Np. gdy za „zdrową“ uważa taką strukturę armii, w której chłopci służą w piechocie, a szlachta w konnicy (str. 53 — tak jak cytowany na str. 54 Stanisław Herakliusz Lubomirski).

Pod względem merytorycznym w części nowożytnej trochę lapsusów. Np. cóż to za Komisja rządząca Księstwem Warszawskim (str. 71—72)? Cóż to za Najwyższa Rada Narodowa w 1831 r. (str. 79)? Dlaczego Giller nazwany jest „Naczelnikiem Rządu Tajnego“ (str. 85)?

Ale wszystkie dotychczas poruszone sprawy — to drobiazgi.

Do zastanowienia zmusza natomiast zasadnicza koncepcja książeczki.

Autor zbiera mianowicie wszystkie dane, świadczące o udziale chłopów w wojsku polskim i toczonych przez to wojsko wojnach. Dzięki jego pracy prześledzić możemy dzieje tego udziału od pierwszych Piastów do powstania styczniowego. Ale czy takie przedstawienie sprawy może nas zaspokoić?

Otóż mamy wrażenie, że omawiany wykład jest opracowaniem dwóch różnych tematów. Jeden temat — to dzieje wysiłków, skierowanych przez chłopów dla obrony Polski. Drugi temat natomiast — to rozdział z dziejów ucisku wsi. Gdzieś podczas lektury książeczki widzimy, że niepostrzeżenie przeszliśmy z tematu drugiego na pierwszy. W którym momencie to nastąpiło — to właśnie najważniejszy problem, który winien być wyjaśniony na tym materiale.

Obciążenie służbą wojskową, które od najdawniejszych czasów w takiej czy innej formie spadało na wieś, jest faktycznie jeszcze jednym, niedocenianym może dotąd, sposobem czerpania z jej zasobów. Łokietek, gdy powołuje do służby ludność wiejską — powołuje tak samo Polaków jak i Niemców (str. 17). Chłopi, których brał do wojska Batory z Zamoyskim masowo uciekają — a Autor uważa za konieczne tłumaczyć ich z tego przed czytelnikiem (str. 35), jakby stosowanie biernej samoobrony przed wyzyskiem wymagało usprawiedliwienia. W XVIII w. rozpoczyna się wreszcie porównanie chłopów polskich do służby wojskowej przez państwa ościenne

(str. 55), a rodzina chłopska na pewno tak samo odczuwała ten fakt, jak i mobilizację do wojska narodowego. Jedno i drugie było odczuwane raczej jako rodzaj klęski elementarnej.

Gdy do wsi zjechała komisja poborowa — młodzi ludzie uciekali do lasu. Gdy trzeba było dać „kantonistów” — zsolidaryzowane naraz wszystkie stany ludności miejscowej starały się przerzucić ten ciężar na obcych :np. w Kielcach w 1792 r. uzgodniono przeznaczyć do służby wojskowej robotników manufaktury tabaczej, sprowadzonych do Kielc z zewnątrz przez Dyрекcję Tabaczną. (Assorodobraj: Początki klasy robotniczej, str. 166). Bierny opór przed ciężarem służby wojskowej był ważnym czynnikiem wpływającym na zwiększenie liczebności kategorii ludzi „luźnych” (Assorodobraj, l.c.str. 70—1), która zresztą nie była tak mała, jak to Inglot sądzi (str. 62). Nawet gdy mamy do czynienia z ochotniczym udziałem chłopów w wojsku — nie można tego nazwać świadomym „udziałem w obronie Polski”. Jednostki śmielsze, inteligentniejsze, jednostki, które weszły w kolizję ze swoim środowiskiem, które naraziły się panu itd. — szły do wojska ochotniczo, szukając w nim czy to ucieczki przed prawem, czy awansu społecznego, czy po prostu wrażeń i przeżyć. Coś podobnego mamy, w końcu XIX w. z rekrutowaniem się emigrantów do Ameryki. Pułki zaciągu cudzoziemskiego dawały tu więcej możliwości — stąd zainteresowanie chłopów specjalnie nimi (Inglot, str. 40). Teza ta znajduje potwierdzenie w opublikowanej jednocześnie z książeczką Inglota w Bellonie rozprawką dra B. Baranowskiego o składzie społecznym i narodowościowym wojska polskiego w połowie XVII w. Rozprawka ta idzie w swych wnioskach znacznie dalej, niż studium Kukiela, będące podstawą odnośnego rozdziału książeczki Inglota. Podobnie wskazuje na takie fakty również świeżo wydana, cytowana już książka dr. N. Assorodobraj (str. 71), która jednocześnie wykazuje, jak ci, którzy dobrowolnie do wojska się zaciągnęli — później z niego uciekali.

Przy takim, jak to czyni Inglot traktowaniu zagadnienia — podobną rozprawkę mógłby przecież napisać i cesarsko-królewski historyk wiedeński, bo znalazłby dość dużo materiałów do dziejów udziału chłopów polskich w obronie monarchii austro-węgierskiej!

Z czasem w świadomości szlacheckiej miejsce myśli o przymusowym obciążeniu chłopów obowiązkiem służby wojskowej — zajmuje idea wojny ludowej (nb. nie tyle Mierosławskiego, ile Sztolzmaną trzeba by tu omówić — str. 80). A w świadomości chłopskiej zamiast ulegania przymusowi, gdy go uniknąć nie sposób — zazwyczaj widzimy wolę walki o wartości, uważane za własne.

Jak i kiedy te przemiany się dokonały — to właśnie jest najważniejszy problem. Nieoczekiwanie okazuje się, że książeczka Inglota napisana jest pod presją światopoglądu szlacheckiego. Szlachta twierdziła, że ma prawo do przywilejów, ponieważ ona broni kraju. Prof. Inglot kwestionuje to, twierdzi, że nie tylko szlachta kraju broniła — i tym samym jakby stwierdza, że gdyby rzeczywiście wyłącznie broniła kraju, to jej roszczenia byłyby uzasadnione. Dowód udziału chłopów w walkach ma być legitymacją dla równouprawnienia politycznego chłopstwa — gdy doprawdy legitymacji takiej potrzebowałoby ono tylko w myśl poglądów dawnej polskiej szlachty.

Stabo przygotowany czytelnik — a dla takiego przecież przeznaczona jest książeczka Inglota — ma prawo z lektury tej wyciągnąć wniosek o datującym się od

mieszkowych czasów i nieprzerwanie trwającym chłopskim patriotyzmie. A czy odbiorcy temu nie więcej by dało, gdyby zamiast tego, fałszywego — otrzymał inny, prawdziwy obraz patriotyzmu chłopskiego jako zjawiska historycznego — mającego swój początek?

Na zakończenie jeszcze jedno. Jesteśmy świadkami procesu zbliżenia nauki do życia. Świat naukowy bardziej niż przed tym interesuje się odczuwanymi w społeczeństwie potrzebami i odpowiada na stawiane mu pytania. Książka Inglota jest właśnie tego przykładem. Nie trzeba podkreślać znaczenia tego dla upowszechnienia kultury. Natomiast warto zaznaczyć, że to zbliżenie do życia nie będzie bez znaczenia i dla samej nauki. Opracowania takie, jak omawiane, umożliwiają nam orientację w tym, co wiemy. A to znów jest koniecznym etapem do zdania sobie sprawy z tego, czego nie wiemy.

Zatarcie się najważniejszych — naszym zdaniem — problemów jest brakiem nie książeczki prof. Inglota, lecz jest brakiem naszej dotychczasowej wiedzy w tym przedmiocie. A książeczka Inglota umożliwiła nam w tym orientację. To jest jej największą zasługą i to jest jednocześnie przyczyną, dla której ją tak obszernie na tym miejscu omówiliśmy.

Witold Kula (Łódź)

B. Minlos: Spaniens Bauern im Kampf um Boden und Freiheit. Wydane przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Moskwie 1937. Str. 93.

Przedmowa określa znaczenie wojny domowej w Hiszpanii dla demokracji międzynarodowej oraz polemizuje z twierdzeniem o panoszeniu się w Hiszpanii marksistów i Kominternu. W pierwszym rozdziale autor omawia sytuację wsi hiszpańskiej w czasach monarchii. Wzrost chłopstwa przez nadmierne podatki, czynsze dzierżawne, lichwę doprowadziły do zupełnej nędzy. Nikłe prawa chłopów oraz feudalne przywileje wielkich właścicieli ziemskich pogarszały jeszcze sytuację. Stąd w XIX w. znalazły w Hiszpanii miejsce strajki rolne i bunt chłopstwa. W pierwszych latach republiki wydano szereg dekretów, które jednak zasadniczo nie zmieniły społeczno-gospodarczej sytuacji chłopstwa. W latach 1934—35 rządy tzw. „reakcji“ cofnęły niektóre ulgi, na co ludność rolnicza i robotnicza, zorganizowana w różnych syndykatach i związkach, gwałtownie reagowała. Dochodziło do zaburzeń i starć krwawo tłumionych. W końcu 1935 r. powstaje Front Ludowy, odnoszący w najbliższych wyborach do parlamentu zwycięstwo w postaci większości mandatów. Program Frontu Ludowego obejmował niższą podatkowość, wzmożenie intensywności kredytu rolnego, ustalenie zarobków robotników rolnych itp., wreszcie wywłaszczenie. Toteż po zwycięstwie Frontu Ludowego chłopcy sami rozpoczęli zajmowanie wielkich własności ziemskich. Później czyniono to na podstawie dekretu i podobno osadzono w ciągu 5 miesięcy na 75588 ha 192183 rodziny bezrolnych lub mało-rolnych.

Dalej omawia autor tło wybuchu powstania gen. Franco, który miał wielu zwolenników w armii i administracji, gdzie rząd nie przeprowadził czystki. Przywódcy opozycji byli w stałym kontakcie z Włochami i Niemcami. Wykorzystywali każde potknięcie się rządu dla swej działalności, uciekali się do prowokacji. Tak

mieszkowych czasów i nieprzerwanie trwającym chłopskim patriotyzmie. A czy odbiorcy temu nie więcej by dało, gdyby zamiast tego, fałszywego — otrzymał inny, prawdziwy obraz patriotyzmu chłopskiego jako zjawiska historycznego — mającego swój początek?

Na zakończenie jeszcze jedno. Jesteśmy świadkami procesu zbliżenia nauki do życia. Świat naukowy bardziej niż przed tym interesuje się odczuwanymi w społeczeństwie potrzebami i odpowiada na stawiane mu pytania. Książka Inglota jest właśnie tego przykładem. Nie trzeba podkreślać znaczenia tego dla upowszechnienia kultury. Natomiast warto zaznaczyć, że to zbliżenie do życia nie będzie bez znaczenia i dla samej nauki. Opracowania takie, jak omawiane, umożliwiają nam orientację w tym, co wiemy. A to znów jest koniecznym etapem do zdania sobie sprawy z tego, czego nie wiemy.

Zatarcie się najważniejszych — naszym zdaniem — problemów jest brakiem nie książeczki prof. Inglota, lecz jest brakiem naszej dotychczasowej wiedzy w tym przedmiocie. A książeczka Inglota umożliwiła nam w tym orientację. To jest jej największą zasługą i to jest jednocześnie przyczyną, dla której ją tak obszernie na tym miejscu omówiliśmy.

Witold Kula (Łódź)

B. Minlos: Spaniens Bauern im Kampf um Boden und Freiheit. Wydane przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Moskwie 1937. Str. 93.

Przedmowa określa znaczenie wojny domowej w Hiszpanii dla demokracji międzynarodowej oraz polemizuje z twierdzeniem o panoszeniu się w Hiszpanii marksistów i Kominternu. W pierwszym rozdziale autor omawia sytuację wsi hiszpańskiej w czasach monarchii. Wzrost chłopstwa przez nadmierne podatki, czynsze dzierżawne, lichwę doprowadziły do zupełnej nędzy. Nikłe prawa chłopów oraz feudalne przywileje wielkich właścicieli ziemskich pogarszały jeszcze sytuację. Stąd w XIX w. znalazły w Hiszpanii miejsce strajki rolne i bunt chłopstwa. W pierwszych latach republiki wydano szereg dekretów, które jednak zasadniczo nie zmieniły społeczno-gospodarczej sytuacji chłopstwa. W latach 1934—35 rządy tzw. „reakcji“ cofnęły niektóre ulgi, na co ludność rolnicza i robotnicza, zorganizowana w różnych syndykatach i związkach, gwałtownie reagowała. Dochodziło do zaburzeń i starć krwawo tłumionych. W końcu 1935 r. powstaje Front Ludowy, odnoszący w najbliższych wyborach do parlamentu zwycięstwo w postaci większości mandatów. Program Frontu Ludowego obejmował niższą podatkowość, wzmożenie intensywności kredytu rolnego, ustalenie zarobków robotników rolnych itp., wreszcie wywłaszczenie. Toteż po zwycięstwie Frontu Ludowego chłopcy sami rozpoczęli zajmowanie wielkich własności ziemskich. Później czyniono to na podstawie dekretu i podobno osadzono w ciągu 5 miesięcy na 75588 ha 192183 rodziny bezrolnych lub mało-rolnych.

Dalej omawia autor tło wybuchu powstania gen. Franco, który miał wielu zwolenników w armii i administracji, gdzie rząd nie przeprowadził czystki. Przywódcy opozycji byli w stałym kontakcie z Włochami i Niemcami. Wykorzystywali każde potknięcie się rządu dla swej działalności, uciekali się do prowokacji. Tak

np. twierdzi B. Mińlos, że przedsiębiorcy sabotowali prawo o ponownym zatrudnieniu robotników, nie wypłacali odszkodowań, ograniczali produkcję, aby zwiększyć bezrobocie w kraju, wywoływali strajki, by wzburzyć masy itp. Taka destrukcyjna działalność monarchistów, faszystów, księży i magnatów przygotowała teren pod powstanie, które wybuchło w nocy z 17 na 18 lipca. Ostatni rozdział omawia przebieg walk i posunięć rządu Frontu Ludowego do września 1936 r.

Odrzucając cały balast ideologiczny i polityczny książki, znajdujemy w niej szereg ciekawych informacji o położeniu i sytuacji społecznej robotników rolnych i chłopów hiszpańskich.

Bohdan Godlewski (Poznań 1939).

Karol Zbyszewski: Niemcewicz od przodu i tyłu. Warszawa 1939. Tow. Wyd. „Rój”. Str. 367.

Opiną książki Zbyszewskiego jako pracy historyka zajmowały się już pióra bardziej kompetentne. Nas tu książka ta może zainteresować jako dokument z roku 1939, jako materiał dla poznania naszych czasów. Albowiem książka o Niemcewiczu ma swą poważną wartość dokumentarną.

Wyobraźmy sobie, żeśmy ją czytali, nie wiedząc nic o autorze, żeśmy pominęli jego przedmowę i wstęp Cata-Mackiewicza. Jak wypadłaby prawdopodobnie wtedy nasza opinia o postawie społecznej autora, jak zdefiniowalibyśmy jego stanowisko czy jego światopogląd, opierając się wyłącznie na tym, co nam opowiedział o samym Niemcewiczu?

Przed wszystkim nie mielibyśmy wątpliwości co do rodowodu literackiego, a i ideowego książki p. Zbyszewskiego. W osobach Boya i Nowaczyńskiego szukalibyśmy źródeł inspiracji i klimatu duchowego, jaki panuje w tej książce. Jeżeli chodzi o „boyizm”, to istota jego nie polega na demaskatorskim stosunku do przeszłości, na jej „odbronzowieniu”. Demaskowanie legend, kontrolowanie tradycji, nie są w żadnym wypadku zdobyczami Boya-Zeleńskiego. Są to rzeczy stare, których brak świadczy o kostnieniu życia duchowego. Nie w rewizjonizmie wyraża się „boyizm”, ale w celach tego rewizjonizmu oraz w przesłankach, z jakich on wychodzi. Można obalać legendę w imię prawdy obiektywnej albo w imię jakiejś drugiej legendy. To ostatnie jest zresztą najczęstsze. Boy ma pretensje o wiele skromniejsze. Jeżeli coś obala czy rewiduje, to w imię zabawy. Jest zabawne pokazać, że król Jan III w rzeczywistości nie był taki, jakim go pokazała oficjalna legenda. Jest w tym coś z „épatez les bourgeois”, coś z przekorą, zresztą wszystko robione ze smakiem, dla kulturalnego czytelnika. Bo też Boy i sam się bawi, i chce zabawić wybrane towarzystwo elity wielkomiejskiej, sceptycznej, a znajdującej przyjemność w intelektualnej rozrywce. Boy przetransponowuje tu niejako tradycje salonów osiemnastowiecznych na użytek dzisiejszego kulturalnego mieszczaństwa.

Ten moment zabawowy dominuje i u Nowaczyńskiego, z tą różnicą, że uległ tu wyraźnej wulgaryzacji. Jest to zabawa bardziej ordynarna, w której grę myśli zastępuje gra słów, ekstrawagancje są mniej wyszukane i bardzo cyniczne. Ale i tu, jak u Boya, chodzi o zabawę dla zabawy. Nie nadaremnie obaj ci pisarze są epigonami przedwojennej bohemy, a zarazem jej czołowymi przedstawicielami. Zabawowość jest cechą szczególnie charakterystyczną dla ludzi bohemy.

np. twierdzi B. Mińlos, że przedsiębiorcy sabotowali prawo o ponownym zatrudnieniu robotników, nie wypłacali odszkodowań, ograniczali produkcję, aby zwiększyć bezrobocie w kraju, wywoływali strajki, by wzburzyć masy itp. Taka destrukcyjna działalność monarchistów, faszystów, księży i magnatów przygotowała teren pod powstanie, które wybuchło w nocy z 17 na 18 lipca. Ostatni rozdział omawia przebieg walk i posunięć rządu Frontu Ludowego do września 1936 r.

Odrzucając cały balast ideologiczny i polityczny książki, znajdujemy w niej szereg ciekawych informacji o położeniu i sytuacji społecznej robotników rolnych i chłopów hiszpańskich.

Bohdan Godlewski (Poznań 1939).

Karol Zbyszewski: Niemcewicz od przodu i tyłu. Warszawa 1939. Tow. Wyd. „Rój”. Str. 367.

Opiną książki Zbyszewskiego jako pracy historyka zajmowały się już pióra bardziej kompetentne. Nas tu książka ta może zainteresować jako dokument z roku 1939, jako materiał dla poznania naszych czasów. Albowiem książka o Niemcewiczu ma swą poważną wartość dokumentarną.

Wyobraźmy sobie, żeśmy ją czytali, nie wiedząc nic o autorze, żeśmy pominęli jego przedmowę i wstęp Cata-Mackiewicza. Jak wypadłaby prawdopodobnie wtedy nasza opinia o postawie społecznej autora, jak zdefiniowalibyśmy jego stanowisko czy jego światopogląd, opierając się wyłącznie na tym, co nam opowiedział o samym Niemcewiczu?

Przed wszystkim nie mielibyśmy wątpliwości co do rodowodu literackiego, a i ideowego książki p. Zbyszewskiego. W osobach Boya i Nowaczyńskiego szukalibyśmy źródeł inspiracji i klimatu duchowego, jaki panuje w tej książce. Jeżeli chodzi o „boyizm”, to istota jego nie polega na demaskatorskim stosunku do przeszłości, na jej „odbronzowieniu”. Demaskowanie legend, kontrolowanie tradycji, nie są w żadnym wypadku zdobyczami Boya-Zeleńskiego. Są to rzeczy stare, których brak świadczy o kostnieniu życia duchowego. Nie w rewizjonizmie wyraża się „boyizm”, ale w celach tego rewizjonizmu oraz w przesłankach, z jakich on wychodzi. Można obalać legendę w imię prawdy obiektywnej albo w imię jakiejś drugiej legendy. To ostatnie jest zresztą najczęstsze. Boy ma pretensje o wiele skromniejsze. Jeżeli coś obala czy rewiduje, to w imię zabawy. Jest zabawne pokazać, że król Jan III w rzeczywistości nie był taki, jakim go pokazała oficjalna legenda. Jest w tym coś z „épatez les bourgeois”, coś z przekorą, zresztą wszystko robione ze smakiem, dla kulturalnego czytelnika. Bo też Boy i sam się bawi, i chce zabawić wybrane towarzystwo elity wielkomiejskiej, sceptycznej, a znajdującej przyjemność w intelektualnej rozrywce. Boy przetransponowuje tu niejako tradycje salonów osiemnastowiecznych na użytek dzisiejszego kulturalnego mieszczaństwa.

Ten moment zabawowy dominuje i u Nowaczyńskiego, z tą różnicą, że uległ tu wyraźnej wulgaryzacji. Jest to zabawa bardziej ordynarna, w której grę myśli zastępuje gra słów, ekstrawagancje są mniej wyszukane i bardzo cyniczne. Ale i tu, jak u Boya, chodzi o zabawę dla zabawy. Nie nadaremnie obaj ci pisarze są epigonami przedwojennej bohemy, a zarazem jej czołowymi przedstawicielami. Zabawowość jest cechą szczególnie charakterystyczną dla ludzi bohemy.

Książka Zbyszewskiego została poczęta w atmosferze zabawy i dla zabawy. Jest to zabawowość tak swoista, że nic nie wiedząc o autorze, zaczynamy go umieszczać w środowisku bohemowym, może nieco różnym od bohemy przedwojennej, ale niemniej posiadającym wspólne z nią cechy istotne. Na czym bowiem polega zabawowość pracy o Niemcewiczu? Używając wyrażenia trywialnego, powiemy, że dla autora przeszłość pokazuje się jako „heca“. To byli „hecni“ ludzie i „hecne“ sprawy. W tym „hecnym“ stosunku do rzeczy, które opisuje, jest Zbyszewski bardziej bliski Nowaczyńskiemu, niż Boyowi. Epatuje on nie kulturalnego „salonowego“ mieszczańca, ale tego, który chętniej czytuje Wiecha niż Prousta. Daje temu czytelnikowi zabawowe przeżycie historii jako arlekinady, robionej przez bzdurnych komediantów. Bohaterowie Zbyszewskiego są hecni — nie tragiczni, grandziarscy — nie nikczemni.

Cóż więcej można by powiedzieć o obliczu autora, o jego ideałach i poglądach, o jego stanowisku politycznym? Czytelnik, który, jak przypominamy, nic nie wie o panu Zbyszewskim poza tym, że przeczytał jego książkę, znalazłby się tu w pewnym kłopotcie. Jak go umiejscowić politycznie — na prawo czy na lewo? No — chyba nie na prawo, przynajmniej, gdy się myśli w kategoriach pewnych utartych stereotypów. Przecież to w każdym razie antyklerykał, antymonarchista, antyarystokrata, anty... dużo jest jeszcze tych „anty“. W każdym razie obraz pana Zbyszewskiego kojarzy się raczej z tym, co w przeświadczeniu przeciętnego czytelnika składa się na „lewicowość“.

Jaką więc minę zrobi ów czytelnik, gdy się dowie, że p. Zbyszewski jest skrajnym nacjonalistą, że jest współpracownikiem konserwatywnego „Słowa“, że książkę jego zaopatrzył w entuzjastyczną przedmowę sam Cat-Mackiewicz, że w „Prosto z mostu“ gorąco ją pochwalił p. Piasecki? Jakże więc — to ma być nacjonalizm?

Bo przecież książka Zbyszewskiego zdaje się zaprzeczać temu wszystkiemu, co uważa się za istotne dla ideologii nacjonalizmu, zwłaszcza polskiego. Z ideologią tą integralnie jest związany historycyzm. Nacjonalista widzi w historii związek organiczny, ciągłość jednorodną, szuka w historii uzasadnień i argumentów. Tymczasem książka o Niemcewiczu jest wyraźnie ahistoryczna, nawet natyhistoryczna. Prawda, że autor w komentarzu do swej pracy mówił o celach dydaktycznych, którym chciał służyć. Jest to jednak komentarz ex post, przy tym komentarz werbalny, dla którego w książce nie znajdujemy uzasadnienia. Widać z każdej stronicy, jak dalece przeszłość nie jest dla Zbyszewskiego mitem tragicznym czy mitem pozytywnym, jednością organiczną — ale zbiorem tematów wyłącznie zabawowych.

Czy jest w tej książce jakiś pozytywny mit historyczny, tak ważny dla nacjonalizmu, a jeszcze ważniejszy dla konserwatyzmu? Monarchizm? — ależ monarchowie u Zbyszewskiego, i to nie tylko Stanisław August, są zgrają obwiesiów, bardziej komicznych niż ponurych. Arystokrata, szlachcic, żołnierz, kapłan, literat, uczyony — istna galeria niedoświadczonych, durniów i oszustów. Wszystko tam znajdziemy, tylko nie materiał na jakiś mit pozytywny. Przypomina się powiedzenie Sobakiewicza z „Martwych dusz“ Gogoła: „Jeden jest tam tylko porządny człowiek — prokurator, ale i ten, żeby prawdę powiedzieć, świnią“. Nic też dziwnego, że i mit bohatera, mit jednostki wyjątkowej, nie znajduje tu dla siebie żadnej personifikacji. Jasiński miał dane na bohatera, bowiem jako syfilityk nie wiele miał do stracenia!

Można by powiedzieć, że autor wypowiada tu walkę wiekowi XVIII. To przecież stulecie jest bête noitre dla ideologów nacjonalistycznych! Tak, ale zazwyczaj temu mitowi negatywnemu przeciwstawiają oni jakiś mit pozytywny, najczęściej mit średniowiecza. U Zbyszewskiego nie ma nawet śladu jakiegось takiego przeciwstawienia. I trudno uwolnić się od wrażenia, że w ujęciu jego podobnie wypadłby obraz wszelkiej epoki historycznej.

Zresztą pod pewnym względem charakterystyki Zbyszewskiego mają coś z atmosfery wieku XVIII. Chodzi nam o sprawy religijne. Autor zapewnia nas, że jest wierzącym katolikiem i że występuje jedynie przeciwko powierzchownemu fideizmowi. Jest to możliwe, tylko że, czytając jego książkę, nigdzie nie dostrzegamy postaw religijnie pozytywnych. Znajdujemy natomiast całą masę popularnych antyklerykalnych anegdotek, dobrze od dawna znanych. Jest tam i ów nuncjusz, który z kartami w ręku dawał rozgrzeszenie umierającemu łotrowi-biskupowi. Jest i obżarstwo mnichów, są i praktyki handlowe Watykanu — wszystko według tradycyjnego repertuaru „wolnomyślicielstwa“ w stylu choćby Niemojowskiego, tylko że bardziej zwulgaryzowanego.

Może jednak krzywdzimy Zbyszewskiego, może pragnął on dać coś pozytywnego, jakąś koncepcję nie tylko natury zabawowej? Wszak w przedmowie czytamy takie zdania:

„Jeśli zdechnie osioł — może istotnie to tylko pech, ale gdy ginie całe państwo, ktoś jednak jest temu winien.

Polska upadła nie z powodu Katarzyny i Prus, lecz z winy Poniatowskiego, magnatów, biskupów i szlachty!“

Radykalizm w stylu dawnych demokratów, czy nawrót do szkoły krakowskiej? Ani jedno, ani drugie. Nie ma u Zbyszewskiego mitu ludowego, tak istotnego dla demokratów. Szkoła krakowska, szukając przyczyn upadku Polski w jej wnętrzu, posługiwała się pewną koncepcją polityczną, starała się w historii znaleźć pewne wskazania praktyczne, wyprowadzić z niej jakieś nauki. Miała więc swój mit pozytywny, mit określonego ustroju.

Zbyszewski w jedynym bardziej poważnie potraktowanym rozdziale powiada, że ustrój pisany, konstytucja, to rzecz bez znaczenia. Wszystko zależy od wielkich jednostek historycznych. Batory był wielki, choć ustrój państwa, którym rządził, był bardzo kiepski. Nareszcie znajdujemy więc coś pozytywnego, co prawda ujętego w sposób werbalny. Inna rzecz, że to pozytywne nie grzeszy oryginalnością. Ciągłe ten sam zwulgaryzowany Carlyle czy nawet zwulgaryzowany Nietzsche. Ale tu przynajmniej dostrzegamy związek Zbyszewskiego z ideologią nacjonalistyczną. Są tu jakieś rudymenty ideologii wodzowskiej.

Ale tylko rudymenty, i to w ujęciu werbalnym. Wodza Zbyszewski nam nie pokazał, a samą koncepcję potraktował mimochodem, wśród igraszek z ludźmi i sprawami wieku XVIII.

Jednakże w tych samych zdaniach przedmowy jest coś, co rzuca nam światło i na samą książkę, i na postawę jej autora. Bowiem zabawa Zbyszewskiego ma charakter nie tylko bezinteresownej zabawy, lecz łączy się z nią jeszcze i inne treści. Zbyszewski wskazuje na sprawców upadku Polski i rozprawia się z nimi. I może najbardziej pozytywnym elementem tej pracy jest to, iż konstruuje ona mit wroga

i sprawcy. A więc mit w treści swej negatywny. Ludzie, o których Zbyszewski pisze, są nie tylko „hecni“, ale są wrogami. „Hecność“ jeszcze bardziej podkreśla ich małość, nikczemność, to, że gdyby się był znalazł silny człowiek, toby z łatwością wymiół to całe robactwo. I o tych metodach leczniczych p. Zbyszewski mówi całkiem wyraźnie. Z lubością zaleca aplikowanie takich środków, jak kula w łeb, stry-czek, pałki itp.

I ostatecznie mit pozytywny, zawarty w książce o Niemcewiczu, zaczyna się rysować bardziej plastycznie. Jest to mit silnej jednostki, która tępi wrogów przy pomocy metod gwałtu i terroru. Wszystko to jest wplecione w korowód wielkiej hecnej zabawy. A gdy sobie tak to wszystko zrekonstruujemy, to związek Zbyszewskiego ze współczesnym nacjonalizmem przestanie się nam wydawać czymś paradoksalnym.

I uderzy nas wtedy nihilizm tej książki, który występuje nawet tam, gdzie istnieją rudymenty owego mitu pozytywnego. Ten nihilizm przejawia się w anty-historycyzmie i w zabawowości, i w mętnej koncepcji wodza (jakie są jego cele, do czego on dąży?), i w mityzacji wroga, i w gloryfikacji metod łamania kości. Jakże to wszystko typowe dla owych *déracinés*, dla ludzi bez podłoża społecznego, dla tych bohemowców, żyjących na marginesie wielkich prądów społecznych! A w Zbyszewskim Nowaczyński, najwybitniejszy u nas przedstawiciel nihilistycznego cynizmu, zobaczył „polskiego Dickensa“!

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że książka Zbyszewskiego jest czymś odosobnionym, co nie świadczy o postawach i dążeniach całego kierunku. Tak, ale książkę tę firmował Mackiewicz, a zachwycał się nią Piasecki. A zresztą to, co w niej znajdujemy, bynajmniej nie da się położyć na karb indywidualnego stanowiska autora. Mamy prawo uważać ją za odbicie pewnych ogólnych procesów, i to istotnych dla nacjonalizmu nie tylko polskiego. Nie jest rzeczą przypadkową, że skrajnie nihilistyczna i cyniczna „Podróż do kresu nocy“ Céline'a spotkała się z tak gorącą aprobatą ze strony Action Française. Céline to też odpowiednik p. Zbyszewskiego, oczywiście nie na tak prowincjonalną skalę. Rauschning, określając hitleryzm jako rewolucję nihilizmu, uchwycił bardzo istotne cechy nie tylko hitleryzmu, ale i jego pozaniemieckich filiacji. Książka Zbyszewskiego zmieściłaby się doskonale w ramach tych definicji, jakie Rauschning formułuje, zajmując się postawami hitlerowskimi.

Od tych stron oglądana, książka Zbyszewskiego o Niemcewiczu jest dokumentem nadzwyczaj ciekawym. Jest ona niezmiernie cenna, gdy chodzi o poznanie współczesnego nacjonalizmu i postaw, jakie mu odpowiadają. Nie jest rzeczą przypadkową, że pewne koła nacjonalistyczne, hołdujące starszym tradycjom, z takim niepokojem przyjęły tę pracę. Jeżeli bowiem coś ona demaskuje, to nie wiek XVIII, ale te środowiska ideowe, do których należy autor. I na zakończenie jeszcze jedna uwaga ściśle natury publicystycznej: bardzo nieprzekonywująco wygląda zapewne nie „Warszawskiego Dziennika Narodowego“, że tylko młodzi pisarze nacjonalistyczni potrafili stworzyć pozytywne wartości, twórcze wartości, gdy chodzi o rozwój mocy i obronności państwa. Atmosfera wychowawcza, w której powstają utwory tak cyniczno-nihilistyczne, jak książka Zbyszewskiego, z całą pewnością rozwojowi tej mocy i obronności nie sprzyja.

A. Hertz (Warszawa 1939)

Socjologia wychowania

Sima Jaroslav Dr: **Socjologie výchovy**. Praha 1938. Nakładem Československé Grafické Unie A. S. Str. 232.

Książka stanowi wstęp do socjologii wychowania, przy czym ambicją autora jest dać systematyczny przegląd tej dziedziny, którego brak odczuwała czeska literatura socjologiczna. Główny więc nacisk położył autor na kwestie terminologii, precyzowanie pojęć oraz omówienie zakresu i metod socjologii wychowania. Książka rozpada się na trzy części: 1) Terminologia, 2) Przekłady, 3) Studia.

Część pierwsza rozpoczyna się od historycznego przeglądu socjologii wychowania i jej problematyki. Socjologia wychowania uprawiana jest dwojako: jako proste zastosowanie socjologii ogólnej do faktów i wyników wychowania, albo jako nauka praktyczna i pomocnicza dla celów praktycznych. Oba te stanowiska reprezentowane są w literaturze francuskiej, angielskiej i niemieckiej. Natomiast socjologowie polscy traktują socjologię wychowania jako samodzielną, teoretyczną dyscyplinę, stanowiącą niezależną gałąź socjologii. Autor przyjmuje zasadniczą koncepcję teoretyczną Znanieckiego (*Nase pojeti je... značne blíké pojeti Znanieckieho... str. 30*) uzupełniając ją własną koncepcją wywiedzioną z założeń systemu prof. Chalupnego, którego jest uczniem¹⁾. Proces wychowawczy traktuje jako intencjonalny i powtarzający się wpływ jednego podmiotu na drugi, jako czynność wywołującą zmiany w biernym przedmiocie tej czynności.

Teoretycznie nauka o wychowaniu zajmuje się zadaniem, sposobami i zmianami, jakie wywołuje proces wychowawczy. Pedagogika teoretyczna jako nauka humanistyczna w systemie nauk mieści się w socjologii. Socjologia wychowanie więc traktuje jako dziedzinę kultury i bada jej stosunki z innymi dziedzinami kultury. Zadaniem jej jest badanie: 1) socjologicznych stosunków w sferze wychowania (grupy dzieci itp.), 2) wpływu różnych dziedzin kultury na wychowanie, 3) wzajemne oddziaływanie wychowania i kultury. Metody zbierania faktów stosowane przez socjologię wychowania są następujące: 1) systematyczne obserwacje badacza, 2) wywiady ustne lub na piśmie, 3) sprawozdania innych osób. Fakty w sensie statystycznym podają kwestionariusze i opracowania socjograficzne, opisy szkół itp.

Fakty należy badać w ich dynamicznym przebiegu, w ich czasowym następstwie i zmianach, stosując eksperymenty. Historia służy tu tylko jako źródło wykazujące zależności w czasie. Statystyka może być tylko metodą pomocniczą, lecz nie metodą badań.

W części drugiej książki autor wykazuje, jakimi metodami posługiwał się w swoich indywidualnych badaniach, podejmowanych w różnych dziedzinach pracy wychowawczej. Przedstawione tu prace mają znaczenie metodologiczne, mniejszą

1) O stanowisku Chalupnego informuje artykuł p.t. Współczesna socjologia czeska. *Przeгляд Socjologiczny* I 1930-31, zeszyt 2-4, oraz recenzja Fr. Mirka, t. V. 1-2, str. 460.

natomiast wagę przywiązuje autor do ich wyników merytorycznych. Są to krótkie prace kilkustronicowe dotyczące zagadnień życia seksualnego młodzieży, stosunku do polityki, antysemityzmu itp.

Część trzecia zawiera cztery rozprawy teoretyczne z zakresu socjologii wychowania: wojna a wychowanie; nauka religii ze stanowiska socjologii; nauczyciel a społeczeństwo; wreszcie zamknięcie, podkreślające znaczenie socjologii wychowania. Teoretycznie na uwagę zasługuje usiłowanie konsekwentnego przeprowadzenia założeń socjologii humanistycznej, chociaż stwierdzić trzeba, że autor za dużo ma zacięcia praktyka, aby zdobyć się na wysoki poziom poprawności teoretycznej.

Jan Szczepański (Poznań 1939).

P R Z E G L Ą D C Z A S O P I S M

The American Journal of Sociology. Vol. LI. 1945—46.

Tom ten przynosi między innymi następujące artykuły: E. M. Doblin: **Skład społeczny kierownictwa narodowo-socjalistycznego**; R. S. Lynd: **Planowana solidarność społeczna w Związku Radzieckim**; W. F. Ogburn: **Socjologia i atom**. **Reinhard Bendix: Maksa Webera interpretacje postępowania i historii.** Z 146 książek omówionych w tym tomie wymienimy: E. W. Boring: **Psychology for the Armed Forces**; W. A. Brown: **The Future Economic Policy of the United States**; **Benedetto Croce: Politics and Morals**; Du Bois, W. E. Burghardt: **Color and Democracy: Colonies and Peace**; E. Greenwood: **Experimental Sociology A Study in Method**; Hans Kohn: **The Idea of Nationalism. A Study in Its Origins and Background**; J. A. Krzesiński: **National Cultures, Nazism and the Church**; Bronisław Malinowski; ed. Ph. M. Kaberry: **The Dynamics of Culture Change**; Otto Neurath: **Foundations of the Social Sciences**; V. Venable: **Human Nature: The Marxian View**; Luigi Sturzo: **Inner Laws of Society: A New Sociology.**

Numer 5-ty tego tomu poświęcony jest psychologii społecznej życia wojskowego. Problemem centralnym wokół którego skupiają się wszystkie prace zawarte w tym zeszyt jest przekształcenie cywila w żołnierza (fighting man). Zeszyt obejmuje następujące prace:

Arnold Rose: Społeczna struktura armii. Podstawą społecznej struktury armii są: 1) nowoczesna amerykańska tradycja demokratyczna; 2) feodalna tradycja średniowieczna; 3) przepisy formalne, regulaminy i instrukcje. Zbadanie sytuacji, w których dochodzi do konfliktu między tymi czynnikami, wykazuje, że tradycja feodalna jest jeszcze najsilniejsza z nich. Lecz oba inne czynniki modyfikują skutki tej tradycji i rozwój zdaje się zmierzać do zapewnienia im przewagi.

Anonymous: Nieformalna (spontaniczna) organizacja społeczna armii. Spontanicznie wytworzona organizacja społeczna żołnierzy kontroluje wiele czynności armii, formalnie podległych tylko przepisom regulaminu. Wyrasta ona w toku intensywnego współżycia i wzajemnego oddziaływania w życiu wojskowym. Zwyczaje, które mogą osłabiać lub wzmacniać działanie regulaminu, rozwijają się w spontanicznych grupach i dominują w wielu szczegółach życia armii. Oficjalnie zdefiniowane czynności podlegają redefinicji w grupach nieformalnych.

Howard Brotz and Everett Wilson: Cechy społeczeństwa militarnego. Armia zostaje tu przedstawiona jako: 1) hierarchia dowództwa; 2) społeczeństwo surowo stratyfikowane; 3) samowystarczalny świat społeczny, który 4) albo uspołecznia albo izoluje swoich członków.

Anonymous: Urabianie piechura. Piechota jest najuciążliwszą i najmniej świętą gałęzią służby. Jednakże duma i „morale“ piechura są niezwykle wysokie.

Rygor i niebezpieczeństwa związane z jego wykształceniem podstawowym dają mu wyobrażenie o sobie jako żołnierzu dokonywującym czynów, do których inni są niezdolni.

Paul L. Berkman: **Życie na pokładzie statku wartowniczego.** Praca opisuje proces tworzenia się grupy z załogi, skupiający wpływ służby i rozluźniający wpływ postojów w porcie.

Robert C. Stone: **Stanowisko i przodownictwo w eskadrze myśliwskiej.** Różnice stanowe życia cywilnego są nieważne w wyznaczaniu stanowiska. Indywidualne przystosowania wytwarzają system społeczny w którym stanowisko, przodownictwo i hierarchia wartości integrują się w ramach organizacji nieformalnej na podziemiu mistrzostwa w akcji.

Alfred R. Lindesmith: **Instruktorzy w lotnictwie armii.** Instruktorzy szkolący pilotów w pierwszym stadium nauki (przed lataniem) nie mieli wewnętrznego przekonania o konieczności tego wykształcenia, co odbija się na ich wyobrażeniu samego siebie.

Harry Elkin: **Agresywność i tendencje erotyczne w życiu armii.** Życie wojskowe wymaga od żołnierza zmiany systemu wartości i wyobrażenia o sobie, nakłada nowe ograniczenia i stwarza okazje rozluźnień.

Frederick Elkin: **Język żołnierski.** W języku żołnierzy znajdują swój wyraz 1) wyobrażenia solidarności, wolności od ograniczeń społecznych, siły; 2) postawy wobec zwierzchników. Wyrażenia wskazują, że żołnierze nie lubią przełożonych, lecz akceptują ich w różnych stopniach rezygnacji, satyry i goryczy.

Robert A. Clark: **Agresywność i wykształcenie wojskowe.** Praca przedstawia studium konfliktów psychicznych u ludzi, którzy nie mogą się przystosować psychicznie do warunków żołnierskiego wykształcenia.

Daniel Glaser: **Uczucia żołnierzy amerykańskich do Europejczyków.** Uczucia żołnierzy amerykańskich wobec kultur, z którymi się stykają za granicą zabarwione są poprzez kontakty z poszczególnymi obcokrajowcami. Na ich postawach odbijają się nienormalne warunki życia i umysłowości wywołane wojną. Ponieważ stosunki między amerykańskimi, francuskimi i brytyjskimi wojskami są współzawodniczące, są one często mniej przyjazne niż stosunki żołnierzy z wrogiem.

August B. Hollingshead: **Przystosowanie do życia wojskowego.** Autor stara się opisać niektóre warunki społeczne i kulturalne, które przyspieszają lub hamują to przystosowanie zarówno w stadium przedwojskowym, czynnej służby i powojuskowym.

Mildred McAfee Horton: **Kobiety w flocie Stanów Zjedn.**

Edward C. McDonagh: **Problem rodzin zdemobilizowanych żołnierzy.** Autor rozpatruje trzy zagadnienia: 1) pęd do zawierania małżeństw i potrzeba finansowych podstaw dla wspierania rodzin; 2) asymilacji żon zagranicznych do życia w Stanach; 3) zmiany w postawach, osobowościach i stanowiskach osób rozwidzionych.

Joseph Abraham and Lloyd W. McCorkle: **Psychoterapia grupowa przestępców wojskowych.** Przedstawia zagadnienia ustalenia odpowiedzialności żołnierza za dokonane przestępstwa.

S. Kirson Weinberg: **Neurozy na polu walki.** Autor przedstawia niepokoje, historie, predyspozycje neurotyczne przejawiające się na polu walki i środki chroniące żołnierza przed załamaniem nerwowym.

Malcolm R. McCallum: **Studia nad przestępczością w armii.**

Walter H. Eaton: **Badania nad przystosowaniem żołnierzy zdemobilizowanych.**

The Journal of Social Psychology.

Political, Racial and Differential Psychology. Vol. 23. 1946.

Zeszyt pierwszy tego tomu przynosi:

George Horsley Smith: **Postawy wobec Rosji Sowieckiej.** Dwa studia ankietowe nad podstawami studentów amerykańskich wobec Sowietów. Badania wykazały przewagę postaw pro-sowieckich, co Autor tłumaczy propagandą prorosyjską w czasie wojny. Autor poddaje otrzymane dane analizie statystycznej, ustalając różne zależności między postawami.

Joseph Jackson omawia różne techniki badań osobowości.

Isaac Jolles analizuje pewien eksperyment z zakresu prowadzenia grupy.

H. M. MacPhee i L. A. Pennington przedstawiają sprawozdanie z badań nad rekrutami marynarki.

Raymond Corsini przynosi interesujący przyczynek ze studiów nad zależnością między sezonem urodzenia a zdolnościami więźniów. Zagadnienie pasjonujące astrologów od setek lat, zostaje nareszcie ujęte naukowo, ilościowo a zebrane dane zanalizowane statystycznie.

Podczas gdy wszystkie wyżej wymienione rozprawy są krótkimi sprawozdaniem, zawierającymi tylko dane liczbowe i wyniki analizy statystycznej, rozprawa Louise Zucker o psychologicznych aspektach melodii mowy jest dłuższym studium opartym na bogatej literaturze. Punktem wyjścia studium jest psychologiczna teoria postaci. Melodia mowy jest nowym i fascynującym przykładem tezy, że wiele zjawisk może być ujętych i opisanych dokładnie tylko wtedy, jeżeli zostaną potraktowane jako całościowe struktury. Melodia mowy nie jest przypadkową sumą dźwięków lecz przejawem indywidualnej osobowości. Rozprawa zawiera przegląd eksperymentów, ustalających korelacje między melodią mowy a innymi aspektami osobowości i cechami charakteru narodowego.

Rural Sociology. Vol. 11.1946.

Numer pierwszy poświęcony jest pamięci wybitnego socjologa amerykańskiego Dwight Sandersona. 1878—1944.

W. A. Anderson zarysowuje najważniejsze linie działalności życiowej Sandersona, zarówno naukowej jak i praktycznej.

Joseph Abraham and Lloyd W. McCorkle: **Psychoterapia grupowa przestępców wojskowych.** Przedstawia zagadnienia ustalenia odpowiedzialności żołnierza za dokonane przestępstwa.

S. Kirson Weinberg: **Neurozy na polu walki.** Autor przedstawia niepokoje, historie, predyspozycje neurotyczne przejawiające się na polu walki i środki chroniące żołnierza przed załamaniem nerwowym.

Malcolm R. McCallum: **Studia nad przestępczością w armii.**

Walter H. Eaton: **Badania nad przystosowaniem żołnierzy zdemobilizowanych.**

The Journal of Social Psychology.

Political, Racial and Differential Psychology. Vol. 23. 1946.

Zeszyt pierwszy tego tomu przynosi:

George Horsley Smith: **Postawy wobec Rosji Sowieckiej.** Dwa studia ankietowe nad podstawami studentów amerykańskich wobec Sowietów. Badania wykazały przewagę postaw pro-sowieckich, co Autor tłumaczy propagandą prorosyjską w czasie wojny. Autor poddaje otrzymane dane analizie statystycznej, ustalając różne zależności między postawami.

Joseph Jackson omawia różne techniki badań osobowości.

Isaac Jolles analizuje pewien eksperyment z zakresu prowadzenia grupy.

H. M. MacPhee i L. A. Pennington przedstawiają sprawozdanie z badań nad rekrutami marynarki.

Raymond Corsini przynosi interesujący przyczynek ze studiów nad zależnością między sezonem urodzenia a zdolnościami więźniów. Zagadnienie pasjonujące astrologów od setek lat, zostaje nareszcie ujęte naukowo, ilościowo a zebrane dane zanalizowane statystycznie.

Podczas gdy wszystkie wyżej wymienione rozprawy są krótkimi sprawozdaniem, zawierającymi tylko dane liczbowe i wyniki analizy statystycznej, rozprawa Louise Zucker o psychologicznych aspektach melodii mowy jest dłuższym studium opartym na bogatej literaturze. Punktem wyjścia studium jest psychologiczna teoria postaci. Melodia mowy jest nowym i fascynującym przykładem tezy, że wiele zjawisk może być ujętych i opisanych dokładnie tylko wtedy, jeżeli zostaną potraktowane jako całościowe struktury. Melodia mowy nie jest przypadkową sumą dźwięków lecz przejawem indywidualnej osobowości. Rozprawa zawiera przegląd eksperymentów, ustalających korelacje między melodią mowy a innymi aspektami osobowości i cechami charakteru narodowego.

Rural Sociology. Vol. 11.1946.

Numer pierwszy poświęcony jest pamięci wybitnego socjologa amerykańskiego Dwight Sandersona. 1878—1944.

W. A. Anderson zarysowuje najważniejsze linie działalności życiowej Sandersona, zarówno naukowej jak i praktycznej.

Joseph Abraham and Lloyd W. McCorkle: **Psychoterapia grupowa przestępców wojskowych.** Przedstawia zagadnienia ustalenia odpowiedzialności żołnierza za dokonane przestępstwa.

S. Kirson Weinberg: **Neurozy na polu walki.** Autor przedstawia niepokoje, histerie, predyspozycje neurotyczne przejawiające się na polu walki i środki chroniące żołnierza przed załamaniem nerwowym.

Malcolm R. McCallum: **Studia nad przestępczością w armii.**

Walter H. Eaton: **Badania nad przystosowaniem żołnierzy zdemobilizowanych.**

The Journal of Social Psychology.

Political, Racial and Differential Psychology. Vol. 23. 1946.

Zeszyt pierwszy tego tomu przynosi:

George Horsley Smith: **Postawy wobec Rosji Sowieckiej.** Dwa studia ankietowe nad podstawami studentów amerykańskich wobec Sowietów. Badania wykazały przewagę postaw pro-sowieckich, co Autor tłumaczy propagandą prorosyjską w czasie wojny. Autor poddaje otrzymane dane analizie statystycznej, ustalając różne zależności między postawami.

Joseph Jackson omawia różne techniki badań osobowości.

Isaac Jolles analizuje pewien eksperyment z zakresu prowadzenia grupy.

H. M. MacPhee i L. A. Pennington przedstawiają sprawozdanie z badań nad rekrutami marynarki.

Raymond Corsini przynosi interesujący przyczynek ze studiów nad zależnością między sezonem urodzenia a zdolnościami więźniów. Zagadnienie pasjonujące astrologów od setek lat, zostaje nareszcie ujęte naukowo, ilościowo a zebrane dane zanalizowane statystycznie.

Podczas gdy wszystkie wyżej wymienione rozprawy są krótkimi sprawozdaniem, zawierającymi tylko dane liczbowe i wyniki analizy statystycznej, rozprawa Louise Zucker o psychologicznych aspektach melodii mowy jest dłuższym studium opartym na bogatej literaturze. Punktem wyjścia studium jest psychologiczna teoria postaci. Melodia mowy jest nowym i fascynującym przykładem tezy, że wiele zjawisk może być ujętych i opisanych dokładnie tylko wtedy, jeżeli zostaną potraktowane jako całościowe struktury. Melodia mowy nie jest przypadkową sumą dźwięków lecz przejawem indywidualnej osobowości. Rozprawa zawiera przegląd eksperymentów, ustalających korelacje między melodią mowy a innymi aspektami osobowości i cechami charakteru narodowego.

Rural Sociology. Vol. 11.1946.

Numer pierwszy poświęcony jest pamięci wybitnego socjologa amerykańskiego Dwight Sandersona. 1878—1944.

W. A. Anderson zarysowuje najważniejsze linie działalności życiowej Sandersona, zarówno naukowej jak i praktycznej.

Socjologiczny dorobek Zmarłego przedstawił Carl C. Taylor. Przyczynek Sandersona do klasyfikacji grup zreferował H. W. Beers i J. H. Kolb.

R. G. Foster omawia poglądy Sandersona na teorię rodziny; D. Ensminger i R. A. Polson dali przegląd teorii wspólnoty szczególnie przez Sandersona rozwijanej w jego pracach.

J. S.

Social Research. An International Quarterly of Political and Social Science. March 1946. str. 134. New-York.

Marcowy numer kwartalnika „Social Research“, będącego organem nowojorskiej „Nowej Szkoły Badań Społecznych“ (New School for Social Research) zawiera następujące artykuły: Erich Hula: **Punishment for War Crimes** (Kara za przestępstwa wojenne); B. H. Guetzevitch: **Some Constitutional Problems Facing the French Constituent Assembly** (Niektóre problemy konstytucyjne, wobec których stoi Francuskie Zgromadzenie Konstytucyjne); Frieda Wunderlich: **The National Socialist Agrarian Program** (Program agrarny narodowego socjalizmu); Salomon E. Ash: **Max Wertheimer's Contribution to Modern Psychology** (Wkład Maxa Wertheimera do nowoczesnej psychologii); Eduard Heimann: **Recent Literature on Economic Systems** (Najnowsza literatura na temat ekonomicznych systemów — omawia książki J. A. Schumpetera: **Capitalism, Socialism and Democracy**, N. Y. 1942, str. 380; (P. M. Sweezy: **The Theory of Capitalist Development. Principles of Marxian Political Economy**. N. Y. 1942, str. 364; J. Robinson: **An Essay on Marxian Economics**. London 1942, str. 122; C. D. Baldwin: **Economic Planning. Its Aims and Implications**. Urbana III. 1942, str. 188; C. Landauer: **Theory of National Economic Planning**. Berkeley, 1944, str. 189; A. T. Lauterbach: **Economics in Uniform. Military Economy and Social Structure**. Princeton 1943, str. 310; F. Neumann: **Behemoth. The Structure and Practice of National Socialism 1933—1944**. N. Y. 1944, str. 649.

W dziale recenzji omówione są następujące nowości: Ch. E. Merriam: **Systematic Politics**. Chicago 1945. str. XIII+349. H. A. Myers: **Are Men Equal? An Inquiry into the Meaning of American Democracy**. N. Y. 1945. VIII+188. L. Olschki: **Machiavelli the Scientist**. Berkeley 1945. Str. 58. F. W. Notestein i inni: **The Future Population of Europe and the Soviet Union. Population Projections, 1940—1970**. Geneva, League of Nations, 1944. Str. 315. B. Malinowski: **A Scientific Theory of Culture and Other Essays**. University of North Carolina Press. 1944. Str. VII+228. J. Elbogen: **A Century of Jewish Life**. Philadelphia 1944. Str. XLIII+814.

J. Ch.

The Annals of the American Academy of Political and Social Science. March 1946, str. 240.

Zgodnie z ustaloną tradycją Amerykańska Akademia Nauk Politycznych i Społecznych z siedzibą w Filadelfii co dwa miesiące wydaje tom „Roczników“, poświęcony jednemu zagadnieniu. Tom z marca 1946 r. p. t. „Controlling group prejudice“ wydany pod redakcją G. W. Allporta, kierownika Wydziału Psychologii w Harvard University dotyczy zagadnienia uprzedzeń grupowych. Tom otwierają dwa

Socjologiczny dorobek Zmarłego przedstawił Carl C. Taylor. Przyczynek Sandersona do klasyfikacji grup zreferował H. W. Beers i J. H. Kolb.

R. G. Foster omawia poglądy Sandersona na teorię rodziny; D. Ensminger i R. A. Polson dali przegląd teorii wspólnoty szczególnie przez Sandersona rozwijanej w jego pracach.

J. S.

Social Research. An International Quarterly of Political and Social Science. March 1946. str. 134. New-York.

Marcowy numer kwartalnika „Social Research“, będącego organem nowojorskiej „Nowej Szkoły Badań Społecznych“ (New School for Social Research) zawiera następujące artykuły: Erich Hula: **Punishment for War Crimes** (Kara za przestępstwa wojenne); B. H. Guetzevitch: **Some Constitutional Problems Facing the French Constituent Assembly** (Niekóre problemy konstytucyjne, wobec których stoi Francuskie Zgromadzenie Konstytucyjne); Frieda Wunderlich: **The National Socialist Agrarian Program** (Program agrarny narodowego socjalizmu); Salomon E. Ash: **Max Wertheimer's Contribution to Modern Psychology** (Wkład Maxa Wertheimera do nowoczesnej psychologii); Eduard Heimann: **Recent Literature on Economic Systems** (Najnowsza literatura na temat ekonomicznych systemów — omawia książki J. A. Schumpetera: **Capitalism, Socialism and Democracy**, N. Y. 1942, str. 380; (P. M. Sweezy: **The Theory of Capitalist Development. Principles of Marxian Political Economy**. N. Y. 1942, str. 364; J. Robinson: **An Essay on Marxian Economics**. London 1942, str. 122; C. D. Baldwin: **Economic Planning. Its Aims and Implications**. Urbana III. 1942, str. 188; C. Landauer: **Theory of National Economic Planning**. Berkeley, 1944, str. 189; A. T. Lauterbach: **Economics in Uniform. Military Economy and Social Structure**. Princeton 1943, str. 310; F. Neumann: **Behemoth. The Structure and Practice of National Socialism 1933—1944**. N. Y. 1944, str. 649.

W dziale recenzji omówione są następujące nowości: Ch. E. Merriam: **Systematic Politics**. Chicago 1945. str. XIII+349. H. A. Myers: **Are Men Equal? An Inquiry into the Meaning of American Democracy**. N. Y. 1945. VIII+188. L. Olschki: **Machiavelli the Scientist**. Berkeley 1945. Str. 58. F. W. Notestein i inni: **The Future Population of Europe and the Soviet Union. Population Projections, 1940—1970**. Geneva, League of Nations, 1944. Str. 315. B. Malinowski: **A Scientific Theory of Culture and Other Essays**. University of North Carolina Press. 1944. Str. VII+228. J. Elbogen: **A Century of Jewish Life**. Philadelphia 1944. Str. XLIII+814.

J. Ch.

The Annals of the American Academy of Political and Social Science. March 1946, str. 240.

Zgodnie z ustaloną tradycją Amerykańska Akademia Nauk Politycznych i Społecznych z siedzibą w Filadelfii co dwa miesiące wydaje tom „Roczników“, poświęcony jednemu zagadnieniu. Tom z marca 1946 r. p. t. „Controlling group prejudice“ wydany pod redakcją G. W. Allporta, kierownika Wydziału Psychologii w Harvard University dotyczy zagadnienia uprzedzeń grupowych. Tom otwierają dwa

Socjologiczny dorobek Zmarłego przedstawił Carl C. Taylor. Przyczynek Sandersona do klasyfikacji grup zreferował H. W. Beers i J. H. Kolb.

R. G. Foster omawia poglądy Sandersona na teorię rodziny; D. Ensminger i R. A. Polson dali przegląd teorii wspólnoty szczególnie przez Sandersona rozwijanej w jego pracach.

J. S.

Social Research. An International Quarterly of Political and Social Science. March 1946. str. 134. New-York.

Marcowy numer kwartalnika „Social Research“, będącego organem nowojorskiej „Nowej Szkoły Badań Społecznych“ (New School for Social Research) zawiera następujące artykuły: Erich Hula: **Punishment for War Crimes** (Kara za przestępstwa wojenne); B. H. Guetzevitch: **Some Constitutional Problems Facing the French Constituent Assembly** (Niektóre problemy konstytucyjne, wobec których stoi Francuskie Zgromadzenie Konstytucyjne); Frieda Wunderlich: **The National Socialist Agrarian Program** (Program agrarny narodowego socjalizmu); Salomon E. Ash: **Max Wertheimer's Contribution to Modern Psychology** (Wkład Maxa Wertheimera do nowoczesnej psychologii); Eduard Heimann: **Recent Literature on Economic Systems** (Najnowsza literatura na temat ekonomicznych systemów — omawia książki J. A. Schumpetera: **Capitalism, Socialism and Democracy**, N. Y. 1942, str. 380; (P. M. Sweezy: **The Theory of Capitalist Development. Principles of Marxian Political Economy**. N. Y. 1942, str. 364; J. Robinson: **An Essay on Marxian Economics**. London 1942, str. 122; C. D. Baldwin: **Economic Planning. Its Aims and Implications**. Urbana III. 1942, str. 188; C. Landauer: **Theory of National Economic Planning**. Berkeley, 1944, str. 189; A. T. Lauterbach: **Economics in Uniform. Military Economy and Social Structure**. Princeton 1943, str. 310; F. Neumann: **Behemoth. The Structure and Practice of National Socialism 1933—1944**. N. Y. 1944, str. 649.

W dziale recenzji omówione są następujące nowości: Ch. E. Merriam: **Systematic Politics**. Chicago 1945. str. XIII+349. H. A. Myers: **Are Men Equal? An Inquiry into the Meaning of American Democracy**. N. Y. 1945. VIII+188. L. Olschki: **Machiavelli the Scientist**. Berkeley 1945. Str. 58. F. W. Notestein i inni: **The Future Population of Europe and the Soviet Union. Population Projections, 1940—1970**. Geneva, League of Nations, 1944. Str. 315. B. Malinowski: **A Scientific Theory of Culture and Other Essays**. University of North Carolina Press. 1944. Str. VII+228. J. Elbogen: **A Century of Jewish Life**. Philadelphia 1944. Str. XLIII+814.

J. Ch.

The Annals of the American Academy of Political and Social Science. March 1946, str. 240.

Zgodnie z ustaloną tradycją Amerykańska Akademia Nauk Politycznych i Społecznych z siedzibą w Filadelfii co dwa miesiące wydaje tom „Roczników“, poświęcony jednemu zagadnieniu. Tom z marca 1946 r. p. t. „Controlling group prejudice“ wydany pod redakcją G. W. Allporta, kierownika Wydziału Psychologii w Harvard University dotyczy zagadnienia uprzedzeń grupowych. Tom otwierają dwa

artykuły: L. Wirth, profesor socjologii na University of Chicago, pisze **The Unfinished Business of American Democracy** (Niedokończona sprawa Demokracji Amerykańskiej) i W. G. M u e l d e r, prof. etyki społecznej i dziekan Szkoły Teologicznej w Uniwersytecie Bostońskim pisze na temat **National Unity and National Ethic** (Narodowa jedność i narodowa etyka). Po tym zagajeniu następuje 20 kilkastronicowych artykułów na temat uprzedzeń grupowych, ujętych w działy: wychowanie, przemysł, i handel, rząd, mieszkanie, organizacje prywatne, środki porozumiewania się i rozrywki, badania. R. Lippitt i M. Radke w art. **New Trends in the Investigation of Prejudice** informuje o nowych prądach w badaniach nad przesądami.

W dziale recenzji omówione jest z górą 50 nowości, wśród których na uwagę zasługują: J. T. A d a m s: **Big Business in a Democracy**. N. Y. 1945, str. 291; C. L. B e c k e r: **Freedom and Responsibility in the American Way of Life**. N. Y. 1945, str. XLII i 122; J. F r a n k: **Fate and Freedom: A Philosophy for Free Americans**. N. Y. 1945, str. VIII i 375; St. C. D r a k e i H. R. C a y t o n: **Black Metropolis. A study of Negro Life in a Northern City**. N. Y. 1945, str. XXXIV i 809; G. E i s l e r, A. N o r d e n i A. S c h r e i n e r: **The Lesson of Germany**. N. Y. 1945, str. 222; D. R. G a d g i l: **Poona, A socioeconomic Survey**. Part I: Economic. Poona, India 1945, str. X i 300; H. B. G r i n s t e i n: **The Rise of Jewish Community of New York, 1654—1860**. Philadelphia 1945, str. XIII i 645; A. E. K a h n: **Great Britain in the World Economy**. N. Y. 1946, str. XIII i 314. R. H. L o w i e: **The German People. A Social Portrait to 1914**. N. Y. str. 143; *The New York Times*, Members of the Staff: **The Newspaper — Its Making and its Meaning**. N. Y. 1945, str. VIII i 207; W. A. O r t o n: **The Literal Tradition**. New Haven. 1945, str. XIV i 317; I. P r u i t t: **A Daughter of Man**. New Haven 1935, str. X i 249. (Autobiografia chińskiej robotnicy); M. C. Y a n g: **A Chinese Village**. N. Y. 1945, str. XVII i 275; L. W. S i m m o n s: **The Role of the Aged in Primitive Society**, New Haven 1945, str. VI i 317.

J. Cł.

Sociologická Revue. Orgán Masarykovy Sociologické Společnosti. Ridi. S. A. Blaha, J. L. Fischer, E. Chalupný. Wydává Sociologický seminár Masarykovy university w Brně. Ročník IX. 1938.

Cele, założonego w r. 1930 Przeglądu, sformułował ówczesny minister spraw zagr. E. Benesz, następująco: 1) opracowywanie problemów związanych z powstaniem nowego państwa Czechosłowackiego, 2) informowanie zagranicy o wynikach socjologii w krajach słowiańskich i małych krajach Europy środkowej i wschodniej, 3) informowanie świata o pracach socjologii czechosłowackiej. Przegląd miał być poświęcony również pracom z zakresu polityki, pojętej nie tylko jako sztuka i nauka, lecz również jako wychowywanie dla demokracji.

Przez 9 lat pismo spełniało zarysowaną sobie rolę. Wychodziło co roku w dwóch zeszytach półrocznych. Omawiany poniżej rocznik 9-ty w zeszycie 1—2 obejmuje następujące prace: Z. M y s ł a k o w s k i i F. G r o s s: **Nás ryzkum proletariátu (Nasze badania nad proletariatem)**. Artykuł stanowi wyjątek z książki „proletariat a kultura“, która wyszła niedawno w języku polskim w Krakowie. S t e l l a R u s c e v a (Bułgaria) **Meze utlačivé sily spolecenského prostrédi** (Granice nacisku

artykuły: L. Wirth, profesor socjologii na University of Chicago, pisze **The Unfinished Business of American Democracy** (Niedokończona sprawa Demokracji Amerykańskiej) i W. G. M u e l d e r, prof. etyki społecznej i dziekan Szkoły Teologicznej w Uniwersytecie Bostońskim pisze na temat **National Unity and National Ethic** (Narodowa jedność i narodowa etyka). Po tym zagajeniu następuje 20 kilkastronicowych artykułów na temat uprzedzeń grupowych, ujętych w działy: wychowanie, przemysł, i handel, rząd, mieszkanie, organizacje prywatne, środki porozumiewania się i rozrywki, badania. R. Lippitt i M. Radke w art. **New Trends in the Investigation of Prejudice** informuje o nowych prądach w badaniach nad przesądami.

W dziale recenzji omówione jest z górą 50 nowości, wśród których na uwagę zasługują: J. T. A d a m s: **Big Business in a Democracy**. N. Y. 1945, str. 291; C. L. B e c k e r: **Freedom and Responsibility in the American Way of Life**. N. Y. 1945, str. XLII i 122; J. F r a n k: **Fate and Freedom: A Philosophy for Free Americans**. N. Y. 1945, str. VIII i 375; St. C. D r a k e i H. R. C a y t o n: **Black Metropolis. A study of Negro Life in a Northern City**. N. Y. 1945, str. XXXIV i 809; G. E i s l e r, A. N o r d e n i A. S c h r e i n e r: **The Lesson of Germany**. N. Y. 1945, str. 222; D. R. G a d g i l: **Poona, A socioeconomic Survey**. Part I: Economic. Poona, India 1945, str. X i 300; H. B. G r i n s t e i n: **The Rise of Jewish Community of New York, 1654—1860**. Philadelphia 1945, str. XIII i 645; A. E. K a h n: **Great Britain in the World Economy**. N. Y. 1946, str. XIII i 314. R. H. L o w i e: **The German People. A Social Portrait to 1914**. N. Y. str. 143; *The New York Times*, Members of the Staff: **The Newspaper — Its Making and its Meaning**. N. Y. 1945, str. VIII i 207; W. A. O r t o n: **The Literal Tradition**. New Haven. 1945, str. XIV i 317; I. P r u i t t: **A Daughter of Man**. New Haven 1935, str. X i 249. (Autobiografia chińskiej robotnicy); M. C. Y a n g: **A Chinese Village**. N. Y. 1945, str. XVII i 275; L. W. S i m m o n s: **The Role of the Aged in Primitive Society**, New Haven 1945, str. VI i 317.

J. Cł.

Sociologická Revue. Orgán Masarykovy Sociologické Společnosti. Ridi. S. A. Blaha, J. L. Fischer, E. Chalupný. Wydává Sociologický seminár Masarykovy university w Brně. Ročník IX. 1938.

Cele, założonego w r. 1930 Przeglądu, sformułował ówczesny minister spraw zagr. E. Benesz, następująco: 1) opracowywanie problemów związanych z powstaniem nowego państwa Czechosłowackiego, 2) informowanie zagranicy o wynikach socjologii w krajach słowiańskich i małych krajach Europy środkowej i wschodniej, 3) informowanie świata o pracach socjologii czechosłowackiej. Przegląd miał być poświęcony również pracom z zakresu polityki, pojętej nie tylko jako sztuka i nauka, lecz również jako wychowywanie dla demokracji.

Przez 9 lat pismo spełniało zarysowaną sobie rolę. Wychodziło co roku w dwóch zeszytach półrocznych. Omawiany poniżej rocznik 9-ty w zeszycie 1—2 obejmuje następujące prace: Z. M y s l a k o w s k i i F. G r o s s: **Nás ryzkum proletariátu (Nasze badania nad proletariatem)**. Artykuł stanowi wyjątek z książki „proletariat a kultura“, która wyszła niedawno w języku polskim w Krakowie. S t e l l a R u s c e v a (Bułgaria) **Meze utlačivé sily spolecenského prostrédi** (Granice nacisku

społecznego). Mirosław Hladik **Svatkové inseráty** (ogłoszenia małżeńskie). Autor przedstawia tu statystyczne studium opracowane na materiałach prasowych. Willy Haas **K. sociologii a technice filmu** (Z socjologii i techniki filmu) przedstawia pierwszą część wyników swoich badań.

W części drugiej zeszytu p. t. Dokumenty, E. Chalupny daje krótką monografię wyższej szkoły nauk politycznych w Pradze.

Część trzecia poświęcona jest **socjologii słowiańskiej**. Dr Ivan Esity informuje tu o rozwoju i stanie współczesnym socjologii chorwackiej. Krytyczny przegląd książek i czasopism daje część czwarta, najobszerniejsza: obejmuje następujące działy: Socjologia współczesna (46 recenzji); Problemy demograficzne (11 recenzji); Socjologia wsi (11 rec.); Problemy narodowościowe (3 rec.); Zagadnienia polityki, prawa i państwa (10 rec.); Teoria socjalizmu (9 rec.); Zagadnienia gospodarcze (9 rec.); Zagadnienia religii (5 rec.); Zagadnienia wiedzy (6 rec.); Socjologia wychowania (15 rec.). Jak więc widzimy przegląd opracowany jest bardzo skrupulatnie.

Część piąta zawiera bieżącą kronikę wydarzeń, a szósta usystematyzowaną bibliografię na 20 stronach.

Zeszyt ten daje nam pogląd na sposób redagowania normalnych półrocznych zeszytów Przeglądu. Natomiast zeszyt 3—4 nosi tytuł: **W tragicznych dniach narodu i państwa**. Rozpada się on na dwie części: **My o sobę** i drugą **Svet o nás** i zawiera prace socjologów czeskich oświetlających kryzys państwa czeskiego w jesieni r. 1938, oraz głosy socjologów innych państw, do których redakcja się zwróciła o ocenę położenia narodu i państwa czeskiego z punktu widzenia socjologicznego, prawnego i moralnego.

A. Bláha daje **Poznamky sociologovy na okraj tragicznych dni** (Komentarz socjologa na marginesie tragicznych dni). E. Chalupny: **Jubilejni čičtovani. J. I. Fischer: Na krikovatce. T. Cep: Československy venkov na prahu druhé republiky. (Wieś czechosłowacka na progu drugiej republiki). A. Obrdlík: Demokracie s jednon politickon stranon?** (Demokracja monopartyjna?) Artykuły te potwierdzają, że socjologowie czescy ciągle spełniali swój obowiązek pracy nad problemami swego państwa, a zarazem stanowią bardzo ważny dokument.

W części drugiej spotykamy głosy 18 uczonych zagranicznych odpowiadających na ankietę z pełną sympatią dla Czechosłowacji i nadzieją zwycięstwa prawa i sprawiedliwości. Zeszyt ten stanowi niezwykle dokument socjologiczny i historyczny.

Jan Szczepański (Poznań 1939).

K R O N I K A

WNIOSEK POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO DO U. N. E. S. C. O.

Przedstawiciel Polskiego Instytutu Socjologicznego złożył w lutym 1946 r. do Generalnego Sekretariatu UNESCO w Londynie następujący wniosek:

W imieniu Polskiego Instytutu Socjologicznego chciałbym zaproponować zorganizowanie międzynarodowej współpracy dla przeprowadzenia badań nad przeobrażeniami społecznymi, jakie się dokonały podczas wojny, tudzież badań nad powojenną rzeczywistością. Byłoby wielką stratą dla nauki, gdybyśmy nie wyzyskali tych olbrzymich eksperymentów społecznych, jakie się przesunęły przed naszymi oczyma.

Narodowy socjalizm jako zjawisko społeczne; nazistowskie metody wychowawcze, metody celowo i systematycznie organizowanej deprawacji; wpływu nazizmu na terytoriach okupowanych i patologiczne skutki reżimu nazistowskiego w Europie powojennej: podziemne życie młodzieży pod okupacją niemiecką i wpływ tych warunków na społeczne postawy młodzieży; życie społeczne w obozach koncentracyjnych; zagadnienia uchodźców i ludzi wysiedlonych; zmiany społeczne związane z procesem demokratyzacji kultury w różnych krajach; tworzenie się nowych wzorów kulturowych i nowych skal wartości w związku ze zmianami społecznymi, ekonomicznymi i politycznymi; wpływ planowania ekonomicznego i urbanistycznego na życie społeczne w krajach spustoszonych przez wojnę, —

oto przykłady zagadnień, które powinny być przedmiotem wszechstronnych i sumiennych badań, niezależnych od wszelkiej propagandy.

Polski Instytut Socjologiczny rozpoczął już prace nad niektórymi z wymienionych zagadnień. Zagadnienia owe występują w Polsce w sposób szczególnie ostry ze względu na długotrwałą okupację niemiecką, ze względu na bujność życia podziemnego, jakie się rozwinęło podczas tej okupacji, i ze względu na wielkie zmiany, jakie się później dokonały w społeczeństwie i ekonomicznej

strukturze Polski. Sądzymy jednak, że badania tego rodzaju nie powinny być prowadzone w każdym kraju na własną rękę bez porozumienia z organizacjami naukowymi innych krajów. Międzynarodowa współpraca w tej dziedzinie jest niezmiernie doniosła, gdyż umożliwia zebranie materiałów do studiów porównawczych na wielką skalę. Tylko taka współpraca międzynarodowa umożliwi równoczesne prowadzenie badań w różnych środowiskach narodowych i różnych środowiskach gospodarczych, badań kierowanych wspólną myślą i prowadzonych wedle wspólnego planu.

Systematyzacja i koordynacja badań w szeregu krajów, gdzie wydarzenia wojny miały różne podłoże ekonomiczne i społeczne i różne tło historyczne, stworzyłoby całkiem nowe możliwości dla nauk społecznych.

Te zbiorowe studia, nie rezygnując ze swego teoretycznego charakteru, mogłyby dać podstawę naukową dla działalności planowej Organizacji Narodów Zjednoczonych dla wypracowywania nowych metod wychowawczych, dla przygotowywania nowych wzorów stosunków społecznych.

Sądzymy przeto, że byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby UNESCO poddała ten projekt pod rozważę odpowiednich instytucji naukowych.

Następnie międzynarodowemu komitetowi specjalistów można by powierzyć następujące zadania:

1. sprecyzowanie i usystematyzowanie problematyki;
2. wypracowanie metod badania, przygotowanie testów i eksperymentów, które miałyby być zastosowane w różnych krajach;
3. zbieranie i systematyzację materiałów socjograficznych;
4. ułatwianie wymiany pracowników naukowych pomiędzy różnymi krajami;
5. stworzenie ośrodka, który by informował o prowadzonych pracach, przygotowywał publikacje i dyskusje.

Prof. Dr Stanisław Ossowski

W tej samej sprawie przedstawiciel Polskiego Instytutu Socjologicznego zabierał głos na kongresie zwołanym przez brytyjską Association of Scientific Workers w Londynie w lutym 1946 r., wskazując również na doniosłość stworzenia stałego międzynarodowego ośrodka dyskusyjnego, gdzie zagadnienia społeczne i polityczne mogłyby być rozważane w atmosferze znacznie bardziej wolnej od wpływu partykularnych interesów i partykularnych stereotypów, niż w jakimkolwiek innym środowisku.